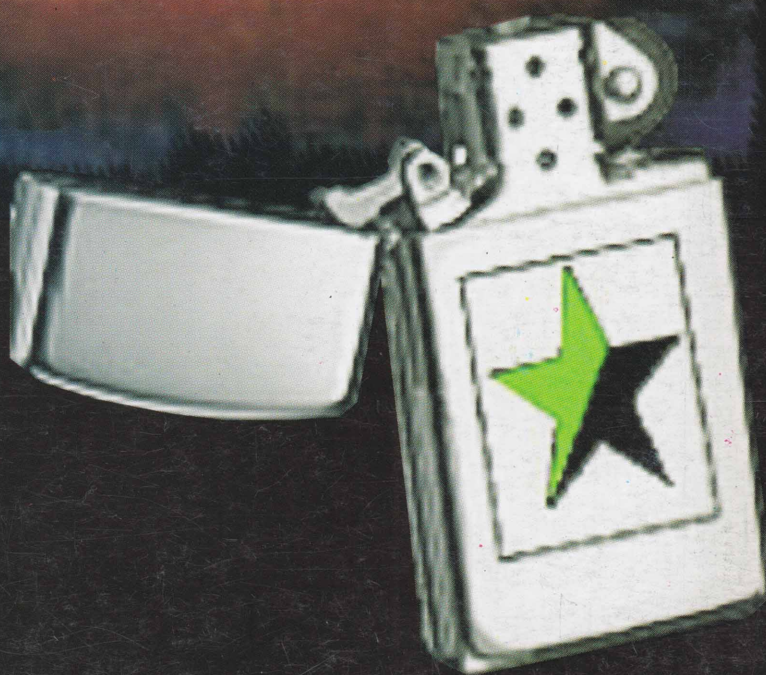
INNY ŚWIAT #22

pismo anarchistyczne



Zielony Anarchizm

Albania

G8-Live8

Pacyfizm w USA

Rewolucja 1905

Antonin Artaud

Totalitaryzm i sztuka

Metafizyka punk rocka



SALUTO!!!

Witamy w kolejnym numerze naszego periodyku.

Tym razem numer trochę nam się opóźnił, na co miało wpływ wiele czynników. Nie ma jednak sensu ich wymieniać i jedynie możemy obiecać poprawę w przyszłości.

„Tematem numeru" tym razem jest zapowiadany wcześniej anarchizm i jego związki z myślą ekologiczną. Skupiliśmy się na mało znanych wątkach w Polsce, szczególnie na tzw. prymitywizmie i popularnym szczególnie za oceanem radykalnym zielonym anarchizmie, nie omijając jednak nieco już znanej ekologii społecznej czy radykalnej ekologii spod znaku EF! Zdajemy sobie sprawę z tego, iż temat ten nie został do końca wyczerpany i w przyszłości pewnie nieraz będziemy jeszcze do niego wracać a wszystkich chętnych do współpracy z naszym pismem jak zawsze zapraszamy do współpracy.

Gdy w ostatnim numerze pisma we wstępie pisałem o tym, iż chyba normą stanie się to, że na wstępie będziemy wspominać naszych towarzyszy którzy nas opuścili na zawsze, nie przypuszczaliśmy, że takie odejścia będą nas dotykać tak często i osobiście. O śmierci dwóch długoletnich działaczy międzynarodowego ruchu anarchistycznego wspominamy na następnej stronie, warto wspomnieć również o niedawnej śmierci chińskiego anarchisty, esperantysty jak i utalentowanego dramaturga **Ba Jin'a** który dożył sędziwych 101 lat (jego sylwetkę postaramy się szerzej przedstawić w kolejnym numerze pisma). Byli to ludzie którym ruch anarchistyczny wiele zawdzięcza, ludzie którzy czynnie angażowali się w nieustającą walkę o wolność i sprawiedliwość społeczną. Gdy odchodzą tacy właśnie zasłużeni bojownicy człowiek ich śmierć przyjmuje z bólem, jednak ból ten jest o wiele większy gdy odchodzą od nas ludzie młodzi, ludzie przed którymi było jeszcze całe życie. Kończący się 2005 rok przyniósł nam i takie odejścia.



W czasie pierwszomajowej demonstracji w Bogocie, stolicy Kolumbii, piętnastoletni **Nicolás David Neira Alvares** szedł wraz ze swymi towarzyszami w anarchistycznym czarnym bloku. Anarchistyczny blok był częścią dużej antykapitalistycznej i antyrządowej demonstracji w której brali również udział związkowcy, studenci i rolnicy. Odziały prewencji bez powodu zaatakowały demonstrację gazem łzawiącym a gdy demonstranci zaczęli się bronić użyto pałek i gumowych kul. Nicolás znalazł się w grupie skatowanych przez gliniarzy osób. Gdy leżał już nieprzytomny policja nie pozwoliła na udzielenie mu pomocy. Młody anarchista znalazł się w szpitalu w stanie krytycznym i po 10 dniach zmarł. Śmierć tak młodego człowieka wstrząsnęła całym międzynarodowym ruchem anarchistycznym który w odpowiedzi ogłosił dzień 15 maja międzynarodowym dniem działań przeciwko państwu kolumbijskiemu.

18 lipca odszedł od nas **Dawid Socha**, aktywny uczestnik szczecińskiej Federacji Anarchistycznej i ZZ Inicjatywa Pracownicza. Śmierć Dawida odczuliśmy szczególnie boleśnie. Poznaliśmy się kilka lat wcześniej, gdy Dawid zawitał do Rzeszowa i wziął udział w regionalnym spotkaniu grup wolnościowych. Przybysz z dalekiego Szczecina, wyglądający jak rasowy buntownik, okazał się pełnym życia i otwartości człowiekiem. Nieraz jeszcze pojawiał się na Podkarpaciu, a ostatnie nasze spotkanie, w czasie 10-lecia skłotu Rozbrat, wspominamy szczególnie miło. Jego tragiczne odejście było dla nas bardzo wielkim szokiem i do dziś nie potrafimy zrozumieć dlaczego tak się stało. Dawid na zawsze pozostanie w naszej pamięci i w naszych sercach! Niech żyje anarchia!

Redakcja

Ten numer Innego Świata dedykujemy Nicolás'owi z dalekiej Kolumbii i Dawidowi ze Szczecina!

Poglądy poszczególnych autorów są ich poglądami i niekoniecznie muszą być zbieżne z poglądami redakcji!

SPIS TREŚCI



INNY ŚWIAT pismo anarchistyczne #22

Redakcja: Janusz Krawczyk, Arkadiusz Jeleń

Do powstania tego numeru przyczynili się: Agnieszka Maria Wasieczko, Małgorzata Ważyńska, Agnieszka Brytan, Aleksandra Wawrzyniak, Karolina Bielenin, Aldona Kopkiewicz, Jarosław Tomasiewicz, Larry Gambone, Lech "Lele" Przychodzki, Adam Moryc, Łukasz Cholewicki, Tomasz Sajewicz, Bartosz Bobkowski, Tomasz Romanowicz, Piotr Borodulin - Nadzieja, Oskar Szwabowski, Tomasz Szefer, Jany Waluszko, Łukasz Weber, Piotr Pietryk, Witold Zimowski, Wojtek "Hryń" Mazur, Janusz Korbel, Wojtek Bryk, Qrde

Skład: Janusz Krawczyk

Kontakt z redakcją: innykrawat@wp.pl

www.innyswiat.most.org.pl

Dystrybucja: PASAŻER, po box 42, 39-210, pasazer1@poczta.onet.pl



ANTONIO TÉLLEZ SOLÀ

18.01.1921 - 27.03.2005

Antonio Téllez Sola, który zmarł w swoim domu w Perpignan (Francja) w wieku 84 lat był jednym z ostatnich żyjących członków anarchistycznego ruchu oporu, który walczył o obalenie dyktatury Franco. Był także jednym z pierwszych historyków miejskiej i wiejskiej partyzantki przeciwko faszystowskiemu reżimowi. Tak w swoich akcjach jak i w swoich pismach Tellez uosabiał odmowę poddania się tyranii.

Syn pracownika kolei, urodził się w Tarragonie i zradykalizował się poprzez październikowe powstanie w 1934 roku w Asturii, które upadło kiedy związki zawodowe poza rejonem górniczym nie udzieliły mu wsparcia. 19 czerwca 1936 roku, kiedy tym razem zjednoczeni robotnicy powstrzymali rebelie większości hiszpańskiej klasy oficerów przeciwko raczkującej lewicowej Republice, Tellez był w Lérida, gdzie przyłączył się do anarchistycznej organizacji młodzieżowej Juventudas Libertarias i zaangażował się w walkę przeciwko faszyzmowi i o zachowanie rewolucji, którą zwykli związkowcy odpowiedzieli na próbę przewrotu generałów.

Tellčz w wieku 18 lat wstąpił do armii w ostatnim stadium upadku Republiki i widział akcje na wielu frontach aż do lutego 1939 roku, kiedy razem z tysiącami innych uchodźców antyfrankistowskich został zmuszony do ucieczki do Francji. Tam spędził rok w obozie koncentracyjnym w Septfonds, a potem dalsze sześć miesięcy w obozie Argeles sur Mer - dwóch głównych miejscach, gdzie francuski rząd internował ludzi, który trzymali faszyzm na odległość przez prawie trzy lata. Pod koniec 1940 roku uciekł i przyłączył się do grupy hiszpańskich guerillas w regionie Aveyron, służąc jako część IX Brygady (Francuskie Siły Wewnętrzne), stawiając opór okupacji aż do wyzwolenia w 1944 roku.

W październiku 1944 Tčllez wziął udział w słabo zaplanowanej 20 dniowej inwazji na frankistowską Hiszpanię przez około 6000 hiszpańskich partyzantów republikańskich (...) poprzez wąwozy Arfn i Roncal w Pirenejach, jednej z pierwszych operacji podjętych przez maquis przeciwko reżimowi Franco. Wraz z porażką sił republikańskich w bitwie pod Salardů, przeniósł się do Tuluzy, gdzie założył podziemny skład broni dla kampanii partyzanckich.

Przez dwa lata Tellčz udzielał się w drugim komitecie FIJL (Iberyjskiej Federacji Młodzieży Wolnościowej), przeprowadzając tajne misje łącznościowe pomiędzy ruchem anarchistycznym we Francji i Hiszpanii. Rezygnując z działalności organizacyjnej w kwietniu 1946 roku odbył tajną podróż do Hiszpanii, gdzie przez 3 miesiące nawiązywał kontakty z partyzantami i tym co zostało z nielegalnego ruchu anarchistycznego. Tellčz nie był w stanie zapewnić finansowego lub organizacyjnego wsparcia dla Ruchu Oporu z powodu wrogości wobec walki zbrojnej żywionej przez mieszczący się w Tuluzie Komitet Narodowy na wygnaniu anarchosyndykalistycznego związku zawodowego CNT. Sfrustrowany oligarchicznymi napięciami i politykierstwem, przeniósł się do Paryża, gdzie pracował jako reporter Agence France Presse od 1960 roku aż do emerytury w 1986 roku, kiedy to przeniósł się do Ceret w Pirenejach, a później do Perpignan.

W Páryżu Tčllez nadal udzielał się w anarchistycznej prasie, ale od 1954 roku wzwyż było jasne, że praca jego życia to pisanie historii o legendarnych postaciach anarchosyndykalistycznych grup akcji: Francisco Sabaté Llopart, José Luis Facerias, Wenceslao Gimenez Orive, Francisco Denis, Raul Carballeira, Marcelino Massana Bancells i wielu innych; od gór i wzgórz Katalonii, Aragonii, Asturii i Galicji na północy do Lewantu i Extremadury na zachodzie i wschodzie, aż do Andaluzji na południu. Po raz pierwszy spotkałem Tčlleza w Paryżu w 1973 roku. Kiedy siedziałem w areszcie tymczasowym w wiezieniu Brixton, wysłał mi egzemplarz swojej nowo opublikowanej biografii Francisco Sabatč, którą przetłumaczyłem z hiszpańskiego na angielski. Po moim uniewinnieniu odwiedziłem go, aby przedyskutować książkę, którą on ciągle uaktualniał i poprawiał, jak to czynił ze wszystkimi swoimi pracami. Staliśmy się wielkimi przyjaciółmi. Jego archiwa były ogromne, a jego apartament (...) był zawalony od podłogi po sufit pudłami i teczkami, dokumentami i albumami z fotografiami. Jego osiągnięcia w tej szczególnie trudnej dziedzinie były znaczne, biorąc pod uwagę fakt, że sprawa dotyczyła tajnych grup oraz bardzo skrytych i wysoce indywidualistycznych bojowników, którzy byli aktywistami a nie teoretykami, wielu z nich także wyrzutkami ze swoich własnych organizacji. Byłem świadkiem dobrego przykładu, kiedy przedstawiłem Tčllezowi niejakiego Octavio Alberola - koordynatora Defensa Interior, podziemnej grupy anarchistycznej odpowiedzialnej za organizowanie prób zamachu na Franco pomiędzy 1962 i 1966 rokiem. Tych dwóch ludzi nigdy się nie spotkało i Alberola był niesamowicie zaskoczony, kiedy z wierzchu swojej szafy Tčllez ściągnął oryginalne plany proponowanego zamachu na życie Franco w 1963 roku w Puente de los Franceses obok Pałacu Orientu w Madrycie. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, jak wszedł w ich posiadanie.

Opublikowany i niepublikowany dorobek wydawniczy Tčlleza był fenomenalny, pokrywając okres od zwycięstwa Franco 1 kwietnia 1939 roku do jego śmierci 20 listopada 1975 (...) Miał dwa główne zadania: upamiętnienie życia bezinteresownych ludzi, którzy nie porzucili swoich ideałów, ani też nie ułożyli się z systemem, który uznali za zły a także którzy poświęcili swoje dorosłe życie na uwolnienie Hiszpanii od ostatniego dyktatora Osi. Jego praca była głównym wkładem do ruchu na rzecz odzyskania historycznej pamięci, która teraz jest tak ważną częścią współczesnej polityki hiszpańskiej. Innym celem Tčlleza było zademonstrowanie, że jednostka nigdy nie jest bezsilna: zawsze jest możliwość buntu i obrony idei którą uznaje się za sprawiedliwą, nawet w najbardziej niesprzyjających okolicznościach.

Opublikował 6 książek (których ukazało się też wiele tłumaczeń na inne języki) o hiszpańskich anarchistach, był też w trakcie pisania kilku następnych. Był jednym z założycieli pisma „Atalaya" (1957-1958). Regularnie pisywał do Ruta, Solidaridad Obrera (w Paryżu), CNT, Bicicleta, Cultura Libertaria, Polčmica oraz Historia Libertaria.

Jego partnerka Harmonia prawdopodobnie przekaże jego bogate zbiory Instytutowi Historii Społecznej w Amsterdamie.

Tekst autorstwa Stuarta Christie przetłumaczony z niewielkimi skrótami. tłum. **Tomasz Sajewicz**

ANDRE BOESIGER

22.07.1913 - 13.04.2005

Zmarł kolejny wieloletni działacz międzynarodowego ruchu anarchistycznego.

Urodzony w Szwajcarii, w Jurze, porzucił szkołę w wieku 13 lat. Trzy lata później, w 1929 r. przyjechał do Genewy. Tam zaangażował się w działalność związku zawodowego i jego anarchosyndykalistycznego skrzydła Ligue d'Action du Batiment, które stosowało akcje bezpośrednie i sabotaż na placach budowy, działało przeciwko krnąbrnym właścicielom budynków oraz służyło pomocą bezrobotnym robotnikom, których spotkała eksmisja. Liga walczyła z pracą w soboty i godzinami nadliczbowymi. Jako robotnik, Andre stosował taktykę „Zła płaca, zła praca".

Równocześnie dołączył do Genewskiej Grupy Anarchistycznej. Co tydzień spotykało się 50 osób, wśród nich włoscy robotnicy, którzy uciekli przed faszyzmem. 9 listopada 1932 r. wielka antyfaszystowska demonstracja, w której brał udział Andre, została ostrzelana przez szwajcarską armię. 13 osób zabito, wielu było rannych. Wśród ofiar znalazł się jego najlepszy przyjaciel. Boesiger był przy nim, gdy kula trafiła go w głowę.

Podczas rewolucji w Hiszpanii Andre ekspediował ze Szwajcarii ciężarówki z pomocą dla anarchistycznych milicji w Hiszpanii. Wśród ubrań, narzędzi i zapasów była ukryta broń. Taką samą pomoc organizował dla francuskiego ruchu oporu w trakcie drugiej wojny światowej. Był dwukrotnie więziony na okres roku za odmowę służby wojskowej. W tym czasie przestudiował od deski do deski encyklopedię Petit Larousse. Skomentował to tak: *„Czy dwa lata w więzieniu to długi okres czasu? Cóż, potrzebowałbym dodatkowych dwóch lat, by skończyć wszystko, co miałem do czytania."*

W czasie wojny w Algierii szmuglował przez granicę z Francją broń i wielu ludzi (przeciwników wojny, algierskich dysydentów). Szukał dla nich pracy i zakwaterowania. To samo robił dla dezerterów i działaczy antyfrankistowskich. Równie aktywnie rozwijał w Szwajcarii ruch spółdzielczy.

Miał towarzyszkę życia Ruth (Coucou) Boesiger. Razem stanowili aktywną anarchistyczną parę, nieczęste dla ich pokolenia, a i dziś rzadkie zjawisko.

W 1957 r. był jednym z założycieli CIRA, biblioteki i archiwum anarchistycznych publikacji z całego świata. Pomagał przy budowie, przeprowadzkach, płaceniu czynszu. W 1990 r. Andre opublikował swoje wspomnienia *„Souvenirs d'un Rebelie"*. Wystąpił także w filmie *„Ecoutez Andre Boesiger"* Bernarda Baissata oraz w dokumencie o szwajcarskich ochotnikach w Hiszpanii.

Szwajcarska klasa robotnicza i międzynarodowy ruch anarchistyczny stracili jedną z najcieplejszych i wielkodusznych osobowości.



Wnętrze archiwum anarchistycznego CIRA

G 8, LIVE 8 I AFRYKA
wznosząc hipokryzję na nowe poziomy

Chekov Feeney

Zawsze istnieje pokusa, aby przyjmować z wdzięcznością jakiekolwiek wysiłki podjęte w dobrej intencji uczynienia świata lepszym miejscem, a ci, którzy koncentrują się na krytyce starań innych dążących do jego naprawy, łatwo mogą poczuć się odsunięci jako cynicy i malkontenci. Tak więc, choć prawdopodobnie wielu uważa ideę ruchu skierowanego przeciwko biedzie i ujmującego się za sprawiedliwością społeczną, za którym stoją najbogatsi ludzie na ziemi (Bono i Bill Gates, by wymienić tylko dwóch), za małe, przejściowe dziwactwo, większość ludzi uznała, że „w końcu coś oni robią", tak więc winni być popierani.



Tym niemniej to ważne, byśmy się zapytali, do czego obecnie oni wzywają i czy samo w sobie jest to dobre. Jednym z ustanowionych celów Live 8 oraz ruchu Make Poverty History (MPH) było podniesienie świadomości na temat Afryki. Wszystko to bardzo dobrze, ale w jaki sposób podnosi się tą świadomość? Mało kto na świecie nie zdaje sobie z tego sprawy, że Afryka jest biedna. Poza prostym posłaniem dotyczącym nędzy Afryki - jako takim niezbyt użytecznym - wydaje się, że posłanie wzywające do mobilizacji mogłoby przekonać przywódców państw należących do grupy G8, tj. USA, Wielkiej Brytania, Francja, Niemcy, Japonia, Włochy, Kanada oraz Rosja do tego, aby pomogli Afryce darując jej długi. Niestety, jest ono tak kłamliwe i źle skierowane, że bardziej niż podniesieniu świadomości służy tylko umocnieniu złudzeń co do sposobu działania świata.

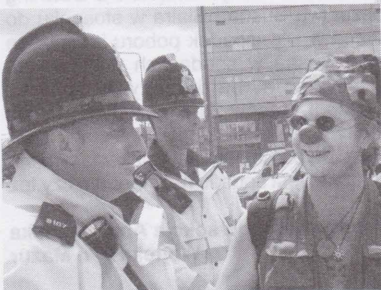
Rzeczywistość G8

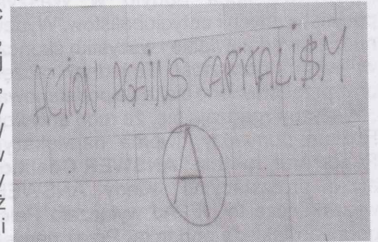
Liderzy G8 są dalecy od tego, by spędzać swe dni troszcząc się o to, w jaki sposób podnieść Afrykę z biedy. W rzeczywistości spędzają swój pracowity żywot aktywnie zapewniając, że Afryka pozostaje biedna i robią to całkiem świadomie. Historycznie, bogate narody kolonizowały ją i osadzały imperialną administrację, precyzyjnie zapewniając stały przepływ bogactwa z Afryki na Zachód. Od zakończenia bezpośredniej kolonizacji w rzeczywistości mało co się zmieniło. Bogate nacje nadal regularnie przeprowadzają militarne interwencje, aby wesprzeć cieszące się ich względami dyktatury zbrojne i zapewnić bezpieczeństwo swym interesom ekonomicznym.

Rządy zachodnie były bezpośrednio odpowiedzialne za brutalne i skorumpowane panowanie takich potworów, jak: Mobutu, Moi, Taylor i wielu jeszcze bardziej okrutnych dyktatorów. Całe historyczne świadectwo sugeruje, że były one całkiem szczęśliwe powodując nieprzebrane pokłady cierpienia, aby zabezpieczyć swe ekonomiczne interesy i nie ma jasności, że ich siły policyjne mają w ogóle jakiś inny cel.

Interwencja zbrojna

Choć dzisiaj nie są tak skore, aby użyć sił zbrojnych (choć robią to nadal - w ciągu trzech ostatnich lat Liberia i Wybrzeże Kości Słoniowej zostały „najechane" przez oddziały zachodnie), to tylko dlatego, że nie muszą tego robić. Kryzys długów Trzeciego Świata z lat 80. pozostawił większość krajów afrykańskich solidnie zadłużonych wobec międzynarodowych instytucji finansowych, tj. Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Wiele z tych długów pierwotnie zostało udzielonych przez zachodnie banki afrykańskim dyktatorom (w większości osobiście wybieranym przez zachodnie rządy), tak więc mogli oni brutalnie traktować ludność, a także zapewniać ciągłość przepływu bogactwa i zasobów naturalnych z Afryki na Zachód. Międzynarodowe finanse są tym, czym są, więc państwa afrykańskie muszą płacić ciężkie raty, a większość z nich jest dziś zmuszona spłacać dług znacznie wyższy, niż kiedykolwiek one zaciągnęły i będą go jeszcze długo winne. Zadłużenie to zostało wykorzystane przez kraje zachodnie jako bardzo mocny kij. W latach 80. i 90. narzuciły one strukturalne programy przystosowawcze zw. „Structural Adjustment Programs" skierowane do krajów, które mają problemy w zwracaniu swych pożyczek. Te programy były pomyślane jako udzielenie gwarancji, że kraje, których ludność cierpi głód, były w stanie odpłacić zainteresowaniem ich długami wobec zachodnich banków, co w żargonie ekonomicznym zwie się „makroekonomiczną równowagą" [ang. „makro-economic stability"]. Wyjątkowo wzmocnione kraje afrykańskie chcąc przyciąć wydatki na cele socjalne, wymawiają posady wielkiej rzeszy urzędników publicznych, a znaczną część ich pieniędzy kierują na spłatę długu. W rezultacie, większość państw afrykańskich więcej pieniędzy daje bankom zachodnim, niż wydaje na system opieki zdrowotnej, czy edukację.





Odciążenie zadłużenia

Ale oczywiście, mimo wstydliwej przeszłości, darowanie zadłużenia byłoby w końcu punktem wyjścia we właściwym kierunku. Mógłby to być przypadek, gdyby dziś G8 uznało darowanie długów, ale w rzeczywistości jej program odciążenia zadłużenia jest mniej więcej taki sam, jak skompromitowane strukturalne przystosowanie przebrane w kostium dobroczynności. Tylko niewielka liczba krajów kwalifikuje się do programu odciążenia długów (obecnie 18 w Afryce) i są one wybierane głównie ze względu na ich lojalność wobec zachodniego kapitalizmu. Z ulgą w zadłużeniu jest również związana pewna ilość towarzyszących jej 'warunków', które domagają się „eliminacji przeszkód stawianych prywatnym inwestorom, zarówno rodzimym, jak i zagranicznym".

To inny sposób mówienia o tym, że domagają się one końca takich spraw, jak bezpłatne usługi wodociągowe, bezpłatna edukacja publiczna i opieka zdrowotna, gdyż te wszystkie sprawy są przeszkodą dla prywatnego inwestora. Tak więc w gruncie rzeczy rządy lojalne wobec grupy G8 będą miały anulowane zadłużenie tak długo, jeśli tylko obiecają, że przestaną wydawać pieniądze na nieszczęsny, acz bardzo dobry plan postępowania z nędzą. Kiedy przychodzi do jego załamania, ulga w zadłużeniu jest właśnie inną miarą makroekonomicznej równowagi. Dług wobec banków, który nigdy nie może być zwrócony, zostanie spłacony przez zachodnich płatników podatków, a rządy afrykańskie zostaną uchronione przez podniesieniem w przyszłości tych podatków dzięki zapewnieniu, że nie kusi ich wydawanie pieniędzy na biednych. Dobrze dla banków, źle dla wszystkich pozostałych.

Live 8 i dobroczynność

W końcu Live 8 i kampanie Make Poverty History (MPH) są raczej częścią problemu, niż jego rozwiązaniem. Zbudowały one mit nt. zadłużenia i roli, jaką w nim odgrywają bogate państwa. Mieszanie przez Boba i Bono politycznej naiwności z wyjętym spod kontroli *ego* oznaczało ich upadek. Dla uwikłanych w to instytucji charytatywnych i organizacji pozarządowych (NGO-ów) to po prostu bardzo efektywne narzędzie PR i miłe, małe źródło dochodów, i choć prawdopodobnie wiele z nich wiedziało, jak bardzo źle obrano cel tej całej sprawy, w tej sprzyjającej sytuacji nie zamierzały one wprowadzać zamieszania i chwytały szanse na pozyskanie z grantów najlepszych w dekadzie funduszy.

Pozostało niewielu radykałów, anarchistów i socjalistów, którzy pokazują to, że cesarz jest nagi. Zbieranina starzejących się gwiazd rocka związanych z politykami nie zamierza zmienić świata, szczególnie, kiedy politycy są tymi samymi ludźmi, którzy spędzają swe pracowite życie udzielając gwarancji sprawiającej, że Afryka pozostaje biedna. Koniec końców, jakikolwiek ruch przeciwko afrykańskiej biedzie nie będzie niczym innym, jak tylko sposobem na uciszenie poczucia winy przez bogatych hipokrytów, gdy tylko dotyka się sedna tego oczywistego problemu. Przy pomocy ludności w Afryce szczypta miłosierdzia nie jest pierwszym krokiem. Pierwszym krokiem jest zaprzestanie jej dokopywania.

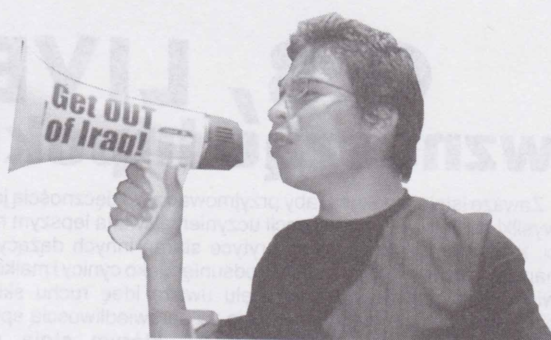


Przedruk za: **„Workers Solidarity"** nr 87
tłum: **Agnieszka Maria Wasieczko**
Zdjęcia pochodzą z akcji organizowanych w czasie antyszczyty G8 w Szkocji.

AbolishCAPITALISM Before it KILLS The PLanet!

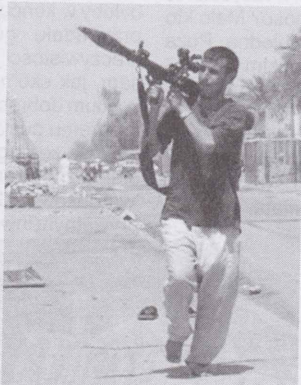
Korespondencja ze Stanów...

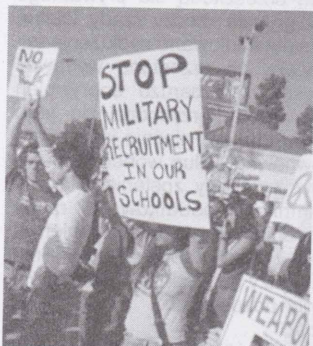
PACYFIZM W U.S.A.



30 i 31 lipca odbyło w Waszyngtonie się spotkanie grup pacyfistycznych i antyglobalistów. Wydawało by się, iż będzie to kolejne nudne przedstawienie i wszystko skończy się po staremu, bez żadnego wpływu na przyszłość. Tu jednak zaczęły ścierać się ciekawe poglądy oraz przedstawiono ciekawe podsumowania ostatniego roku.

Wszyscy zgadzają się, że ruch antywojenny powinien się zjednoczyć. Rozłam pomiędzy dwoma największymi organizacjami **United for Peace and Justice** i **ANSWER Coalition** był tym co osłabiało ostatnie akcje protestacyjne. Kiedy ANSWER popierało wszelkie ruchy wyzwoleńcze to UFPAJ wyłączało Palestyńczyków z grona narodów godnego takiego poparcia. Przez pewien czas jedni i drudzy obrzucali się zgniłymi jajami obelg. Nawet miało to odbicie w Polsce. Dotarły do mnie oskarżenia, że ANSWER jest organizacją skrajnie komunistyczną (co jest nieprawdą), jakoby popierającą Stalinowską formę rządów albo jeszcze gorzej. No cóż począć, kiedy na górze się żrą dół musi i tak coś robić żeby powstrzymać amerykańską maszynę zniszczenia. Jak okazało się na zjeździe, nikt inny jak zwykli ludzie, często nie zrzeszeni w żadnym ruchu, doszli do wniosku, że pokojowe demo nie robi żadnego wrażenia na faszystach w rządzie Busha. Spontanicznie rozpoczęli oni akcję agitowania przeciwko wstępowania do armii. Tysiące małych demonstracji i akcji agitacyjnych odbyło się i odbywa nawet w najmniejszych miastach i uczelniach, tam gdzie tylko pokażą się wojskowi agitatorzy. Pojedynczy ludzie przypadkowo przechodząc w pobliżu punktów poboru zatrzymują się i włączają w dyskusje między młodymi i oficerami. Są setki przypadków obrażeń cielesnych i znieważenia cywilów przez oficerów armii. Nikt nie nawoływał do ogólnokrajowej akcji, nikt też nie organizował nowej grupy w tym celu. To po prostu jest spontaniczny i warunkowy odruch społeczeństwa, które pozbawione jest mediów i zwartej organizacji pacyfistycznej. To jest też odruch w poszukiwaniu nowych i skutecznych form sprzeciwu, a jak skuteczny jest ten protest świadczą statystyki. W kraju gdzie wojna w Iraku i Afganistanie jest cenzurowana do granic zdrowego rozsądku, gdzie wciąż jeden na sześciu amerykanów wierzy w zasadność wojny w Iraku, że terroryści z 9/11 byli Irakijczykami, Armia Amerykańska utraciła 70% poboru już siódmy miesiąc z kolei. Nie pomogło obniżanie poziomu poboru, nowe sposoby zwrócenia zainteresowania młodzieży armią. To nie działa, kiedy sąsiad z ulicy lub znajomy postuka palcem w głowę i doradzi żeby się zastanowić dwa razy zanim się zaciągniesz.





Prócz tego procederu wielu ze zgromadzonych na zjeździe zauważyło, że duża liczba uczestników demonstracji spontanicznie podnosi kwestie wsparcia ruchu oporu w Iraku. Ukazują się znaki ruchu oporu na płytach i transparentach. Ludzie wznoszą okrzyki. Tymczasem pacyfiści amerykańscy "walcząc pokojowo" z amerykańską hegemonią i imperializmem pomijają tych co czynnie stawaj w nierównej walce o te same ideały. Cóż za ironia, dokładnie to co omawiano na poprzednich spotkaniach i dyskusjach ruchów antyglobalistycznych i antyimperialistycznych jest wprowadzane czynnie w Iraku przez partyzantkę.





Wreszcie zauważono oświadczenia wydawane przez partyzantkę i jej polityczne określenie się w rzeczywistości nowego Iraku. No i najważniejsze jest to, że to nie są tylko oświadczenia i manifesty bez poparcia, to rośnie panowie i jest coraz silniejsze. Tak silne, że okupant sobie z tym nie radzi a nowy rząd nie wystawia nosa z zielonej strefy bez zmasowanej obstawy wojskowej. I to we własnym (?) kraju.

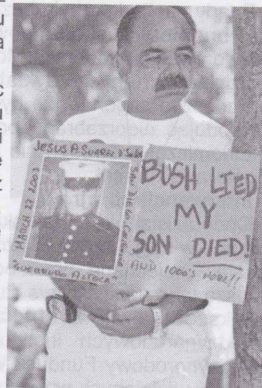


No cóż słowa były gorzkie a prawda paląca w piersiach działaczy. Więc postanowili się zjednoczyć. Postanowili skupić się na pacyfizmie i antyglobalizmie odkładając bardziej radykalne hasła na później. Widać liczy się wciąż bardzo na udział rodzin poległych żołnierzy amerykańskich, które podobno trzymały by dystans do organizacji otwarcie popierających iracki ruch oporu. Palestyna już nie stanowi problemu, bo oficjalnie coś tam się dzieje i ktoś usuwa wojska i obiecuje gruszki na wierzbie, więc nie ma się o co szarpać. Na koniec postanowiono uczcić to zjednoczenie wielką demonstracją 24 września w Waszyngtonie.

...Hm czy oni się czegoś nauczą?

Tymczasem w Europie i na Bliskim Wschodzie George Galloway, były lauburzysta w parlamencie Brytyjskim, jeden z największych przeciwników wojny w Iraku, wyraził swoje poparcie dla partyzantki irackiej. Zburzył polityków poglądami które wygłosił w telewizji podczas swej wizyty na Bliski Wschodzie.

"George Bush i Tony Blair mają daleko bardziej splamione ręce krwią niewinnych ludzi, niż zamachowcy z Londynu." "Jestem przeciwko karaniu niewinnych za winy zbrodniarzy, czy to ma miejsce w Londynie czy też w Falludży"



I tu trafia w sedno problemu nazywając partyzantów w Iraku bohaterami i że "walczą oni nie tylko o wolność Iraku, ale także żeby wyzwolić świat z hegemonii Amerykańskiej". Galloway wspomina także otwarcie komunikaty partyzantki potępiające i odcinające się od ataków na ludność cywilną, proklamując tylko i wyłącznie ataki na okupanta i kolaborantów.

Gdzież jest więc rozsadek Amnesty International potępiającej mordy dokonywane przez partyzantkę w Iraku. Czy oni nie odróżniają sytuacji partyzantki i okupanta? Czy nie odróżniają też zasadności tej wojny? A może chcą się podlizać za ostatnią gorzką krytykę Guantanamo, która wzburzyła nawet Busha?

Sytuacja robi się poważna. Ostatnie rewelacje związane z Downing Street Memo, które obnażają oszustwa Busha i Blaira w stosunku do wojny w Iraku, partyzantka rosnąca w siłę, spadek poboru i najniższe wszechczasów notowania pozycji Busha w sondażach publicznych, zmuszają prezydenta do... wzięcia najdłuższych, bo aż pięciotygodniowych, wakacji w historii Stanów Zjednoczonych. To już pięćdziesiąte wakacje które bierze ten prezydent w historii swej prezydentury. W historii świata jest chyba najbardziej relaksującym się Imperatorem. Przyszłość pokaże czy to jest sposób na imperium czy też będzie to jego słabą stroną.

Ruch Społeczeństwa Alternatywnego sekcja Amerykańska
Wojtek *Hryń* Mazur

DLACZEGO WSZYSCY ŻYJEMY W WIĘZIENIU?

więzienia, prawo i kontrola społeczna



Jest takie miejsce w społeczeństwie, gdzie jest się ciągle pod nadzorem, gdzie każdy ruch jest monitorowany i kontrolowany, gdzie każdy jest podejrzany poza policją i ich szefami, gdzie każdy jest uznawany za przestępcę. Mówię oczywiście o więzieniu.

Z narastającą szybkością ten opis może być zastosowany do naszej wspólnej areny społecznej. Pawilony handlowe, osiedla mieszkaniowe i rejony handlowe głównych miast są pod nadzorem kamer. Prywatne firmy ochroniarskie ciągle wchodzą na nasze przestrzenie publiczne. Wprowadzenie elektronicznego oznaczania i godzin policyjnych (mowa tu o nowych metodach nadzoru "przestępców" wprowadzanych na Zachodzie - dop. tłumacza) normalizuje idee uwiezienia. Jest się obiektem przeszukań na lotniskach i promach. Policyjne helikoptery krążą nad miastami i rejonami wiejskimi poszukując przestępstw. Metodologia uwięzienia, która jest tym samy co metodologia policji, jest stopniowo narzucana całej przestrzeni społecznej.

Ten proces jest wdrążany poprzez strach, a władza usprawiedliwia go operując terminem naszej potrzeby ochrony - od przestępców, od terrorystów, od narkotyków i przemocy. Ale kim są ci przestępcy i terroryści, kim są ten potwory, które zagrażają nam w każdym momencie naszego przesyconego strachem życia? Chwilowe rozważania są wystarczające, aby odpowiedzieć na to pytanie. W oczach władców tego świata to my jesteśmy terrorystami i przestępcami, my jesteśmy potworami - przynajmniej potencjalnie. W końcu to właśnie my jesteśmy tymi, których nadzorują i monitorują. To nas obserwują kamery i to nas przeszukuje się na ulicach. Można się tylko zastanawiać, czy to fakt, że jest to tak jasno widoczne, czyni ludźmi na to ślepymi.

W rzeczywistości więzienie i nadzór stoją na fundamencie poglądu, że istnieją przestępstwa, a ta idea z kolei opiera się na prawie. Prawo jest ukazywane jako obiektywna rzeczywistość, na podstawie której czyny obywateli państwa mogą być osądzone. Prawo w rzeczywistości kreuje rodzaj równości. Anatole France wyraził to ironicznie, wskazując, że przed obliczem prawa tak żebrakom jak i królom wzbroniona jest kradzież chleba i spanie pod mostem. Jasnym jest, że przed obliczem prawa wszyscy jesteśmy równi, ponieważ wszyscy stajemy się cyframi, istnieniami bez indywidualnych odczuć, związków, marzeń i potrzeb. (...)

Celem prawa jest regulowanie społeczeństwa. Konieczność regulacji społeczeństwa wskazuje, że nie spełnia ono potrzeb każdego. Oczywiście taka sytuacja może istnieć tylko kiedy istnieje nierówność najważniejszego rodzaju - nierówność dostępu do środków koniecznych do prowadzenia życia na naszych własnych warunkach. Dla tych, którzy mają przewagę, ten stan społecznej nierówności ma podwójne oblicze władzy i własności. Dla tych na dnie, nazywa się to nędza i poddaństwo. Prawo jest kłamstwem, które przekształca tą nierówność w równość służącą panom tego społeczeństwa.

W sytuacji, w której każdy miałby równy dostęp do wszystkiego, co potrzebne aby spełnić się samemu i kreować swoje życie na własnych warunkach, rozwinęłoby się bogactwo indywidualnych różnic (...)

Przeciwnie zatem, kiedy istnieje nierówność dostępu do środków na kreowanie własnego życia - tzn., kiedy większość ludzi została wydziedziczona z własnego życia - każdy staje się równy, ponieważ każdy jest niczym. Jest to prawda nawet dla tych z własnością i władzą, ponieważ ich pozycja w społeczeństwie nie opiera się na tym, kim są, ale na tym, co posiadają. Własność i władza (która zawsze zawarta jest w roli, nie w jednostce) są wszystkim, co ma wartość w tym społeczeństwie. Równość przed prawem służy rządzącym, ponieważ ma na celu zachowanie porządku, w którym oni rządzą. Równość przed prawem ukrywa społeczną nierówność dokładnie za tym, co ją podtrzymuje.

Oczywiście prawo nie podtrzymuje społecznego porządku jako słów. Słowo "prawo" byłoby bez znaczenia bez fizycznej siły stojącej za nim. A ta siła fizyczna istnieje w systemach narzucania i karania: policja, systemy sędziowskie i więzienne. Równość przed prawem jest w rzeczywistości bardzo cienką zasłoną do ukrywania nierówności dostępu do naszych warunków życia, do środków na kreowanie tego życia przez nas samych. Rzeczywistość przebija się ciągle przez tą zasłonę i kontrola może być utrzymana jedynie za pomocą strachu i siły.

Z perspektywy władców tego świata jesteśmy wszyscy przestępcami (przynajmniej potencjalnie), potworami zagrażającymi ich spokojnym snom, ponieważ jesteśmy potencjalnie zdolni do przejrzenia przez zasłonę ich praw, zignorowania ich i odebrania z powrotem w nasze ręce momentów naszego życia, kiedy tylko możemy i na naszych własnych warunkach. To właśnie prawo (oraz społeczny porządek własności, który jego wymaga) czyni nas równymi właśnie poprzez kryminalizowanie nas. Tym samym logicznym rezultatem prawa i społecznego porządku, który je stworzył jest to, że więzienia i policyjna kontrola staną się uniwersalne, ręka w rękę z rozwojem globalnego supermarketu.

W tym świetle powinno być jasne, że nie ma sensu czynić praw bardziej sprawiedliwym. Nie ma sensu monitorowanie policji. Nie ma sensu reformowanie tego systemu, ponieważ każda reforma ostatecznie będzie dla niego, zwiększając ilość praw, poziom monitorowania i policyjnej kontroli, czyniąc świat jeszcze bardziej podobnym do wiezienia. Jest tylko jedna odpowiedz na tą sytuację, jeśli nasze życie ma być naprawdę nasze - musimy atakować struktury tego społeczeństwa w celu ich zniszczenia.

www.ack-bialystok.prv.pl

---

nowości i starsze pozycje

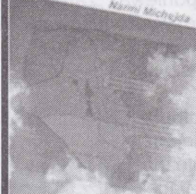


wydawnictwa INNY ŚWIAT



Hakim Bey
Millennium
Wizja anarchizmu trzeciego tysiąclecia napisana przez jednego z oryginalniejszych współczesnych teoretyków wolnościowych. Nowe formy oporu i walki, nowe podejście do rewolucji i nowe sojusze przeciwko Kapitałowi. Niecodzienne podejście do kwestii religii czy nacjonalizmu. Lektura obowiązkowa w nowym tysiącleciu!!!





Narmi Michejda
Płonie Babilon
Kulisy wojny w Iraku, radykalna krytyka amerykańskiego imperializmu oraz służalczości polskich elit wobec "wielkiego brata" z Waszyngtonu. Uzupełnienie broszury stanowią zdjęcia z polskich manifestacji antywojennych.

Remigiusz Kasprzycki - ***Królestwo nie z tego świata. Chrześcijańsko-anarchistyczne przesłanki filozofii profetycznej Mikołaja Biedrajewa***
Tytuł mówi sam za siebie. Okazuje się, że chrześcijański anarchizm to nie tylko Lew Tołstoj czy Catholic Worker.





Theodore Kaczynski (Unabomber) - ***Społeczeństwo przemysłowe i jego przyszłość. Manifest wojownika***
Radykalna krytyka cywilizacji industrialnej napisana przez najdłużej poszukiwanego "terrorystę" w Stanach Zjednoczonych.

poza tym ciągle dostępne:
K.W. Gierasimienko - ***"Machno (jedna z prawd)"***
"Dlaczego nie lubimy Unii Europejskiej"
J. Tomasiewicz - ***"Między faszyzmem a anarchizmem. Nowe idee dla Nowej Ery"***
N. Krajewska - ***"Osiem miesięcy w południowym Meksyku czyli Oaxaca od środka"***
J.P. Waluszko - ***"Sarmacja"***
T. Szczepański - ***"Ruch anarchistyczny na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego w dobie rewolucji 1905-07"***

W naszej dystrybucji znajdziesz również wiele innych wydawnictw z kręgów wolnościowych i ekologicznych. Rozprowadzamy m.in wydawnictwa Trojki, Obywatela, g.a.s., Red Ratu, Pracowni, Federacji Anarchistycznej itp. U nas dostaniesz pisma Inny Świat, Mać Pariadka, Akcja Bezpośrednia, Kurier-A, Lord Terror, MindFuck, Czarny Blok i jeszcze inne...

szukajcie nas pod namiarami:
www.ikar.w.pl
www.innyswiat.most.org.pl
innykrawat@wp.pl
Janusz Krawczyk, ul. Kędziora 2/8, 39-300 Mielec



ANARCHISTYCZNA PODSTAWA SOLIDARNOŚCI



"Nie jesteśmy sobie wzajemnie nic winni, ponieważ to co pozornie jestem winny tobie, najbardziej jestem winny samemu sobie"

Max Striner

Nikt z nas nie jest winny nic drugiej osobie. Powinna to być główna zasada stojąca za każdą anarchistyczną praktyką. Wszystkie systemy władzy, wszystkie hierarchie i wszystkie ekonomiczne relacje są usprawiedliwione ideą, że każdy/a z nas jako jednostka jest winny/a swoją egzystencję pewnej zbiorowości tzn. społecznemu porządkowi. Jest to dług bez końca, wieczne zobowiązanie, które nigdy nie może zostać wypełnione i które utrzymuje nas przywiązanych do cyklu działań, które podtrzymują to społeczeństwo. Naszym zadaniem jako anarchistów i insurekcjonalistów jest kompletne obalenie dokładnie tego cyklu działań, społecznego związku rządzącego naszymi życiami. Jakie jest lepsze miejsce na start niż absolutna odmowa najbardziej podstawowego z ekonomicznych i politycznych pryncypiów: długu.

Niestety, większość społecznej walki, która się obecnie odbywa bazuje na ekonomiczno-politycznych założeniach i szczególnie założeniu długu. Ludzie mówią o odszkodowaniach, odebraniu tego co się należy, tego co jest nasze według prawa. Przechodzi to nawet na sposób, w jaki mówimy o walce klas, kiedy idea „odebrania tego co naprawdę nasze" zaczyna oznaczać, że mamy prawo, ponieważ „zarobiliśmy to" tzn. idea, że „produkt należy do tego, kto go wyprodukował". W ten sposób utrzymujemy walkę klas ściśle wewnątrz ekonomii, której zniszczenie jest w naszym interesie.

Ekonomiczno-polityczna metodologia walki przeciwstawia prawa przywilejom. Czyniąc to zakłada, że jednostka zależna jest od siły wyższej, władzy przyznającej prawa i przywileje (tzn. istniejący porządek społeczny). W rzeczywistości prawa i przywileje są tym samym: ograniczonymi swobodami, które wyższa władza nadaje komuś, z powodu odziedziczonej lub nabytej wartości, którą ta władza widzi w danej osobie. Tym samym przeciwieństwo przywilejów i praw to przeciwieństwo fałszywe. Nie jest niczym innym, niż brakiem porozumienia co do tego, jak wysoko powinna cenić nas władza i apelowaniem do niej do uznania tejże wartości. Walka o prawa staje się więc niczym innym, jak tylko walką o sprzedanie siebie za wyższą cenę. W najbardziej radykalnej formie jest to walka o sprzedanie wszystkich po tej samej cenie. Ale niektórzy z nas w ogóle nie chcą być sprzedawani

Rodzaj „solidarności", jaki ta metoda walki kreuje, jest relacją służby opartą na koncepcji długu. Kiedy domagasz się, abym odrzucił „mój przywilej", domagasz się nie tylko poświecenia przez mnie czegoś dla twojej koncepcji walki. Bardziej znacząco, zakładasz że uznaję ten przywilej, definiuje siebie w pojęciach koniecznych do jego uzyskania i jestem winny tobie jego odrzucenie. Dla przykładu powiedzmy, że domagasz się, aby odrzucił swój przywilej męskości. Jest tutaj kilka założeń:

1.) że uznaję siebie jako mężczyznę
2.) że jestem, posiadam ten przywilej i tym samym mogę go odrzucić
3.) Że jestem tobie winny jego odrzucenie tzn., że mam dług wobec ciebie z powodu mojej męskości

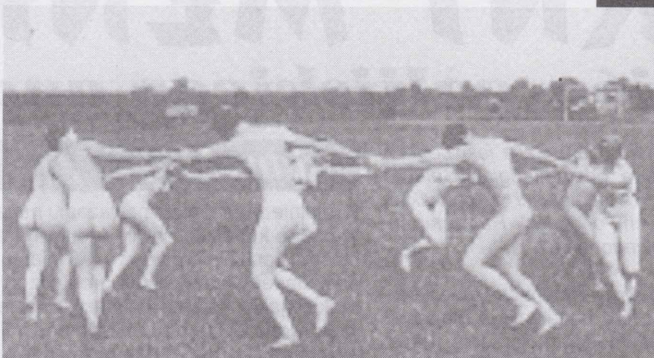
W rzeczywistości nie widzę siebie jako mężczyznę, ale raczej jako unikalną jednostkę, jako samego siebie. Oczywiście możesz prawidłowo odpowiedzieć, że to seksistowskie społeczeństwo tak czy inaczej postrzega mnie jako mężczyznę i w ten sposób daje mi konkretne przywileje, które działają na twoja niekorzyść. Tutaj jednak widzimy, że nie posiadam tego przywileju, nie posiadam także tez męskości, na podstawie której jest on oparty. Jest ona raczej narzucony mi przez porządek społeczny. Fakt, że może to działać na moją korzyść w odniesieniu do ciebie nie czyni ani trochę mniejszym ich narzucenia dla mnie jako unikalnej jednostki. W rzeczywistości ta korzyść działa raczej jako łapówka, poprzez którą władcy społeczeństwa starają się mnie przekonać, by nie jednoczyć się z tobą przeciwko nim. Ale ta łapówka będzie działać tylko do momentu, kiedy będę widzieć korzyści przywileju męskości jako bardziej wartościowe od zdolności do definiowania mojej własnej seksualności i kreowania relacji z innymi osobami jakiejkolwiek płci na moich własnych warunkach. Kiedy uznaję to społeczeństwo za mojego wroga, uznaje też za wrogów wszystkie nadane mi przez nie prawa i przywileje, jako narzucenie i ograniczanie, które umieszcza na mojej indywidualności. Ponieważ przywilej męskości jest czymś nadanym i tym samym zdefiniowanym i posiadanym przez społeczny porządek (nawet jeśli zostaniemy w polityczno-ekonomicznych ramach walki) to nie ja, ale ten społeczny porządek ma wobec ciebie dług. Ale jak widzieliśmy powyżej, same koncepcje „przywileju" i „prawa" opierają się na idei prawego rozdzielającego, który stoi nad nami i decyduje, na co zasługujemy. Porządek społeczny jest tym rozdzielającym. Tym samym nie można powiedzieć, że jest tobie cokolwiek winny. Raczej rozdziela to co do niego należy na swoich własnych warunkach i jeśli się z nimi nie zgadzasz, nie czyni to ciebie osoba korzystającą, ale jego wrogiem. A tylko jako wróg tego porządku społecznego możesz być prawdziwym wrogiem przywileju, ale wtedy też stajesz się wrogiem „praw". Tak długo, jak nie zdecydujesz się odnawiać „praw" poprzez apelowanie do wyższej władzy (np. lepszego przyszłego społeczeństwa) jesteś na pozycji do rozpoczęcia walki o uczynienie życia twoim własnym. Na tym poziomie totalnej wrogości do istniejącego porządku społecznego możemy spotkać się w prawdziwej solidarności opartej na wzajemności i współsprawstwie, jednocząc nasze wysiłki do obalenia tego społeczeństwa.

Idąc dalej, jakakolwiek forma solidarności opierająca się na polityczno-ekonomicznych podstawach - długu, praw i zobowiązań, poświecenia i służby - nie może być uznawana za solidarność w anarchistycznym rozumieniu. (...)

Tak jak ja to widzę, anarchistyczna koncepcja wolności jest czymś jakościowo rożnym od restrykcji. Jest to nasza zdolność jako jednostek do kreowania naszego życia na naszych własnych warunkach w wolnych stowarzyszeniach z innymi według naszego wyboru. Kiedy rozumiemy wolność w ten sposób, istnieje dla nas możliwość wzajemnego odkrycia się w ten sposób, że wolność każdego z nas rozszerza się, spotykając się z wolnością innych. To jest podstawa wzajemności: wzajemne spotkanie się wzbogaca wszystkich. Ale w świecie, który teraz istnieje, jest wiele takich osób, z którymi relacja wzajemności nie jest możliwa. Ci którzy dzierżą społeczną i polityczną władzę, ci którzy dzierżą bogactwa jako ich świętą własność prywatna, co których społecznym zadaniem jest utrzymywanie porządku dominacji i wszyscy ci biernie podążający za tym porządkiem działają w celu ograniczenia mojej wolności, zduszenia mojej zdolności do kreowania mojego życia na moich własnych warunkach i do wolnego zrzeszania się z innymi w celu osiągnięcia tego celu. Władcy tego świata i ich strażnicze psy narzucają swoje warunki na moje życie, wmuszając we mnie ustalone wcześniej zrzeszenia. Jedyna możliwa relacja, jaką mogę mieć z nimi i społecznym porządkiem, jaki utrzymują jest kompletna wrogość. Odkrywam podstawy wzajemności dokładnie w tych, którzy są wrogami władców tego świata i ich sług, którzy walczą o odzyskanie swojego życia (...). To właśnie wtedy wzajemność - uznanie, że wolność jednej osoby może rozszerzyć się, kiedy spotyka wolność innej osoby - staje się współsprawstwem. Współsprawstwo to zjednoczenie wysiłków w celu rozszerzenia zdolności indywidualnego samostanowienia przeciwko światu dominacji. To aktywne uznanie tego, że rebelia innych rozszerza wolność danej osoby i tym samym znajduje drogę do wspólnego działania z tymi innymi przeciwko siłom dominacji i społecznej kontroli. Niekoniecznie trzeba znać tych innych osobiście. Mogą oni prowadzić swoją walkę pół kuli ziemskiej stąd. Koniecznym jest jedynie uznanie swojej własnej walki w ich walce i podjęcie odpowiednich akcji tam, gdzie jesteśmy. Ani jako działanie charytatywne, ani z poczucia obowiązku, ale dla nas samych.

tłum.Tomasz Sajewicz

ANARCHIZM I NATURYZM



Wpierw musimy zaznaczyć, że naturyzm nie oznacza po prostu obnażania się. Nie należy go też mylić z nudyzmem. Nudyzmem jest to, co robimy codziennie pod natryskiem! Kiedy rozbieramy się sami dla siebie, lub w ustronnym miejscu na plaży, chroniąc przed spojrzeniami ludzi, nikogo nie angażujemy, a nasze rozbieranie niczego nie powoduje. Natomiast naturyzm porusza naszą refleksję o wiele dalej, naturyzm i anarchizm mają wiele punktów wspólnych.

Czas wreszcie zniszczyć moralność judeochrześcijańską, pod kapturem której wciąż żyjemy. Ci, którzy myślą, że jesteśmy już wolni od wpływu kościoła i jego świecidełek, mylą się. Dlaczego na początku XXI wieku, wciąż musimy ubierać się i zakrywać aby móc się opalać? Skąd, jeśli z nie chrześcijańskiej moralności, nabraliśmy strachu przed naszą seksualnością? Kto nam powiedział, że żądza, jeśli nie służy rodzeniu dzieci, jest diabelska? A wszystko to, co mamy od pasa w dół, jest „brudne"?

Dlaczego żyjemy wciąż pod tym dyktatem? Przykład plaży jest tu rażący. Zastanówmy się nad nim przed chwilę. Oto zakładamy kostium kąpielowy, nie żeby się rozgrzać, ani żeby się ochłodzić, ale aby zakryć swoją płeć! Niech będzie. To kwestia szacunku - słychać czasami. Szacunku, ale dla kogo lub czego? To pewne, że nie dla jednostki. Być może dla mody, która zawsze ma nam kilka kostiumów kąpielowych do sprzedania. Ale jak to się dzieje, w końcu naszego wieku, że pozostajemy wciąż w ich niewoli, jak na biblijnym, wstydliwym, purytańskim obrazku?!

Wstydliwość, jak nam się próbuje wmówić, jest naturalnie wpajana przez wychowanie, społeczeństwo i moralność dominującą na danym terenie. To interesujące widzieć jak zmieniała swą formę w poszczególnych epokach. Pokazywanie piersi w XV wieku było czymś normalnym. Ale biada nieszczęśnikom, którzy w tym samym czasie chcieliby odsłonić choć kawałek kostki!

(zainteresowanym polecam książkę Jean - Claude Bologne „Historia wstydliwości" -„Histoire de la pudeur")

Dużo ludów prymitywnych żyło nago. I kiedy zakrywali swe części intymne, to nie wynikało to ze wstydliwości, czy moralności, ale posiadało głębszy sens. Kiedy żyjemy w groźnym i wrogim środowisku, naturalnie chronimy przecież nasze najbardziej narażone i delikatne części ciała. Tak samo jak bronimy się przed zimnem.

Naturysta, pozbywając się z kretyńskich warstw odzieży, wyzwala się z wieków męczącej moralności. Jego ciało odnajduje przyjemność w nie hamowanym przez ubranie kontakcie z wiatrem, wodą i powietrzem. Jego ciało, pozbywszy się łańcuchów moralności, znów staje się zwartą jednością. Postrzegamy naturyzm jako nagość. Tymczasem rzucone w kąt ubranie nie jest niczym więcej jak tylko małą częścią naturyzmu. Wierzchołkiem góry lodowej, najbardziej widzialnym. Stawać się nagim oznacza budowanie od nowa relacji z otoczeniem, redefiniowanie naszych wzajemnych związków (to jest właśnie różnica z nudyzmem, który możemy praktykować samotnie). Naturyści mogą po potwierdzić. Związki, które tworzą się między naturystami są bardzo różne, ale oparte na szacunku dla drugiej osoby, bez żadnego związku z narzuconą odgórnie moralnością i obyczajami. Na przykład mężczyźni, w kontaktach z kobietami, tracą wiele ze swojej postawy macho. Właśnie w punkcie poszukiwania nowej harmonii, która zależałaby od danego człowieka, a nie od makro-organizacji, które chciałyby nim rządzić i manipulować - w tym właśnie anarchizm i naturyzm idą w parze.

Nie można wyzwalać społeczeństwa, nie wyzwoliwszy wpierw siebie, fizycznie i intelektualnie. Następnie trzeba opracować nowe reguły gry, na poziomie organizacji społeczeństwa właśnie, jak i organizacji między ludźmi. Anarchiści indywidualni na początku wieku doskonale zrozumieli i przyswoili sobie zalety naturyzmu. To smutne, że ten dyskurs został usunięty w cień, a my od jakiegoś czasu obserwujemy powrót konserwatyzmu i purytanizmu.

Istotnym punktem naturyzmu jest związek z przyrodą. Ziemia, którą zanieczyszczamy i o której tak często zapominamy, że też żyje. Szacunek, jakim darzą się naturyści, wynika z szacunku dla przyrody. Pamiętamy, że ziemię użytkujemy czasowo. I że ona potrafi nas ranić, tak jak my ranimy ją. Jesteśmy mentalnie bardzo daleko od mentalności kupieckiego świata, gdzie wszystko jest na sprzedaż i do kupienia. Anarchistów nie powinny dziwić powyższe założenia.



Pozostaje pytanie jak być naturystą we współczesnym świecie? (równie dobrze możemy zapytać, jak dziś być anarchistą...). Dopóki życie nago jest przestępstwem, nie mamy dużego wyboru. Naturyści we Francji są tolerowani, dopóki nie wyjdą poza ramy, do jakich zostali zepchnięci. Pozwala się na tą „perwersję" i zepsucie do momentu gdy pozostaje ukryta. Problemem też są pozbawieni skrupułów kupczycy, którzy próbują uczynić naturyzm atrakcją turystyczną i zbijać na nim forsę. Na szczęście istnieją jeszcze wolne przestrzenie, gdzie bez granic można bez przeszkód być naturystą. Kampingi bez tłoczących się turystów, dzika przyroda, plaża, wieś, góry...

Na całym świecie naturyści zorganizowani są w federacje (czyli tak samo jak anarchiści, kolejne podobieństwo...). We Francji, dobrym źródłem informacji, jest F.F.N, która w 1993r. przeprowadziła duży sondaż na temat naturyzmu i jego wyniki były bardzo zachęcające. Gdyby jeszcze nie ich komercyjne ciągoty...

tłum: **Łukasz Cholewicki**

PORTUGALSCY ANARCHIŚCI I NATURYŚCI

Joao Freire

Naturyzm od dawna cieszył się sympatią wśród anarchistów, wielu spośród nich było jego praktykami. Wielu też próbowało doktrynalnie połączyć społeczną, bądź indywidualistyczną filozofię anarchizmu z filozofią naturyzmu. Manuel Rodriguez, anarchista portugalski, pisał w 1924r: *„Naturyzm i anarchizm są filozoficznymi koncepcjami, których założenia mieszają się ze sobą i których stosowanie w praktyce tworzy zdrowego człowieka"*. Wierzył istotnie, że walka, jaką prowadzą naturyści, poprzedza w dużej części walkę prowadzoną przez anarchistów w celu urzeczywistnienia anarchistycznego ideału. Praktyka naturyzmu zmieniała się przez lata, ale możemy wyróżnić w nim trzy elementy:

a) odżywianie, odrzucenie mięsa na rzecz wegetarianizmu lub weganizmu. Jeśli to niemożliwe, korzystanie z naturalnych i zdrowych produktów

b) zdrowie, stosowanie naturalnych metod leczenia. Wiara w wyższość zapobiegania (chodzi o nasze „lepiej zapobiegać niż leczyć" - dop. tł.), niezależność psychiki od fizyczności, odrzucenie medycyny i oficjalnych medykamentów

c) ćwiczenia fizyczne, gimnastyka - nie mylić ze sportem, który jest niczym innym jak rywalizacją i grą wojenną, stosowaną w czasach pokoju, w zastępstwie wojny

Innymi dziedzinami życia, leżącymi w obrębie zainteresowania naturystów, leżał ruch antynikotynowy i - zwłaszcza! - abstynencki. Walka przeciwko karczmom na stałe wrosła w tradycję robotniczej i anarchistycznej propagandy, a od 1921r weszła w nową erę, wraz z Robotniczym Zrzeszeniem Antyalkoholowym (l'Association antialcoolique ouvrière).

Bliska też naturystom była ochrona zwierząt, która w tamtym czasie sprowadzała się do walk z organizatorami walk byków. Związki zawodowe, organizacje naturystyczne, feministyczne i edukacyjne itp. utworzyły nawet Ligę Przeciwko Corridzie w 1924r. Problem polowań, a także zwierząt żyjących w niewoli, również interesował naturystów.

Aktywność ta powodowała, że w obrębie działań anarchistów - naturystów pozostawało wielu ludzi nie przystających do ruchu robotniczego i będących mu całkowicie obcymi.

Pewne pomysły wolnościowe z adeptami naturyzmu łączył Portugalski Związek Wegetarian (L'Association végétarienne du Portugal) i jego zjazd w Porto, a także wydawane przez związek pismo „O vegetariano" (1909 - 1935). Prezydent PZW i jego założyciel, doktor Amilcar Sousa, sympatyzował z wolnościowcami i drukował w ich prasie, inny wolnościowy naturysta Angelo Jorge przez wiele lat był motorem ideowym organizacji. Na południu, w Lizbonie, działo się podobnie z Portugalskim Towarzystwem Naturystycznym (la Société Naturiste Portugaise) tworzonym przez takich bojowników jak Jose Peralta. Gwoli ścisłości, trzeba odnotować również inną grupę łączącą idee wolnościowe i naturyzm - w 1919 r. odbył się pierwszy Kongres Wegetarian z Półwyspu (Iberyjskiego - dop. tł.), którego sekretarzem był Luciano Silva i na którym anarchista Goncalvez Correira wystąpił z referatem: „Naturyzm i komunizm - święte przymierze".

tłum. **Łukasz Cholewicki**

CZARNY MENHIR
czyli z dziejów galijskiego anarchizmu

Adam Moryc

„Jest rok 50 przed narodzeniem Chrystusa. Cała Galia jest podbita przez Rzymian... Cała? Nie! Jest taka osada, gdzie nieugięci Galowie wciąż jeszcze stawiają opór najeźdźcy. A legioniści z rzymskich garnizonów stacjonujących w warownych obozach Rabarbarum, Akwarium, Relanium i Delirium nie mają lekkiego życia..."

Któż nie zna przygód dwóch mężnych Galów - Asteriksa i Obeliksa - oraz ich przyjaciół z małej osady, leżącej nad kanałem La Manche? Wymazanie owych bohaterów ze świadomości, kojarzenie ich z okresem dzieciństwa, z którego każdy pragnie wyrosnąć, aby wtopić się w dorosłość, było jednym z największych błędów. Galijska wioska jest w pewnym sensie utopią, której mit winien motywować do walki o lepszy świat, królestwo Boże na Ziemi, czy jak kto chce to nazwać.

Rytm życia dzielnych Galów wyznacza w dużej mierze Natura - są od niej uzależnieni, wszak to barbarzyńcy pierwszego wieku przed Chrystusem. Nocą w osadzie panuje cisza, za dnia wrzawa, niczym w małym miasteczku. Obeliks taszczy na plecach olbrzymie menhiry, chadza polować na dziki z Asteriksem, Panoramiks jako druid wspiera mądrymi radami i trzeźwym osądem swych ziomków lub przygotowuje magiczny napój, Ahigieniks sprzedaje ryby, nie zawsze świeże, Asparanoiks wodzuje. Wszyscy ze sobą zgodnie współpracują i owa kooperatywa jest gwarantem poprawnego funkcjonowania wioski. Z drugiej strony jej mieszkańcy są nad wyraz kłótliwi i zdolni do sprzeczek z byle powodu. Czasami wprowadza to chaos, ale mieszkańcy potrafią się w porę opamiętać. Gdyby Karol Fourier żył w XX w. nie miałby nic do roboty, Gościnny i Uderzo przedstawili jego falanster, aż nazbyt wyraziście. Pomimo różnic w charakterach i temperamentach naszych bohaterów potrafią wspólnie żyć, ba!, są one wręcz gwarantem udanego współżycia. Galowie służą sobie wzajem pomocą i doświadczeniem, chociaż na lekturę „Pomocy wzajemnej" Kropotkina przyszłoby im czekać dwadzieścia stuleci. Jedynie bard Kakofoniks jest niedoceniany przez pobratymców, lecz jego twórczość w późniejszych czasach stanowiła niekwestionowaną inspirację, jeśli nie dla de Lisle'a, to na pewno dla takich tuzów jak Berurier Noir czy La Fraction (jednak i sam bard odegrał ważną rolę przepędzając Rzymian swym śpiewem). Stworzona przez naszych galijskich przyjaciół strefa autonomiczna z pewnością nie zasługuje na miano tymczasowej.

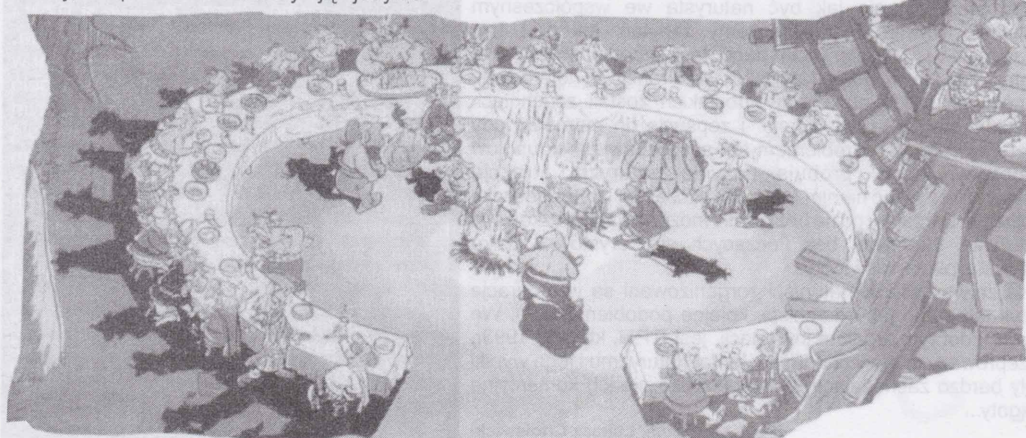
Spytacie - a gdzie tu tytułowy anarchizm? Otóż zawiera się w braku władzy, Asparanoiks dzierży ją jedynie formalnie, w głębokim poważaniu mają go nawet ci, którzy noszą go na tarczy, z której co chwilę lądują na ziemi. Jest on bardziej „dobrym ojcem", aniżeli wodzem na miarę Wercyngetoryksa, który mimo posiadanej władzy złożył broń przed Juliuszem Cezarem. W wiosce brakuje jakichkolwiek instytucji, w razie potrzeby zwoływany jest wiec, a więc forma demokracji bezpośredniej. Galowie nie muszą walczyć o wolność - żyją nią. Bliska jest im idea internacjonalizmu - niosą pomoc dumnym Korsykanom, omkłym Brytom, pełnym życia Hiszpanom. Wszędzie bijąc Rzymian, których władzy nie chcą uznać i nie uznają, odmawiając płacenia podatków. Z podróży czerpią to, co najlepsze i najważniejsze - wiedzę o świecie, kulinarne smakołyki, wino, Przygodę przez duże P. Cenią sobie wdzięki pięknych kobiet i to nie tylko za granicą. Czyż nie pamiętacie Obeliksa nieszczęśliwie zakochanego w pięknej Falballi? A jednak ruszył pomóc jej narzeczonemu, pojmanemu w niewolę! Ot, galijski honor. Owo połączenie żywiołowości, anarchizmu i hedonizmu, rozumianego jako czerpanie z życia pełnymi garściami, pozwala naszym bohaterom w pełni rozkoszować się życiem - zarówno zwycięstwami, jak i porażkami, które się w nim zawierają. Czy wyobrażacie sobie wspomnianego wyżej Obeliksa, któremu w przeżywaniu pięknych chwil zakochania przeszkadza poborca podatkowy?





Galów charakteryzuje spontaniczność, wszelkie ich czyny podporządkowane są potrzebie chwili. Zapewne dlatego, aby bić Rzymian nie tworzą „czarnego menhiru", jak również bojkotują uroczystości imperialnego Rzymu, nie biegając po forach rzymskich miast ze szmatami, choć nie wykluczone, że w idy marcowe 44 r. p.n.e. wpadliby na taki pomysł. Najczęściej wspólnotują przy okrągłym stole, jakże różnym od tego polskiego, gdzie nikt się nie bawił, co najwyżej grabił. Ziomkowie Asteriksa i Obeliksa oddają się długim a wesołym ucztom, celebrując swobodę i najzwyczajniej w świecie - bycie razem.

Jeśli chodzi o magiczny napój, to doprawdy nie ma czego Galom zazdrościć. Śmiem wątpić w jego nadzwyczajną moc. W jednej z ich przygód, Asteriks i Obeliks wyruszają na pomoc Brytom, wioząc ze sobą ów eliksir. Niestety, po drodze ulega on zatopieniu, więc w ramach międzynarodowego oporu antyimperialnego przygotowują herbatę, która pomaga zwyciężyć Rzymian. Placebo. Magicznego napoju wcale nie potrzebowali dzielni Korsykanie, niezwyciężeni Belgowie czy wspominani powyżej Hiszpanie. Zdaje się on być mitem, nakręcającym waleczność Galów.



Losy małej osady są niejako antycypacją hasła „Liberte, egalite, fraternite!", które kilkanaście wieków później gościło na sztandarach Napoleona Bonaparte. Jakże wtedy inne było tych słów znaczenie, ale czemu się tu dziwić, skoro Cesarz Francuzów uczył się od największego z wrogów galijskich bohaterów - Juliusza Cezara.

ANARCHIA Z MERCEDESEM W TLE

Piotr Borodulin-Nadzieja

Powiedzieć o kraju, że jest krajem kontrastów jest dziś najpopularniejszą tautologią krajoznawczych reportaży. Wystarczy, że (mniej lub bardziej) domorosły podróżnik zbłądzi z głównych turystycznych arterii w jakiś nieapetyczny zaułek, wystarczy, że pośród ciżby sytych tubylców i turystów wypatrzy żebrzące dziecko, a już krzyczy o kontrastach - jakby stanowiło to jakikolwiek geograficzny wyróżnik w naszych kapitalistycznych czasach. Świadomy tego faktu z całą stanowczością piszę: Albania jest krajem kontrastów.

Można pokusić się tu o większą precyzję. Wszystko to, co państwowe leży w gruzach, podczas gdy wiele prywatnych interesów rozwija skrzydła nad podziw efektownie.

To głównie ten rozdźwięk skłonił mnie do posłużenia się w tytule sformułowaniem „anarchia", którego używam tutaj w znaczeniu rzadko spotykanym w anarchistycznych pismach. Nie mam bowiem na myśli tego, że Albańczycy organizują się w samorządne społeczności (no, przynajmniej nie do końca), ale przede wszystkim zadziwiającą słabość struktur albańskiej państwowości. Nie jestem pierwszym, który używa słowa „anarchia" w odniesieniu do sytuacji w tym kraju. O „albańskiej anarchii" głośno było zwłaszcza pod koniec dziewięćdziesiątych lat, kiedy to przez Albanię od południa po północ przetaczały się zbrojne rewolty przeciwników rządów Berishy. Greccy anarchiści, nadjający ze zbuntowanego południa opisywali sytuację słowami: „żadnej policji, żadnej armii - tu rządzi tylko Kałasznikow" (1).


Albańskie mercedesy w mieście Szkodra

Albanię odwiedziłem wraz z przyjaciółmi latem 2004 roku. Trudno porównywać to, co zobaczyłem z obrazkami, opisywanymi przez Greków (przede wszystkim nie widziałem żadnego Kałasznikowa(2)). Myślę jednak, że to, co w Albanii nastąpiło w międzyczasie, nie tyle związane było ze wzrostem władzy państwowej, ile przede wszystkim z uspokojeniem nastrojów społecznych.

Nie chciałbym tutaj przedstawiać jakieś szczegółowe analizy tego stanu rzeczy - spędziliśmy w Albanii stanowczo za mało czasu. Przedstawię raczej wrażenia z podróży po tym nadadriatyckim kraju, przepuściwszy je uprzednio przez filtr dychotomii państwowe-prywatne. Zaciekawiony Czytelnik znajdzie w Sieci wiele różnych artykułów traktujących o sytuacji w Albanii, tym ciekawszych, że obejmujących również tematykę ostatniej wojny bałkańskiej, którą ja pominę zupełnie (3).

Podróż po Albanii zaczęliśmy w Szkodrze - jednym z najstarszych albańskich miast, położonym nieopodal granicy z Czarnogórą, w którym silnie zaznaczają się wpływy serbskie (na ulicach można np. usłyszeć serbskie disco niemal tak często jak albańskie). Miasto zaczyna tętnić życiem przede wszystkim wieczorem, kiedy to niemal wszyscy jego mieszkańcy wychodzą wieczorami z domów, przechadzają się po ulicach i rozmawiają. Dlaczego tak zgodnie wybierają ten sposób spędzania letnich wieczorów zamiast, jak każda tzw. „cywilizowana" społeczność europejska, oglądać telewizor?

Niewątpliwie wpływ ma na to znakomita pogoda, może także wrodzona towarzyskość mieszkańców. Po wnikliwszym przyjrzeniu się ulicom, narzuca się jednak inne wyjaśnienie. W tym urokliwym i historycznym miejscu uwagę zwracają bowiem przede wszystkim generatory prądotwórcze. Są wszechobecne. Ich szum słychać zwłaszcza przed wszelkimi obiektami użyteczności publicznej - sklepem, kebabem, fryzjerem, ale także przed mieszkalnymi kamienicami. Przyczyny tego stanu rzeczy domyślić się nietrudno. Lwia część tego stutysięcznego miasta przez większość dnia nie ma prądu!


Pusta cerkiew greko-katolicka w miejscowości Dhermi

Nic dziwnego, że jego mieszkańcy wolą spędzić wieczór na świeżym powietrzu zamiast w domu przy świeczkach. Oczywiście Szkodra nie jest pod tym względem wyjątkiem. Gospodarka energetyczna Albani stawia poza nawiasem wiele obszarów - zwłaszcza tych mniej cywilizowanych. Nigdzie jednak wrażenie nie jest tak uderzające jak w Szkodrze: jednym z nielicznych miejsc w Albanii, tchnących wielkomiejskością, mieście - bastionie przewrotu lat dziewięćdziesiątych.

Nie wszędzie jednak brak prądu jest zauważalny. Prawdopodobnie problemu tego pozbawiona jest stołeczna Tirana i wiele innych miast, nawet jednak w małych miejscowościach spotkać się można z uprzywilejowanymi szczęśliwcami, którzy prądem mogą się cieszyć w znacznie większym zakresie niż reszta populacji. Dotyczy to przede wszystkim hoteli.

Można odnieść wrażenie, że hoteli jest w Albanii więcej niż zagranicznych turystów. Ich ogromna liczba nie dziwiłaby tak może jeszcze, gdyby nie to, że większość z nich to hotele wystawne. Albańskie hotele prezentują się zapewne nie gorzej niż ich włoskie odpowiedniki zza Adriatyku. Czy nocują w nich zatem włoscy turyści? Trudno to stwierdzić; wszystko jednak wskazuje, że w albańskich hotelach nocują przede wszystkim ... Albańczycy.

Mam tu na myśli nie tylko Albańczyków osiadłych w Europie Zachodniej bądź Ameryce, odwiedzających rodzinę (stanowiących istotnie dużą grupę), ale również tych, którzy mieszkają w Albanii. Skąd mają na to pieniądze, jeśli nie potrafią zapewnić sobie prądu w mieszkaniach?

***

Po Albanii, jeśli tylko się dało, podróżowaliśmy koleją. Podróż tym środkiem lokomocji dostarcza nie lada wrażeń już od chwili przekroczenia progu dworca. Wszystkie dworcowe budynki, które odwiedziliśmy - a odwiedziliśmy parę, łącznie z tirańskim - miały mianowicie jedną wspólną cechę: były w połowie niewybudowane a w drugiej połowie rozpierdolone. Dworzec w Lezhe wyglądał, jak plac budowy. Kręcili się po nim zresztą jacyś robotnicy, ale ogólny wygląd nie pozostawiał złudzeń: ostatnie roboty zakończyły się tam kilkadziesiąt lat temu. O taborze kolejowym powiedzieć można niemal to samo, w każdym razie czasy świetności albańskie wagony przeżywały jeszcze na włoskich torach. Brak szyb w wielu oknach, ale też drzwi w wielu przedziałach, a nawet, co zupełnie niezrozumiałe, półek na bagaże sprawiał, że każdy przejazd stanowił nie lada przygodę.

Prawdę mówiąc stan albańskich dróg nie jest wcale lepszy. Cóż można powiedzieć? Pomijam fakt, że w wielu miejscach, zwłaszcza w górach na południu kraju, drogi nie są w ogóle wyasfaltowane. Pomijam to, że w tych asfaltowych znajdują się potężne dziury zdolne dać nauczkę niejednemu podwoziu. Jest gorsza sprawa. Większość dróg wije się górskimi serpentynami. Przed spadkiem w kilkudziesięciometrowe przepaście chronić mają co prawda betonowe barierki. Cóż z tego jednak, gdy barierki te zostały w wielu miejscach rozwalone, zaś na ich miejscach pojawiły się jedynie kapliczki upamiętniające zmarłych tam tragicznie kierowców? Z kolei część kapliczek podzieliło los barierek i zostało zmiecionych przez kolejnych kierowców; nieopodal rozwalonych kapliczek pojawiały się wiec nowe, odnoszące się do „nowszego" wypadku. W paru takich miejscach z drogi mogliśmy podziwiać leżące w dole fantastycznie pokiereszowany wraki. Podróże samochodem źle wpływają nie tylko na kondycję pojazdu, ale i na psychikę pasażerów o słabych nerwach.

Otóż po tychże właśnie rozoranych drogach jeżdżą przede wszystkim mercedesy. Nie jest to mit: Albania słynie z mercedesów, które są tu obok rowerów najpopularniejszym środkiem transportu. Czasami wydawało nam się, że stosunek liczby mercedesów do reszty pojazdów jest taki, jak w Polsce stosunek reszty pojazdów do mercedesów. Dlaczego tak się dzieje? Mercedes stanowi niewątpliwie dla dumnych potomków Ilyrów i Traków symbol statusu. Marne to wyjaśnienie - zdanie Albańczyków w tej kwestii nie jest w końcu wyjątkiem. Wygląda po prostu na to, że w Albanii tych, których w ogóle stać na coś jeżdżącego droższego od roweru, stać od razu na mercedesa.

- *No rruga, mercedes.*- to hasło wywoławcze, które padało wiele razy w naszych rozmowach z Albańczykami. Sformułowaniu temu można przypisać co najmniej trzy znaczenia. Oznaczało mniej więcej „Nie ma pieniędzy na drogi, ale na mercedesy i owszem", choć dosłownie należałoby je przetłumaczyć jako „Nie ma droga, mercedes", a rozumiane było tak naprawdę jak „Niezła mafia tutaj, kurwa, rządzi".

***

Hotele, szykowne restauracje, mercedesy to jakby skrawek innego świata na tle biedy wyzierającej zza każdego rogu. Co ciekawe, stwierdzenie to nie odnosi się do budynków rządowych. Oczywistością wydawało mi się stwierdzenie, że bez względu na nędzę populacji, kto, jak kto, ale „rząd się wyżywi" i że bogactwo elit niespecjalnie zależy od stanu majątkowego przeciętnego obywatela. Teza ta najwyraźniej nie działa w Albanii. Skala uwiądu albańskiej państwowości ujawniła nam się w pełnej krasie w miejscowości Pogradec.

Najpierw jednak wspomnę o pewnej interesującej drobnostce. Pogradec leży nad Jeziorem Otryckim, pięknym jeziorem otoczonym

górami, którego większa części leży już w Macedonii. Znajdziemy tu deptak, znajdziemy atmosferę kurortu, znajdziemy hotele i turystów zajadających ryby w restauracjach. Nie znajdziemy jednak żadnej poczty ani nawet pocztówki. Poczty szukaliśmy też w innych miastach. Znaleźliśmy trzy. W jednej znaczków nie było w ogóle, w drugiej skończyły się po drugiej pocztówce, a w trzeciej uprzejma urzędniczka poinformowała nas, że znaczków co prawda obecnie nie ma, ale możemy jej zapłacić i zostawić pocztówki, a ona je wyśle, jak tylko dowiozą znaczki. Z komunikacją w drugą stronę jest nie lepiej. W Polsce co prawda można kupić znaczek do Albanii, ale prawie nikt z osób, do których chcielibyśmy wysłać listy, nie potrafił nam podać swojego adresu. Podawali po prostu nazwisko i nazwę miejscowości...

Wróćmy jednak do naszego podgranicznego Pogradca. Jako miejsce spoczynku wybraliśmy sobie w nim trawnik na terenie, przynależącym do pewnej luksusowej restauracji. Aby nie narażać się jej właścicielom musieliśmy umiejscowić się tak, aby jak najmniej razić swoim punkowym widokiem restauracyjnych gości. Przyszło nam więc zagnieździć się tuż przy ogrodzeniu sąsiadującego z tym terenem ośrodka. Jak nam od razu oznajmiono - ośrodka prezydenckiego.


Meczet w mieście Szkodra

Już pewne zdziwienie budził fakt, że oprócz, co prawda dosyć luksusowego budynku, na terenie prezydenckiej rezydencji mieścił się również ogromnej wielkości rozpadający się pustostan. Niemniej cały teren, piękny, zielony, duży teren z bezpośrednim zejściem do jeziora, pilnowany był przez przyglądających nam się z zaciekawieniem żołnierzy. Wywnioskowaliśmy więc, że jest on od czasu do czasu używany i dziękowaliśmy losowi, że prezydentowi nie przyszło do głowy spędzić tu akurat paru chwil, gdyż niechybnie zostalibyśmy przepędzeni.

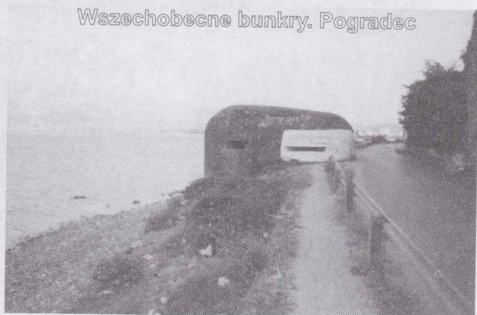
Pewnego ranka obudził mnie charakterystyczny odgłos silnika. Gdzieś w oddali przelatywał najwyraźniej helikopter. Nie byłoby w tym jeszcze nic dziwnego (kiedy dobrych parę lat temu odwiedzałem tak bliską tamtemu miejscu Macedonię i w dzień i w nocy nad głowami przelatywały nam dziesiątki helikopterów KFOR-u i skojarzenie to od razu mi się nasunęło), hałas rósł jednak w zastraszającym tempie. Zanim zdążyłem wyjść z namiotu, jego płachty wygięły się jak żagle, a odgłos silnika przeszedł w ogłuszający huk. Nie ulegało wątpliwości: helikopter lądował opodal, na rezydencji prezydenta. Po wyjściu z namiotu oprócz reklamówek wirujących w powietrzu i helikoptera stojącego istotnie kilkadziesiąt metrów od naszego obozowiska w oczy rzuciło mi się niezwykłe poruszenie wśród zgromadzonych liczniej niż zwykle wartowników.

Nie zdążyliśmy jeszcze dobrze nacieszyć niecodziennym widowiskiem, gdy z helikoptera wysiadła ... głowa albańskiego państwa: Alfred Moisiu, który obrzuciwszy nas znudzonym spojrzeniem, natychmiast oddalił się w stronę rezydencji.

Jak widać Albańczycy dość swobodnie podchodzą do kwestii bezpieczeństwa swoich elit.

***

Cen w gościnnej restauracji, na której terenie rozbiliśmy obóz, nie odczuliśmy zbyt boleśnie, gdyż zazwyczaj, gdy coś zamówiliśmy, zjawiał się jej właściciel - umięśniony i wiecznie rozpromieniony trzydziestolatek - i regulował za nas rachunek. Postanowiliśmy jednak sprawdzić lokal położony jakiś kilometr w stronę centrum miasta, w którym co wieczór aż do świtu orkiestra wygrywała orientalne rytmy, a na ogromnym parkiecie na świeżym powietrzu Albańczycy wywijali najdziksze „zorby". Czy ktoś chce zgadywać cenę małego piwa, której zażądali od nas tamtejsi kelnerzy? Zgadujcie: jeśli nie będziecie oszukiwać, powiem: „więcej". Niewiele lepiej było w położonym paręset metrów dalej, małym i nie wyróżniającym się niczym, chyba że facjatą barmana, lokalu. Małe piwo kosztowało ok. 3 euro. Owszem, była to pewna specyfika Pogradca, bo w Albanii można spotkać tańsze speluny, nie tyle jednak dziwią mnie same ceny (powiedzmy sobie szczerze, w żądaniu 3 euro za piwo nie ma jeszcze żadnej sztuki), ile fakt, że większość odwiedzanych przez nas lokali była zapełniona po brzegi, a i stoły puste nie stały. Jak czuje się człowiek, który może pozwolić sobie na przeputanie w knajpie kilkudziesięciu euro i który ma mercedesa albo dwa, ale któremu wyłączają codziennie światło? Otóż ludzi takich jest w Albanii sporo. Jak wytrzymują taką sytuację?


Wszechobecne bunkry. Pogradec

***

Czy wspominałem już o Dhermi? Jest to moje ulubione miejsce w Albanii. Dwutysięczniki schodzą stromo wprost do Adriatyku, wioska zamieszkana w połowie przez Greków, położona jest na zboczach i trud ciągłego wspinania się i schodzenia jego alejkami wynagradzają jedynie soczyste winogrona i figi, których skosztować można niemal wszędzie na dróżkach, prowadzących wzdłuż ogrodów. Pierwszą naszą noc w Dhermi spędziliśmy u pasterzy, którzy zaprosili nas do domu zastawiając stół wszelkiego rodzaju jadłem i napitkiem. Następne spędzaliśmy już na plaży - olbrzymiej, pięknej i pustej plaży, z której zobaczyć można było na horyzoncie zarys Kapri.

W Dhermi jest ponad dwadzieścia pradawnych grekokatolickich cerkwi, cerkiewek i kapliczek, niektórych położonych niezwykle malowniczo. Sklep natomiast jest tylko jeden. W sklepie tym zdecydowałem zostawić telefon komórkowy do naładowania, głównie dlatego, że było to zapewne jedyne miejsce bez większych problemów z elektrycznością. Sprzedawczyni chętnie zgodziła się uczynić mi tą usługę, ja zaś w oczekiwaniu przechodziłem się po okolicy.

Jest to doprawdy sama przyjemność, tym bardziej, że sklepu nie sposób opuścić nie wypijając wcześniej znakomitej kawy, nie zostawszy poczęstowanym kieliszkiem domowego wyrobu rakiji i nie zamieniwszy paru życzliwych słów z tubylcami.

W tak uroczej atmosferze fakt, że po powrocie do sklepu telefonu nie zastałem, stanowił akcent dość niemiły. Sprzedawczyni przepraszała mnie ze strachem w oczach, tłumacząc, że przez sklep przewinęło się dużo ludzi i nie sposób odgadnąć, kto mógł przywłaszczyć sobie mój zdezelowany telefon. Nie należę do osób przywiązujących się do komórek, tym bardziej, że do takich przeżyć przygotowała mnie rok wcześniej gruzińska młodzież, która pozbawiła mnie nie tylko komórki, ale przy okazji również wszystkich pieniędzy. Niemniej do obozowiska wracałem nie w humorze i nawet morze nie podobało mi się tak, jak wcześniej.

Nie dalej jak po dwóch godzinach zszedł do nas nad morze jeden z pasterzy: gestykulując i krzycząc. Ponieważ my władaliśmy albańskim i greckim, tak jak on (i większość innych Albańczyków) angielskim, ze wszystkich wypowiadanych przez niego słów rozumiałem jedynie: *telefoni*. Przemknęło mi przez myśl, że może zachęca mnie, żebym zgłosił kradzież telefonu na policję. Gdy jednak spytałem o to, obruszył się. Gestami dawał do zrozumienia, żebym podążał za nim na górę.

Kiedy tylko weszliśmy do wsi, zaczęli dołączać do nas mieszkańcy Dhermi. Wszyscy napotkani już z daleka krzyczeli *telefoni !*, po czym wszczynali ożywioną dysputę z moim gospodarzem. Ten zaś cały czas opowiadał, że pytałem o policję. Wybuchali śmiechem i już z poważnymi minami powtarzali - „my jesteśmy tu policją". Po chwili dołączali następni i kiedy doszliśmy do sklepu, bo to on okazał się być celem naszej drogi, zebrał się już pokaźny i rozgadany tłumek.

Po co szliśmy do sklepu? Ano jak wszyscy się już zapewne domyślają, w sklepie czekał na mnie mój skradziony telefon wraz z uśmiechniętą sprzedawczynią.

***

Policję zdarzało nam się oglądać w Albanii niezwykle rzadko. Nawet kiedy przytrafiało nam się to nieszczęście, policjanci nie interesowali się nami ani trochę. Albańscy stróże prawa występują w roli typowego „pośmiewiska kotów". Nie cieszą się poważaniem, ani też nikt ich się specjalnie nie boi. Jedyny, który poprosił nas o dokumenty - policjant kolejowy z bardzo poważną miną, którego potem zresztą spotykaliśmy prawie w każdym pociągu, okazał się być raczej utalentowanym aktorem kabaretowym niż stróżem prawa. Na południu Albanii nie widzieliśmy policjantów praktycznie wcale.

Poza tym trudno powiedzieć, na czym dokładnie polega rola policji, ponieważ wygląda na to, że albańskie *status quo*, cokolwiek je stanowi, ma wyjątkowo za nic tzw. „prawo międzynarodowe". Nie wiem, na ile pogłoski o kolosalnym albańskim węźle przerzuty heroiny i nielegalnych imigrantów są prawdziwe, mają one jednak status faktów w praktycznie wszystkich artykułach poświęconych Albanii. Po części to tutaj doszukiwałbym się odpowiedzi na pytania o źródła bogactwa, które stawiałem powyżej.

Kto więc chroni restauracje z małym piwem po trzy euro przed tymi Albańczykami, którzy nie mogą pozwolić sobie na mercedesa? Kto ochrania banki we Vlore, które opływają w luksusy, niespotykane w polskich miastach? Jak kapitał obywa się bez wsparcia państwa; mówię „bez wsparcia", gdyż trudno w ogóle uwierzyć, że państwo to może kogoś wesprzeć, jeśli nie potrafi zadbać o swojego prezydenta, a albańska elita uchodzi za najbiedniejszą w Europie.

Owa tajemnicza represja, zastępująca represję państwową, ma niewątpliwie ujmujące oblicza: wspólnota Dhermi potrafiła sobie poradzić ze znalezieniem złodzieja bez pomocy żadnej instytucji, bez umywania rąk i uciekania się do wyobcowanej władzy. Można wierzyć, że wiele spraw dhermianie są w stanie załatwić w podobnie sympatyczny sposób. Represja ta nie dotyka także gości, co znacznie ułatwia życie podróżnikom w Albanii: w przeciwieństwie do represji państwowej, ta nie jest „czepliwa".

Groza jednak przechodzi, jeżeli wyobrażać sobie, jak potężna jest owa siła w stosunku do samych Albańczyków. To ona każe wszystkim

albańskim emigrantom wracać do macierzy, wydawać pieniądze, zabezpieczać godny byt rodziny. To ona chroni posiadaczy mercedesów przed posiadaczami rowerów (4). Siła wspólnoty, rodziny, rodu? Mimo wszystko coś tu nie gra.

O tym, że wspólnotę można pojmować w inny sposób niż w zatomizowanym Zachodzie, nie trzeba przecież nikogo przekonywać. Weźmy dowolny naród azjatycki, a większość powyższych uwag okaże się odnosić i do niego. Narodów, które klepią większą biedę, też nie trzeba szukać ze świecą. Z tym, że nie jeździ się tam zazwyczaj mercedesami, drogie hotele są tylko w głównych miastach, a zawód policjanta jest częstokroć najbardziej popularnym. No i kraje te nie leżą w centrum Europy.

Jest w obliczu Albanii jakaś przewrotna ironia. W latach pięćdziesiątych Enver Hodża, legendarny maoistowski albański pierwszy sekretarz, w obawie przed inwazją wybudował sieć jednoosobowych betonowych bunkrów strzelniczych - ich liczbę ocenia się na co najmniej pół miliona. Można je zobaczyć wszędzie: na plaży, w górskich ostępach, w mieście, nad jeziorem, słowem, trudno znaleźć poza miastami miejsce, z którego byłoby się na linii strzału hipotetycznego albańskiego strzelca siedzącego w bunkrze. Oczywiście dziś już nikt w nich nie siedzi. Są puste, popękane, przekrzywione, czasem zupełnie rozwalone. Niemy symbol potęgi państwa Hodży.

Symbol potęgi o formacie niespotykanym nigdzie indziej. W państwie, które zasługuje na nie mniej niż którekolwiek inne. I powiedzcie, że Albania nie jest krajem kontrastów?

Przypisy:

(1) Relacje te pojawiały się w piśmie „Alpha" i dostępne są na stronach **http://ainfos.ca**

(2) Chociaż widzieliśmy sporo łusek po nabojach w odludnych terenach południowej Albanii

(3) A jest to temat warty poruszenia. Niestety jedynymi uchodźcami z Kosowa, jakich spotkaliśmy, byli nafaszerowani *extasy* młodzi, bogaci i zblazowani fani techno

(4) Czy to rozróżnienie jest w ogóle sensowne? Czy te dwie grupy są zupełnie rozłączne? Podejrzewam, że nie, ale za krótko byłem w Albanii, aby móc powiedzieć na temat coś sensownego

BRUCE GRENVILLE I UTOPIJNE PAŃSTWO OCCUSSI - AMBENO

DŁUGI, OSTATNI EPIZOD DOKTORA WHO ...

Kiedy gazety podały sensacyjną wiadomość, że na wyprzedaży garażowej w Napier eksp ert filmowy z Auckland odkrył rzadki ślad związany z wczesnym epizodem Doktora Who, kilka osób w kraju dziwiło się, czy nie był to ten przypadek, że „znowu tu idziemy".



Przyczyną tego sceptycyzmu było to, że znawcą filmów, który go wyprodukował, był Bruce Grenville - weteran-anarchista z Nowej Zelandii, bardzo dobrze znany w kręgach anarchistycznych ze swoich kreatywnych metod, przy pomocy których badał alternatywy dla naszego obecnego, autorytarnego społeczeństwa.

Należy podkreślić to, że odkrycie Doktora Who wydaje się prawdziwe. Członkowie fanklubu Doktora Who w Nowej Zelandii skontaktowali się z Grenville, by zrobić odsiew i ocenili, że w istocie był to brakujący epizod, a potem Grenville wysłał druk do BBC, by tam sprawdził go zespół od rekonstrukcji. Ale w latach 70. i 80. był on prawdziwym mózgiem, jeśli chodzi o wyjątkowy żart dotyczący stworzenia wyimaginowanego państwa: Occussi - Ambeno.

JĄDRO PRAWDY

Grupa związana z mistyfikacją na lokalizację swego fikcyjnego kraju wybrała wyspę Timor. Wtedy był to obszar zwany Occussi - Ambeno na północno-zachodnim wybrzeżu wyspy. Pierwotnie portugalska enklawa na zajmowanej przez Holendrów zachodniej połowie wyspy, Occussi - Ambeno znikło oficjalnie z naszych map, gdy Indonezyjczycy dokonali inwazji na Wschodni Timor w 1975 roku.

Mniej więcej od tego punktu, Grenville i jego towarzysze doprowadzili do stworzenia państwa o swej własnej, unikalnej historii i biurokracji. Wymyślili oni sukcesję władców, powracając do 1848 roku, kiedy połączyło się siedem plemion licząc na protekcję prowadzących nieczysty handel Portugalczyków. Niepodległość osiągnięto w 1968 r. i odtąd siedem prowincji cieszyło się pełną autonomią wewnętrzną.



Oszustwo zaczęło się na poważnie, kiedy jego twórcy zaczęli drukować znaczki, listowy papier firmowy i inne materiały. We wczesnych latach 70. zaczęły pojawiać się artykuły w brytyjskich i amerykańskich magazynach filatelistycznych o Occussi - Ambeno i jego znaczkach, a źródłem części dochodów stała się pocztowa sprzedaż znaczków na zamówienie.

Nawiązano kontakty dyplomatyczne z wieloma innymi maleńkimi państewkami, tj. Monako i Lichtenstein.

OCCUSSI AMBENO BIJE NAGŁÓWKAMI PRASOWYMI

W 1973 roku Occussi - Ambeno uderzyło nagłówkami prasowych jako pierwsze państwo, które uznało nowopowstałą Republikę Minerwy, rafę koralową w pobliżu Tonga. „The New Zeland Herald" na pierwszej stronie umieścił historię opatrzoną tytułem „Lider Pierwsz ego Świata uznaje rafę". Trzy miesiące później Tonga najechała i zajęła Minerwę, ale Occussi - Ambeno przetrwało, jego przywódcom niewątpliwie dodało odwagi zainteresowanie mediów.



Wkrótce po tym Grenville otrzymał pracę w biurze, co zapewniło mu dostęp do profesjonalnego składu do druku i ułatwień przy odbijaniu na xero. Occussi - Ambeno rozpoczęło wydawanie zalewu pakietów informacji prasowych, wiele z nich rozchwytywały i publikowały światowe media.



Ale duża zmiana w grupie nastąpiła w 1977 roku. Europejskie konsorcjum napisało do konsulatu Occussi - Ambeno w Nowej Zelandii oferując łapówkę, by tylko skłoniła ona Sułtana do podpisania kontraktu dającego konsorcjum na wyłączność prawa do wytwarzania i sprzedaży znaczków Occussi - Ambeno dla kolekcjonerów na całym świecie. "Władcy" Occussi - Ambeno zdołali ulepszyć swe znaczki do pełnokolorowych wzorów offsetowych z połyskiem i uzyskali opłaty, nim konsorcjum zgodziło się i anulowało kontrakt, najbardziej znaczące dochody pochodziły bowiem ze sprzedaży ich odcinków dla kolekcjonerów.

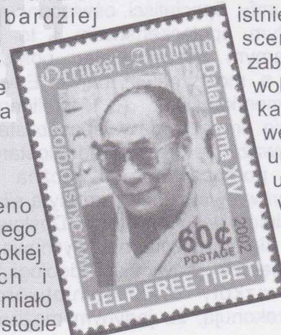
PROMOWANIE IDEI LIBERTARIAŃSKICH

Twórcy Occussi - Ambeno wykorzystali koncepcję fikcyjnego państwa do promowania szerokiej gamy idei libertariańskich i ekologicznych. Państwo nie miało ustaw antynarkotykowych i w istocie było przeżywającym koniunkturę przemysłem grzybków magicznych. Alternatywne technologie promowano przy znaczkach z charakterystycznymi statkami napędzanymi wiatrem, począwszy od Transonik Marine, linii oceanicznej państwa Occussi - Ambeno. Narodowe linie lotnicze sięgają po wypełnione helem zeppeliny, które pojawiły się w serii znaczków z 1983 roku, uświęcającej 200 lecie pierwszego lotu człowieka balonem. Occussi - Ambeno wspierało także ruch antynuklearny. Podobnie jak wydanie znaczka z logo CND, państwo Occussi - Ambeno wypuściło półstronicową reklamę w książce wydanej przez gałąź CND, ukazującą znaczek przedstawiający umieszczoną w przestrzeni postać wysadzającą wszystko ku niepamięci, a ponad nią umieszczono następujące słowa: „Jądrowa eskalacja?"

SATYRYCZNE SPOJRZENIE NA PAŃSTWO

Jakkolwiek fikcyjna, idea tworzenia państwa przez anarchistów może wydać się niektórym pełna hipokryzji. Jednak należy podkreślić to, że Grenville widział w niej formę satyry na państwo. W tym samym czasie jemu i innym pozwolono na ćwiczenie wyobraźni i rozwijanie innych umiejętności w drukowaniu oraz na innych polach. I oczywiście dostarczono im funduszy na finansowanie innych projektów, włączywszy w to nabycie maszyn drukarskich. Ale przede wszystkim było to bardzo zabawne. Być może dlatego powinniśmy pozwolić Bruce'owi Grenville na powiedzenie ostatniego słowa:

„Obok zdolności finansowania innych projektów możesz mieć drzwi, które muszą być otwarte na doświadczenia lub wierzenie. Zami eszanie, które możesz wprowadzić w istniejący już kompleks światowej sceny geopolitycznej jest także zabawne. Czujemy, że w walce o wolność od statystyki należy zbadać każdy możliwy nieortodoksyjny wehikuł. Zestawiwszy to wszystko, umieszczenie dla satyrycznego ujęcia wizerunku świętej krowy wydaje się jednym, którego nie powinni przyjąć."



Źródło: „The State Adversary", lipiec 1987

tłum: **Agnieszka Maria Wasieczko**

PYTANIA O (BEZ)SENS

Oskar Szwabowski

Czy to ja jestem odpowiedzialny/a za jałowość egzystencji, za te mdłości, wypalony pejzaż? Czy poczucie bezsensu jest jedynie oznaką mojej nieudolności? Czy ja jestem tym, co ustanawia sens oraz bezsens, i jedyną za to odpowiedzialną - przed samą sobą - osobą?

1. Ja - jako widz

Próba zacieśnienia perspektywy do ściśle prywatnego postrzegania rzeczywistości - jest jednocześnie próbą zaciemnienia poznania, jest próbą zatuszowania rzeczywistych przyczyn i interesów za nimi stojących. Jest też przeniesieniem odpowiedzialności z tych, co podejmują decyzje, na tych, co doświadczają skutków. Jak pisze Jean Baudrillard: „'Państwo to ja', 'Państwo to my' zmieniło się niepostrzeżenie w 'Państwo to ty'"(1) . Intelektualiści neoliberalni wciąż próbują przekonać, że nasze losy, a tym samy stany wewnętrzne i ustanawianie sensu, w tym sensu życia, są w gestii w pełni wolnych indywiduów. Porażka i sukces, poczucie sensu czy jego brak, są rezultatem jedynie twojej działalności. Rusz się, a nie marudź, pokrzykują z teksańskim akcentem. Nie marudź, lepiej zajmij się swoim domem. Pokrzykują, skazując jednocześnie na bezdomność.

W książce poświęconej globalizacji Zygmunt Bauman stwierdza, że znaczna część ludzkości została odcięta do sensotwórczych rejonów. „(...) przestrzeń publiczna, w której tworzy się i negocjuje znaczenia, znajduje się poza zasięgiem lokalnej egzystencji, a w związku z tym lokalność coraz bardziej zdaje się na sensotwórcze i interpretacyjne działania, nad którymi nie ma kontroli."(2) Powoduje to poczucie niemocy ogarnięcia otaczającej rzeczywistości, niemożliwość zapanowania nad własnym losem, napisania własnego scenariusza. Pracodawca może w każdej chwili przenieść fabrykę do Meksyku. Człowiek wydany jest na pastwę tajemnych sił, chimerycznych i nie dających się ujarzmić.(3) Zostaje opanowany przez magiczne, autonomiczne siły, które stają się obiektywną, ba!, nawet naturalną rzeczywistością, tą rzeczywistością, która wymyka się imperialistycznym zapędom organizacyjnym. Jesteśmy niczym dzieci we mgle: słowa rozpływają się we wieloznaczności, gesty nie za bardzo wiadomo już, co znaczą. Znaki usunięto albo pokryły się rdzą... To nawet miła perspektywa, gdy znika Centrum, gdy nikt nie ma nad nikim kontroli... lecz jak to się ma do poprzedniego stwierdzenia? Z pomocą przychodzi, uznany przez Baumana, podział klasowy społeczeństwa. Kontroli nad rzeczywistością, a w konsekwencji nad własną egzystencją, nie posiadają ci, co są globalizowani. Ci, co globalizują, a zarazem ustanawiają sens i bezsens, trzymają rękę na pulsie i wcale nie pozostawiają lokalności samej sobie. Nawet wspomniane nowe więzienie, mające izolować wykluczonych, nie jest pozbawione funkcji resocjalizacyjnej. Ma ono oduczyć robotników pracy, a tym samym snucia syndykalistycznych snów.(4) To, co nam jawi się jako obiektywne, konieczne i naturalne, jest aktywnością wąskiej grupy ludzi, działających w interesie wielkiego kapitału. Slogan - Nie marudź - oznacza - Zamknij gębę. Obywatel przemienia się w widza, w konsumenta. „Zastępuje wspólnoty centrami handlowymi"(5) , pisze Robert McCheseney w przedmowie do książki Noama Chomsky'ego.



Niestety nie zostawiono nas, lecz rozpoczęto wielką kampanię ideologiczną, która święci swe triumfy. Specjaliści, oświecone elity, zapanowały nad niedorozwiniętym społeczeństwem i to bez większych problemów; tym samym pozostawiając postulaty demokratyczne w sferze teorii, a może nawet bajek. Edward Bernays doradzał politykom amerykańskim: „(...) inteligentne mniejszości muszą posługiwać się propagandą w sposób stały i systematyczny."(6) Chomsky zauważa, że „Propaganda dostarcza przywódcom mechanizmu, za pomocą którego można tak kształtować umysły mas, aby 'kierowały swą nowo zdobytą siłę w pożądanym kierunku.'"(7) Zawładnięto więc umysłami. „Dosłownie setki milionów dolarów wydaje się corocznie na 'wychowanie' dzisiejszych i przyszłych konsumentów prawicowej ideologii."(8) Mass-media, intelektualiści, szkoły oraz opiniotwórcze międzynarodowe organizacje przekonują, że jedynym możliwym sposobem egzystencji jest ten propagowanych przez nich, czyli objawiony. Następuje ujednowymiarowienie, a robienie swego zredukowano do robienia kasy. Propaganda przekonuje jednocześnie, że posiadamy nieograniczoną, prawdziwą wolność oraz że musimy działać według określonych zasad. Nie ma tu sprzeczności - kajdany to wolność.

Obywatel staje się widzem, który ma tylko płacić abonament, zaś nie ma wpływu na program. Kiedy zaś podnosi sprzeciw wobec danego stanu rzeczy, czy konkretnych poczynań elit, jest ignorowany. Tu sens jest wyznaczany przez innych. Próba ustanowienia własnego, jest próbą rewolucyjną. Jest już rewolucją!

2. Ja - jako twórca

Przez starożytność i „wieki ciemne" Idee miały być czymś, co się odnajdywało; prawdę trzeba było poznać, toteż sens życia, cel istnienia, miał polegać na dostosowaniu się do istniejącego stanu rzeczy. Grzech, błąd, był wynikiem niewiedzy, a tym samym zbłądzeniem. Platon chciał nawet zbudować państwo wedle obiektywnie odkrytych zasad, na czele którego mieli stać filozofowie, jako ci, co znają Idee i dzięki temu wiedzą, jak wszystko winno wyglądać. Koncepcja ta cieszyła się powodzeniem w feudalizmie, dopóki ów nie padł, a wraz z nim pewien sposób postrzegania rzeczywistości i świata ludzkiego. Hegemonia rozsypała się, gdy ujawniła się jako partykularna, broniąca interesów pewnej grupy - rozsypała się w gwałtownym zrywie mas, które ustanowiły nowy porządek i nowe prawdy. Rewolucja Francuska, grzebiąc prawdy religijne, definiowany przez nie sens ludzkiego życia oraz jego formy, musiała na ich miejsce stworzyć nowe. Zaczyna się okres ideologii, które starają się zapewnić „świecką nieśmiertelność", apelując do społeczeństwa o uczestnictwo, a tym samym, własne odkrycia przekładają na praktykę społeczną. Jerzy Kochan pisze na ten temat przy okazji omawiania poglądów Fichtego: „Sposobem osiągnięcia nieskończoności i ugruntowania tym samym możliwości szczęścia jest wtopienie się w proces doskonalenia ludzkości, przezwyciężenia kataklizmów i zła, będącego konsekwencją 'złej wolności', to znaczy klęsk, wojen i niesprawiedliwości, wynikających ze złego korzystania przez ludzi z wolności. Następnym, drugim etapem konkretyzacji apelacji Fichtego jest przejście od nieskończoności i sensu życia do stopniowo uszczególnionego programu społecznego powołania człowieka."(9) Wciąż jednak operują oni koniecznością, prawdy przez nich są odkrywane, choć okrywane przez pryzmat człowieka, dostrzegają brak wytłumaczenia dla zasad moralnych czy systemów społecznych w przyrodzie, lecz wciąż jest to głos zewnętrzny, coś, czemu się trzeba podporządkować, bo jest odwieczne święte. Kant odrzuca Boga, ale Bogiem ustanawia wartości. To, co było ukryte, niewypowiedziane z idealizmie niemieckim, ujawnił Ludwik Feuerbach pisząc, że „F. nie czyni więc z moralności miary człowieka, lecz przeciwnie, czyni człowieka miarą moralności: dobre jest to, co odpowiada człowiekowi, co jest na jego miarę; złe, naganne to, co mu się przeciwstawia."(10) Oznacza to zerwanie z czczeniem wartości dla ich samych, podporządkowanie ich człowiekowi, tym samym ich wartość zależy do potrzeb ludzkich i tego, czy je spełniają. Jeśli jakaś norma nie odpowiada egoistycznej naturze ludzkiej, może zostać odrzucona albo skorygowana, tak by jej odpowiadała. Jednak dopiero Marks wyzwoli człowieka ze wszelkich mar i upiorów, gnębiących jego umysł i podporządkowujących sobie własnego twórcę. „Materializm historyczny jest ostatecznym przezwyciężeniem magii w pojmowaniu życia i dziejów"11 - głosi Brzozowski. To on uświadomił nam, że cała rzeczywistość jest ludzka i pochodzi z ludzkiej praktyki. To człowiek stworzył problemy, nad którymi się głowi, jak i całe społeczeństwo jest wynikiem jego praktyki, z tym że, stwierdza Brzozowski, tworem nieświadomości i niewoli. Alienacja ukazuje produkty ludzkości jako obce, a nawet jej wrogie. To jednak musi ulec zniesieniu. „Co zaś przez człowieka jest stworzonym, - nie jest wyższym niż człowiek, przez człowiek też opanowanym być może."(12) Ja staje się twórcą świata i wartości, mając oparcie jedynie w samym sobie. „Filozofia przestaje być poznawaniem idei - staje się ich tworzeniem..."(13) . Idea czerpie uprawnienie tylko w mojej woli, jest tak silna jak wyznający ją ludzie. Ja nie znajduje żadnego usprawiedliwienia poza sobą, jakiegoś celu w zaświatach, czy przekazanych w spadku, lecz ludzkość sama wykuwa w walce poprzez prace swój świat, swe wartości, jest w pełni odpowiedzialna za swe twory. Nic jej nie tłumaczy i nic jej nie wyręczy. Nie ma żadnej natury ludzkiej, nie ma żadnej esencji. Sami konstruujemy sens i cel życia, sami stwarzamy siebie, sami definiujemy sens i bezsens, a jest on uprawniony tylko przez naszą wolę.

Świat na ten temat milczy.

Jednak owo ja, jak już wspomnieliśmy, jest podzielone. Brzozowski nie neguje tego podziału, pisze o kulturach społeczeństw klasowych, jako kulturach cząstkowych, „wszystkie opierały się na wyzwoleniu cząstkowym, wyzwoleniu jednych kosztem drugich"(14). Oczywiście każda z nich pretendowała do bycia wyrazicielem całej ludzkości. Najpierw nieświadomie, a potem z cynizmem, gdy uświadomiła sobie swoją interesowność, partykularyzm. Tak, może i nieświadomie... Arystoteles definiował sens życia niewolników jako bycie narzędziem, ci nie mogli zbytnio wejść z nim w dyskusje i sprzeczać się, że widzą swój los trochę inaczej. Powstanie Spartakusa zostało stłumione. Ci, co kształtują sens i nadają go innym, bronią wszelkimi sposobami swojego uprzywilejowanego stanowiska, gdyż wyzwolenie interpretowanych oznacza kres ich sensu. „Cząstkowość jej [kultury] wyzwolenia zmusza ją do nieustannego spozierania ku tym poza nawiasem jej pozostającym siłom, które mogłyby zburzyć jej założenia i premisy."(15) Tym samym ograniczają twórczość do konwencji. „Teraz kultura staje się tradycją, a jednocześnie - obłudą, zwyczajem, a jednocześnie cynizmem, sztywnością dogmatu - a jednocześnie ironią."(16) Mimo to, wyzwolona część ludzkości dowodzi potęgi ludzkiej w tworzeniu wartości. Jest zwiastunem mocy ludzkości w pełni wyzwolonej. „Nawet w opartej na cząstkowym wyzwoleniu kulturze jest coś wyzwolonego istotnie."(17) Każda cząstkowa kultura u swych źródeł opiera się na swobodzie, jest aktywnością tych, co zapanowali nad ekonomią i by się rozwijać, musi nie być świadoma swej interesowności. Kiedy to pojmuje, nadchodzi jej zmierzch. Dlatego też Brzozowski ja tworzące i w pełni panujące nad swoim życiem, umieszcza w przyszłości, a warunkiem jego zaistnienia musi być zniesienie alienacji. Jest to postulat, wezwanie bojowe, mobilizujące klasę robotniczą do wzięcia spraw w swoje ręce. Proces ten zakłada, że robotnicy przejmą środki produkcji, likwidując podział klasowy, dominację jednych nad drugimi, nastąpi zniesienie alienacji i cała ludzkość wkroczy w erę świadomego tworzenia, nastąpi znaczne pogłębienie ludzkich dusz, narodzi się nowy człowiek, człowiek twórca - Prometeusz. Póki co, wyzwolenie jest jedynie pozorne.

Ustanowienie ja, jako jednolitego twórcy, zależy do woli ludzi. I tylko ich woli. Ja jednolite nie jest podporządkowaniem całej ludzkości jednej idei, jednemu sensowi, ale bezinteresownym ścieraniem się różnych idei, tutaj dopiero wolność ogólna jest wolnością konkretną, zarazem cała ludzkość jak i poszczególne osoby są twórcami sensu.

3. Ja w walce

„Nie istnieją jakieś tereny, nietknięte przez dominujące dyskursy kultury, jakieś położone na zewnątrz instytucjonalnych ram 'bezpieczne miejsca'..." (18). Państwo zawładnęło każdym kamieniem, każdym drzewem, każdym umysłem i każdym ciałem. Walka nie może polegać na unikaniu odpowiedzi na apelacje, bo to skazuje na niewidzialność i oddanie się siłom, które są zewnętrzne, to poddanie się dyktaturze Heideggerowskiego Się. „Skoro nie mamy odwrotu do semantycznie niewinnego i wolnego od wszelkich odniesień ciała, nie pozostaje nam nic innego, jak zacząć poszukiwania innych sposobów przedstawiania ciała kobiety..."(19) Taktyka ma polegać na kwestionowaniu ustalonych norm, po przedstawieniu tego, co nie mieści się w kategorii sceny ani w kategorii obsceny, czegoś, co jak Inny nie daje się ogarnąć i podważa prawomocność ramy. „Groźny jest stan przejściowy. Najbardziej niebezpieczny jest moment, w którym rzecz czy zjawisko nie jest przypisane określonemu znaczeniu, czyli nie jest czyste ani brudne..."(20).

Określanie sceny i obsceny służy kontroli społecznej, kształtuje określone zachowania, pewne typy ulegają włączeniu, inne wykluczeniu, zostają skazane na niewidzialność. Typy uwzględnione są jednak typami podporządkowanymi interesom tych, co sens nadają. Dotyczy to nie tylko kobiet, ale i mężczyzn, że przypomni się scenę z filmu Podziemny krąg, gdzie dwóch głównych bohaterów nabija się z reklamy Celvina Claina: „To tak ma wyglądać prawdziwy mężczyzna?" Bohaterowie ci uznawali jednak istnienie jakiegoś ideału mężczyzny, innego tylko, niźli ów przedstawiany przez oficjalny obieg kapitalistycznego społeczeństwa. Tymczasem: „Feministki lepiej teraz pojęły, na czym polega różnica między kobietą a kategorią 'kobiety', a nade wszystko zdały sobie sprawę z różnic, dzielących same kobiety. (...) coraz lepiej uświadamiają sobie fakt, że nie istnieje monolityczne pojęcie 'ciała'. Mamy raczej dookoła wiele odmiennych rodzajów ciał."(21) Zauważyły, że wszelka esencjonalność wyklucza pewne typy ciał, skazuje je na niewidzialność, a tym samym odmawia prawa do określenia siebie mianem kobiety/mężczyzny. Każda granica jest arbitralna, jest wolą ja. Problem w tym, by z ja podzielonego, cząstkowego, stworzyć ja zjednoczone a zarazem rozproszone, gdzie każdy będzie panem własnego losu. Póki co, sensem życia jest walka - o możliwość ustanawiania własnego sensu. „Nie ma już obecnie powodu, aby pozwolić komukolwiek na kształtowanie przyszłości zgodnie z jego partykularnymi interesami."(22)

Przypisy:

1. J. Baudrillard, Przed końcem, przeł. R. Lis , Warszawa 2001, s. 76, cytat za: Maciej Gdula, Czekając na Maj, s. 61, w: Krytyka polityczna 6/2004;
2. Zygmunt Bauman, Globalizacja i co z tego dla ludzi wynika, przeł. Ewa Klekot, Warszawa 2000, s. 7;
3. ibidem, ss. 71-72;
4. ibidem, s. 131;
5. Noam Chomsky, Zysk ponad ludzi, przeł. Marcelina Zuber, Wrocław 2000, s. 9;
6. ibid., s. 44;
7. ibid., s. 44;
8. Susan George, Jak wygrać wojnę idei? Czytając Gramsciego, tłum. Mariusz Turowski, s. 51, w: Lewą Nogą 16;
9. Jerzy Kochan, Wolność i interpelacja, Szczecin 2003, s. 87;
10. Ludwik Feuerbach, O „istocie chrześcijaństwa" w odniesieniu do „Jedynego i jego własności", tłum Mirosław Skwieciński, s. 182, w: Wybór pism t.II, Warszawa 1988;
11. Stanisław Brzozowski, Materializm dziejowy jako filozofia kultury, s. 83, w: Idee, Kraków 1990;
12. ibidem, s. 85;
13. Stanisław Brzozowski, Filozofia Fryderyka Nietzschego, s. 646, w: Kultura i życie, Warszawa 1973;
14. Stanisław Brzozowski, Kultura i życie, s. 50, w: Kultura i życie;
15. ibidem, s. 50;
16. ibidem, s. 52;
17. ibidem, s. 51;
18 Lynda Nead, Akt kobiecy, s. 110, przeł. Ewa Franus, Poznań 1998;
19. ibidem, s. 37;
20. ibidem, s. 60;
21. ibidem, ss. 112-113;
22. Noam Chomsky, Zysk ponad ludzi, s. 34

O PARTIACH ROBOTNICZYCH...

Co kilka lat, gdzieś na świecie powstaje inicjatywa stworzenia "partii robotniczej". To dziwne, że choć podobne partie mogą się poszczycić bardzo mizernymi osiągnięciami, wciąż znajdują się ludzie, którzy myślą, że ich partia będzie inna.

Partie robotnicze na całym świecie obracają się przeciwko pracownikom, gdy tylko dojdą do władzy. Nie tylko dlatego, że władza ze swojej natury korumpuje ludzi, ale też dlatego, że w obecnym ładzie politycznym albo idzie się na ustępstwa na rzecz wielkiego biznesu i pracodawców, albo traci się miejsce na arenie politycznej.

Politycy partii pracowniczych starają się przekonać samych siebie, że wszystkie kompromisy, na które się godzą nie są aż tak szkodliwe, jak pozbawianie się władzy. W końcu ci politycy doszli do władzy, żeby pomagać robotnikom, więc czyż nie jest lepiej, gdy utrzymają się u władzy, nawet jeśli to nie zmieni absolutnie w niczym losu robotników?

Polscy pracownicy nie musza daleko patrzeć, by znaleźć przykłady podobnego postępowania. Wystarczy spojrzeć na historie Solidarności. Przywódcy Solidarności wprowadzili zmiany w stronę ekonomii rynkowej, które miały przynieść bogactwo materialne robotnikom. W rzeczywistości nastąpił zmasowany atak na podstawy materialnego bytu robotników, oraz zostały ograniczone ich możliwości walki o swoje prawa. Obecny system ekonomiczny nie może być zreformowany na korzyść zwykłych pracowników. Jedyne, na co możemy liczyć, to to, że dostaniemy lepszą pozycje w globalnym łańcuchu wyzysku.

Oczywiście są pewne ugrupowania polityczne, które dążą do obalenia tego systemu. Wierzą one, że mogą tego dokonać przez wejście do rządu, lub przez politykę reform. Jednak nie wydaje się możliwe, by działania odgórne mogły przynieść pracownikom to, czego potrzebują, czyli możliwości współdecydowania w swoim miejscu pracy i w kraju, w którym żyją. Zamiast budować partie i wysyłać przedstawicieli do rządu i mieć nadzieję, że się nie skorumpują, pracownicy powinni organizować się w sposób oddolny, aby zyskać doświadczenie w demokracji bezpośredniej. Działania bezpośrednie mogą dużo skuteczniej wpłynąć na sytuację niż działania partii politycznych.

Warto też się zastanowić, kto stoi za projektami partii robotniczych i jaka politykę w rzeczywistości reprezentuje. W wielu krajach inicjatywy na rzecz partii robotniczych są organizacjami fasadowymi, lub narzędziem promocji marksizmu-leninizmu i trockizmu. Tak jest w przypadku Grupy na Rzecz Partii Robotniczej, która jest częścią trockistowskiej międzynarodówki. Jak dotąd tej grupie nie udało się zintegrować z ruchem pracowniczym. Jesteśmy pewni, że to nie ostatnia grupa polityczna, która będzie podejmować próbę wypłynięcia w świecie polityki na fali protestów pracowniczych.

Siłą pracowników nie jest tworzenie partii i udział w wyborach, ale skuteczna i konsekwentna walka na poziomie międzynarodowym i powszechny współudział w podejmowaniu decyzji, współwłasność środków produkcji i sprawiedliwy podział zasobów. Skuteczna walka jest oparta na organizacji oddolnej i samorządach.

Każdy przedstawiciel, którego wybieramy, by zrobił za nas coś, czego możemy dokonać sami i każdy polityk, któremu powierzymy swoje zaufanie, to krok dalej od walki pracowników o swoje prawa.

Anarchiści

Tekst ulotki rozdawanej w czasie Ogólnopolskiej Konferencjo Pracowniczej w Warszawie, 11-12.06.2005



SHALOM SCHWARTZBARD

Jednym z mniej znanych bohaterów ukraińskiej rewolucji 1917-1921 był Shalom (Samuel) Schwartzbard, którego nazwisko podawane jest niekiedy jako Sholem Shvartsbard. Pochodzący z Besarabii (Mołdawii), gdzie przyszedł na świat w 1886 roku, Schwartzbard pracował okresowo jako zegarmistrz. Stał się rewolucjonistą w czasie rosyjskiej rewolucji 1905 roku, która rozlała się na wszystkie zajęte przez Rosję terytoria, jak Besarabia, czy Polska, gdzie wspierająca więźniów organizacja Anarchistyczny Czerwony Krzyż (później przemianowany na Anarchistyczny Czarny Krzyż - ACK) została założona w tym samym roku.

Po upadku rewolucji Schwartzbard uciekł z Besarabii w 1906 roku i wyjechał w 1910 roku do Francji, gdzie w momencie wybuchu pierwszej wojny światowej wstąpił do Legii Cudzoziemskiej. W czasie walk został ranny i dlatego z honorami zwolniona go z wojska. Po epizodzie wojennym Schwartzbard powrócił na Ukrainę w 1917 roku. I choć nie jest do końca wiadome, czy w tym czasie określał się jako anarchista, to jednak po wybuchu rewolucji wykorzystał swoje wojskowe doświadczenie w charakterze członka anarchokomunistycznej Rewolucyjnej Powstańczej Armii Ukrainy (RPAU) znanej jako Machnowcy. RPAU wyzwoliła około 7 milionów ludzi w południowej Ukrainie kontrolując znaczne połacie terytoriów, jednocześnie jednak walczono na pięć frontów: przeciwko ukraińskim burżuazyjnym nacjonalistom, Armii Czerwonej, Austro-Węgierskim najeźdźcom, kontrrewolucyjnym "białym" armiom i licznym włóczącym się bandyckim grupom.

Niektórzy historycy twierdzą, że Schwartzbard był raczej członkiem Armii Czerwonej, co wskazywałoby na typową komunistyczną taktykę przypisywania sobie pretensji do czołowych i znanych działaczy. Z drugiej jednak strony częściowo może być to prawdą, jako że wielu czerwonoarmistów dezerterowało i przyłączało się do szczycącej się prawdziwą równością w swych szeregach RPAU. W 1919 roku czternastu członków rodziny Schwartzbard'ów zostało zamordowanych w antysemickim pogromie, prawdopodobnie wywołanym przez Symona Petlurę - przywódcę burżuazyjnej Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL), a w latach 1918- 1920 jednego z głównych wrogów Machnowców. W ogólnej rzezi zginęło wówczas około 60 000 ukraińskich Żydów.

Schwartzbard, jako powstaniec RPAU zaangażowany był w organizowanie samoobrony żydowskich wiejskich społeczności, podobną pracę wykonywali działacze ACK w miastach. Historycy spierają się o rolę Petlury w pogromach, lecz nie ma wątpliwość że niewiele zrobił, aby je powstrzymać. W odróżnieniu - RPAU było zdecydowanie wrogie pogromom, mając zresztą wielu wybitnych żydowskich działaczy w swoich szeregach. Publicznie wykonywano egzekucje na osobach (włącznie z powstańcami RPAU) odpowiedzialnych za antysemickie rzezie.

Schwartzbard powrócił do Paryża w 1920 roku. RPAU została ostatecznie pokonana przez Armię Czerwoną w 1921 roku i w ten sposób ukraińska rewolucja została stłumiona przez "czerwonych" reakcjonistów, a także czerwonych rewolucjonistów omamionych przez bolszewicką biurokrację rozpuszczającą pogłoski, że RPAU jest "białą", odpowiedzialną za pogromy antysemickie, bandą.

Wielu ocalałych powstańców RPAU, włącznie z wybitnym strategiem wojny partyzanckiej Nestorem Machno, także osiadło w Paryżu. Machno stał się współautorem "Platformy Organizacyjnej Libertariańskiego Komunizmu", która kładła nacisk na anarchistyczną tradycję masowej organizacji wzywając do ideologicznego i taktycznego jednoczenia się. "Platforma" zainspirowała liczne rzesze anarchistów i organizacji, włącznie z ZACF (1) w południowej Afryce.

W tym samym czasie, Petlura, który zdążył dogadać się z Józefem Piłsudskim, opuścił Polskę w przebraniu w 1923r. i poprzez Budapeszt, Zurich i Genewę przedostał się do Paryża, gdzie zamieszkał w listopadzie 1924r. Tam, w Latin Quarter, prowadził rząd na wygnaniu URL i wydawał pismo "Tryzub".

Schwartzbard'owi udało się uzyskać francuskie obywatelstwo w 1925 roku. Był świadomy obecności Petlury w Paryżu, którego zaczął śledzić. Wreszcie 26-tego maja 1926 roku Schwartzbard zamordował Petlurę w biały dzień, gdy tamten szedł ulicą. W czasie strzałów krzyczał głośno, że mści się za pogromy. Następnie spokojnie poczekał na policję, która bez problemu go aresztowała.

Zabójca został osadzony w celi, ale jego obrony podjął się znany Północnoafrykański lewicowy prawnik Henri Torres. Określony przez jednego ze swych oponentów jako "komunista, anarchista... który nigdy nie jest obojętny", w czasie dyktatury Primo de Rivery, Torres skutecznie bronił anarchistów Bonawenturę Durruti'ego, Francisco Ascaso i Gregorio Jovera oraz katalońskiego separatystę Francisco Macia. Później, w 1951r., był także obrońcą sekretarza generalnego CNT Jose Peirats (autora "oficjalnej" relacji CNT z wojny domowej - "Anarchiści w hiszpańskiej rewolucji") i dwóch innych przywódców CNT pomimo tego, że sam Torres wstąpił do Francuskiej Partii Komunistycznej.

Oskarżenie sugerowało, że Schwartzbard działał w imieniu sowieckiego wywiadu i że miał kontakt z agentem GPU - Michaiłem Wołodinem. OGPU (2) był to Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny, stalinowskie wydanie słynnego Czeka (3) - bolszewickich szwadronów śmierci, stosujących polityczny terror i odpowiedzialnych za mordy i aresztowania wielu anarchistów w czasie bolszewickiej kontrrewolucji w Rosji i na Ukrainie. Prokuratura utrzymywała także, że Schwartzbard był pionkiem w stalinowskim planie powstrzymania ukraińskiego nacjonalizmu poprzez zamordowanie lidera URL. Jednakże przeszłość oskarżonego niezbyt potwierdzała tę teorię. W każdym razie, powiązania z GPU nigdy nie zostały udowodnione i Schwartzbard został uniewinniony przez francuski sąd za "zabójstwo w afekcie". Sensacyjny proces i wyrok trafiły do największych gazet świata i Schwartzbard stał się sławny. Wybrał jednak życie z dala od fleszy i jako sprzedawca-komiwojażer encyklopedii jidisz trafił do Cape Town w 1938r.

W tym czasie był już znanym w kręgach używających języka jidisz pisarzem. Jego poezja i pisma, to przede wszystkim: "Troymen un Virklikhkayt" (Marzenia i rzeczywistość), 1920; "In Krig - Mit Zikh Aleyn (W wojnie - z samym sobą), 1933; oraz jego autobiografia "In'm Loyd Fun Yorn (W biegu lat), 1934.

Przebywał w Południowej Afryce zaledwie miesiąc, kiedy nagle dostał ataku serca i zmarł. Został pochowany w wielkiej uroczystości na Żydowskim Cmentarzu Maitland - największym publicznym cmentarzu w Cape Town aż do dziś.

Schwartzbard ubiegał się o prawo do zamieszkania w Palestynie (będącej wtedy mandatem brytyjskim), lecz mu odmówiono. Dlatego też w 1967r. specjalny komitet w Izraelu doprowadził do przeniesienia prochów Schwartzbard'a i ponownego pochówku w miejscu dla żydowskich bohaterów wojennych. Jego pierwotny nagrobek w Maitland jednak dalej stoi, a co roku lokalna społeczność żydowska urządza ceremonię na jego cześć.

W maju 2000r., grupa południowoafrykańskich anarchistów zwiedziło cmentarz Pere le Chaise w Paryżu, gdzie spoczywają prochy Machno. Wraz z kwiatami złożono anarchistyczny pamflet w języku Zulu, aby uczcić idee Machno, które rozprzestrzeniły się na cały świat. Czcimy też pamięć Shaloma Schwartzbard'a każdą akcją bezpośrednią wymierzoną w rasistowskich opresorów.

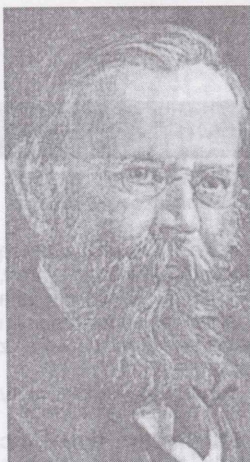
Przedruk z **Zabalaza #5**, tłum: **Wojtek Bryk**

Przypisy:

(1) Zabalaza Anarchist Communist Federation (www.zabalaza.net) - Anarchokomunistyczna grupa działająca w Południowej Afryce (przyp. tł.)

(2) OGPU - utworzona w 1922 roku policja polityczna. W 1923 przemianowana na GPU, a w 1934 na NKWD. (przyp. tł.)

(3) Ogólnorosyjska Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem (przyp. tł.)



ALEXANDER BIKERTON

Alexander Bikerton nie był co prawda zdeklarowanym anarchistą, ale uznaliśmy, że warto przybliżyć tą zupełnie nieznaną w Polsce postać w tej właśnie rubryce. Jego eksperymenty społeczne, jak i część poglądów zbieżna była z tym co proponowali i proponują nadal anarchiści na całym świecie.

Druga połowa XIX wieku była okresem gdzie na ogół doceniano najważniejsze osiągnięcia naukowe i technologiczne. Istniała wtedy wiara w to, iż dzięki nauce można rozwiązać wiele społecznych problemów ludzkości oraz ograniczyć działania represyjnych i zabobonnych instytucji. Jedną z osób, które dzieliły właśnie tą wiarę, był Alexander Bikerton. Przybył on do Nowej Zelandii w 1873 roku, by objąć stanowisko Profesora Chemii w Cantenbury College, poprzedniczce dzisiejszego uniwersytetu. Natychmiast rozpoczął kurs wykładów popularnych, które przyciągały setki ludzi. Był on urodzonym aktorem i wyjątkowym nauczycielem. Wykłady publiczne traktowano wtedy jako popularną rozrywkę. Bikerton był pionierem w nauce edukacji i mistrzem oryginalnych badań. Regularnie demonstrował eksperymenty Nicola Tesli. Tesla był pionierem w wykorzystywaniu prądu zmiennego, podczas gdy General Electric i Thomas Edison lansowali prąd stały. Tesli pozostał raczej nieznanym uczonym, przede wszystkim dlatego, że wiele z jego wynalazków zniszczyłoby rentowność spółek, obecnie ponadnarodowych. Gdy zmarł, rząd Stanów Zjednoczonych skonfiskował całą zawartość jego schowka bankowego z oszczędnościami włącznie, tylko oni wiedzą co zawierał.

W krótkim czasie Bikerton stał się niepopularny w kręgu establishmentu kościoła, zdominowanego - jak to wówczas było - przez kościół anglikański. Podczas cyklu rozmów biskup zalecił mu studiowanie Biblii. Później, kiedy ten zapytał się, co o niej myśli, Bikerton odpowiedział: „To doprawdy wspaniałe. Zdecydowałem się wpisać jako chrześcijanin przy następnym spisie ludności."- „Wielkie nieba - krzyknął duchowny. - „Jaką religię wyznasz przy następnym spisie ludności?"- „Kościoła anglikańskiego" - odpowiedział Bikerton. Rozwijał on również teorię naukową, którą nazwał „częściowym zderzeniem". To w co wierzył, tłumaczył narodzinami gwiazd. Aczkolwiek zaprzeczał on również naukom Księgi Rodzaju oraz naukom samego biskupa. Bikerton widział w sobie państwowego socjalistę oraz zwolennika ruchu na rzecz podatku liniowego. Jednak w końcu lat 80. XIX wieku zyskał przekonanie, iż autentyczny komunizm byłby do osiągnięcia w łatwiejszy sposób niż jakiekolwiek inne podjęte do tej pory w tym kierunku kroki. W liście do „Lyttelton Times" zarysowuje on swą libertariańsko - komunistyczną wizję:

'Od ćwierci wieku z wieloma trudnościami zmagam się z ludzkim problemem w różnych aspektach przejawiających się jako głód i miłość, i nigdy ani przez godzinę nie dostrzegłem przez te lata satysfakcjonującego rozwiązania wielu tych zawiłości. Potem, studiując ewolucję człowieka z darwinowskiego punktu widzenia, zauważyłem, że etyka Chrystusa daje naukowe rozwiązanie i satysfakcjonuje mnie ona od prawie 12 lat... prawdziwy sposób życia to ten opisany przez Chrystusa pod nazwą Królestwa Niebieskiego, to państwo, w którym nikomu niczego nie brakuje, ponieważ nic do nikogo nie należy ... to państwo, w którym nie ma żadnych praw, gdyż miłość jest najważniejsza. I z tym państwem harmonizuje emocjonalna natura człowieka; warunek współzawodnicwa w hojności, zamiast współzawodnictwa w żądzy zysku. Pozwólcie mi na koniec stwierdzić, że wierzę w podatek liniowy, nacjonalizację ziemi i państwowy socjalizm, byłyby one osiągalne i nieporównywalnie lepsze, niż obecny system. Wielu mistrzów tych panaceów posiada je, ale kroczy ku chrześcijańskiemu komunizmowi; myślą oni, że te sprawy są osiągalne. Blisko 40 lat studiowania tego problemu przekonuje mnie, że Królestwo Niebieskie jest łatwiejsze, dalece łatwiejsze do osiągnięcia, niż wiele przyjętych, prowadzących do tego kroków, tak więc poświęcam większość moich wysiłków temu przekonaniu. Ale nie neguję innej wizji. Mam na myśli tysiące krążących, socjalistycznych książek i pism i są one nawet gotowe być częścią przy pracy z socjalistami, poznawaniu ich jako tych, którzy są solą ziemi.'

W 1893 roku Bikerton został członkiem Stowarzyszenia Kościoła Chrystusa Pracowników (Christchurch Workingmen's Society), a wkrótce potem prezesem Unii Krawcowych i Prasowaczek (Tailoresses and Presses Union). Był także jednym z założycieli Klubu Kingsleya. Klub ten miał 400 członków i organizował benefitowe koncerty połączone z tańcami i cotygodniowe wykłady. W 1898 r., wraz z innymi założył on w Wainoni Dom Federalny (Federative Home). Nieruchomość nabył jeszcze parę lat wcześniej. Wainoni miało być eksperymentem w życiu wspólnotowym. Do jesieni 1899 r. Dom Federalny tworzyło ponad 30 członków. Wszystkie prace domowe wykonywano wspólnie i większość członków miała zajęcia poza domem. Aczkolwiek wspólnota wspierała kilka gałęzi przemysłu, jak choćby fabrykę sztucznych ogni. Bikerton był jednym z założycieli partii socjalistycznej. Wiele ubezpieczeń społecznych i pikników wspierała partia w Wainoi. Dom Federalny zajmował kilka akrów ogrodu. W centrum znajdował się dom główny zbudowany z materiałów odzyskanych z wystawy Kościoła Chrystusa w 1882 roku. Wedle ówczesnych relacji robił on duże wrażenie. Raport z „Cantenbury Times" z 1898 r. opowiada:

'Gdy tylko wjeżdżaliśmy przez bramę wejściową, uzyskiwaliśmy dobry widok założenia. Hol wejściowe, pokoje gościnne były w centrum, z cieplarnią dla uprawy winorośli po prawej stronie oraz miejscem porosłym paprocią i konserwatoriami po lewej... Z dachu spoglądaliśmy w dół na sad, ogród i tarasy. Pod naszymi stopami były brzoskwinie i nektarynki.'

W wywiadzie dla „Lyttelton Times" z 1902 r. Bikerton komentuje:

'Dom Federalny był prostszy, tańszy, bardziej przyjazny i szczęśliwszy, niż poszczególne domy, w których mieszkaliśmy wcześniej. Nasze domowe obowiązki były wypełniane wedle takiej zasady, że każdy powinien robić to, co on lub ona lubi najbardziej... jedyną rzeczą bliską regulacji jest rozkład codziennych obowiązków. Każda rodzina ma swoje własne pokoje lub chatkę, ale pokój dzienny jest dostępny dla każdego odwiedzającego, a sala socjalna jest dla wszystkich.'

Dom szczycił się wielką biblioteką, gimnazjum, kortem tenisowym oraz paroma innymi ułatwieniami socjalnymi. Przy tym wszystkim zdaje się, że jego członkowie wiedli idylliczną egzystencję.

W 1900 r. Bikerton na krótko powrócił do Londynu, gdzie kilka razy spotkał się z Kropotkinem i Malatestą. Krytykował anarchistów za to, że aby dojść do anarchizmu, nie idą oni śladem „mądrych i logicznych metod". Ze względu na tą postawę Kropotkin nie był entuzjastycznym zwolennikiem kolonii eksperymentalnych. Większość z nich była smętnymi, nieudanymi pomysłami. Bikerton mógł odnowić swą przyjaźń z Paulem Robinem. Robin podróżował do Nowej Zelandii, by w 1898 r. przybyć do Auckland. Nie wiemy, czy spotkali się osobiście, ale to prawie pewne, że wymienili listy. Robin był bardzo wpływowy w libertariańsich kręgach edukacyjnych we Francji. Książka „Sexuality and Social Order" („Seksualność i porządek społeczny") Agnusa McLarena krótko wzmiankuje wizytę Robina w Aotearoa, a swoją przyjaźń z Bikertonem Robin opisał on w „Regeneration" (kwiecień 1908).

'Widziałem na Antypodach prostolinijne gospodynie domowe, które robiły dla siebie za śmieszną cenę przedmioty o tej samej skuteczności, co najlepsze gatunki pesariów, jaj i stożków.'



Mieszkańcy Domu Federalnego

Emma Goldman wspomina Robina w swej autobiografii „Living My Life":

'Kim był Paul Robin? Mój przyjaciel poinformował mnie, że był on jednym z wielkich libertarian na polu edukacji. Poza swoimi własnymi środkami nabył wielki obszar ziemi, na której założył szkołę dla dzieci pozbawionych środków do życia. Ten plac został nazwany Sempuis. Robin zabierał bezdomne, porzucone dzieci z ulicy lub przytułków dla sierot oraz te najbiedniejsze i tzw. 'złe dzieci'. „Powinieneś je teraz zobaczyć" powiedział Victor; szkoła Robina to żywy przykład tego, co należy zrobić w edukacji przy zachowaniu postawy zrozumienia i miłości dzieci.'

Emma Goldman była w Paryżu, gdzie uczestniczyła w kongresie neo-maltuzjanistycznym. Poznała Robina i kilku innych delegatów. Jej przyjacielem był Victor Dave anarchista, członek Pierwszej Międzynarodówki i przyjaciel Bakunina. Kongres spotkał się w tajemnicy i każda sesja odbywała się w innym miejscu. Nie wiemy, czy Bikerton uczestniczył w tej konferencji. Być może?

Bikerton wrócił do Nowej Zelandii, ale od 1903 r. Dom Federalny zaczął się chylić się ku upadkowi. Ocenił on, że miejsce to będzie w końcu potrzebować przynajmniej 100 członków, by prosperować. Liczby rzadko urastały ponad 30. Wielu jego członków nie chciało ze sobą współpracować podczas upadku miejsca i dla wielu Wainoni stało się bezpłatnym pensjonatem. Po ewentualnym upadku domu, Bikerton zamieniłby nieruchomość na lunapark. Ze względu na swoją postawę stracił on stanowisko w Cantenbury College. Jego lunapark także upadł. W 1910 r. w końcu wrócił on do Anglii zostawiwszy rodzinę. Próbował uzyskać uznanie społeczności uczonych dla swojej teorii naukowej „częściowego zderzenia". Nikt nie był nią zainteresowany. Nigdy nie wrócił do Aotearoa i w 1928 roku zmarł w Anglii w wieku 81 lat. Swoje ostatnie lata spędził w prawdziwej biedzie, postrzegany jako dziwak i ekscentryk. Bikerton był wielkim uczonym, osobą, która znacznie wyprzedziła swoje czasy.

tłum. **Agnieszka Maria Wasieczko**

PROUDHON I JEGO IDEE

"Tutaj, mówię państwu, pod szablą Bonapartego, pod wychowawczą rózgą Jezuitów oraz cwikrem policji, jest to, gdzie mamy pracować nad emancypacją rodzaju ludzkiego. Nie ma dla nas bardziej sprzyjającego nieba, ani urodzajniejszej ziemi".
Pierre-Joseph Proudhon (1852)

Piotr Kropotkin

Kiedy już się człowiek znajdzie w fourierze zarodków idei anarchistycznych, w końcu jednak musi natrafić na Proudhona, aby znaleźć pisarza, który posiadał odwagę, żeby otwarcie zaatakować kapitał i państwo oraz sformułować idee anarchizmu tak, jak rozumiemy je dzisiaj. Proudhon uczynił to, rozpoczynając od 1840, w swoim dziele, które było wydarzeniem w całej Europie. Nawet tytuł jego dzieła: "Co to jest własność? Lub badanie poprzez zasady prawa i rządów", był już programem.

Po tym jak udowodnił, iż własność jest jedynie tylko formą grabieży, plądrowania i kradzieży, pokazał Proudhon, iż głównym następstwem własności jest despotyzm. Na pytanie: "Jaką formę rządów pan woli?, odpowiadał bez ogródek: "Żadnej!" "Kim pan jest?" "Jestem anarchistą. Chociaż jestem bardzo przyjacielem porządku, jestem w najpełniejszym znaczeniu słowa anarchistą" "Tak jak człowiek szuka sprawiedliwości w równości, tak społeczeństwo szuka porządku w anarchii", dodał do tego.

Anarchia, nieobecność rządów, to jest forma politycznej organizacji, do której zmierzają z konieczności dzisiejsze społeczeństwa. Nikt nie jest panującym. " Czy chcemy czy nie, jesteśmy powiązani." Ponieważ każda praca ludzka jest wynikiem zjednoczonej siły, a każde narzędzie już przedstawia owoc zjednoczonego myślenia i zjednoczonej pracy, tak własność musi być wspólna. Człowiek lub grupa może być tylko w tymczasowym posiadaniu ziemi i naturalnego bogactwa oraz środków produkcji nagromadzonych przez społeczeństwo.

Ponieważ każda wymiana musi być zbudowana na równoważniku wymienianych rzeczy lub usług, "zysk jest niesprawiedliwy". Jedynym środkiem, aby osiągnąć ten równoważnik, według mniemania Proudhona polega na tym, aby wartość każdego wyrobu podzielić przez liczbę godzin pracy, które zostały zużyte przy istniejącym stanie techniki, aby wyprodukować to samo: godzina pracy każdego członka społeczeństwa jest przyjmowana jako równoważna z każdą innego członka.

Jeśli społeczeństwo zorganizuje się według tej zasady jeśli zostaną utrzymane wolne związki pomiędzy grupami producentów i konsumentów, takie samo prawo wszystkich do środków produkcji i sprawiedliwa wymiana wtedy panowanie ludzi nad innymi ludźmi stanie się niepotrzebnym uciskiem. Najwyższe dokonanie społeczeństwa w zjednoczeniu z porządkiem i anarchią przetrwa błędy każdego rządu.

Te podstawowe idee tworzą do dzisiaj istotę kierunku poglądów, który nazywamy anarchią.

Później Proudhon rozwinął zasady anarchii wyczerpująco, wyciągając zastosowanie praktyczne z nieudanej rewolucji 1848, zwłaszcza w dwóch swoich dziełach." Ogólne założenia rewolucji w XIX wieku" napisane w więzieniu, wydane w 1851) oraz "Wyznania rewolucjonisty" (1849). Poddał w tym ostrej krytyce wszystkie propozycje, które zmierzały do tego, aby system panowania poprzez referendum, "krępujący mandat", itd. dopomógł nowej sile, pod nazwą "Mutalizmu" rozwinął dokładnie swoje idee o wymianie i wynagradzaniu środków pracy "oceny pracy", które by przedstawiały godziny pracy, które każdy poświecił produkcji i publicznym świadczeniu usług i które by musiały być wypłacane przez bank narodowy.

Poczynił nawet próbę praktycznej organizacji tej wymiany poprzez bony pracy, które były realizowane w jego Banku Ludowym. Naturalnie poczyniona próba w małej skali zmuszona koniecznością chybiła i tym samym znowu przez to udowodniła, iż każda próba częściowej reformy gospodarczych podstaw społeczeństwa z góry skazana jest na niepowodzenie. Nie dlatego, iż dzieje się ona w małym, lecz tak długo, dopóki są ludzie, którzy są zmuszeni sprzedawać swoją siłę roboczą i swoją osobistą niezależność pod przymusem głodu, to kapitał pozostanie ciągle tą potęgą gospodarczego wyzysku i politycznego panowania, jaką jest dzisiaj.

P. Kropotkina " Rozwój idei anarchistycznych"
Wydawnictwo *Der Syndikalist nach Libertad*
tłum. **Małgorzata Ważyńska**

ZNACZENIE POUDHONA

Larry Gambone

Proudhon daje nam wiele ważnych lekcji; przede wszystkim swoją praktyczność. Nie popełnił błędu polegającego na nieracjonalnej próbie wskazania "idealnego rozwiązania" problemów tego świata. Poszukiwał raczej wyzwolenia w obrębie istniejących warunków, na które w tamtym czasie składały się społeczności pracowników wzajemnie wspierających się oraz bezpośrednio demokratyczne kantony Szwajcarii. Jego praktyczny zmysł wyrósł z odrzucania ideologii i innych form absolutystycznego myślenia. Widział rzeczywisty świat jako bardziej złożony i skomplikowany niż idealne światy stworzone przez ideologów oraz beztroskich profesorów akademickich. Dostrzegał niebezpieczeństwo w uniwersalnej mentalności. W odrzucaniu skrajnego determinizmu był znacznie bliższy współczesnemu post-modernistycznemu myśleniu niż jego uczeń Marks ze swoimi etapami historii i prawami absolutnymi. Poprzez zakorzenianie swego myślenia w realnym i nie wymiaginowanym świecie, Proudhon rozwinął zasadniczo populistyczną koncepcję klasy. Istniejące społeczeństwo składało się nie tylko z proletariuszy i burżuazji, ale i farmerów, drobnych handlowców, rzemieślników i fachowych robotników. Ruch społeczny wrogo usposobiony lub ignorujący te grupy mógł jedynie zawieść w narzucaniu swego programu.



Mutualizm (zasadnicze formy dobrowolnego związku demokratycznego) okazał się sposobem zjednoczenia tych wszystkich grup "małych ludzi" przeciwko rządzącej klasie posiadaczy ziemskich, biurokratów, przemysłowców i finansistów. Odrzucał potrzebę kasty przywódców-intelektualistów i wierzył w istotną wartość i inteligencję przeciętnej osoby. Zwykły człowiek miał możliwość podejmowania swoich własnych decyzji. Osoby codziennie wykonujące dane zadanie były także osobami najlepiej wykwalifikowanymi do podejmowania decyzji o tymże zadaniu, tak więc Proudhon proponował nie tylko zdecentralizowaną bezpośrednią demokrację dla społeczeństwa, ale i samorządność pracowników w produkcji na szeroką skalę.

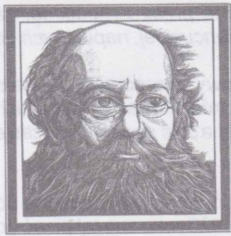
Proudhon dobrze wiedział, iż potrzeba środków służących realizacji. Było dla niego oczywiste, że osiąga się wolność poprzez praktykę wolnościową, świat bez przemocy poprzez działanie nie wykorzystujące przemocy oraz że brutalne, autorytarne zachowanie prowadziło do większej przemocy i autorytaryzmu. Promował umiar. Był to wynik jego wrogości wobec wszystkich form absolutystycznego myślenia. Zasadnicze działanie i myślenie jest bardziej udane do tego stopnia, który jest uznawany przez zwykłych ludzi za skromny i rozsądny i przynosi więcej efektów. Pragnienie Proudhona, by utrzymać "zdrową sytuację", odrzucanie przez niego uniwersalności i położenie nacisku na decentralizację i lokalną kontrolę uczyniło go bezwzględnie "zielonym".

Ponieważ Proudhon nie chciał zagarnąć całej ludzkości w komunistyczną utopię (lub jakiekolwiek inne uproszczone utopie) stworzył potencjał dla ruchu, który wychodzi poza "starą" dychotomię lewica-prawica. Wolnorynkowi wolnościowcy mogli popierać koncepcję Proudhona, gdyż zachowaliby swą własność i wolną wymianę.

Konserwatyści mogli stworzyć własne samorządne społeczności i żyć zgodnie ze swymi tradycjami. Socjaliści mieliby swoje fabryki będące własnością pracowników i zarządzane przez nich, a skrajni socjaliści swe własne wspólnoty. Jedyną zasadą byłby brak przymuszania innych osób, nie wierzących tak jak ty.

Po druzgocących porażkach marksizmu i liberalizmu, stary Proudhon wskazuje drogę do lepszej przyszłości. Powinniśmy próbować rozwinąć współczesną formę Proudhonizmu, który można nazwać "wolnościowym populizmem". Ten ruch podkreślałby poniższe punkty:

- Polityczna i ekonomiczna decentralizacja z umiarkowanym federalizmem, gdzie szeroka skala jest niezbędna.
- Bezpośrednia demokracja w społeczeństwie i wszystkich innych instytucjach, z bliskim consensusowi sposobem podejowania decyzji.
- Zamiana produkcji na szeroką skalę we współpracujące ze sobą i kontrolowane przez wspólnoty pracownicze przedsiębiorstwa.
- Zniesienie wszystkich przepisów wspomagających duże przedsiębiorstwa (patenty, ograniczona odpowiedzialność zbiorowa, monopol bankowy).
- Zachęcenie posiadania własności i produkcji na wąską skalę poprzez koncepcję użytkowania.
- Zniesienie wojskowo-policyjno-więziennego kompleksu gospodarczego i zastąpienie go milicją obywatelską kontrolowaną przez społeczność.



DYKTATURA I BIAŁE RĘKAWICZKI

Natalia Pirumowa

Piotr Kropotkin - uczony i rewolucjonista - jest powszechnie znany w krajach Europy Zachodniej, w Indiach, Chinach, Japonii.

Pierwsze badania w dziedzinie geologii i geografii Kropotkin podjął w latach 60. ubiegłego (XIX) wieku w Syberii Wschodniej. Jedną ze swoich podstawowych prac w tej dziedzinie *„Badania okresu lodowcowego"* napisał jeszcze w Twierdzy Pietropawłowskiej.

Wydawało się, że działalność rewolucyjna pochłonęła go bez reszty, ale jako uczonego-encyklopedystę pociągało go teoretyczne uzasadnienie praw rozwoju społecznego i ustalenie ich związków z prawami natury, ich głębokie zbadanie.

Po ucieczce z Twierdzy Piertopawłowskiej w latach 80. Kropotkin przebywał na emigracji (Szwajcaria, Anglia, Francja). We Francji trafił ponownie do więzienia. Tam zainteresował się problemami biologii i po upływie kilku lat, wykorzystując ogromny materiał nauk przyrodniczych, sformułował swoją teorię pomocy wzajemnej i solidarności - jako czynnika ewolucji ludzkości. Ta teoria legła w gruncie rzeczy u podstaw jego systemu antyautorytatywnych, anarchistycznych poglądów.

„Anarchia - uważał Kropotkin - *to światopogląd ... Jej metodą badawczą jest metoda nauk przyrodniczych; za pomocą tej metody należy sprawdzać każdą tezę naukową. Jej celem jest stworzenie filozofii syntetycznej, to znaczy filozofii, która obejmowałaby wszystkie zjawiska przyrody, włącznie z życiem społeczeństw ludzkich oraz z ich problemami ekonomicznymi, politycznymi i moralnymi."*

Doktryna społeczna Kropotkina była skierowana ku przyszłości, którą wiązał ze stworzeniem społeczeństwa anarcho-komunistycznego, zorganizowanego na podstawie samorządności wszystkich rodzajów stowarzyszeń, społeczeństwa nie mającego nad sobą władzy państwa.

W roku 1917, u schyłku życia, po czterdziestu latach emigracji, Piotr Kropotkin mógł wreszcie powrócić do kraju. Zamieszkał w Dmitrowie pod Moskwą, gdzie kontynuował swoje badania naukowe i śledził uważnie wydarzenia w życiu politycznym i gospodarczym kraju.

Pod koniec lata 1918 roku republika radziecka znalazła się w wyjątkowo ciężkim położeniu. Trzy czwarte jej terytorium było w rękach białogwardzistów i interwentów. Również wewnątrz kraju zaktywizowali się przeciwnicy władzy radzieckiej: 20 czerwca został zabity ludowy komisarz do spraw prasy, propagandy i agitacji Wołodarski, 30 sierpnia ofiarą zamachu terrorystycznego padł przewodniczący piotrogradzkiej Czeki Uricki. W tym samym dniu strzałem z rewolweru został ciężko ranny Lenin. Na wszystkie te akty Władza Radziecka odpowiedziała „czerwonym terrorem". Dla Kropotkina było to ogromnym wstrząsem i 17 września zwraca się on do Lenina z prośbą o spotkanie.

„Proszę Was o spotkanie, aby porozmawiać o sprawie bardzo poważnej - o 'czerwonym terrorze'.

Jestem przekonany, że sami wiele o tym myśleliście i niełatwo zdecydowaliście się na ten krok, niemniej postanowiłem, że powiem Wam, jaki jest mój, człowieka kochającego Rosję i rewolucję, stosunek do terroru, ukształtowany w wyniku przeżyć i przemyśleń.

Reakcja w szeregach Waszych towarzyszy po zamachu na Was i po zabójstwie Urickiego jest w pełni zrozumiała ...

Ale co jest zrozumiałe dla mas, tego nie można wybaczyć przywódcom Waszej partii. Ich wezwanie do masowego czerwonego terroru, ich rozkazy, by brać zakładników; masowe rozstrzeliwanie ludzi, których trzymano w więzieniu specjalnie w tym celu - dla hurtowej ślepej zemsty ... To niegodne przywódcy rewolucji socjalnej ...

Wszyscy przywódcy polityczni, wszyscy wyniesieni na górę przez falę rewolucyjną, powinni wiedzieć, że codziennie, bez przerwy ryzykują, że mogą paść ofiarą zabójstwa politycznego - taka jest właściwość ich życia, podobnie jak ryzyko maszynisty parowozu. Przebywaliście za granicą i wiecie, naturalnie, z jakim spokojem odnoszą się do tego działacze polityczni. W Ameryce, kiedy wybuchają namiętności, żyją tak wszyscy wybitni przywódcy partii.

... W roku 1794, jak z pewnością Wam wiadomo, terroryści z Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego okazali się grabarzami rewolucji ludowej.

Nie wiem, czy mieliście okazję w tym niespokojnym życiu partyjnym zapoznać się z najnowszymi pracami na temat Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Oto jak dzisiaj wyglądają tamte wydarzenia. Siłę rewolucji ludowej, która rozpoczęła się 31 maja 1793 roku ... tworzyły Sekcje w dużych miastach oraz Stowarzyszenia Ludowe na prowincji - te same „Rady" - a ich wyrazicielami były Komitety Ocalenia Publicznego, w szczególności zaś Komuna Paryska.

Ale obok tej rewolucyjnej i częściowo już twórczej siły pojawiła się nowa - siła policyjna w postaci Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego i jego policyjnych oddziałów we wszystkich Sekcjach. Owa siła policyjna, która się w zastraszający sposób rozrosła, kiedy rozpoczął się terror, pochłonęła najpierw Sekcję, później Komunę a następnie również Komitet Ocalenia Publicznego. To ona zachęcała Komitet do skrajnego terroru, do wszystkich bestialstw na prowincji, to ona zdemoralizowała Sekcje, przekształcając je z organów Rewolucji w organy dysponujące pełnią władzy policji, które zasiliła najgorszymi elementami. W lipcu 1794 roku burżuazja wykorzystując to, że naród, który miał już dość krwi, odwrócił się od jakobinów, że Komuna została zniszczona przez terrorystów, a Sekcja opanowane przez zdemoralizowane elementy, dokonała przewrotu na rzecz burżuazyjnej partii żyrondystów.

Wasi towarzysze, nie zdając sobie sprawy z tego co czynią ... szykują to samo w Republice Radzieckiej.

Naród rosyjski posiada ogromny zasób sił twórczych, konstruktywnych. Siły te dopiero przystąpiły do budowy życia na nowych socjalistycznych podstawach, a już ich policyjne funkcje, wynikające z terroru, rozpoczęły swoją demoralizującą rozkładową działalność, paraliżując wszelkie twórcze plany i wysuwając na czoło ludzi najmniej odpowiednich. Policja nie może być budowniczym nowego życia. A tymczasem staje się ona najwyższa władzą w każdym mieście i każdej wsi.

Dokąd to prowadzi Rosję? - Do najgorszej reakcji..."

Ostrość krytyki Kropotkina zadziwi pewnie czytelników, ale Leninowi, który głęboko szanował swojego oponenta, interesował się jego opinią, nie wydała się ona przesadna.

W listopadzie 1918 roku doszło do spotkania. Kolega Kropotkina Atabekian zanotował w związku z tym: *„Kropotkin starał się wpłynąć na Lenina, by zrezygnował z kary śmierci. Być może w związku z rozmową Kropotkina z Leninem pozbawiono terenowe oddziały Czeki prawa do samodzielnych rozstrzeliwań.*

27 listopada 1918 roku Lenin występując na zebraniu pracowników partyjnych w Moskwie, tak wyjaśnił zmianę polityki represji: 'Weźcie całą inteligencję. Żyła ona na modłę burżuazyjną... Ponieważ skłaniała się w stronę Czechosłowaków, hasłem naszym była bezlitosna walka - terror. Wobec tego, że obecnie ... w nastrojach mas drobnoburżuazyjnych nastąpił zwrot, hasłem naszym powinno być porozumienie, ustanowienie dobrosąsiedzkich stosunków'".

Po pewnym czasie (23 lutego 1919 roku) pracownik Wszechzwiązkowego Centralnego Związku Spółdzielni Spożywców Milner, który w związku ze swoja działalnością służbową często spotykał się z członkami Rządu radzieckiego, pisał do Kropotkina: *„Musze Panu powiedzieć, że stosunek przedstawicieli Władzy Radzieckiej do pana jest jak najserdeczniejszy. Włodzimierz Lenin bardzo się Panem interesuje, z głęboką uwagą i zainteresowaniem odnosi się do Pana i Pańskich słów. Jego stosunek do Pana tak mnie zadziwił, że jeszcze teraz jestem pod tym wrażeniem. Jest to stosunek absolutnie szczery, naturalny. Podobnie odnoszą się do Pana inni działacze radzieccy. O Boncz-Brujewiczu można powiedzieć tylko jedno: on po prostu z uwielbieniem słucha o Panu."*

29 kwietnia tegoż roku szef Urzędu Rady Komisarzy Ludowych Włodzimierz Boncz-Brujewicz skierował do Kropotkina następujący list" *„Włodzimierz Lenin, który przesyła Panu pozdrowienia, mówił mi, że bardzo chętnie spotkałby się z Panem."*

Spotkanie odbyło się 3 maja w mieszkaniu Boncz-Brujewicza na Kremlu. Spotkanie to opisał Boncz-Brujewicz w swoich wspomnieniach.

„- Jakże się cieszę, że Was widzę, Włodzimierzu Iliczu - wykrzyknął Kropotkin. - Mamy różne punkty widzenia. Odnośnie sposobów działania oraz organizacji w wielu problemach różnimy się, ale nasze cele są jednakowe. To, co robicie Wy i Wasi towarzysze w imię komunizmu jest bardzo bliskie i sprawia radość mojemu starzejącemu się sercu. Ale na przykład Wy zwalczacie spółdzielczość, a ja jestem za spółdzielczością!

- I my jesteśmy za! - głośno wykrzyknął Lenin. - Ale jesteśmy przeciwko tej spółdzielczości, w której ukrywają się kułacy, obszarnicy, kupcy, w ogóle kapitał prywatny ...”

„-Chcemy - powiedział Lenin - tylko zedrzeć maskę z pseudo spółdzielczości i stworzyć możliwość udziału najszerszych mas ludności w rzeczywistej spółdzielczości.

- Zgadzam się z tym - odpowiedział Kropotkin - oczywiście tam gdzie takie zjawiska występują należy z nimi walczyć ze wszystkich sił, jak z każdym kłamstwem ..., ale na przykład w Dmitrowie widzę, że prześladuje się nieraz spółdzielców, nie mających nic wspólnego z tymi o których przed chwilą mówiliście, a to dlatego, że władze miejscowe, być może nawet wczorajsi rewolucjoniści, podobnie jak wszelkie inne władze, przekształcili się teraz w biurokratów, którzy chcą prowadzić na pasku podwładnych, są przekonani, że cała ludność jest im podporządkowana.



- Jesteśmy przeciwko biurokratom zawsze i wszędzie - powiedział Lenin - jesteśmy przeciwko biurokratom i biurokratyzmowi i te przeżytki starego musimy wyrwać z korzeniami, ale rozumiecie doskonale, że ludzi zmienić jest bardzo trudno, przecież, jak mówił Marks, najstraszniejszą, najbardziej niedostępna twierdzą jest ludzka czaszka! Robimy wszystko, co możemy, aby osiągnąć sukces w tej walce, zresztą, rzecz jasna, samo życie każe uczyć się wielu rzeczy. Nasz brak kultury, nasz analfabetyzm, nasze zacofanie dają o sobie oczywiście znać co chwila, na każdym kroku i nikt nie może nam jak partii, jako władzy państwowej przypisać tego, co się dzieje niesłusznego w organach tej władzy, tym bardziej tam, w głębi kraju, z dala od głównych ośrodków.

- Ale przez to nie jest lżej tym wszystkim, którzy podlegają tej nieoświeconej władzy - wykrzyknął Kropotkin...

- Nic na to nie poradzimy - dodał Lenin - w białych rękawiczkach nie można dokonać rewolucji. Doskonale wiemy, że popełniliśmy i popełniamy bardzo dużo błędów, bardzo dużo jest niesprawiedliwości, że wielu ucierpiało absolutnie niesłusznie, ale wszystko, co się da naprawić - naprawimy, przyznajemy się do błędów, często do jawnej głupoty, ale nie popełniać błędów w czasie rewolucji nie można ... I Wy możecie nam pomóc, przekażcie nam te fakty o wszystkich nieprawidłowościach, które są Wam znane, a możecie być przekonani, że każdy z nas potraktuje je z największą powagą.”

Następnie Lenin zaczął mówić o wojnie domowej, o decydującej sile *„bezpośredniego udziału mas”.*

- „Z ogromna przyjemnością słucham tego co mówicie - wtrącił Kropotkin - Jeśli Wy i wszyscy Wasi towarzysze tak myślą, jeśli władza nie uderza im do głowy i jeśli czują, że państwowość nie zdoła ich ujarzmić, to dokonają wiele. Rewolucja znajdzie się wtedy rzeczywiście w pewnych rękach.

- Postaramy się - dobrodusznie odpowiedział Lenin - i będziemy uważać ... żeby nikt z nas nie popadł w pychę, nie zbiurokratyzował się. To straszliwa choroba, ale mamy na nią skuteczne lekarstwo: takich naszych towarzyszy kierujemy do warsztatu, do ludzi.

- To wspaniale, tak właśnie trzeba - wykrzyknął Piotr Kropotkin - to jest pożyteczne dla wszystkich. Nie trzeba nigdy odrywać się od mas robotniczych i trzeba pamiętać, że tylko z masami, właśnie z masami robotniczymi można osiągnąć wszystko to, co zostało nakreślone w naszych najbardziej postępowych programach ... Trzeba, żeby ten robotniczy element dominował i żeby inni, nie robotnicy tez pomagali masom robotniczym w oświacie, w zdobyciu tych czy innych wiadomości i byli jakby elementem pomocniczym w tej lub innej organizacji socjalistycznej.”

W tej samej rozmowie Lenin poruszył sprawę wydania wielu prac Kropotkina, wyróżniając szczególnie *„Historie Wielkiej Rewolucji Francuskiej”.* W roku 1926 Boncz-Brujewicz wspominał, że Lenin niejednokrotnie wypowiadał się na temat tej książki: *„Często mówił mi, iż uważa historie Rewolucji Francuskiej, napisana przez Kropotkina, za najlepsza ze wszystkich książek o Rewolucji Francuskiej, napisanych do tej pory”.*

Powracając do przytoczonej powyżej rozmowy przypomnę, że sam Lenin zaproponował Kropotkinowi, aby ten informował o wszelkich nieprawidłowościach i błędach, których nie można *„nie popełnić w czasie rewolucji”.*

Niebawem rzeczywistość miasta powiatowego zmusiła Kropotkina do ponownego zwrócenia się do Lenina. 4 marca 1920 roku zaczął pisać do niego list o niezwykle ciężkiej sytuacji pracowników miejscowej poczty i telegrafu, którym pensja nie wystarcza na życie.

W rezultacie zawarł on w tym liście szerokie uogólnienie dotyczące poczynań władzy radzieckiej.

„Mieszkając w wielkim ośrodku - w Moskwie - nie można znać prawdziwej sytuacji w kraju. Trzeba mieszkać na prowincji, ocierać się codziennie o życie, znać potrzeby i troski ludzi, widzieć głodujących - dorosłych i dzieci, bieganinę po kancelariach, aby otrzymać zezwolenie na kupno groszowej lampy naftowej itd., żeby dowiedzieć się prawdy o tym, co obecnie przezywają ludzie.

Wniosek z tego, co obecnie przeżywamy, jest jeden. Trzeba się spieszyć z przejściem do bardziej normalnych warunków życia. To długo trwać nie może, zbliżamy się do krwawej katastrofy. Żadne parowozy sojuszników, żaden wywóz rosyjskiego zboża, konopi, lnu, skór itd., tego co nam samym jest niezbędne nie pomoże ludności. Jedno nie ulega wątpliwości. Gdyby nawet dyktatura partii była odpowiednim środkiem, żeby zadać cios ustrojowi kapitalistycznemu (w co wątpię), to dla stworzenia nowego, socjalistycznego ustroju jest ona bezwarunkowo szkodliwa. Nowe życie należy budować lokalnymi środkami, a ich nie ma. Nie ma nigdzie. Zamiast tego na każdym kroku spotyka się ludzi, którzy nigdy nie znali prawdziwego życia, popełniają skandaliczne błędy, za które trzeba płacić tysiącami istnień ludzkich i ruiną całych regionów.

... Bez udziału sił lokalnych, bez konstruktywnej oddolnej pracy samych chłopów i robotników - zbudowanie nowego życia jest niemożliwe.

Wydawałoby się, że tego zadania oddolnego budownictwa powinny się podjąć Rady. Ale Rosja stała się już Krajem Rad tylko z nazwy. Wśród tych, co mają władzę, jest coraz więcej ludzi 'partii', głównie świeżo upieczonych komunistów (ideowcy są przeważnie w większych ośrodkach), co już zniszczyło wpływ i konstruktywną moc tej tak wiele obiecującej instytucji - Rad. Teraz Rosją rządzą nie Rady, lecz komitety partyjne. I to, co one tworzą, cierpi na typowo biurokratyczne schorzenia.

... Żeby wydostać się z obecnej ruiny, Rosja zmuszona jest zwrócić się do sił twórczych w terenie, które, jestem przekonany, mogą stać się czynnikiem stworzenia nowego życia... Im prędzej zostanie zrozumiana konieczność takiego wyjścia, tym lepiej. Tym bardziej ludzie będą skłonni przyjąć społeczne formy życia. Jeśli obecna sytuacja potrwa dłużej, to samo słowo 'socjalizm' zmieni się w przekleństwo. Tak jak stało się to we Francji z pojęciem 'równość' w 40 lat po rządach jakobinów.

Z koleżeńskim pozdrowieniem

P. Kropotkin”

Ideę Rad przyjętą w czasie pierwszej rewolucji rosyjskiej Kropotkin uważał za wielką zdobycz twórczej myśli rewolucyjnej. W terenowej władzy Rad i w spółdzielczości widział rewolucyjną drogę dalszego rozwoju nie tylko Rosji, ale również innych krajów.

Przepowiadając wielką role ruchu spółdzielczego, akcentując organizatorską funkcję organów prawdziwie ludowej władzy, Kropotkin jednocześnie ostrzegał ludzi przed niebezpieczeństwem dyktatury, która, jak uważał, jest nie do pogodzenia ze swobodnymi formami władzy Rad, mówił o niebezpieczeństwie centralizacji państwowej dla dalszego rozwoju rewolucji!

W Odezwie do robotników Europy Zachodniej Kropotkin ostrzegał:

„Dopóki w kraju rządzi dyktatura partii, dopóty Rady Delegatów Robotniczych i Chłopskich nie będą miały znaczenia. Ich rola staje się coraz bardziej bierna ...

Rady Robotnicze utraciły swobodę władzy wtedy, kiedy skończyła się

wolność prasy. W takiej sytuacji znaleźliśmy się około dwóch lat temu, a powodem podjęcia takich środków był stan wojenny. Co więcej, Rady ... utraciły swoje znaczenia wtedy, kiedy została zakazana swobodna agitacja wyborcza, a wybory zaczęto przeprowadzać pod presja dyktatury partyjnej. Oczywiście, usprawiedliwieniem tych kroków, tego dyktatorskiego kursu, była ich nieodzowność w walce ze starym reżimem. Ale podobna metoda rządzenia, bardzo być może, stanie się straszliwa przeszkodą wtedy, kiedy rewolucja przejdzie do budownictwa nowego społeczeństwa na nowej podstawie ekonomicznej."

Konieczność dyktatury w okresie interwencji i wojny domowej była przez Kropotkina wyraźnie niedoceniana. Jego sprzeciw wobec autorytarnych rządów był zbyt prostolinijny, ale nie można odmówić słuszności jego społecznym prognozom, jego przewidywaniom dróg ekonomicznego i politycznego rozwoju rewolucji.



Następny kontakt Kropotkina z Leninem był związany z procesem przeciwko „Ośrodkowi Taktycznemu" - nielegalnej organizacji, skupiającej siły walczące z dyktaturą proletariatu. Proces przeciwko członkom tej organizacji odbył się w sierpniu 1920 roku w Moskwie. Na ławie oskarżonych znalazł się S. Mielgunow - historyku, publicysta, członek partii kadetów. 14 sierpnia Kropotkin przekazał Leninowi następujący krótki list:

„Wielce Szanowny Włodzimierzu Iljiczu!

Musze koniecznie spotkać się z Wami w sprawie, która obecnie toczy się przed sądem przeciwko 'Ośrodkowi taktycznemu', i porozmawiać na ten temat. Nie zajmę Wam więcej niż 15 minut. Wiem, jak cenny jest Wasz czas.

Proszę mnie powiadomić, kiedy będę mógł Was odwiedzić. Jestem wciąż niezdrów, specjalnie w tej sprawie przyjechałem do Moskwy i powinienem wrócić jak najszybciej do swojego matecznika."

Lenin od razu przychylił się do prośby Kropotkina. W wyniku spotkania Mielgunowa zwolniono.

Więcej już Lenin nie spotkał się z Kropotkinem. W ostatnich miesiącach życia Piotr Kropotkin był osłabiony i chory. Świadom swego stanu starał się zakończyć swoją wieloletnia pracę - *„Etykę"*, usystematyzować pozostałe materiały, pisał *„Rozporządzenie o tym, co zrobić z moimi materiałami"*.

Kiedy jednak w *„Prawdzie"* i *„Izwiestiach"* pojawił się komunikat o zatrzymaniu zakładników z grup eserowskich B. Sawnikowa i W. Czernowa oraz z grup białogwardyjskich, a także o podjęciu decyzji co do ich *„bezlitosnej likwidacji"* w razie zamachów na życie przywódców radzieckich, Kropotkin odłożył wszystkie sprawy i wziął do ręki pióro, aby ponownie wezwać do miłosierdzia, zachowania czystości ideału rewolucyjnego, z którym nie może pogodzić pojęcia „zakładnicy". Zwracając się do Lenina pisał:

„Czyż wśród was nie znalazł się nikt, kto by przypomniał swoim towarzyszom i przekonał ich, że podobne kroki oznaczają powrót do najgorszych czasów Średniowiecza i wojen religijnych, że są niegodne ludzi, którzy podjęli się stworzenia społeczeństwa na komunistycz.(nych) podstawach, że na takie kroki nie może zdecydować się ten, komu droga jest przyszłość komunizmu.

Czyżby nikt nie wyjaśnił, co to znaczy zakładnik? Zakładnik wsadzony zostaje do więzienia nie jako ukarany za jakieś przestępstwo, ale po to by grozić jego śmiercią swoim przeciwnikom.

... Czyżby to nie to samo, co wyprowadzanie codziennie rano więźnia na egzekucję i wprowadzanie z powrotem do celi ze słowami: - 'Poczekajcie ... nie dzisiaj ...'. Czyżby wasi towarzysze nie rozumieli, że jest to równoznaczne z przywróceniem tortur wobec zakładników i ich rodzin.

Mam nadzieję, że nikt mi nie powie, iż ludziom sprawującym władze niewesoło jest żyć na świecie: obecnie nawet wśród królów są tacy, którzy zamachy na swoje życie traktują jako 'ryzyko zawodowe'.

A rewolucjoniści - tak postąpiła Louise Michel - podejmując się przed sądem obrony zamachowca na ich życie. Albo są przeciwni ich ściganiu, jak postąpili Malatesta i Voltairine de Clair.

Nawet królowie i papieże zrezygnowali z takich barbarzyńskich sposobów samoobrony, jak branie zakładników. Jakże mogą prorocy nowego życia i twórcy nowego społeczeństwa uciekać się do takiej broni ...

Czy nie zostanie to uznane za przejaw tego, że uważacie, iż wasz komunistyczny eksperyment nie powiódł się i ratujecie już nie drogie wam budownictwo życia, tylko samych siebie.

Czyż wasi towarzysze nie uświadamiają sobie, że wy, komuniści - niezależnie od tego, jakie błędy popełniacie - pracujecie dla przyszłości i dlatego w żadnym razie nie powinniście splamić swojej sprawy aktami tak zbliżonymi do zwierzęcego strachu ... Wierzę, że dla najlepszych z was przyszłość Komunizmu jest droższa od własnego życia. Myśl o tej przyszłości powinna zmusić was do odrzucenia takich poczynań.

Mimo swoich wszystkich poważnych braków jak wiecie, doskonale je widzę Rewolucja Październikowa dokonała ogromnego postępu. Udowodniła, że rewolucja społeczna nie jest niemożliwa, jak o tym zaczęto myśleć w Europie Zachodniej. Mimo wszystkich swoich braków oznacza ona postęp na drodze do równości, którego nie są w stanie usunąć próby nawrotu do dawnych stosunków.

Po cóż więc popychać rewolucję na drogę, która doprowadzi ją do zguby, głównie z powodu braków w ogóle obcych naturze Socjalizmu i Komunizmu, stanowiących przeżytek starego ustroju i starych bezeceństw nieograniczonej i nienasyconej władzy."

Na początku stycznia 1921 roku Boncz-Brujewicz powiadomił Lenina o ciężkim stanie zdrowia starego rewolucjonisty. Lenin polecił, aby zwołano konsylium z Siemaszką na czele, które natychmiast udało się do Dmitrowa. Razem z lekarzami pojechał Bancz-Brujewicz. Konsylium stwierdziło, że stan chorego „budzi poważne obawy". Żegnając się, Kropotkin powiedział Boncz-Brujewiczowi: *„Bądźcie dzielni w waszej walce. Życzę wam ostatecznego zwycięstwa, ale nigdy nie zapominajcie o sprawiedliwości, szlachetności i nie bądźcie mściwi: proletariat jest ponad wszystko ..."*

Kropotkin zmarł w Dmitrowie 8 lutego. Trumnę z jego zwłokami przewieziono specjalnym pociągiem do Moskwy do Sali Kolumnowej Domu Związków, gdzie odbyły się uroczystości żałobne.



Pogrzeb Piotra Kropotkina. Ostatnia anarchistyczna manifestacja w Rosji Radzieckiej

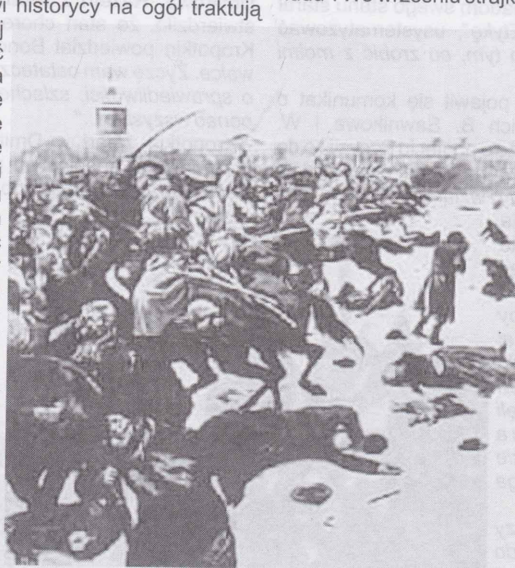
1905



Jarosław Tomasiewicz

Na początku stycznia 1905 r. w wielkich Zakładach Putiłowskich doszło do zatargu czterech robotników z majstrem. Robotników zwolniono ale ich towarzysze ujęli się za nimi. 15 stycznia odbył się wiec, na którym podjęto decyzję o strajku. Strajkowano już nie tylko w obronie poszkodowanych, pojawiły się szersze postulaty ekonomiczne. Za metalowcami ruszyli włókniarze, 21 stycznia stolicę objął strajk powszechny. Wówczas do akcji wkroczył pop Gapon. Jego postaci trzeba poświęcić więcej miejsca, ponieważ odegrała znaczącą rolę w przyśpieszonym dojrzewaniu rosyjskiego proletariatu...

Pod koniec XIX w. liczebność klasy robotniczej poczęła w Rosji gwałtownie rosnąć - o ile w 1890 r. było ok. 1,5 miliona robotników, to dziesięć lat później ich liczba była o milion większa. W swej masie byli to ludzie świeżo przybyli ze wsi, z całym bagażem chłopskich przesądów wśród których poczesne miejsce zajmowało przywiązanie do cara. Grupy marksistów i narodników były nieliczne (w zjeździe założycielskim Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji uczestniczyło 9 osób!) i pozbawione większych wpływów. Lew Tichomirow, były rewolucjonista nawrócony na monarchizm, postanowił wykorzystać tą sytuację dla zorganizowania robotników jako podpory samodzierżawia. W życie wdrożył te idee płk Sergiusz Zubatow, który od 1901 r. zaczął zakładać legalne organizacje robotnicze, mające bronić praw robotników na gruncie monarchii absolutnej - robotników przekonywano, że „dobry ojczulek" car jest ich sprzymierzeńcem w walce fabrykantami. Propaganda ta trafiała na podatny grunt (w samym Petersburgu do takiej organizacji należało 11 tysięcy ludzi), ale monarchistyczny ruch robotniczy nieraz wyrywał się spod kontroli, jak podczas strajku portowców w Odessie w 1903 r. Lewicowi historycy na ogół traktują zubatowszczyznę w kategoriach policyjnej agentury, zjawisko wydaje się jednak być bardziej złożone. Sam Zubatow chyba szczerze wierzył, że odgórnie organizowany ruch robotniczy rozładuje rewolucyjne napięcie a umiarkowane reformy przyczynią się do poprawy sytuacji klasy pracującej (po zdławieniu strajku odeskiego podał się do dymisji). Tym bardziej takie złudzenia musieli żywić szeregowi aktywiści ruchu, pragnący pomagać robotnikom bez wywoływania rewolucji. W każdym razie zubatowowskie organizacje stały się dla tysięcy robotników pierwszą szkołą organizacji i działania.



Do najprężniejszych organizacji „policyjnego socjalizmu" należało petersburskie Zgromadzenie Rosyjskich Robotników Fabryczno-Przemysłowych, kierowane przez tołstojowca (chrześcijańskiego socjalistę) popa Gieorgija Gapona. W swych wspomnieniach twierdzi on, że zamierzał grać rolę podwójnego agenta: „Po długich wahaniach postanowiłem, nie bacząc na wstręt, jaki to we mnie budziło, wziąć udział w tworzeniu policyjnej organizacji robotniczej i spróbować posługując się Zubatowem jako narzędziem stopniowo przejąć kontrolę". Faktem jest, że Gapon szukał kontaktów z socjalistami, w końcu związał się z liberałami. Richard Pipes napisał o nim: „W rzeczy samej w końcu 1904 r. trudno było powiedzieć, czy to policja wykorzystuje Gapona, czy Gapon policję...". Ponieważ robotnicy zwolnieni w styczniu z Zakładów Putiłowskich należeli do jego Zgromadzenia, Gapon naturalną koleją rzeczy stanął na czele ruchu. Chciał utrzymać go w legalnych ramach, ograniczając się do wręczenia petycji. Zapowiadał przy tym, że jeśli car nie przyjmie petycji „będzie to znaczyć, że nie mamy cara i że musimy sami wywalczyć swoje prawa".

22 stycznia Gapon poprowadził wielotysięczny pochód. Robotnicy nieśli chorągwie cerkiewne, ikony i portrety cara, śpiewali pobożne pieśni. Gdy zagrodził im drogę kordon żołnierzy nie cofnęli się. Padły salwy. Liczbę ofiar masakry obliczono na 1216 zabitych i ponad 5000 rannych. Gapon miał w obliczu rzezi krzyknąć „Już nie ma Boga, już nie ma cara" (co i tak nie uratowało go później przed śmiercią z rąk rewolucjonistów - jak na ironię inspirowanych przez policyjnego prowokatora Jewno Azefa) i ten okrzyk oddawał dobrze stan świadomości wstrząśniętych rosyjskich robotników. Już nigdy więcej nie zawierzyli caratowi. Olbrzym się przebudził.

Fala oburzenia przetoczyła się przez cały kraj. W styczniu strajki protestacyjne objęły 66 miast, wzięło w nich udział 444 tysiące robotników. Widownią szczególnie burzliwych wydarzeń stało się Królestwo Polskie. Podczas tłumienia demonstracji w Warszawie zginąć miało 90-200 osób, krew lała się też w Zagłębiu Dąbrowskim, Skarżysku, Radomiu, Łodzi... W Zagłębiu Dąbrowskim strajkujący utworzyli międzyzakładowe Zgromadzenie Delegatów, bodaj pierwsze w Cesarstwie. Reżim próbował uspokoić sytuację tradycyjnymi metodami. W lutym komisja senatora Szydłowskiego poprosiła robotników o wyłonienie swoich przedstawicieli - w wyborach delegatów wzięło 145 tysięcy robotników petersburskich. Negocjacje z reprezentantami załóg spełzły na niczym ale w ten sposób, paradoksalnie, carska biurokracja pomogła wyłonić się proletariackiemu przedstawicielstwu, które wkrótce przyjęło formę Rad Delegatów Robotniczych.

Wiosną wezbrała kolejna fala strajków. 1 maja zastrajkowało 220.000 robotników. Szczególną rolę odegrał strajk tkaczy w Iwanowo-Wozniesiensku, gdzie powstała pierwsza Rada Delegatów Robotniczych. Ten organ robotniczego samorządu utworzył milicję robotniczą dla utrzymania porządku w mieście, organizował zaopatrzenie strajkujących, rozstrzygał skargi i zażalenia, zakazał handlu alkoholem. I teraz w pierwszym szeregu stanęli robotnicy Królestwa Polskiego - „odwagę i zdecydowanie bohaterskiego proletariatu Polski" docenił III Zjazd SDPRR. W czerwcu powstała Łódź: miasto sparaliżował strajk powszechny, wzniesiono ok. 100 barykad, przez trzy dni trwały zawzięte choć żywiołowe walki. Solidarność z walczącą Łodzią ogłosili robotnicy Warszawy i Odessy. Równocześnie spór o zepsute mięso na stołówce doprowadził do buntu na czarnomorskim pancerniku „Książę Potiomkin Taurydzki". Zbuntowani marynarze wprawdzie zawinęli do strajkującej Odessy ale nie włączyli się do walki; uciekając przed pościgiem w końcu wylądowali w Rumunii. Strajki wygasły ale na krótko. Ich formy stawały się coraz bardziej zorganizowane.

W sierpniu studenci dyskutowali nad wznowieniem zajęć, socjaldemokraci wzywali, by wrócić na uczelnie w celu „przekształcenia uniwersytetów i instytucji akademickich we własność rewolucyjnego ludu". We wrześniu strajk moskiewskich drukarzy, początkowo pokojowy i ekonomiczny, pod wpływem studentów zmienia charakter. Na początku października pozostający pod wpływem liberałów Związek Urzędników i Robotników Kolejowych rozpoczął strajk kolejarzy, który rychło przerodził się w strajk powszechny. Strajk ten, odbywający się pod hasłami politycznymi (wolne wybory!) objął Petersburg, Centralny Okręg Przemysłowy, Ukrainę, Królestwo Polskie, Kraj Bałtycki, Zakaukazie. Strajkowało 519 tysięcy robotników fabrycznych, 700 tysięcy kolejarzy, dziesiątki tysięcy górników i hutników, tysiące urzędników i młodzieży szkolnej - w sumie około 2 milionów ludzi. W trakcie strajku uformowała się Petersburska Rada Delegatów Robotniczych, reprezentująca 184 zakłady. Do jej 50-osobowego Komitetu Wykonawczego 21 członków delegowały partie socjalistyczne - dzięki wykształceniu inteligenci-socjaliści faktycznie przejęli ster Rady (co było początkiem biurokratyzacji systemu radzieckiego). RDR powstały również w 50 miastach prowincjonalnych, gdzieniegdzie pojawiały się także rady delegatów chłopskich (zwłaszcza na Łotwie i w Gruzji) czy żołnierskich.

Podobnie wyglądała sytuacja na ziemiach polskich. Łódź w ciągu dwóch pierwszych tygodni listopada „była jednym wielkim wiecem". Żandarmeria stwierdzała, że „zarząd okręgu sosnowieckiego objęła faktycznie partia socjaldemokratyczna". Rzeczywiście - przez 10 dni istniała „Republika Zagłębiowska" z milicją robotniczą, sądami ludowymi itp. W Zagłębiu Staropolskim powstała podobna „Republika Ostrowiecka" z socjalistą Boernerem na czele, w Białymstoku z inicjatywy anarchistów i socjalistów-rewolucjonistów utworzono RDR. Na Kielecczyźnie PPS przeszła do działań zbrojnych - np. w guberni radomskiej w grudniu 1905 r. zniszczono 36 urzędów gminnych, 26 sklepów monopolowych i wiele innych placówek. Pojawiły się oddolne

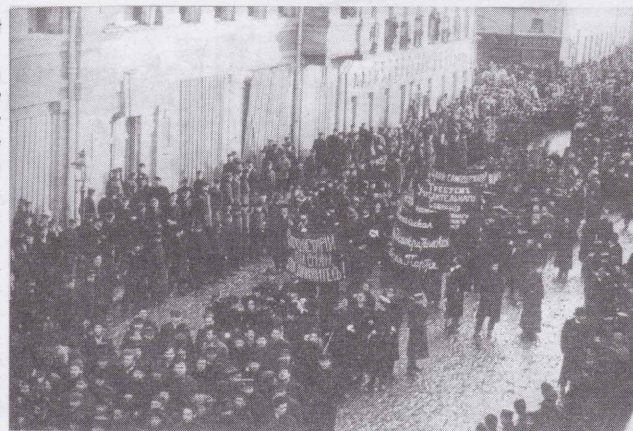
inicjatywy samorządu ludowego. Punkt V manifestu PPS z grudnia 1905 r. głosił: „Po wsiach i miastach ustanawia się samorząd rewolucyjny, a wraz z tym usuwa się wszystkich urzędników, mianowanych przez carat, a na ich miejsce lud rewolucyjny mianuje nowych. [...] Dotychczasowe instytucje sądowe mają być zamknięte. Na ich miejsce ustanawia się sądy obywatelskie".

Car ugiął się, wydał manifest obiecujący swobody. Dla liberałów oznaczało to koniec ofensywy, poparli ich stanowisko m.in. umiarkowani socjaldemokraci - mienszewicy, którzy uważali, że rosyjski kapitalizm nie dojrzał do rewolucji socjalistycznej. W przeciwieństwie do nich radykalne skrzydło SDPRR (bolszewicy) uznało, że trzeba przejść do następnego etapu - walki o socjalizm i dyktaturę proletariatu. 5 grudnia konferencja moskiewskich bolszewików podjęła decyzję o powstaniu zbrojnym, następnego dnia taką uchwałę podjęła Moskiewska RDR. 7 grudnia rozpoczął się strajk powszechny z zamiarem przekształcenia go w walkę zbrojną. Po ataku wojska na bazę drużyn robotniczych 10 grudnia w mieście stanęły barykady. Kilka tysięcy słabo uzbrojonych bojowców z drużyn robotniczych prowadziło przez ponad tydzień partyzantkę miejską, zanim dzielnicę Priesnia spacyfikował elitarny pułk gwardyjski. W walkach padło ponad 1000 zabitych. W grudniu starcia zbrojne wybuchły też w Zagłębiu Donieckim, w Estonii i na Łotwie, na Syberii (Krasnojarsk i Czyta), Uralu i Kaukazie („Republika Soczi"). Polskie partie robotnicze wezwały proletariat Królestwa do strajku solidarnościowego, ale jego zasięg był mniejszy niż dwa miesiące wcześniej. U schyłku 1905 r. dochodzi też do buntów wojskowych w Kronsztadzie, Władywostoku i Sewastopolu. Generalnie jednak nie udało się poderwać ludu do powszechnego zrywu przeciw caratowi. Te oddziały klasy robotniczej jak Petersburg czy Królestwo Polskie, które dotąd stanowiły awangardę rewolucji, nazbyt już były wyczerpane dotychczasowymi walkami.



Powstanie grudniowe było apogeum ruchu rewolucyjnego w Cesarstwie Rosyjskim, potem fala zaczęła opadać. O ile w 1905 r. strajkowało 2.863 tysięcy robotników, to w 1906 już 1.108.000 (z tego w ostatnim kwartale zaledwie 63.000). W Królestwie ostatnimi akordami rewolucji były masowe strajki 22 stycznia i 1 maja. Na początku 1907 r. było jeszcze sporo strajków ale kończą się one z reguły klęską.

Swoistą formą walki klasowej był **terroryzm**. Swoje drużyny bojowe miały wszystkie partie robotnicze, żywiołowo powstawały też mniejsze grupy w rodzaju polskich Mścicieli-Rewolucjonistów, jednak na największą skalę terror był stosowany przez anarchistów (zwłaszcza frakcje Czornoje Znamja i Bieznaczale) oraz tzw. eserowców (socjalistów-rewolucjonistów). Już 17 II 1905 r. eserowiec Kalajew dokonał zamachu na wlk. Ks. Sergiusza. Terroryzm nasilił się w okresie odpływu fali rewolucyjnej. W czerwcu 1906 r. w Sewastopolu został zastrzelony naczelny dowódca floty czarnomorskiej Czuchnin, w sierpniu gen. Min - pacyfikator powstania moskiewskiego, we wrześniu gubernator symbirski gen. Starynkiewicz, w grudniu naczelnik Petersburgu gen. von Launitz. Takich zamachów, udanych i nieudanych, było bez liku. Do najgłośniejszych należał potężny zamach bombowy na willę premiera Stołypina, dokonany w sierpniu 1906 r. przez maksymalistów (anarchizującą frakcję eserowców) - premier wyszedł bez szwanku ale zginęło ok. 30 przypadkowych petentów. Do tego dochodziły niezliczone ekspropriacje (niektóre obracane na własne potrzeby zgodnie z hasłem „grab zagrabione", co szczególnie widoczne było w Gruzji). Nieraz dochodziło też do walk między poszczególnymi odłamami ruchu robotniczego, np. między anarchistami i dasznakami (ormiańskimi socjalistami) w Baku w 1906 r.



Ale wbrew marksistowskiej historiografii klasowa walka proletariatu nie była jedynym ani nawet głównym nurtem rewolucji. Ruch 1905 roku stanowił splot kilku nurtów połączonych wspólnym wrogiem - caratem.

Najważniejszy był **ruch na rzecz demokratyzacji ustroju** - te postulaty (acz wysuwane z różnym stopniem radykalizmu) głosiły wszystkie ugrupowania, ale na czoło wysuwali się liberałowie zorganizowani w Związku Wyzwolenia a potem Partii Konstytucyjno-Demokratycznej (tzw. kadeci). Pod ich wpływem był tzw. Związek Związków skupiający stowarzyszenia prawników, lekarzy, inżynierów, profesorów, agronomów, aptekarzy, urzędników i księgowych, dziennikarzy i literatów, weterynarzy, nauczycieli, a nawet kolejarzy. Pod naciskiem tego ruchu car wydał „manifest 17 października", w którym obwieścił swobody obywatelskie, rozszerzenie praw wyborczych, kontrolę Dumy (parlamentu) nad władzami i prawem. Pierwsze wybory do Dumy wygrali właśnie kadeci: zdobyli 179 miejsc, popierali ich posłowie chłopscy tzw. trudowicy i polscy endecy a nawet mienszewicy. Duma zbiera się w maju 1906 r. ale już w lipcu została rozwiązana. Liberalni posłowie zebrani w Wyborgu wezwali wówczas do nieposłuszeństwa obywatelskiego (niepłacenie podatków, nie stawianie się do poboru) ale nie udało im się pociągnąć za sobą społeczeństwa. Duma nie dała chłopom ziemi, ci więc nie widzieli powodu by stawać w jej obronie; klasa robotnicza poniosła klęskę w grudniu poprzedniego roku. Wybory do II Dumy odbyły się na początku 1907 r. ukazując polaryzację sceny politycznej: kadeci osłabli, w siłę wzrośli socjaldemokraci oraz prawica (październikowcy) i skrajna prawica (czarnosecińcy). I tu żywot parlamentu był krótki - w czerwcu car rozwiązuje Dumę i zmienia ordynację wyborczą, co było ostatecznym końcem rewolucji.

Trzecią - obok proletariatu oraz liberalnej burżuazji i inteligencji - siłą rewolucji było chłopstwo. Pamiętać trzeba, że chłopi stanowili większość społeczeństwa Rosji. Biorąc to za punkt wyjścia największa rosyjska partia socjalistyczna - wywodzący się z ruchu narodnickiego eserowcy - uważała chłopów za główną siłę rewolucji; ideologia SR zakładała odmienną od zachodniej „rosyjską drogę do socjalizmu". Królestwie Polskim radykalny ruch chłopski starał się organizować Polski Związek Ludowy ale bez większych rezultatów. **Rewolta chłopska** rozpalała się stopniowo. W lutym strajki robotników rolnych objęły Nadbałtykę, Polskę, Ukrainę. Od stycznia do kwietnia 1905 r. wystąpienia chłopskie zanotowano w 17 proc. powiatów Rosji europejskiej, latem miało miejsce już 895 wystąpień, które objęły 1/5 powiatów. Główna fala wystąpień zaczęła się jesienią, i po przejściowym opadnięciu w okresie zimy wybuchła z nową siłą na wiosnę 1906. Jesienią i zimą 1905 r. antycarskie wystąpienia ogarnęły ponad połowę gmin Królestwa: zgromadzenia chłopskie domagały się swobód politycznych, odmawiały posłuchu lokalnej administracji i płacenia podatków. Rozruchy chłopskie spacyfikowane zostały dopiero w 1908 r. Zwłaszcza na Kaukazie walkę chłopską cechowała zaciętość i dobra organizacja. Istotą wystąpień było „wykurzanie" ze wsi obszarników i innych „nieproduktywnych elementów" (niekiedy napaściom na dwory towarzyszyły pogromy antyżydowskie). Chłopi nie grabili jednak ziemi, bo spodziewali się przeprowadzenia przez Dumę ogólnokrajowego rozdziału wszystkich gruntów.

Ogromną rolę w Cesarstwie Rosyjskim - tym „więzieniu narodów" - odegrały też **ruchy narodowo-wyzwoleńcze**. Nieprzypadkowo największe natężenie walk rewolucyjnych miało miejsce w Królestwie Polskim, Kraju Nadbałtyckim, na Zakaukaziu - czyli tam, gdzie występowały tendencje separatystyczne. W pierwszym roku rewolucji Królestwo Polskie liczące tylko 15 proc. zakładów i 13 proc. robotników miało 29 proc. strajków i 28 proc. ogólnej liczby strajkujących w skali imperium. W 1906 r. gubernia piotrkowska miała najwyższy odsetek strajkujących spośród wszystkich okręgów przemysłowych państwa rosyjskiego.

Przyczyny takiego stanu rzeczy łatwo wytłumaczyć. Podwójny ucisk narodowy i społeczny podwajał rewolucyjną energię. Ruch narodowy i ruch robotniczy, nawet jeśli się zwalczały, to zarazem nawzajem pobudzały się i napędzały. Pamiętać należy, że tylko nieliczni mieli wykrystalizowany światopogląd marksistowski, liberalny czy nacjonalistyczny, większość nie widziała sprzeczności między społecznym radykalizmem i patriotyzmem. W czasie protestu przeciw mobilizacji w powiecie będzińskim robotnicy z Zawiercia demonstrowali pod czerwonym sztandarem z napisem „Precz z caratem! Niech żyje wolna niepodległa Polska!"... Gdy podczas strajku powszechnego w styczniu 1905 r. na ul. Wroniej wzniesiono barykadę, tłum wołał „Niech żyje socjalizm! Niech żyje niepodległość! Precz z caratem!"... Strajk powszechny w październiku 1905 r. odbywał się pod hasłem sejmu ustawodawczego w Warszawie (odrębnego od konstytuanty ogólnorosyjskiej) - byłby to wstęp do secesji... Wyraźnie narodowy

charakter - walki przeciw rusyfikacji - miał strajk szkolny, który, rozpoczęty w styczniu 1905 r., trwał kilka lat w formie bojkotu uczelni rosyjskich. Na wsi chłopi wysuwali żądania spolszczenia samorządu gminnego, szkół i sądów.

Dochodziło jednak do paradoksów. Główna siła polskiego nacjonalizmu - endecja, przerażona „rewolucyjną anarchią", zajęła stanowisko nie tylko antyrewolucyjne ale też antyniepodległościowe. Po okresie zamętu w pierwszych miesiącach rewolucji, kiedy lokalne organizacje narodowych demokratów włączały się w organizowanie strajków, Dmowski jesienią 1905 r. wyraźnie ograniczył program polskiego obozu narodowego do postulatu autonomii w ramach imperium rosyjskiego. Jak szydził z endeków Stanisław Brzozowski "Synteza narodowo-demokratyczna - to szubienica zaopatrzona w białego orła". W 1908 r. endecy włączyli się w ruch panslawistyczny, szukając w nim ideologicznej nadbudowy dla swej ugodowości.



Szturmowym oddziałem ruchu niepodległościowego była natomiast Polska Partia Socjalistyczna, uważająca niepodległą republikę demokratyczną za niezbędny etap na drodze do socjalizmu. Kwestia niepodległości dzieliła jednak partie robotnicze. Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy stała na gruncie teorii „organicznego wcielenia" wedle której ziemie polskie są nieodwracalnie zintegrowane z organizmami państw zaborczych; w kapitalizmie niepodległość Polski miała być niemożliwa a w socjalizmie niepotrzebna. O sile dążeń niepodległościowych świadczy popularność tych partii wśród robotników: w 1904 r. SDKPiL liczyła 2000 członków, podczas gdy sama tylko warszawska organizacja PPS - 1500 członków; dwa lata później PPS liczyła 55 tys. członków podczas gdy SDKPiL 26.000. Idei niepodległości nie odrzucał - choć odsuwał na dalszy plan - program PPS-Proletariat. Rewolucja 1905 r. sprawiła, że także część działaczy PPS („młodzi") zaczęła zbliżać się do tego stanowiska, stawiając na bieżącą walkę rewolucyjną w sojuszu z rosyjskimi rewolucjonistami a niepodległość odsuwając na dalszy plan. „Starzy" trwali na pozycjach rozwijania walki zbrojnej, która miała doprowadzić do wyzwolenia Polski. Kierowana przez nich Organizacja Bojowa liczyła przed rozłamem 4330 członków, tylko w samym 1905 r. przeprowadziła 889 akcji bojowych. Narastające rozbieżności doprowadziły na IX zjeździe PPS w listopadzie 1906 r. do rozłamu na internacjonalistyczną PPS-Lewicę i trwającą przy starym programie Frakcję Rewolucyjną PPS. Choć na zjeździe w 1906 r. „młodzi" zyskali większość to po odrzuceniu hasła niepodległości (X zjazd) PPS-Lewica stopniowo traciła wpływy na rzecz PPS-FR. O sile i aktywności poszczególnych partii świadczą liczby aresztowanych: w 1909 r. w Warszawie aresztowano 232 członków PPS-FR, 46 PPS-Lewicy, 38 SDKPiL, 26 Bundu.



Pamiętać też trzeba, że bynajmniej nie wszyscy robotnicy sympatyzowali z lewicą (zarówno niepodległościową czy internacjonalistyczną). Związki zawodowe związane z SDKPiL liczyły w 1907 r. 32.000 członków, związane z PPS ponad 40.000, proendeckie ok. 50.000, chadeckie do 60.000. O ile chadecy reprezentowali najbardziej zacofane, apatyczne elementy klasy pracującej, o tyle przypadek ruchu narodowo-robotniczego jest ciekawszy. Narodowy Związek Robotniczy został utworzony w czerwcu 1905 r. przez endecję jako „główna armia do walki z rewolucją". Związek występował przeciw strajkom politycznym (pomógł złamać październikowy strajk na Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej), robotników mobilizował wokół hasła niepodległości i solidarności narodowej (bojowcy NZR w czasie strajku szkolnego dokonywali zamachów na rosyjskich nauczycieli i inspektorów oświaty). Początkowo narodowcy traktowani jako „organizacja łamistrajków" spotykają się z wrogością środowisk robotniczych. Latem 1906 r. wybuchają - w Łodzi zwłaszcza - krwawe walki bratobójcze, w których śmierć miało ponieść 200 osób (jak się wydaje, pierwsze strzały w tej wojnie oddali bojowcy PPS, nawet przez socjaldemokratów oskarżani o skłonność do sięgania po browningi, wkrótce jednak przewagę uzyskali enzeterowcy). Liczebność NZR szybko rosła - do 23.000 jesienią 1906 r. Jego główną bazą była Łódź (co można przypisać faktowi, że tutejsza burżuazja w znacznej części była pochodzenia żydowskiego i niemieckiego) oraz Zagłębie Dąbrowskie. Ubocznym tego skutkiem było usamodzielnienie się organizacji: narodowi robotnicy potępili Dmowskiego za odejście od postulatu niepodległości i w 1908 r. zerwali z endecją; z nowego programu wykreślili nakaz walki z socjalistami za to zaczęli odwoływać się do koncepcji Abramowskiego.

Królestwo Polskie nie było wyjątkiem jeśli chodzi o splot czynnika narodowego i społecznego. Ugrupowania narodowej lewicy działały też na Ukrainie (Ukraińska Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza), Białorusi (Białoruska Socjalistyczna Gromada), Litwie (Litewska Partia Socjaldemokratyczna), Łotwie (Socjaldemokracja Kraju Łotewskiego), Finlandii (Partia Aktywnego Oporu), Gruzji (Gruzińska Federacja Socjalistyczna), Armenii (Armeńska Federacja Rewolucyjna)... Interesująco rozwinęła się sytuacja w środowisku żydowskim: zasymilowani Żydzi licznie garnęli się do rosyjskich czy polskich ugrupowań rewolucyjnych, natomiast niezasymilowani utworzyli tzw. Ogólnożydowski Związek Robotniczy (Bund) łączący z socjalizmem żydowskie postulaty narodowe; konkurencję dla Bundu stanowili poalej-syjoniści i socjaliści-syjoniści, którzy chcieli budować hebrajskie państwo socjalistyczne w Palestynie.

Zupełnie inny charakter miał nacjonalizm rosyjski. Ubocznym skutkiem rewolucji była narastająca - zwłaszcza po manifeście październikowym - fala pogromów antyżydowskich, popieranych przez monarchistyczną ultraprawicę tzw. czarną sotnię (Związek Ludu Rosyjskiego i pokrewne). W samej Odessie w pogromie zginęło ok. 500 osób! Na ogół przedstawiane są one jako przejaw kontrrewolucji, gdyż czarnosecińcy z równą zajadłością tępili socjalistów. Warto jednak zapoznać się z opinią Richarda Pipesa, znanego historyka żydowskiego pochodzenia, który napisał: „[...] władze rosyjskie, choć stosowały surową dyskryminację Żydów, nie zachęcały do pogromów, a nawet tłumiły je w obawie, że przemoc antyżydowska wymknie się spod kontroli, a jej ofiarą zaczną padać rosyjscy obszarnicy i urzędnicy. W rzeczy samej obie te formy gwałtu wyrastały ze wspólnego podłoża psychologicznego: choć radykalni inteligenci uważali pogromy antyżydowskie za 'reakcyjne', natomiast napaści na obszarników za postępowe, ich sprawcy nie bawili się w takie rozróżnienia". Pipes zwraca też uwagę, że motłoch bijący okularników na ulicach podburzany był przeciw inteligencji tak przez monarchistów jak i lewicowych radykałów.

Rewolucja odcisnęła swój ślad nawet w sferze religii przyczyniając się do uformowania na ziemiach polskich nowego wyznania. Gdy jesienią 1904 r. władze kościelne rozwiązały za nowinkarstwo Zgromadzenie Mariawitów charyzmatycznej Felicji Kozłowskiej zapewne nie spodziewały się, że mariawici zerwą z Kościołem. Tymczasem w warunkach rewolucyjnego poruszenia na początku 1906 r. szesnaście parafii (w sumie około 60 tysięcy ludzi) wypowiedziało posłuszeństwo Episkopatowi. Gorąca atmosfera tamtych dni sprawiła, jak napisał jeden z publicystów katolickich, że „mariawityzm (...) przeobraził się w rodzaj mistycznego socjalizmu religijnego". Wielu mariawitów należało wówczas do partii socjalistycznych, co - na równi z ich religijnością - prowadziło do konfliktów z bojówkami endeckimi.

...Rewolucja 1905-1907 zakończyła się klęską ale z historycznego punktu widzenia była tylko przygrywką dla kolejnej rewolucji, która wybuchła dziesięć lat po upadku pierwszej. Siły rewolucyjne wyciągnęły wnioski z wcześniejszych porażek i tym razem osiągnęły sukces: ruchy narodowo-wyzwoleńcze uzyskały mniej lub bardziej trwałą niepodległość swoich krajów, liberałowie ustanowili republikę demokratyczną, chłopi zdobyli ziemię, socjaliści przejęli władzę za pomocą Rad Delegatów Robotniczych. To, że były to nieraz pyrrusowe zwycięstwa, to całkiem inna sprawa.

Uwaga: w tekście występują rozbieżności co do dat, wynikające z faktu, że Królestwie Polskim obowiązywał kalendarz gregoriański zaś w reszcie Cesarstwa - „spóźniający" się o około dwa tygodnie kalendarz juliański.



BRASSENS

Georges Brassens, to najwybitniejszy francuski autor piosenek, śpiewający poeta i balladzista. W encyklopedii "Le Petit Larousse" pod hasłem Brassens Georges czytamy: *"Pieśniarz francuski, autor piosenek poetyckich pełnych werwy i nonkonformizmu"*.

Georges Brassens urodził się w Sete nad Morzem Śródziemnym 22 października 1921 roku. Już w wieku 16 lat wraz z grupką kolegów tworzył zespół muzyczny, w którym grał na banjo. Pisał już swoje pierwsze piosenki, jeszcze o tekstach dość banalnych, ale melodie do nich układane wykorzystał w późniejszej dojrzalszej twórczości. W wieku 17 lat był jednym z oskarżonych w procesie szajki młodocianych złodziejaszków - uczniów liceum w Sete. Bardzo mocno przeżył tę historię, choć nie był w niej pierwszoplanową postacią.

W lutym 1940 roku, czyli w wieku 18 lat przyjechał do Paryża i zamieszkał u swej ciotki. Przez trzy miesiące pracował w fabryce samochodów Renault, następnie ciotka pozwoliła mu zająć się wyłącznie pisaniem wierszy i pomogła mu nawet wydać debiutancki zbiorek, który jednak przeszedł kompletnie bez echa. W 1943 r. Francja znajdowała się pod okupacją hitlerowską. Georges Brassens otrzymał wezwanie "na roboty" do Niemiec. 8 marca 1943 wyjechał do Basdorf małej miejscowości leżącej 20 km od Berlina, gdzie pracował przymusowo przez okrągły rok. W Basdorf wśród pracujących tam innych Francuzów zdobył sobie uznanie śpiewając swoje piosenki. Po roku otrzymał 13-dniową przepustkę do Paryża. Przyjechał tam i już nie wrócił do Niemiec. Nie mógł już mieszkać u swej ciotki ze względu na swój nielegalny pobyt, znalazł więc schronienie u znajomych ciotki, małżeństwa Jeanne i Marcela Planche, przy zaułku Florimont. Jeanne i Marcel stali się potem bohaterami jego piosenek. Mieszkając u nich Brassens miał sprzyjające warunki do tworzenia, Jeanne stała się jakby jego drugą matką, przyjaciółką i powiernicą, a także pierwszym słuchaczem jego utworów. Marcel Planche był adresatem "Piosenki dla Owerniaka" - "Chanson pour l'Auvergnat", jednej z najsłynniejszych, które wyszły spod pióra Brassensa.

MIŁOŚĆ:
"Musset powiedziałby, że miłość czerpie siły z braku pokarmu, umiera zaś z jego nadmiaru. Jeśli widuje się każdego dnia tego samego przyjaciela lub tę samą kobietę, może się zdarzyć, że przynajmniej jedna ze stron odczuje zmęczenie, znudzenie, podobnie jak ktoś, kto zbyt często słuchał najpiękniejszych nawet symfonii, czy utworów jazzowych. Może to, co teraz powiem jest ohydne, ale trzeba po prostu mieć na uwadze niestrawność. Miłość wymaga nie mniej ni więcej, tylko diety. Oczywiście z początku, gdy zakochujesz się w kobiecie, masz ochotę całować ją całymi dniami, być z nią bez przerwy, wręcz rozpłynąć się w niej. Ale po pewnym czasie chcesz nabrać pewnego dystansu. Wstyd się do tego przyznać, nikt nie śmie tego uczynić, ale i tak następuje to w sposób nieunikniony, ponieważ niebawem jesteśmy po prostu zmęczeni. Gdyby tęcza na niebie trwała wiecznie, nikt by na nią nie patrzył. W przyjaźni, tak jak w miłości, należy dopuszczać do głosu grę samotności, chwilowe rozstania. Przyjaźń jest czymś głębszym i trwalszym niż miłość. Trwałe miłości, to właśnie takie, gdy mężczyźnie i kobiecie udaje się zostać przyjaciółmi."

WOLNOŚĆ:
"W młodości zetknąłem się z teoriami anarchistycznymi, współpracowałem nawet z anarchistycznym pismem. Znalazłem w tych teoriach coś, co już przedtem we mnie tkwiło, choć nie wiedziałem jak to nazwać. Przede wszystkim - wolność. Nie umiem wyjaśnić na czym polega pojmowana przeze mnie wolność. Po prostu, kiedy widzę, że ktoś ją ogranicza w odniesieniu do mnie, do moich znajomych, wreszcie do całego narodu, staram się napisać coś na ten temat: upiększam, dopasowuję, zbieram tu i ówdzie materiały po to, aby stworzyć z pojęcia wolności i z tego, co się wolności przeciwstawia, coś konkretnego. "Wolność" jest pojęciem abstrakcyjnym. Ja reaguję konkretnie i instynktownie, jest to już w mojej naturze. Instynktownie boję się czegokolwiek, co jest mi w jakiś sposób narzucane."

W 1946 roku Brassens pisywał pod różnymi pseudonimami artykuły dla anarchistycznego dziennika "Le Libertaire". W 1947 wydał znów własnym sumptem w nakładzie 50 egzemplarzy powieść, która jednak nie zwróciła niczyjej uwagi. Jego debiuty literackie szły więc jak po grudzie. Sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero w 1951 roku, kiedy Brassens miał już trzydziestkę. Jacques Grello, znany wówczas piosenkarz, wprowadzał go do paryskich kabaretów, dodawał odwagi i otuchy. Dzięki niemu Brassens występował, jeszcze na razie bez większego sukcesu, w wielu kabaretach, zdobywając doświadczenie i zmagając się z paraliżującą go tremą.

Jego wielka chwila nadeszła 7 marca 1952 roku o godzinie 1-ej w nocy. Wystąpił wówczas w kabarecie prowadzonym od 1948 roku na Montmartre przez Patachou, z którą skontaktował go dawny przyjaciel z dzieciństwa. Patachou, sławna wówczas piosenkarka, wykonała sama kilka jego utworów, po czym przedstawiła ich autora paryskiej publiczności. 12 marca 1952 dziennik "France Soir" zamieścił artykuł pt. "Patachou odkryła poetę".

Od tej chwili Georges Brassens wpadł w wir sukcesu. Jacques Canetti, odkrywca niewiarygodnej liczby gwiazd francuskiej piosenki, zaprosił Brassensa do udziału w programie Henri Salvadora. Wkrótce nagrał swoje pierwsze utwory na płytę, wyruszył na tournée wraz z Patachou i zespołem "Freres Jacques". Wreszcie w końcu 1952 roku



ŚMIERĆ, WIARA, BÓG:
"Na cmentarzach i w trumnach nie ma nikogo. Naprawdę nikogo. Chciałbym móc wierzyć, że wszystko to, co przeżywamy tutaj, zacznie się kiedyś raz jeszcze i będzie przebiegało lepiej. Żyć w takim przekonaniu jest wygodniej - ale to wszystko. W pewnym sensie jestem bardziej odważny, bo staram się być samowystarczalny, a co się tyczy śmierci, biorę ją z całym dobrodziejstwem życia. I biorę ją taką, jaka ona jest: jako koniec, pustkę... Może bywa i tak, że ja, niewierzący, uważam, że ci, którzy żyją w wierze, są ode mnie szczęśliwsi. Wprawdzie wiara nie zawsze musi ułatwiać życia, ale ktoś, kto wierzy w życie wieczne, kto może mieć już teraz poczucie obecności Boga - ten ktoś jest chyba szczęśliwy. Powiadam "chyba", bo w końcu nic na ten temat nie mogę wiedzieć."

wziął udział w swym pierwszym programie telewizyjnym. W 1953 r. występował już jako gwiazda w Bobino, a w 1954 w Olympii. Wydał zbiór swoich piosenek, otrzymał Grand Prix du Disque i został ogłoszony "odkryciem piosenkarskim roku".

Następne lata były dla Georgesa Brassensa pasmem coraz większych sukcęsów, wzrastającej popularności i uznania krytyki. Bardzo dużo występował, nagrywał płyty, próbował sił w filmie, komponował, pisał. Pomagał również młodym debiutantom, pamiętając czasy, kiedy bezskutecznie sam starał się przebić. 8 czerwca 1967 r. otrzymał Grand Prix de Poésie Akademii Francuskiej, co było ostatecznym ukoronowaniem jego sukcesu literackiego. Aktywnie występował na estradzie aż do marca 1977 roku. Ostatnia seria koncertów w paryskim Bobino trwała nieprzerwanie przez pięć miesięcy. Potem już tylko nagrywał, brał udział w programach telewizyjnych i radiowych. W maju 1981 r. telewizja francuska sfilmowała go po raz ostatni. Zmarł 29 października 1981 r. o godz. 23.15 w miejscowości Saint-Gely-du-Fesc koło Montpelier.

Hecatombe (Rzeź)

W miasteczku, dokąd okoliczni
Co drugi piątek mkną na targ,
O kury, gęsi, czy perliczki
Tłum przekupek się kiedyś starał.
Ktoś zawiadomił żandarmerię
I poczciwcy, jak jeden chwat,
Na miejsce zbrodni gnali dzielnie
By wprowadzić spokój i ład.

Lecz gdy w mundurach grupka gości
Chce w jakąś kłótnię znów się wdać,
Nikt nie ma cienia wątpliwości,
Że ich właśnie należy prać.
Nic wic dziwnego, że megiery
Również wpadły na pomysł ten
I "naprzód!" hurmem zakrzyknęły
Jak w niejednej z bitewnych scen.

Do szturmu rwały w groźnym tańcu,
Zachwycił mnie ich owczy pęd,
Bo ja na widok przebierańców
Mówiąc szczerze - odczuwam wstręt.
Wygodnie siadłem na balkonie,
Zachwycony śmiałem się w głos
Składając do oklasków dłonie,
Gdym celniejszy znów ujrzał cios.

A komendanta tłumek dziki
Tak długo nie przestawał gnieść,
Aż mimowolnie wzniósł okrzyki:
" - śmierć policji, niech żyje anarchia!"
Tymczasem baba jedna mściwa
O ogromnych udach jak pień,
Łeb gliny ściska w krzepkich dybach
Wśród błagalnych jęków i tchnień!

Najtłustsza z niewiast od niechcenia
Swym biustem wkoło jęła bić;
By taki promień mieć rażenia,
Wojak mógłby niejeden śnić!
Padają - jeden, drugi, trzeci,
Wnet ruszyła w dal gminna wieść,
Że była to na starym świecie
Najpiękniejsza ze wszystkich rzeź.

Gdy w proch i pył żandarmów starły,
Gdy ślad oporu całkiem znikł,
Przekupek tłum, na znak pogardy,
Straszną zemstę wymyślił w mig.
I o włos mały, daję słowo,
Śmiech potworny by obiegł kraj -
By im ucięły to i owo,
Szczęściem chłopy nie mieli jaj...

Le Roi (Król)

Jego dynastia mocno tkwi
W siodle, które dźwigamy my
Nie poradzisz nic, bracie mój, gdy na tronie siedzi chuj.
Buntu nie boi się władca ten
Co by z powiek spędzał mu sen.
Nie poradzisz nic, bracie mój, gdy na tronie siedzi chuj.
Ja, ty , ona, my, wy, oni, on
Wszyscy liżemy mu dupę wciąż.
Nie poradzisz nic, bracie mój, gdy na tronie siedzi chuj.
Długo panował nam perski Szach
Chomeini też zrobił ba-bach
Lecz nie poradzisz nic, bracie mój, gdy na tronie siedzi chuj.
W dalekiej Etiopii zdarzył się fakt,
że Negus, król królów, też z tronu spadł.
Lecz nie poradzisz nic, bracie mój, gdy na tronie siedzi chuj.
A i w Hiszpanii, każdy to wie,
Że stary Franko nie ostał się.
Lecz nie poradzisz nic, bracie mój, gdy na tronie siedzi chuj.
Pewnego dnia obudzi nas huk,
Brytyjska korona poleci na bruk.
Lecz nie poradzisz nic, bracie mój, gdy na tronie siedzi chuj.
A czy mieszkańcy Tokio i Kioto
Nie rzekli „koniec" do Hirohito?
Lecz nie poradzisz nic, bracie mój, gdy na tronie siedzi chuj.
Więc nie rwij włosów i nie załamuj rąk,
Pomęczysz się jeszcze niejeden rok.
Bo nie poradzisz nic, bracie mój, gdy na tronie siedzi chuj.

OCHRONA ŚRODOWISKA KONTRA EKOLOGIA

rozmowa z Murray'em Bookchin'em



Czym jest ekologia?

Powiedziałbym, iż ekologia nie jest po prostu problemem stosunku ludzi do świata naturalnego, lecz także ludzi do siebie. Istnieje nie tylko dziedzina naturalnej ekologii, lecz także społecznej ekologii oraz urbanistycznej ekologii. Ekologiczny punkt widzenia jest przede wszystkim holistyczny. To znaczy, całość jest czymś więcej, aniżeli sumą swoich części. Ekologiczne ujęcie jest ponadto perspektywą świata, która w jedności i różnorodności widzi przebieg nie tylko naturalnego, lecz także socjalnego rozwoju. To implikuje, iż ten rozwój musi być wolny, żeby spontanicznie odnalazł swoją równowagę. Bez przymusu, bez hierarchii, bez władzy.

Różnorodność powinna z własnej woli walczyć, i nie tylko w świecie naturalnym lecz także w socjalnym. W naszych nowych eko-technologiach i społecznościach będziemy żądać urozmaicenia. Jeśli np. mówi się o alternatywnych źródłach energii, wtedy zasadniczym problemem jest znalezienie szerokiej zmieniającej się mozaiki źródeł energii. Energia słoneczna nie stanowi rozwiązania, również sama energia wiatru. Jednak jeśli razem użyjemy energię słoneczną i energię wiatru, i powiedzmy także geotermiczną energie oraz hydroelektryczność, wtedy urozmaiciliśmy źródła energii danej gminy. To by dostarczyło nowej bazy źródeł energii, które - jeśli w ogóle - oznaczały by tylko minimalne wykorzystanie tradycyjnych źródeł energii.

Zauważ proszę, iż urozmaicenie jest tu wykorzystane jako rozwiązanie problemu energii. Stanowi to typowym założeniem ekologicznym. Ekologia zauważyła, iż przebieg biologiczny ewolucji była ciągłą kontynuacją różnorodności życia, różnorodności, która poprzez swoje nowe formy rozprzestrzeniła się na ziemi. Dzisiaj wiemy już, iż rozwiązanie problemu zwalczania szkodników znajduje się na wzajemnym oddziaływanie różnych rodzajów zwierząt i roślin, z którego wyłanią się harmonijna sytuacja. Im mniej różnorodny jest ekosystem, tym bardziej podatny na zranienia. Im bardziej jest złożony, tym jest bardziej stabilny.

To myślenie ma pewne względy dla wszystkich dziedzin życia. Kompletny człowiek np. miałby egzystencję z mnogością bodźców oraz różnorodnych stosunków. Pełnowartościowe społeczeństwo stanowili by w dużej mierze indywidualizowani ludzie, z których każdy z pełną świadomością mógłby brać udział w bezpośrednim zarządzaniu i kontroli.

Takie nastawienie było podstawą klasycznego greckiego społeczeństwa - każdy był amatorem we wszystkim i stąd także pełnowartościowym człowiekiem. Grecki "złoty środek" pochodził od tego poglądu jak i koncepcja pełnowartościowego indywiduum renesansu. Teraz jest to po prostu ekologiczny pogląd, zarówno w odniesieniu na ludzką jak i biologiczną naturę.

Tutaj poczynię nadzwyczaj ważne rozróżnienie pomiędzy ekologicznym pojmowaniem a tym z punktu widzenia ochrony środowiska, której treść stanowią manipulacje rzeczy na bazie technicznych praw. Jak zapobiegać zanieczyszczeniu powietrza? Według zwolenników ochrony środowiska stara technologia będzie dalej rozbudowywana - nie żadna ekologiczna technologia, lecz nowe wynalazki, które zostaną wstawione do egzystującej technologii. Coś takiego jak dopalacz lub coś tam innego.

Jawnie rozróżniasz ekologię i ochronę środowiska. Czy możesz dokładniej wyjaśnić, co masz na myśli?

Większość ludzi, którzy się dzisiaj angażują - mam na myśli rządowych pracowników lub nawet naukowców - w zasadzie są raczej "chroniącymi środowisko" aniżeli ekologami. Ochrona środowiska w mojej opinii jest formą czegoś, co można by nazwać biologiczną techniką .Naturalny świat nie jest spostrzegany jako organiczna całość, lecz jako miejsce znalezienia. Naturalny świat jest spostrzegany wyłącznie jako niewyczerpane źródło wyzysku naturalnych zasobów. Mówi się o poprawie środowiska i proponuje się rozwiązanie poprzez założenia ochrony środowiska - tj. przez "magiczną kulę".

To co powinniśmy, mówią nam zwolennicy ochrony środowiska, jest takie skonstruowanie środowiska, aby nie była bardziej dla nas szkodliwe. To samo założenie ochronno środowiskowe, powinienem to dodać - można znaleźć w planach miasta. Miasto jest raczej także traktowane jako niewyczerpane źródło " bogactw urbanistycznych", aniżeli jak prawidłowa organiczna społeczność. Ekologiczne założenie różni się od tego fundamentalnie. Co naprawdę interesuje ekologów, to zmienne kompleksowe stosunki oraz łańcuchy pokarmowe i / lub spontaniczny rozwój różnych procesów w naturze. W ekologii nie spostrzega się ludzi jako konstruktorów środowiska, które wyłącznie dopasowują do swoich celów.

Z ekologicznego punktu widzenia ludzie są częścią dużo większej całości, którą nazywamy światem naturalnym. Nie "na szczycie" świata naturalnego, nie na szczycie piramidy życia, tak ja wcześniej było spostrzegane, lecz jako część natury. Nie jesteśmy bogami wszechświata, tak jak pozwala nam wierzyć biblia - panami tego wszystkiego, co lata, pełza lub pływa - lecz częścią naturalnego świata, poszukujemy harmonicznego związku z nim. Tak naprawdę to założenie ochrony środowiska i ekologii różnią się krańcowo. Weź np. kwestię alternatywnych źródeł energii. Kiedy ludzie próbują śledzić ściśle założenie ochronny środowiska do technologii alternatywnej, wtedy widzimy jak zajmują się "aparacikiem" - magicznymi kulami, rozwiązaniami, które faktycznie odzwierciedlają techniczne stanowisko, a nie ekologiczne. Weź np. propozycję, którą powinniśmy spróbować, aby rozwiązać nasz problem energii poprzez instalację we wszechświecie olbrzymie reflektora słonecznego w wielkości około 35 mil kwadratowych lub coś w tym rodzaju. To jest typowe założenie ochrony środowiska do rozwiązania problemu energii słonecznej. Jak podchodzą do rozwiązania sprawy? W ten sam sposób, jak próbowano przed 100 laty rozwiązywać problemy energii. To jest jeszcze nadal rewolucja industrialna, założenie do uzyskiwania profitów. Dla zwolenników ochrony środowiska naprawdę problemami są "efektywność" i profit oraz rozwiązanie industrialnego gigantyzmu. Ale nie można rozwiązywać technologicznych problemów poprzez dalszy rozwój technologii - która leży poza zrozumieniem jednostek, którym ma służyć. Ekologiczne założenie wymaga ludzkiego wymiaru, który jest jednocześnie wymiarem naturalnym. W którym to wymiarze człowiek jest pojmowany jako cześć świata naturalnego, technologiczne rozwiązania opierały by się na tym, co ludzie mogliby pojąć. Można by było zrobić próbę stworzenia na nowo związku człowieka z naturą w taki sposób, żeby rola jaką natura odgrywa w życiu każdej jednostki była przejrzysta i zrozumiała.

Używanie energii słonecznej nie było by kwestią umieszczenia gigantycznej instalacji słonecznej we wszechświecie, która by była w ręku industrialnych hierarchów, lecz zostało by stworzone zdecentralizowane założenie; wykształcenie ekologicznych społeczności oraz dopasowało by próbę artystycznego umieszczenia technologii w ekosystemie, gdzie ta społeczność by się znajdowała. W ten sposób technologia by naprawdę pośredniczyła organicznie w związkach ludzkości z naturą. Bylibyśmy w stanie z naszego bezpośredniego doświadczenia zobaczyć rolę, którą technologia odgrywa w harmonizacji ludzkości z naturalnym światem. Odpowiednio gminy by zostały dopasowane do ekosystemu, w których się znajdują i byłyby adekwatne do zrozumienia ludzi, którzy by w nich żyli. Jednostki by się nauczyły tworzyć własną technologię - tak, żeby technologia nie stanowiła mistycznej władzy na nimi. Przeciwnie, technologia stała by się z ekologicznego punktu widzenia środkiem, który współgra z naturą i wykorzystuje naturalne siły w zamierzony oraz humanitarny sposób.

Pomiędzy tymi dwoma założeniami istnieje zasadnicza różnica. Pomyśl np. o wyobrażeniu ziemi jako rakiety, która jest tak umiłowana w cybernetycznej mowie przez czytelników pism ministra Fullera. Tutaj naprawdę ma się do czynienia z ochroną środowiska, z "naturalną inżynierią". Odpowiednio "konstruujemy" naturę. Natura składa się z "zasobów", a nie jest holistyczną jednostką.

Ekologiczne założenie by nawet nie używało takiego języka. Przy założeniu ochrony środowiska masz typowe hierarchiczne nastawienie do natury. Człowiek przejmuje kontrolę nad naturą! Czy wiesz, iż człowiek pojmuje sam siebie jako stojącego nad wszystkim, co żyje. Człowiek konstruuje naturę do swoich celów. Dokładnie od tego odróżnia się ekologiczne założenie. Dla niego istnieje różnorodność gatunków, ale nie hierarchiczne uporządkowanie. Ludzie odróżniają się od zwierząt, ale nie stoją nad nimi lub pod nimi. To samo obowiązuje dla świata roślin i gleby.

Konferencja w Stockholmie była prawdziwą konferencją ochrony środowiska. Nie zajmowali się ekologią, lecz konstrukcją na

nowo naszej planety. Metodologia i język były przejęte ze świata ciężkiego przemysłu i budowy rakiet.

Prawdziwa konferencja ekologiczna odbyła by się w całkowicie innych okolicznościach i była by prowadzona z całkiem innych perspektyw. Nie była by to tylko próba pracy w duchu, który spostrzega ludzi raczej jako część natury znajdującej się na nim lecz starano by się problemy wpracować w socjalne pojęcia - co nie zostało uczynione w Stockholmie.

Nie można myśleć po prostu o "ekologicznej technologii" lub "nowej technologii" bez nowych społeczności. Jeszcze raz reasumując: nie tylko musi zostać stworzona równowaga pomiędzy ludzkością i naturą, lecz także pośredniczące czynniki, które zostaną włączone do tych związków - takie jak technologia - również muszą się stać częścią harmonijnej mozaiki.

Gdzie według twojego zdania organiczno ekologiczny punkt widzenie już znalazł swój wyraz?

Głównie w kontrkulturze, a nie na naukowych i technicznych konferencjach. Kontrkultura młodzieży czyni pewne próby, z pełną świadomością lub intuicyjnie, rozwoju niehierarchicznego zachowania w stosunku do ludzi oraz świata naturalnego.

Sądzę, iż ten impuls z punktu widzenia tego, co chce osiągnąć ostatecznie ekologiczne wyznaczenie celu, jest ważniejsze, aniżeli wszystkie konferencje rządów i nawet fachowcy, ważniejsze niż wszystkie kampanie, które będą przeprowadzone lub niż prawodawstwo.

Musimy zmieniać ludzi. Jeśli nie zmienimy sami siebie, całego naszego sposobu myślenia i rodzaju naszych stosunków do nas wzajemnie, to nie będziemy wtedy zdolni do zachowania się w stosunku do naturalnego świata w ekologiczny sposób.

Dlatego też myślę, iż najlepszą próbą, aby to osiągnąć, co bym nazwał "ekologicznym społeczeństwem"- a uważam współczesne społeczeństwo przede wszystkim za antyekologiczne - leży w rozwoju ekologicznej kultury i psychice jednostki.

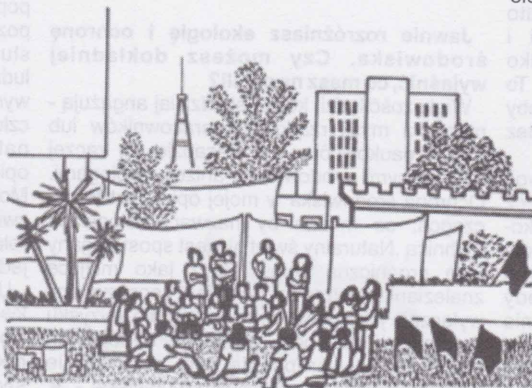
Skąd, jak sądzisz pochodzą niektóre z tych antyekologicznych rodzajów zachowań?

Wierzę, iż podstawowe antyekologiczne zachowanie pochodzi z władzy człowieka nad człowiekiem. Sądzę, iż zaczęliśmy z władzą starszych ludzi na młodymi - potem mężczyzn nad kobietami, a potem także mężczyzn nad mężczyznami. Wszystko to rozpoczęło społeczne związki, z których wynikała mentalna i psychologiczna postawa, która doprowadziła do opanowania natury. Innymi słowami, władza jako warunek społeczny została przerzucona na stosunek człowieka do natury. Zaczęliśmy nawet przeobrażać nasze wyobrażenia naturalnego świata w pojęcia hierarchicznej władzy. Mówimy o lwie jako: "królu zwierząt" lub "małej mrówce". Jest to ekologicznie - idiotyzm. Nie istnieją królowie, książęta, hrabiowie lub coś podobnego - żadnych hierarchii - w naturze, pomimo tych nonsensów, które nawet występują w książkach o ekologii. Nawet powiedziałbym , iż nasze antyekologiczne wyobrażenia wyskakują z władzy człowieka nad człowiekiem. Istnieje nawet coś gorszego. W końcu z rozwojem tego, co nazywamy naszą "wolnorynkową gospodarką" - system, który implikuje zniszczenie wszelkich rodzajów związków pokrewieństwa, dużej rodziny, rodów, wczesnych wspólnot wioskowych - powstaje odizolowana jednostka w społecznej dżungli - prawdziwy drapieżnik.

Jaka role odgrywa przy tym technologia?

Można powiedzieć, iż posiadamy jako rezultat kapitalistycznego systemu rynkowego (który naturalnie z powodu monopolizacji nie jest już "wolny") przyspieszony rozwój technologii. Różnica pomiędzy naszym społeczeństwem oraz tym wczesnym, także stworzonym na władzy, powiedziałbym, iż jest taka, iż rozwinęliśmy wspaniałą technologię, którą możemy dużo więcej szkód, aniżeli przeszłe przedkapitalistyczne społeczeństwa. Stara postawa przeżyła społeczeństwa klanowe i szczepowe oraz rozwinęła się do końca w systemie rynkowym.

Wynikiem tego jest, iż zbiegły się dwie tendencje. Jedną jest władza, przepędzona na czubek, aż do punktu, gdzie władza staje się używana we własnych celach. We współczesnym kapitalizmie, gdzie akumulacja spoczywa w towarach, jednym celem jest "produkcja i chęci produkcyjne". Z drugiej strony widzimy rozwój technologii aż do takiego wymiaru, iż stworzona postawa jednej generacji więcej może zniszczyć, aniżeli wcześniej przez tysiąc lat mogło być zniszczone.



Nadmieniasz, iż masz nadzieje na zmianę rzeczy - że to kontrkultura otwiera takie możliwości. Dlaczego istnieje do tego punktu czasowego historyczna alternatywa?

Sądzę, iż kapitalistyczny system doprowadził hierarchiczne społeczeństwo do granicy jego rozwoju. Już dzisiaj jest widoczne, że tradycyjne instytucje, które egzystowały przez 1000 lat, już dzisiaj nie funkcjonują. Ludzie zareagowali na ten fakt. Myślę, iż istnieje duże napięcie pomiędzy tym co egzystuje i tym co przed tysiącami lat istniało. W tamtych tysiącleciach naprawdę siedzieliśmy w kaftanie ciasnoty. Technologia była tak minimalnie rozwinięta, iż ludzie, którzy mieli wystarczająco dużo jedzenia czuli się niepewnie materialnie, zmiany pór roku, pogody i klimatu mogły oznaczać ucztę lub czas postu. Dzisiaj jednak rozwinęliśmy technologię, która by mogła nam zagwarantować materialne bezpieczeństwo. Dla ludzi pierwszego świata bezzwłoczna, a dla trzeciego świata już niedługo.

Sądzę, iż ludzie na podstawie tego rozwoju technologii się zorientują, że wiele instytucji oraz społecznych stosunków, które miały sens przez tysiące lat, dzisiaj są irracjonalne.

Wystarczająco ironicznie: technologia, która dzisiaj niewoli ludzi, może ich wyzwolić - innymi słowami, "wyzwolicielska technologia". Istnieje ogromny sprzeciw pomiędzy racjonalnym, ludzkim i naprawdę ekologiczną społecznością, która by mogła egzystować - a irracjonalnym, antyludzkim oraz antyekologicznym społeczeństwem, które dzisiaj faktycznie egzystuje. I ten sprzeciw, jak myślę, wniósł odrzucenie w urządzony system, jakiego nigdy nie wcześniej nie widzieliśmy.

Czy możesz jeszcze wyjaśnić co masz na myśli mówiąc o "wyzwolicielskiej technologii"?

Równolegle do istniejącej technologii - mam na myśli gigantyczne urządzenia, które produkują nasze najbardziej potrzebne towary - rozpoczynamy spostrzegać rozwój całkowicie nowego rodzaju technologii. Ta technologia bazuje na alternatywnych źródłach energii, które nie zanieczyszczają środowiska, lub tylko przynoszą najwyżej minimum zanieczyszczenia ze sobą. Bazuje na oszczędnych pod względem pracy wyposażeniach, które mogą być dopasowane do ludzkich wymiarów i niosą ze sobą produkty o długim okresie przydatności. To są technologie, które nadają się do zdecentralizowanych społeczeństw i tym samym odpowiadają wizjom ludzkiego, społecznego życia w ludzkich wymiarach.

W przeciwieństwie popatrz się na gigantyczny aparat państwowy, olbrzymie urządzenia przemysłowe i duże miasta, które mamy dzisiaj. Teraz istnieją inne źródła energii, które mogą zastąpić przedpotopowe materiały paliwowe, które są dzisiaj używane, oraz nawet projektowane użycie materiałów atomowych. Alternatywy tkwią w tym, aby znowu używać elementarnych sił natury, takich ja wiatr, słońce, zmieniające się pory roku, etc. Pokombinowane razem mogą zastępować materiały paliwowe z węglowodoru, których dzisiaj używamy. Podobnie rozwinęliśmy jako model lub na desce rysunkowej nowe procesy wytwarzania stali, która teraz może być dopasowana do każdego wymiaru. Nie jesteśmy już związani z olbrzymimi walcowniami oraz urządzeniami jakie się w nich znajdują, które przez generacje psuły krajobraz Pittsburgha. Nawet już nie potrzebujemy olbrzymich fabryk samochodów. Poza tym istnieją już ulepszone technologie hobbistyczne, które jako ograniczenie produkcji masowej oraz dużych urządzeń, które się z tym łączą, mogłyby promować rzemieślnictwo. Racjonalne wykorzystanie ziemi może oznaczać decentralizację miast oraz "nowe osadnictwo" na całej planecie w naprawdę ekologiczny sposób. Zerwijcie z miastami i rozwijacie - rozsądnie - nową technologię. Połączcie mniejsze społeczeństwa technologicznie. Te społeczeństwa powinny być troskliwie dopasowane do ekosystemu, którego są częścią.

Trzy zasady wydają się być tu skuteczne. Pierwsza, iż rozwiniemy stopniowo technologie wielokrotnego celu - maszyny, które będą mogły spełniać wiele różnych zadań. Po drugie: kiedy już raz rozwiniemy rozsądne społeczności, będziemy mogli produkować dobra, które są długotrwałe, w miejsce dobór, które świadomie są produkowane z krótkim okresem przydatności i ciągle wymagają odnowy czy tez nowej produkcji. Innymi słowami - dobra jakościowe. Po trzecie: nie są już konieczne olbrzymie urządzenia dla wielu towarów, które potrzebujemy dzisiaj do przeżycia i do komfortu. Te trzy linie rozwojowe uczynią możliwym naprawdę stworzenie ekologicznych społeczności, które są dopasowane do ludzkich wymiarów i w których ludzie będą mogli bezpośrednio kontrolować swoje społeczeństwo.

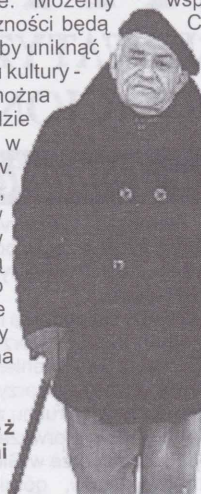
To co sobie naprawdę wyobrażam, jeśli odwołamy się na historyczne, rozsądne wyobrażenia, to będą to greckie polis. Stare Ateny i różne polis, które istniały na greckich przedgórzach oraz na wyspach, jak również częściowo w Italii, zanim rzymskie państwo opanowało życie społeczne Morza Śródziemnego, pod wieloma względami - nawet jeśli nie dokładne wzory - jednak interesujące przykłady tego jak ludzie mogą budować bezpośrednią demokrację w ludzkich rzędach wielkości.

W polis obywatel będzie mógł zrozumieć społeczne procesy i zarządzanie wspólnotą i

tym samym wziąć bezpośredni udział w podejmowaniu decyzji.

W nawiązaniu do przyszłych polis możemy przewidzieć, że będą one powiązane przez rolnicze i industrialne operacje. Możemy również przewidzieć, iż te społeczności będą musiały być wystarczająco duże, aby uniknąć zniszczenia jakiegokolwiek rodzaju kultury - jednak nie tak duże, żeby nie można było zrozumieć kultury, która będzie wytwarzana. Dobrze wyważone w stosunku do rolnictwa, ekologii i tzw. "zasobów", które są do dyspozycji, będę żyć te społeczności w harmonii z eko-systemem, w którym się znajdują oraz będą oddawać naturze z powrotem to co od niej biorą, a także faktycznie przez to wspierać eko-system, żeby one swoją świadomość stawiały na usługi naturalnego świata.

Czy polis będą również społecznościami prowadzącymi prace badawcze?



Niektóre tak. Chciałbym, aby były szeroko rozgałęzione urządzenia „centrów energii", tak jak istniały wcześniej. Mam na myśli współdziałanie interesów i talentów poprzez wspólne pracowanie w małych grupach.

Chętnie bym widział rozwój takich centrów energii we wszystkich częściach USA, kiedy ludzie - z różnorodnymi talentami - swoje umiejętności wykorzystywali w projektach, które by faktycznie demonstrowały możliwości nowej technologii, technologii, która jest już do dyspozycji lub znajduje się w rozwoju. Takie społeczności badawcze byłyby kreatywnymi społecznościami pracy. Publikowały by swoje materiały, budowali by obiekty prezentacyjne (modele, które by były badane przez innych) i krótko mówiąc brałyby udział w nowy rodzaju "uświadomienia", który nie tylko powstaje w USA, lecz prawie wszędzie.

Widzę owe centra energii jako "komuny uświadamiające", jeżeli ty tak chcesz. Będą próbować propagować kulturalne zmiany i przyspieszać te, które w tym kraju już są, aby dotarły w każdy kąt tego kraju, aż świadomość się zmieni na tyle, że większość będzie sobie życzyła całkowitej nowej budowy społeczeństwa.

Przykład: ja i moi przyjaciele planujemy stworzenie takiego centrum energii niedaleko Nowego Yorku, gdzie zbudujemy słoneczny dom i turbiny wiatrowe i będziemy chcieli pracować w nowymi technologiami. Jeśli by istniały takie centra energii w cały Stanach Zjednoczonych, odgrywały by ważną rolę w zmianie świadomości ludzi. Takie centra byłyby na pewno tylko częścią bardzo dużej całości - włączonej w ruch kobiet, antywojenny, dziecięcy, korporacje żywieniowe, kliniki ludowe i wiele innych. Takie centa energii wniosły by swoją część, która by przesunęła hierarchiczną mentalność, na której spoczywa współczesny system władzy.

Przedruk za ***Die Schwarzen Protokolle***, Nr. 8.04.1974
tłum: **Małgorzata Ważyńska**

CZYM JEST EKOLOGIA SPOŁECZNA?

Ekologia społeczna jest kojarzona z ideami i pracami Murraya Bookchina, który pisze o sprawach ekologicznych począwszy od lat pięćdziesiątych, zaś od lat sześćdziesiątych połączył te sprawy z rewolucyjnym społecznym anarchizmem. Jego prace obejmują **Anarchizm ery dobrobytu**, **Ku społeczeństwu ekologicznemu**, **Ekologię wolności** i mnóstwo innych.

Ekologia społeczna umieszcza przyczyny kryzysu ekologicznego zdecydowanie w stosunkach dominacji między ludźmi. Panowanie nad przyrodą jest postrzegane jako rezultat dominacji w społeczeństwie, ale ta dominacja osiąga rozmiary kryzysu dopiero w kapitalizmie. Słowami Murraya Bookchina:

"Rozumowanie, że człowiek musi panować nad przyrodą, wynika bezpośrednio z panowania człowieka nad człowiekiem (...) Lecz to nie miało miejsca, dopóki organiczne stosunki w społeczności (...) nie rozpłynęły się w stosunkach rynkowych, tak, że sama planeta została sprowadzona do zasobów przeznaczonych do eksploatacji. Ta trwająca od stuleci tendencja znajduje największe zaostrzenie swojego rozwoju w nowoczesnym kapitalizmie. Z winy swej wrodzonej konkurencyjnej natury, burżuazyjne społeczeństwo nie tylko przeciwstawia ludzi sobie nawzajem, lecz także przeciwstawia masę ludzkości światu przyrody. Zupełnie tak, jak obrócono ludzi w towary, każda postać przyrody zostaje obrócona w towar; zasób, który ma być produkowany i przehandlowywany dowolnie (...) Spustoszenie ludzkiego ducha przez rynek znajduje swój odpowiednik w spustoszeniu ziemi przez kapitał" [**Op. Cit.**, s. 63].

"Tylko wtedy" - podkreśla Bookchin - *"gdy ekologia będzie* ***świadomie*** *pielęgnowała antyhierarchiczną i wolną od dominacji wrażliwość, strukturę organizacyjną i strategię przemiany społecznej, mogła będzie zachować swoją własną* ***tożsamość*** *jako głos na rzecz nowej równowagi między ludzkością a przyrodą i swoje dążenie do osiągnięcia* ***celu****, jakim jest społeczeństwo prawdziwie ekologiczne".* Ekologowie społeczni przeciwstawiają to temu, co Bookchin określa jako *"ochroniarstwo"*, ponieważ ekologia społeczna *"dąży do wykorzenienia pojęcia panowania nad przyrodą wykorzeniając panowanie człowieka nad człowiekiem, zaś ochroniarstwo odzwierciedla wrażliwość 'instrumentalną' albo techniczną, w której przyroda jest postrzegana po prostu jako bierne siedlisko, skupisko zewnętrznych obiektów i sił, którym trzeba zapewnić, by znalazły się 'w lepszym stanie' dla pożytku człowieka, niezależnie od tego, jaki to może być pożytek. Ochroniarstwo (...) nie kwestionuje rozumowania stanowiącego podstawę obecnego społeczeństwa, a mianowicie tego, że człowiek musi panować nad przyrodą. Przeciwnie, dąży ono do ułatwienia tego panowania rozwijając techniki zmniejszania ryzyka spowodowanego tą dominacją"* [Murray Bookchin, **Towards an Ecological Society (Ku społeczeństwu ekologicznemu)**, s. 77].

Ekologia społeczna proponuje wizję społeczeństwa w harmonii z przyrodą, takiego, które *"zawiera w sobie fundamentalne odwrócenie wszystkich tendencji znaczących historyczny rozwój kapitalistycznej technologii i burżuazyjnego społeczeństwa - drobiazgowej specjalizacji maszyn i pracy, koncentracji zasobów i ludzi w gigantycznych przedsiębiorstwach przemysłowych i zbiorowiskach miejskich, rozwarstwienia i biurokratyzacji przyrody i istot ludzkich".* Taka ekologiczna wizja *"ustanawia całkowicie nowe eko-społeczności artystycznie dostrojone do ekosystemów, w których zostały umieszczone".* Wtórując Kropotkinowi, Bookchin przekonuje, że *"taka eko-społeczność (...) zagoiłaby rozdarcie między miastem a wsią, między ciałem a umysłem, stapiając pracę umysłową z fizyczną, przemysłową z rolniczą za pomocą rotacji bądź zróżnicowania zadań zawodowych".* Takie społeczeństwo opierałoby się na wykorzystaniu odpowiedniej, sprzyjającej środowisku technologii, *"technologii nowego rodzaju - czyli eko-technologii - złożonej z wielozadaniowych, uniwersalnych maszyn, których zastosowanie w procesie produkcji byłoby nastawione na trwałość i jakość, a nie budowanych już w okresie swego wychodzenia z użycia i służących szaleńczemu wytwarzaniu jak największych ilości bubli oraz szybkiemu obrotowi towarów do zbycia (...) Taka eko-technologia wykorzystywałaby odnawialne zasoby przyrody - energię słoneczną i wiatr, pływy i cieki wodne, różnice temperatur powierzchni Ziemi oraz obfitujące wokół nas zasoby wodoru jako paliwo - ażeby zaopatrzyć eko-społeczność w surowce nie powodujące zanieczyszczenia czy też odpady nadające się do ponownego wykorzystania"* [Bookchin, **Op. Cit.**, ss. 68-9].



Ale to jeszcze nie wszystko. Jak Bookchin podkreśla, społeczeństwo ekologiczne *"to coś więcej niż tylko społeczeństwo próbujące zahamować narastający brak równowagi między ludzkością a środowiskiem naturalnym. Ograniczywszy się do prostych spraw technicznych czy politycznych, taka słabowita wizja funkcjonowania ekologicznego społeczeństwa umniejsza kwestie podnoszone przez ekologiczną krytykę i prowadzi do czysto technicznego i instrumentalnego podejścia do problemów ekologicznych. Ekologia społeczna jest przede wszystkim* ***wrażliwością****, obejmującą nie tylko krytykę hierarchii i dominacji, lecz także pewien obraz do odtworzenia (...) wyprowadzony z etyki kładącej nacisk na rozmaitość bez różnic tworzących strukturę hierarchicznego porządku (...) przykazaniami takiej etyki (...) są uczestnictwo i różnicowanie się"* [**The Modern Crisis (Współczesny kryzys)**, ss. 24-5].

Dlatego społeczni ekologowie uznają za zasadniczą sprawę zaatakowanie hierarchii i kapitalizmu, a nie cywilizacji jako takiej, jako właściwej przyczyny problemów ekologicznych. Jest to jeden z kluczowych obszarów, co do których nie zgadzają się oni z ideami "prymitywistycznych" anarchistów, którzy dążą do daleko bardziej posuniętej krytyki **wszystkich** przejawów nowoczesnego życia, a niektórzy z nich posuwają się aż do domagania się *"końca cywilizacji"*, obejmującej najwyraźniej wszelkie formy technologii i organizacji na szeroką skalę.

Musimy zaznaczyć, że inni anarchiści, chociaż na ogół zgadzają się z analizą i sugestiami ekologii społecznej, głęboko krytykują poparcie udzielane przez ten nurt dla wysuwania kandydatów w wyborach municypalnych [tzn. "samorządowych"]. Podczas gdy ekologowie społeczni widzą to jako środek tworzenia samorządnych zgromadzeń ludowych i przeciwwagi dla państwa, niewielu anarchistów się z tym zgadza. Raczej postrzegają to jako nieodrodnie reformistyczne, jak również beznadziejnie naiwne w sprawie możliwości wykorzystania wyborów w celu spowodowania zmian społecznych. Zamiast tego proponują akcję bezpośrednią jako środek przyśpieszania realizacji idei anarchistycznych i ekologicznych, odrzucając startowanie w wyborach jako ślepą uliczkę, która kończy się rozmydlaniem radykalnych idei i korumpowaniem zaangażowanych w nie ludzi.

Przedruk z Anarchistyczne FAQ (**www.anarchifaq.most.org.pl**)



EARTH FIRST!

OD KONSERWATYZMU DO KONSERWACJONIZMU

Jarosław Tomasiewicz

1. Geneza

Współczesny ekologizm zrodził się w latach 60. Wcześniejszy ruch ochrony przyrody (Sierra Club zał. 1892, National Audubon Society zał. 1905, Wilderness Society zał. 1935) miał charakter apolityczny, koncentrował się na problemach środowiskowych, reprezentował establishment społeczny. W latach 60. wzrosła świadomość ekologiczna społeczeństwa amerykańskiego, do czego przyczyniły się książki takie jak „Silent Spring" Rachel Carson (1962), „The Quiet Crisis" Stewarta Udalla (1963), "The Population Bomb" Paula Ehrlicha (1968), „The Closing Circle" Barry'ego Commonera (1971). Pod wpływem radykalnego ruchu konsumenckiego Ralpha Nadera (Raiders 1968, Public Citizen 1971) środowisko naturalne zaczęto traktować w kategoriach postulatu społecznego - „prawa" przysługującego obywatelowi: w 1969 r. na konferencji „Prawo i środowisko" w Virginii ruch konsumencki przyjął postulaty ekologiczne, rok później sformułowane zostało tzw. piąte prawo konsumenta („prawo do środowiska fizycznego odpowiadającego wymaganiom ludzkiego organizmu i wysokiej jakości życia"). Tradycyjne organizacje ochroniarskie przeżywały napływ nowych członków; zwłaszcza po Dniu Ziemi 1970 r. radykałowie zaangażowani w ruchu antywojennym odkryli nowe pole konfrontacji z systemem - środowisko (jak wspominał Dave Foreman „Na spotkaniach grup ochrony przyrody obok eleganckich panów ze schludnym przedziałkiem zaczęli pojawiać się brodacze, a retoryka tych grup stała się bardziej zapalczywa"). Popularność zdobył tzw. ekotaż (taki tytuł nosił wydany w 1972 r. podręcznik, owoc ogólnokrajowego konkursu na projekty sabotażu w obronie przyrody), np. na początku lat 70. grupa studentów University of Arizona - Eco-Raiders - dewastowała place budowy protestując przeciw zasiedlaniu pustyni. Zaczęły powstawać nowe grupy o ekoanarchistycznym charakterze takie jak Black Mesa Defense w Santa Fe (Jack Loeffler), wspierająca Nawaho przeciw kopalni odkrywkowej, czy pismo „Environmental Action". W starych dochodzi do rozłamów, np. w 1969 r. David Brower, usunięty ze stanowiska dyrektora wykonawczego Sierra Club za konfrontacyjne nastawienie, tworzy w San Francisco organizację Friends of the Earth. W 1971 r. w Klubie ma miejsce kolejna fronda: Jim Bohlen oraz Irving i Dorothy Stowe chcąc zaprotestować przeciw próbom nuklearnym na Aleutach zakładają grupę „Don't Make a Wave", przemianowaną wkrótce na Greenpeace.

Radykalny ekologizm okazał się jednak zjawiskiem nietrwałym - swoje apogeum osiągnął w 1972 r., potem zaniknął. Paradoksalnie - zabił go sukces. Coraz większa popularność haseł ekologicznych, coraz większa spolegliwość administracji wobec nich sprawia, że organizacje ekologiczne profesjonalizują się, a co za tym idzie - łagodnieją; dotyczy to nawet takich „rewolucyjnych" grup jak Friends of the Earth. Kontestacja lat 60. wycisnęła jednak na ruchu ochrony przyrody trwałe piętno: o ile wcześniejsi „proto-ekologiści" nie interesowali się problemami społecznymi, o tyle nowa generacja ujmowała kwestię ochrony środowiska w sposób „holistyczny" - w jej społeczno-politycznym kontekście, co prowadziło w kierunku antykapitalizmu.

Niebawem następuje odrodzenie radykalizmu. Kolejne zwycięstwa na równi z oportunizmem i biurokratyzacją ekologicznego mainstreamu prowokują ultrasów do wysuwania coraz dalej idących żądań i wykorzystywania coraz ostrzejszych środków. Widać to na przykładzie Greenpeace. Ta secesja z szacownego Sierra Club sięgnęła po akcję bezpośrednią, skutecznie stosując taktykę „żywych tarcz": aktywiści próbowali zapobiegać wybuchom jądrowym udając się w ich pobliże (Aleuty, Mururoa), sabotowali połowy wielorybów lawirując pontonami między zwierzętami a wielorybnikami (projekt AHAB), uniemożliwiali zrzuty odpadów radioaktywnych i chemicznych w głębiny, zasłaniali swymi ciałami foki przed myśliwymi, itp. Radykałowie uważali jednak, że trzeba iść dalej. W 1977 r. Paul Watson, usunięty z zarządu Greenpeace, utworzył Sea Shepherd Conservation Society. Specjalnością tej organizacji stały się akcje przeciw poławiaczom wielorybów polegające np. na taranowaniu statków wielorybniczych specjalnymi jednostkami wzmocnionymi betonem.

W USA na czołowego eksponenta radykalizmu ekologicznego wyrosła wszakże grupa Earth First!. Utworzyli ją dysydenci z The Wilderness Society (Susan Morgan, Bart Koehler), Sierra Club (Ron Kezar) i Friends of the Earth (Howie Wolke) pod przywództwem działacza TWS Dave'a Foremana; ojcem duchowym ruchu został „konserwatywny anarchista", pisarz Edward Abbey. Swe pierwsze ogólnokrajowe zgromadzenie EF! odbyło 21 III 1981 r. na zaporze w Glen Canyon. Earth First! występując przeciwko wyrębowi lasów, górnictwu, budowie dróg, rozwojowi przedmieść i spółkom energetycznym zastosowała radykalną taktykę nieposłuszeństwa obywatelskiego i sabotażu, obok tradycyjnych pikiet takie metody jak np. tree-sitting (okupowanie drzew) i tree-spiking (szpikowania drzew długimi gwoździami). Nasiliły się anonimowe na ogół akcje dywersyjno-sabotażowe. Podręcznikiem „ekotażystów" stała się wydana w 1985 r. książka Foremana "Ecodefense: A Field Guide to Monkey-wrenching". Wedle je wskazówek przeprowadzonych zostało wiele akcji - głównie przeciw wyrębowi lasów - w Oregonie, Północnej Kalifornii, Montanie i stanie Waszyngton. „Earth First! Journal" oceniał koszty ekotażu w lasach państwowych na 20-25 mln USD rocznie (według Stowarzyszenia Drwali Oregonu przeciętny akt ekotażu kosztował 60.000 USD).

2. Ideologia

Radykalny ekologizm rozwija się w dwóch zasadniczych kierunkach: ekologii społecznej (obciążającej ustrój winą za kryzys ekologiczny) i głębokiej ekologii (winiącej gatunkowy egoizm ludzi); pozycję pośrednią zajmują tu przeciwnicy technologii: neoluddyzm (m.in. Kirkpatrick Sale, organizator Drugiego Kongresu Luddystów w 1996 r.) i jego skrajna mutacja - prymitywizm zogniskowany wokół pisma „Fifth Estate". Ideę głębokiej ekologii wysunął w 1973 r. Arne Naess, propagując „pogłębianie naszej identyfikacji ze wszystkimi formami życia i z Gają, naszą piękną, starą planetą". Zasady współodczuwania i równości biocentrycznej rozwijali m.in. Bill Devall i George Sessions przeciwstawiający „obronę integralności Natury" reformizmowi chroniącemu „zasoby naturalne". Jeszcze dalej poszedł James Lovelock, który sformułował tzw. „hipotezę Gai": cała biosfera Ziemi tworzy jeden homeostatyczny organizm. Ów biocentryzm, w myśl którego wszystkie formy życia mają równą wartość, łączy głęboką ekologię z ruchem wyzwolenia zwierząt.



Ideologia Earth First! stanowiła szczególną wersję głębokiej ekologii. W odróżnieniu od innych ekologicznych radykałów Dave Foreman wywodził się z prawicy: był skautem, członkiem Young Americans for Freedom, wolontariuszem senatora Barry'ego Goldwatera. Inspirację Foremana - myśliwego, miłośnika muzyki country, fascynata kowbojskiego stylu życia - stanowiła przede wszystkim mitologia Dzikiego Zachodu, która po II wojnie światowej przyjęła postać tzw. survivalizmu. Dopiero antyekologiczna tzw. Sagerbrush Rebellion w 1980 r., dokonana przez prawicę pod hasłem prywatyzacji gruntów publicznych sprawiła, że, jak pisze Foreman, „ostatnia łuska spadła mi z oczu".

Radykalizacja poglądów skłaniała do poszukiwania nowych idei. Z socjobiologii zaczerpnięto przekonanie o zwierzęcości człowieka, z maltuzjanizmu - tezę o przeludnieniu Ziemi, z neoprymitywizmu - wrogość wobec technologii. Wyznaniem wiary stała się jednak przede wszystkim *deep ecology* z ideą jedności biosfery. Z tego wynikała lojalność wobec całej przyrody a nie tylko swego gatunku, co miało wyraźnie mizantropijne konsekwencje: ludzkość uznana została za „chorobę Ziemi" Foreman posuwał się wręcz do twierdzenia, że radykalni obrońcy przyrody posiadają „gen dzikości", czy nawet stanowią odrębny gatunek - neo-neandertalczyków! W artykule z 1987 r. Christopher Manes (aka Miss Ann Thropy) pisał, że jedynym sposobem odrodzenia przyrody jest odbudowa społeczeństwa zbieracko-łowieckiego, co

z kolei wymaga obniżenia liczby ludności do 20 % poziomu obecnego. W najskrajniejszych przypadkach krytyka *deep ecologists* zwraca się przeciwko gatunkowi ludzkiemu jako takiemu, w związku z czym propaguje się jego wygaśnięcie przez samobójstwo, ludożerstwo, przerwanie ciąży, eutanazję i inne środki (np. Church of Euthanasia). Sprzeciwiają się badaniom nad chorobą Alzheimera, rakiem czy AIDS m.in. dlatego, że uznają to za nienaturalne przedłużanie życia; niektórzy nawet wierzą, że epidemie są przejawem samoobrony Matki Ziemi. Wśród zasad konstytuujących światopogląd EF! poczesne miejsce zajmowało wreszcie „nieakceptowanie racjonalizmu jako jedynego dopuszczalnego sposobu myślenia".

Programowy irracjonalizm i niechęć do idei postępu nie były jedynymi punktami konfliktującymi EF! z lewicą. Foreman wielokrotnie dystansował się od niej, pisząc np. że „[...] naturalny konserwatyzm ruchu obrońców przyrody każe im wystrzegać się zbytniego przylgnięcia do lewicujących grup". Podkreślał swe poszanowanie własności prywatnej (choćby przez poniechanie działania w prywatnych lasach) i wolnej konkurencji (sympatyzując np. z libertariańskimi koncepcjami Randala O'Toole), krytykował „marksistowską wiarę w szlachetny proletariat" i faworyzowanie mniejszości etnicznych czy rasowych, proklamował, że celem EF! „nie jest obalenie jakiegokolwiek systemu społecznego, politycznego czy ekonomicznego". Z jednej strony silne były w ideologii EF! wątki anarchistyczne (Foreman: „Państwo i wszystkie elementy, które się nań składają, istnieją przede wszystkim po to, żeby bronić - jeśli trzeba przy użyciu śmiercionośnej siły - władzy oraz statusu ekonomicznego i filozoficznego establishmentu"), z drugiej - swoisty patriotyzm lokalny, który niebawem został przetworzony w ideologię bioregionalizmu (Abbey: „Sprzeciwiajcie się niszczeniu naszej ojczyzny przez siły obcych z Houston, Tokio, Manhattanu, Waszyngtonu i z Pentagonu"). Największej kontrowersji wywoływała wszakże kwestia przeludnienia, której refleksem był opór przeciw imigracji: „Zgoda na to, że USA będą krajem napływowym, nie rozwiąże problemów Ameryki Łacińskiej, spowoduje za to więcej zniszczenia tego, co nienaruszone". Charakterystyczny dla Foremana był jego sprzeciw wobec spalenia flagi amerykańskiej w czasie Round River Rendezvouz EF! w 1989 r. Kwintesencją poglądów społecznych grupy było twierdzenie, że „Earth First! nie jest na lewicy ani na prawicy, ani nawet na przedzie".

Charakterystyczny dla ideologii Earth First! jest apokaliptyczny rys: „[...] w batalii o ochronę przyrody chodzi nie tylko o ocalenie możliwości wypoczynku na łonie natury, [...] ani o 'mądre zagospodarowanie i wykorzystanie' zasobów naturalnych. Jest to bitwa o życie, o dalsze trwanie ewolucji". Radykalizm celów pociągał za sobą radykalizm środków. Aktywiści EF! doszli do wniosku, że tradycyjne metody działania, takie jak lobbying polityczny czy kampanie medialne są nieskuteczne, i zwrócili się ku bardziej radykalnym - nieraz nielegalnym - formom protestu. Oparciem była tu cała amerykańska tradycja nonkonformistyczna, swymi korzeniami tkwiąca jeszcze w Reformacji - Foremana pisał: „[...] łamiemy niesprawiedliwe prawa polityczne, by być posłusznym wyższym prawom etycznym [...]". Wykroczono jednak poza pokojowe formy nieposłuszeństwa obywatelskiego sięgając po sabotaż. „Nadszedł czas, by kobiety i mężczyźni [...] wetknęli klucz francuski w tryby machiny, która niszczy rodzimą różnorodność przyrodniczą", wzywał Foreman. Inny Earth Firster, Mike Roselle, podnosił temperaturę: „…To jest Dżihad, koleś. Tu nie ma żadnych niewinnych widzów, ponieważ w tych desperackich godzinach widzowie nie są niewinni".

3. Schyłek

7 XI 1987 r. ujawniła się bojówka Evan Mecham Eco-terrorist International Conspiracy (EMETIC) grożąc sabotażem ośrodka narciarskiego Fairfield Snowbowl w Flagstaff. EMETIC przeprowadził kilka akcji sabotażowych ale grupa była infiltrowana przez Michaela Faina, agenta FBI. 30 V 1989 Mark Davis, Margaret Millet i Marc Baker zostali zatrzymani w Wenden (Arizona) podczas niszczenia linii energetycznych prowadzących do elektrowni jądrowej Palo Verde (akcja ta miała poprzedzać ataki na instalacje nuklearne w Kalifornii, Arizonie i Kolorado). W czerwcu aresztowany został Foreman.

Tymczasem w Earth First! narastał rozłam. Konfrontacyjna taktyka EF! od początku przyciągała ultralewicowców, takich jak Mike Roselle, były członek lewacko-hippiesowskiej Youth International Party, czy Judi Bari, pacyfistka i działaczka związkowa. Lewica zdobyła przewagę w Północnej Kalifornii, Oregonie i stanie Waszyngton. Foreman wspominał: „Presja i infiltracja ze strony lewicy głoszącej hasła walki klas i sprawiedliwości społecznej oraz prześladowanie przez FBI - przyśpieszyły to zróżnicowanie. [...] wyłonił się silny odłam na Zachodnim Wybrzeżu, który [...] czerpie inspirację bardziej z pism Abbie'go Hoffmana [przywódca Youth International Party - J.T.] niż Edwarda Abbey'a". W rezultacie, jak pisał Foreman, „Coraz więcej starych wyjadaczy EF! rezygnuje z przyjazdu na doroczne Round River Rendezvous, ponieważ czuje, że te spotkania przedzierzgnęły się w hipisowsko-punkowe zloty".

Wśród nowych członków największe kontrowersje wzbudzała taktyka szpikowania drzew gwoździami, które niszcząc piły drwali i robotników tartacznych stwarzały realne zagrożenie dla ich zdrowia. Lewe skrzydło EF! postulowało stworzenie sojuszu z pracownikami przemysłu drzewnego; ich zdaniem sabotaż „izoluje i dyskredytuje nasz ruch, i odpędza niektórych naszych najlepszych aktywistów". Kontrowersje nie ograniczały się do sfery taktyki. Grupie Foremana zarzucono seksizm, rasizm, społeczną reakcyjność, mizantropię, słowem - „ekofaszyzm". Ideologia „nowego" EF! Została nasycona duchowością New Age i elementami ekologii społecznej: antykapitalizmem, feminizmem, internacjonalizmem, pacyfizmem. Andrew McLaughlin głosił zbieżność głębokiej ekologii z socjalizmem i anarchizmem, Roderick Nash zaliczał nieludzkie gatunki do wyzyskiwanych mniejszości. Wyciszeniu uległy akcenty mizantropijne. Reprezentatywny dla nowej generacji EF! Rodney Coronado, z pochodzenia Indianin Yaqui, nie podzielał apokaliptycznej wizji wedle której ludzie ostatecznie zniszczą Ziemię, wierzył w możliwość harmonijnego współżycia. Stwarzało to teoretyczne przesłanki do wyrzeczenia się przemocy.

Aresztowanie Foremana przyśpieszyło porażkę tradycjonalistów, nazwanych przez niemiecką anarchistkę „frakcją kowbojsko-wieśniacką" (cowboy-and-redneck faction) - w następnym roku lewe skrzydło przejęło kontrolę nad „Earth First! Journal" a tradycjonaliści skupili się wokół „Wild Earth". W 1991 r. Foreman wraz z Michaelem Soulé i Davidem Browerem tworzy Wildlands Project. Grupa ta stawia sobie za cel utworzenia Sky Island Wildlands Network na 70.000 mil kw. Arizony, Nowego Meksyku i Meksyku. Strategia Wildland Project miała opierać się na „równowadze potrzeb wszystkich [zainteresowanych]" - w tym ranczerów; za dopuszczalne uważa tylko pokojowe metody działania. W 1995 r. Foreman i Brower zostali wybrani do zarządu Sierra Club.





EARTH FIRST!
kim jesteśmy?
Dave Foreman

Ludzkie istoty należą do naczelnych, ssaków, kręgowców. Członkowie Earth First! uznają swoją zwierzęcość. Odrzucamy eko-bredni New Age stwierdzające, iż musimy wznieść się ponad naszą podstawową zwierzęcą naturę i przejąć ster własnej ewolucji po to, aby stać się istotami wyższymi moralnie. Wierzymy, iż musimy powrócić do zwierzęcości, do szczycenia się swoim potem, hormonami, łzami i krwią. Walczymy ze współczesnym trendem zmieniana się człowieka w nudnego, beznamiętnego androida. Nie prowadzimy higienicznego, logicznego trybu życia. Wąchamy, smakujemy, widzimy, słyszymy i czujemy Ziemię. Żyjemy z werwą. My jesteśmy zwierzętami.

Nie wszyscy członkowie Earth First! posługują się kluczem francuskim, zapewne nie potrafi tego większość z nich, jednak ogólnie rzecz biorąc akceptujemy ideę posługiwania się nim. Spójrzcie na koszulkę Earth First!. Znajdujący się na niej klucz jest symbolem oporu, spadkobiercą sabota - drewnianego buta wpychanego w tryby, co miało powstrzymać maszyny - z czego wzięło się słowo sabotaż. Mistyka i doświadczenie nocnej pracy przenika nasze plemię, stąd ogólna akceptacja strategicznego posługiwania się kluczem, jako prawowitym narzędziem obrony tego, co dzikie.

Wreszcie Earth First! to społeczność wojownicza. Oprócz naszego całkowitego oddania i miłości, jaką żywimy dla naszej żyjącej planety, charakteryzuje nas również chęć obrony różnorodności życia na Ziemi, nawet jeżeli wymaga to rezygnacji z wygody, swobody, bezpieczeństwa, czy ostatecznie - z życia. Wojownik wie, że jego życie nie jest najważniejszą sprawą w jego istnieniu. Wojownik wie, że poza jego życiem istnieje szersza rzeczywistość, której trzeba bronić. Dla nas członków Earth First!, rzeczywistością tą jest sama Ziemia, proces ewolucyjny, miliony innych gatunków, z którymi w pustce kosmosu dzielimy tę jasną kulę.

Nie każdego stać na poświęcenie, jakiego wymaga bycie Wojownikiem. Istnieje wiele innych ról, które można i należy spełniać w obronie Ziemi. Można nie być zdolnym do ciągłego noszenia brzemienia wojownika. Może to być też tylko krótkim okresem w czyimś życiu. Bycie wojownikiem ma swoje niebezpieczeństwa i pułapki. Może nie być żadnych publicznych pochwał, honorów i nagród okazywanych przez ludzkie społeczeństwo. Ale dla wojownika Ziemi nie ma piękniejszej pochwały niż wołanie nura o zmierzchu, czy westchnienie wiatru wśród koron sosen.

CZYM JESTEM?

John Seed, Joanna Macy

Czym jesteś? Czym ja jestem? Przeplatającymi się cyklami obiegu wody, ziemi, powietrza i ognia. Oto czym jestem. Oto czym jesteś.

Woda - krew, limfa, śluz, pot, łzy; wewnętrzne oceany poruszane siłą księżyca, falujące wewnątrz i na zewnątrz nas. Strumienie płynące przez nasze komórki, obmywające i dostarczające pożywienia poprzez niekończące się koryta rzek - jelita, żyły, włoskowate naczynia krwionośne. Wilgoć, która to przenika do środka, to znów wydostaje się na zewnątrz z ciebie, a także ze mnie, w tym bezkresnym poemacie cyklu obiegu wody. Jesteś tym. I ja tym jestem.

Ziemia - materia składająca się z gleby i skał. Ona także podlega sile księżyca, gdy pod postacią magmy przesuwa się w sercu ziemi wciągając cząsteczki w biologiczne życie planety. Ziemia także "przepływa" przez nas wymieniając co siedem lat każdą komórkę naszego ciała. Zamiana w popiół, zamiana w proch, przyjmujemy pokarm ziemi, przyswajamy i wydalamy ziemię, jesteśmy z niej stworzeni. Ja nią jestem. Ty nią jesteś.



Powietrze - królestwo gazów, atmosfera, przepona planety. Wdychanie i wydychanie. Wydychanie dwutlenku węgla drzewom a w zamian wdychanie ich ożywczego daru. Tlen budzi swym pocałunkiem każdą komórkę, atomy - wzajemnie się przenikając - tańczą w harmonijnym metabolizmie. Taniec cyklu powietrza, wdychanie i wydychanie wszechświata - oto czym jesteś, oto czym ja jestem.

Ogień - ogień płynący ze słońca, będący paliwem dla wszelkiego życia, ciągnący ku górze rośliny i wynoszący wody ku niebu, by spadając w postaci deszczu ponownie napełniły ziemię. To palenisko twojego metabolizmu płonące ogniem Wielkiego Wybuchu, który pchnął energię-materię w kołowrót przestrzeni i czasu. To ten sam ogień był światłem, którego błysk - gdy dotarł do pierwotnego morza ziemi - stał się katalizatorem narodzin życia organicznego.

Byłeś tam i ja tam byłem, ponieważ każda komórka w naszych ciałach kontynuuje nieprzerwany łańcuch kontynuacji, trwający od tamtej chwili. Atom dąży do cząsteczki, cząsteczka do komórki, komórki zmierzają do organizmu. W tym procesie mnożenia się form rodzi się śmierć. Rodzi się ona równocześnie z seksem, zanim jeszcze oddzieliliśmy się od świata roślin. W swojej seksualnej naturze możemy więc odczuć emocje tak stare, że wiążą nas one nie tylko ze światem zwierząt, ale i roślin. Przyszliśmy stamtąd, w nie przerwanym łańcuchu ewolucji, będąc po drodze rybami, uczącymi się chodzić po lądzie, mieliśmy ciała pokryte łuską zamienianą w pióra skrzydeł, uczestniczyliśmy w wielkich migracjach epoki lodowcowej. A ostatnio zdarzyło nam się istnieć pod postacią ludzką.

Gdybyśmy znaną historię Ziemi zmieścili w czasie 24 godzin zaczynając od północy, życie organiczne zaczęło się dopiero o 5 po południu, ssaki wpół do dwunastej, a w ostatniej sekundzie przed północą... nasz gatunek.

W swojej długiej, ziemskiej podróży przybieraliśmy znacznie więcej form od tych, które dziś pamiętamy. Niektóre z nich możemy przypomnieć sobie gdy przyjrzymy się ludzkiemu embrionowi w łonie matki. Mamy tu szczątkowy ogon i skrzela a zamiast rąk formę płetw.

Niezliczona ilość razy stare formy ginęły i porzucaliśmy jedną drogę by udać się kolejną, nową, żeby trwać dalej. Nic jednak nie ginie. Chociaż mijają formy wszystko powraca. Każda zużyta komórka zostaje skonsumowana, wraca do obiegu... dzięki mchom, albo dzięki pijawkom, albo dzięki drapieżnym ptakom...

Pomyśl o swojej kolejnej śmierci. Twoje ciało i kości znów wrócą do koła życia-i-śmierci. Poddawanie się. Pokochaj robaki, którymi przecież się staniesz. Poddaj się temu praniu w fontannie życia.

Widząc ciebie, widzę przecież wszystkie istoty, które cię tworzą - mitochondria w komórkach, bakterie jelitowe, bogactwo życia na powierzchni skóry; tę wielką symbiozę, którą w istocie jesteś, niewyobrażalny porządek i współpracę niezliczonych istot. Jesteś nim, a zarazem twoje ciało uczestniczy w dużo większej symbiozie, żyjąc w znacznie szerszej wspólnocie. Gdy idziesz wśród drzew bądź świadom tego wzajemnego dawania. To ty, liściom, wydychasz dwutlenek węgla, a one - poczuj to - zwracają ci świeży tlen.

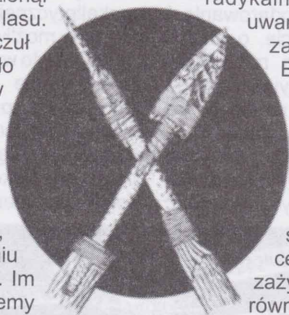
Niezliczona ilość razy stare formy ginęły i porzucaliśmy jedną drogę by udać się kolejną, nową, żeby trwać dalej. Nic jednak nie ginie. Chociaż mijają formy wszystko powraca.

Pamiętaj zawsze o odwiecznych cyklach współuczestniczenia. Zawierz im w tych ciężkich czasach. Dzięki twojej prawdziwej naturze i doświadczeniu drogi, którą przeszedłeś, posiadasz głęboką wiedzę jedności. Zawierz jej w tych czasach lęku. Posiadasz całą mądrość Ziemi, całą mądrość egzystencji, niczego ci nie brak. Czerp z niej odwagę i siłę byśmy dziś, w czasach zagrożenia, umieli pomóc sobie nawzajem w przebudzeniu się.

Za *Earth First!* tłum: **A. Janusz Korbel**

Droga do domu
czyli jak ugryźć prymitywizm?

Pewnego razu był sobie mężczyzna, który zmęczył się życiem w miastach, w hałasie i oparach maszyn. Przeniósł się do lasu w poszukiwaniu spokoju i realności sytuacji. Odnalezienie się w nowych warunkach wymagało od niego lat szkolenia umiejętności i doświadczeń niezbędnych do życia w dziczy. Nie udało mu się dopełnić swojej wiedzy. Ponownie dobiegł go hałas i fetor cywilizacji. Potwór zionął ogniem i siarką, stopniowo pochłaniając kolejne sektory lasu. Pewnego dnia dotarł do kryjówki pustelnika. Samotnik poczuł się bezsilny wobec ogromu lewiatana. Nie sposób się było od niego uwolnić. Ogarnęła go wściekłość. Gniew pochłonął całą jego duszę. Wszedł na ścieżkę wojenną. Ostrze swojego terroru skierował przeciwko systemowi przemysłowo-technologicznemu.



Historia ta pokazuje nam, jak bardzo jesteśmy osaczeni przez tzw. Cywilizację. Od poczęcia jesteśmy przez nią karmieni, ubierani, wychowywani, szkoleni, rozbawiani, rozpieszczani. Kiedy odsuwamy się od niej w poszukiwaniu wolności, spokoju, bezpośredniości życia - dopada nas. Im doskonalej program wychowania działa, tym mocniej stajemy się uzależnieni od dóbr przez nią dostarczanych, od wzorców zachowań, priorytetów, idei. Z drugiej strony przyczynia się do wykształcenia zahamowań, frustracji, cierpienia. Coraz bardziej, na własne życzenie, konsumujemy cały zbudowany krąg iluzji. Droga do wyzwolenia spod tak ekspansywnej maszyny wymaga świadomości lub choćby wrażliwości rozróżnienia nie tyle prawdziwego od fałszywego, co naturalnego. Jest drogą do naturalności, naturalności zachowań, naturalności działań, naturalności umysłu i ciała. Jest to droga kompleksowa, totalna, holistyczna. Takie całościowe podejście dalekie jest od fragmentaryzacji i specjalizacji współczesnego społeczeństwa.

Czy jest to radykalna droga? Radykalność jest wyłączną cechą stosunków cywilizacyjnych. Radykalne przeszkody, wymagają radykalnych działań. W stanie naturalnym człowiek jest uwarunkowany jedynie własnym byciem i potrzebami, których zaspokojenie wymaga odpowiednich umiejętności. Borykanie się z nawałnicą przeszkód jest bardziej znośne i efektowne w gronie przyjaciół.

Życie w grupie wymaga komunikacji i społecznych zachowań. Relacje zachodzące w grupie można zsumować do podstawowych zachowań kulturowych. Poszukując najodpowiedniejszych sposobów życia w wspólnocie najlepiej pomyśleć o prostych społecznościach żyjących blisko natury. Kultury cechujące się naturalnością zawdzięczają to właśnie zażyłością ze światem przyrody. Charakteryzują się prostotą, równowagą, zatopionym w duchowej rzeczywistości. Są to najprostsze kultury zbieraczy-łowców, nomadów, wytępionych bądź zepchniętych na margines cywilizacji. Są to ludy natury, niszczone bądź wegetujące na jałowych bezdrożach, degenerowane przez alkohol i biurokratyczną politykę. Społeczności takie, swobodne i egalitarne - stały się dla prymitywistów najlepszym wzorem naśladowania i studiów, dając przykład prostego życia w bliskości z naturą, bycia naturalnym. Muszę podkreślić bardzo istotną sprawę związaną z takimi studiami.

Społeczności natury są w pełni uduchowionymi społecznościami, są to kultury magiczne, otoczone duchami przyrody i przodków. Istoty głęboko zanurzone w duchowość charakteryzują się niezwykłymi dla nas zdolnościami jak jasnowidzenie, telepatia itp. Stąd nigdy nie powinniśmy na naszej drodze oddzielać natury od ducha. Są one w istocie tym samym, co nie jest tak oczywiste dla społeczeństw współczesnych, żyjących w materialnej, odczarowanej rzeczywistości.

Kim są ci prymitywiści?

Okazuje się, że nie ma kogoś takiego jak prymitywista. Choć jako idea wdrażana jest do różnych ruchów i systemów ideologicznych, to w rzeczywistości jest istniejącą tendencją, duchem motorycznym, szalą na wadze dziejów ludzkości. Związana jest z odwiecznym przekonaniem o potrzebie powrotu do natury i harmonii, jako idea filozoficzna posiadał swych obrońców takich jak: Lao Tse, Rousseau, Thoreau, większość sokratesowców, średniowiecznych żydowskich i chrześcijańskich teologów, oraz XIX i XX wiecznych myślicieli anarchistycznych, z których wszyscy dowodzili wyższości prostego życia bliskiego naturze. Dyskusja zwolenników i przeciwników postępu technologicznego toczyła się już w starożytności. Opowiadano przeciwstawne greckie mity o początkach ludzkości, opowieści o Pięciu Wiekach (Hezojd, Owidiusz, Ajschylos). Także judeochrześcijański mit o Raju nawiązuje do Złotego Wieku, przedstawiając wyższość prostego życia w naturze i harmonii nad postępem cywilizacyjnym.

Tendencja ta istniała już u zarania cywilizacji, kiedy pierwsze mitologie nawiązywały do utraconego raju, złotego wieku. Dla jednych złoty wiek, raj, eden był stanem pierwotnej doskonałości, dla innych zaś porzucenie go - pierwszym krokiem ku perfekcji cywilizacji. Jest to jedna z najwcześniejszych i najbardziej charakterystycznych ekspresji tej



tendencji. Była to myśl opętana wyobrażeniem Złotej Epoki, jednego z najpotężniejszych tematów w historii myśli ludzkiej, sedno wszystkich religii świata, czasu harmonii z naturą, doskonałości moralnej, sytuacji rajskiej. Pierwszym znanym mi starożytnym obrońcą tej koncepcji był grecki zubożały chłop Hezojd z Askry w Beocji, żyjący w pierwszej połowie VII w. p.n.e. Hezojd obok Homera uznawany był za najwybitniejszego poetę Grecji tamtego okresu. Jego poematy cieszyły się uznaniem wśród starożytnych szczególnie za ich wysoką wartość etyczną. W swej twórczości sięgał do podań ludowych i realiów życia wiejskiego. W poemacie *„Prace i dnie"* przedstawia najwcześniejszą wersję mitu o czterech wiekach ludzkości, którego kolejną opowieść podejmuje Owidiusz w *„Przemianach"* oraz po części Wergiliusz, opiewający pierwszy, Złoty Wiek w VIII części *„Eneidy"*:

„Niegdyś w tych borach rodzimi Faunowie
Mieszkali wespół z nimfami, a także
Mężowie z twardych pni dębu zrodzeni,
Którzy nie mieli ani obyczaju
Ani ogłady, i nie potrafili
Ani zaprzęgać wołów, ani zbierać
Zapasów, ani gospodarzyć zyskiem.
Gałęzie jeno i surowe z łowów
Jadło karmiło ich. Pierwszy z Olimpu
Przybył tu Saturn, kiedy przed orężem
Jowisza musiał uciekać. (…)
Pod takim królem były owe Złote,
Tyle sławione, Wieki"(1 Wergiliusz, *Eneida*, VIII, 314 n)

Podobną sytuację znajdujemy w biblijnej wersji raju, opowieści o harmonii z łagodną dla człowieka naturą. Podobnie jak w micie o czterech wiekach tak i w biblijnej wersji dochodzi do zepsucia pierwotnej sytuacji. Człowiek popada w konflikt z naturą. To pociąga za sobą potrzebę wynalazków, ubrań i uprawy roli, czyli postęp cywilizacyjno-technicznym. W miarę oddalania się od tej rajskiej sytuacji ludzie stają się coraz gorsi. Według wersji Hezojda i Owidiusza Wiek Złoty miał być czasem panowania Kronosa, wolności od trosk, pracy, łagodnej śmierci we śnie. Ziemia rodziła sama z siebie, ludzie byli prawi, nie było sędziów, nie znano żeglugi, nie wojowano, nie było murów wokół miast, panował pokój. Zeus miał uczynić ludzi wieku złotego daimonami. (…) Srebrny był gorszy,

WYJĄTKI Z IDEI BLACK AND GREEN NETWORK, KTÓRA ŁĄCZY KOLEKTYWY ZIELONYCH ANARCHISTÓW

Odmowa ideologii

Niech to będzie jasne: nie ma ideologii „zielonego anarchizmu" czy „anarcho-prymitywizmu". Istota anarchizmu daje się określić tylko poprzez pragnienia i działania stanowiące drogę życia. Nie ma jedynej wizji anarchizmu. „Izmów" używamy tu tylko umownie, by posiadać tożsamość w szerszej krytyce. Anarchiści szukają świata wolnego od dominacji, hierarchii, władzy. Określenie „zieloni" wskazuje na poszerzone znaczenie tego, czym są autorytarne struktury, po imieniu wyszczególnia technologię, uprzemysłowienie i cywilizację samą w sobie (choć te trzy kategorie nie odnoszą się do wszystkich odmian „zielonych anarchistów".)

Ideologia to sztywny system wierzeń, który konstytuuje wszystkie sfery myśli. Ma swoją krytykę, plan działania i wizję, wcielone w organizacje, platformy i tak dalej. Lewica trzyma się mocno swojej ideologii jako środka dla przyszłej rewolucji, podczas gdy my sądzimy, że taki kompletny zestaw nie może być poszukiwany przez przebudzonych ludzi. Sądzimy,iże ideologia to narzędzie cywilizacji, część całej cywilizowanej myśli, która utrzymuje ludzi w stanie ustawicznego jazgotu. Interesuje nas stworzenie świata autonomicznych stworzeń, nie automatów.

Poniższe kategorie są tylko pewnym uproszczeniem, które ma ułatwić zapoznanie się z ruchem. Nie ma żadnych restrykcji w ich stosowaniu, są one umowne.

Anarcho - prymitywizm

Ta odmiana krytyki widzi miliony lat dzikiej ludzkiej koegzystencji z całą wspólnotą życia jako obraz „natury ludzkiej" i możliwości. To przeciwieństwo mitów cywilizowanych; ludzie, gdy mają taką szansę, nie są źli, uważamy jednak że władza prowadzi do absolutnej korupcji. Ucywilizowanie, udomowienie dało początek procesowi, który przywiódł nas do miejsca, gdzie jesteśmy teraz. Uważamy, że nie tylko relacje kapitalistyczne są zniewoleniem, ale osiedlenie się i rolnictwo otworzyły drogę dla własności , a co za nią idzie - władzy. Proces ten zaczął się, gdy usunęliśmy się z „innego" , gdy nabraliśmy dystansu „myślących" wobec świata - a taka relacja powoduje, że widzimy rzeczy jako obiekty dające się manipulować i używać. Trwa spór, czy można by po obaleniu cywilizacji zostanie usunięte myślenie symboliczne. Wszyscy zgadzają się jednak co do tego, że należy zerwać z rolniczym osadnictwem.

Anty-cywilizacja

Podobne do anarcho-prymitywizmu, ale krytykuje go za zbyt idealistyczne przywiązanie do pewnych czasów/ludzi.

Zielony Anarchizm

To ogólne określenie dla tych, którzy nie używają powyższych kategorii, na pewno nie jest zbyt czyste światopoglądowo.

Różnice pojawiają się przy odpowiedzi na pytanie, jak głęboko postrzegają destruktywność cywilizacji. Jedni powiedzą, że udomowienie i rolnictwo może być ekologicznie „przetrzymywalne" i potrzebne. Inni mogą się spierać, czy technologia jako taka nie jest nieodłącznym problemem. Jednoczącą nas podstawą jest ekologia i widzenie megatechnologicznego państwa jako niszczycielskiego.

Rewolucyjni Zieloni Anarchiści.

Ci szukają masowego ruchu i rewolucji jako środków do anarchistycznego świata.

Insurekcyjni Zieloni Anarchiści

Ci szukają rewolty tu i teraz jako środków do obalenia systemu na bardziej indywidualnym podłożu.

Podział ten jednak często się przenika i nie jest nieodłączny.

Społeczna ekologia

Społeczna ekologia, głównie kojarzona z Murrayem Bookchinem i jego Instytutem dla Społecznej Ekologii jest kojarzona jako składnik zielonej anarchii. Czarna i Zielona Sieć (Black and Green Network), Koalicja Przeciwko Cywilizacji (Coalition Against Civilization) , „Bring on the Ruckus" Society i magazyn „Green Anarchy" publicznie zadenuncjowały, że prąd ten nie ma nic wspólnego z anarchią. Autorytarne podstawy leżące u jego podstaw pokazał też Bob Black w „Anarchy After Leftism" (Columbia; C.A.L., 1998). Społeczna ekologia, wolnościowy municypalizm, są autorytarnymi, demokratycznymi utopiami, które chcą tylko uczynić cywilizację zieloną. Nie będziemy zadawać się z reformistami, którzy chcą podtrzymywać tę cywilizację i światową, destruktywną rzeczywistość.



www.greenanarchy.org

ludzie długo pozostawali w stanie dziecięctwa, żyli krótko, byli silni i z głupoty robili sobie krzywdę. W tym czasie pojawiły się pory roku, ludzie zaczęli mieszkać w jaskiniach i szałasach z gałęzi i kory, zaczęli uprawiać rolę. Ludzie ci trafiali do miejsca szczęśliwego pod ziemią. Wiek spiżowy to czasy wojen, ludzie byli silni i groźni. Mieli wielkie ciała, domy. Narzędzia rolnicze były ze spiżu, nie składali ofiar Bogom. Ludzie ci odeszli do Hadesu w niesławie. Wiek heroiczny (opisywany tylko przez Hezojda) to czas bohaterów spod Troi, Argonautów, siedmiu przeciwko Tebom. To półbogowie lepsi od ludzi wieku spiżowego, po śmierci żyjący na Wyspach Błogosławionych.. W wieku żelaznym ludzie są niesprawiedliwi, znieważają postarzałych rodziców, nie czczą Bogów, panuje przemoc ponad prawem. U Owidiusza zaś wiek ten jest okresem zdobyczy cywilizacyjnych. Również w Biblii okres wygnania to okres regresu moralnego i społecznego, którego grzechy ściągnęły Potop.

Innego ujęcia dziejów ludzkich podjął się inny twórca, arystokrata z pochodzenia Aischylos z Eleuzis (524-456 p.n.e.), twórca klasycznej tragedii greckiej. Choć utwór jego był zupełną fikcją literacką przeważył na całej późniejszej refleksji na temat kultury i wartościowania stanu pierwotnego. W *„Prometeuszu skowanym"* Aischylos widzi w postępie cywilizacyjno-technicznym ratunek dla człowieka, który wychodzi z zagubienia, z czasów, kiedy nie potrafi dać sobie rady w groźnej dla niego rzeczywistości. Pomoc Prometeusza, niosącego ludziom światło, ma nie tylko charakter cywilizacyjno-techniczny, ale także ogólno-kulturowy. Prometeusz ustanawia właściwe relacje między Bogami a ludźmi. Aischylos w swej tragedii dał swym współczesnym znakomite uzasadnienie dla postępu cywilizacyjno-technicznego, ustanawiając również wzorce wartościowania kultury i prymitywu.

Nastąpił wtedy antagonizm między kulturą a przyrodą. Po stronie Hezojda i Wergiliusza stanęli również Cynicy - szkoła Antystenesa, owa poprzedniczka Rousseau'a i Tołstoja, piętnując wszelką, a zwłaszcza wielkomiejską, kulturę jako czczy „dym" (*typhos*), szerzyła hasło powrotu do prostoty i bezpośredniości życia w przyrodzie, widząc w tym życiu warunek i urzeczywistnienie nie tylko prawdziwego szczęścia, ale i prawdziwej cnoty. Antystenes z Aten (ok.444-368) był synem niewolnicy, uczeń Gorgiasza i Sokratesa. Cechą Cyników było, że oderwali się od tradycji, przyzwyczajeń, konwenansów. W poglądach filozoficznych tak samo, jak w moralnych i politycznych. Ignorując nowe pomysły filozofów, wrócili do poglądów najprostszych, które po wielu wiekach przeniknęły poglądy XX wiecznych filozofów. Wartości moralne uznał Arystotenes za najwyższe i jedyne rzeczywiste dobro, które zdolne jest zapewnić człowiekowi szczęście. Głosił, aby znieść wszelkie urządzenia społeczne, instytucje państwowe, cywilizację i kulturę obyczaje i systemy prawne, będące wyrazem konwencji. Należy powrócić do stanu natury, w którym wszyscy ludzie są równi bez względu na płeć, niezależni, mają obowiązek pracy gdzie nikt nikogo nie niewoli i do niczego nie przymusza. Cynicy nie posiadali majątku, stanowiska. Antystenes był pozbawiony środków do życia z racji swego pochodzenia, jego najsławniejszy uczeń, Diogenes, był synem bankruta. Nie posiadali nic. Pozostawała im natura i cnota, pozwalając, aby ich filozofia wyrosła nie z rozważań teoretycznych lecz warunków życiowych.

DROGA DO DOMU

„Powrót" do rajskiego stanu natury jest w istocie drogą do domu, który nigdy nie przestał istnieć. Nie ma więc żadnego powrotu, cofania się wstecz, co sugerowaliby krytycy prymitywizmu jako „powrót do jaskiń", bo nie w tym rzecz. Jest to próba odszukania korzeni życia, spokojnego, bezpośredniego, kojarzonego z domem, który jest wygodny i zrównoważony, gdzie pełna zgoda przychodzi prosto i swobodnie.

Fifth Estete napisało w 1979r.: „Pozwólcie nam uprzedzić krytyków, którzy oskarżyliby nas o chęć powrotu 'do jaskiń' lub zwyczajnego pozowania roli, tj. cieszenia się komfortami cywilizacji, chwilą bycia jej najsurowszymi krytykami. My nie pozujemy na epokę kamienia, jako modelu naszej utopii (...), ani też nie sugerujemy powrotu do zbierania i polowań jako środków dla naszego bytowania. Raczej nasze rozpatrywanie o stanie przedcywilizacyjnym sprzeciwia się sytuacji, w której ludzie zawsze żyli z budzikami by zdążyć do fabryk. Takie stanowisko atakuje powszechną amnezję, że praca nie zawsze była kryterium ludzkiej egzystencji i że miasta i fabryki nie zawsze niszczyły środowisko. Zapewnia, iż był to czas kiedy ludzie żyli w harmonii z sobą nawzajem, oraz ze swoim naturalnym otoczeniem. Znali oni blisko oba środowiska społeczne i naturalne. Zredukowana do podstawowych elementów dyskusja o przyszłości - świadomie powinna być głoszona o tym, czego pragniemy społecznie i z czego wnioskujemy jaka jest technologia. Wszyscy z nas pragną centralnego ogrzewania, bieżącej wody, oraz elektrycznego oświetlenia - lecz nie kosztem naszej ludzkości. Może są one możliwe razem, lecz może nie."

Prymitywizm dla większości z nas, zagubionych w miastach staje się kołem ratunkowym, drogą zrozumienia w poszukiwaniu tożsamości, witalności i wolności. Dopiero my, którzy tak daleko odeszliśmy od świata przyrody, rozwijając intelekt i materialność możemy mówić świadomie, o tym, co utraciliśmy.

Jest to droga rozwoju świadomości i umiejętności potrzebnych do stopniowego zbliżania się do stanu naturalności. Wymaga ona zrównoważenia, wyczucia, cierpliwości. Bo co nagle, to po diable, jak pokazuje doskonale historia frustracji Teda Kaczynskiego - Unabombera. Na tej drodze napotka się wiele przeszkód. Tę choćby, że niewiele pozostało dziewiczych pustelni. Nie każdy ma szczęście bycia Robinsonem Cruzoe, albo życia w czasach, kiedy cywilizacja nie do każdej jeszcze wsi dotarła, lub choćby posiadania działki w mazurskich czy beskidzkich lasach. Dziś cywilizacja jest wszechogarniająca. Możemy podróżować, szukać po świecie, ale nie znajdziemy zbyt wielu miejsc ani społeczeństw wolnych od jej wpływów. Stąd potrzeba pracy i budowania własnej ostoi. To zaś opłacone jest specyficznym targiem z cywilizacją. Borykamy się, poszukujemy najefektowniejszych rozwiązań. Potykamy się na tej drodze, bo cała jest usiana problemami.

Ted Kaczynski zanim przeniósł się do lasów Montany, latami studiował plemienne techniki przetrwania w lesie: przyrodoznawstwo, antropologię i wiele innych. Dopiero później przez pierwsze 10 lat życia w lesie zajął się udoskonalaniem i zdobywaniem pierwotnych umiejętności, które pozwalały mu na niezależne życie w lesie. Mając 29 lat rozpoczął intensywną naukę rozpoznawania dzikich jadalnych roślin, tropienia zwierząt i poznawania pierwotnych technik. Porzucił czytanie naukowych książek o życiu w lasach itp., zaczął sam zdobywać tę wiedzę o dzikim życiu przez osobiste doświadczanie. Opowiadał, że takie surowe życie dawało mu nieustanne zajęcie i poczucie szczęścia. Gdy go aresztowano żalił się, że jego marzeniem było jeszcze nauczyć się wykonywać własnoręcznie mokasyny. Przedstawiając jego historię nie mam na celu robienia z niego bohatera. Jest człowiekiem, który pozostał częścią cywilizowanego świata. Jego frustracja jest wybitnie cywilizacyjna. Jego metoda terroru - scenariuszem pisanym przez cywilizowanych. Nie wystarczy uciec do lasu, zdobyć odpowiednie umiejętności przeżycia, gdyż w momencie zetknięcia się z realną sytuacją wszystko, co naturalne pęka jak bańka mydlana. Tylko świadome przebywanie w stanie natury zarówno fizycznie, mentalnie i duchowo może na tyle wzmocnić kręgosłup wolności, że nie zagrożą mu kontakty z demonami cywilizacji.

Przetrwać jest o wiele łatwiej, gdy żyje się w grupie, w której można liczyć na wsparcie i wzajemną pomoc przyjaciół. Chcę przez to powiedzieć, że nie jest proste tak po prostu wejść samotnie do lasu i żyć w dziczy. Niewielu się na to odważa i nie dla wszystkich ta droga. Ludzie bez przygotowania lub bez duchowej determinacji, wpuszczeni do lasu - byliby jak ufryzowane pudelki, których delikatność doprowadziłaby ich do szybkiej śmierci, bądź patologicznego zdziczenia. Takich właśnie nieporadnych nas czyni cywilizacja. Stan ten przejawia się nie tylko w cielesnym uwarunkowaniu, ale także i mentalnym.

Dzień po dniu zmagam się z myślami, uświadamiając realność stanu

WILLIAM BLAKE PIERWSZY ZIELONY ANARCHISTA?

Zważywszy, że środowisko anarchistyczne wiedzie swe korzenie od Williama Godwina, nasze, jak się wydaje, prowadzą do Williama Blake'a (1757 - 1827), poety i artysty, a zarazem bliskiego przyjaciela Godwina. Podczas gdy Godwin interesował się wolnościowymi zmianami na polu ekonomii i społeczeństwa, Blake uprzytamniał sobie, że cała technologiczno - przemysłowa cywilizacja może doprowadzić tylko do destrukcji.

Blake i Godwin byli częścią niewielkiego koła intelektualistów, pozostającego pod ogromnym wpływem Rewolucji Francuskiej i amerykańskiej. Blake czuł się zawiedziony rezultatami i autorytarnymi wątkami obu tych rewolucji, stały się mu one przyczynkiem do sformowania własnej krytyki i dążeń. Na jego wizje anarchistycznego świata silnie oddziaływał „Raj utracony" Johna Miltona (Blake należał do sekty przypominającej Bractwo Wolnego Ducha i Adamitów: mógł odrzucić zarówno wszystkie prawa stworzone przez człowieka i rząd, jak i zinstytucjonalizowaną religię i kulturę). Jego rewolucyjne wyobrażenia rozdęły Godwinowski libertariański anarchizm czy krytykę patriarchatu Mary Wollstonecraft (warto przypomnieć, że Godwin i Wollstonecraft to rodzice Mary Shelley, autorki anty-technologicznej powieści „Frankenstein" , która uciekła z kochankiem Percy Shelleyem).

Blake przeistoczył wolnościowy anarchizm w pełną krytykę cywilizowanej mentalności i konkretnej rzeczywistości. Przywołując krótką biografię autorstwa Petera Marshalla („William Blake: Visionary Anarchist, London: Freedom, 1994): „Odrzucił on racjonalizm Newtona, empiryzm Bacona, sensualizm Locke'a, które pokazywały zewnętrzny świat jako rządzony uniwersalnymi prawami. Dla nich świat był skończoną ilością, możliwą do zważenia, zmierzenia i klasyfikacji. Blake żywił przekonanie, że ich mechanicystyczna filozofia, która zdominowała zresztą światopogląd tamtych czasów, zawierała w sobie kardynalny błąd separacji postrzegającego umysłu od percypowanych obiektów, obserwatora od tego, co obserwowane." (s.21)

Antologie poezji i prozy Blake'a są szeroko dostępne i szczególnie polecane zarówno ze względu na kunszt, który pozwala w inny sposób odkryć jego anarchistyczne wizje, jak i marzenie o powrocie do "raju utraconego".

uwarunkowań i możliwości wyzwolenia. Osobiście nie widzę innej alternatywy jak wspólnota ludzi złączona jednością podstawy (korzeniem) i duchem (koroną). Relacje w grupie zaś powinny być świadomą improwizacją naturalnej współpracy, jakiej przykład dają nam naturalne społeczności zbieracko-łowieckie.

ROZPROSZENIE

Dlaczego tak istotna jest ucieczka z miasta na łono przyrody? Sama ucieczka nie jest celem samym w sobie. Na początku łatwiej jest odzyskiwać spokój nie będąc rozproszonym. Bycie spokojnym, zrelaksowanym to podstawowa cecha naturalności. Przebywając w tym stanie możemy swobodnie obserwować siebie i świat nas otaczający. Możemy być obecni, a przez to świadomi. W mieście, w zgiełku cywilizacji nie ma spokoju i permanentnie jesteśmy rozproszeni. Tylko osoba, która urzeczywistniła stan natury jest stabilna jak góra w swej obecności. Zgiełk cywilizacji staje się wówczas cienką warstewką rozprowadzoną po powierzchni naszych uwarunkowań. Będąc świadomym nie groźna jest ekspansywność cywilizacji.

Wydaje mi się, że ostatecznie poszukujemy wolności, aby cieszyć się życiem jakie jest. Intuicyjnie poszukujemy spokoju, którego nie możemy znaleźć w technologicznym środowisku. Przebywanie na łonie przyrody w samotności lub z ludźmi, których kochamy, wsłuchując się w tętniące wokół nas życie i obserwując jego rytm - pozwala odnaleźć radość. Radość ta przyćmiona w naszym wnętrzu, pobudzana jest w końcu przez zewnętrzne piękno natury.

Odkrywając tę radość możemy oczyścić przestrzeń doświadczenia codziennych zmagań w cywilizacji. Dalej możemy te poczucie szczęścia podtrzymywać. Wzmocniony kręgosłup radością życia, jedności z naturą pozostanie niezachwiany.

RADYKALNY PRYMITYWIZM

Radykalny prymitywizm, lub anarcho-prymitywizm jest anarchistyczną krytyką początków i postępu cywilizacji. Prymitywiści twierdzą, że transformacja społeczeństw od zbieractwa-łowiectwa do rolnictwa jest przyczyną społecznej stratyfikacji, przymusu, alienacji. Zalecają powrót do niecywilizowanych sposobów życia przez rozprzemysłowienie, zniesienie podziału pracy lub specjalizacji i rezygnacji z technologii. Wielu anarchistów odrzuca taką krytykę cywilizacji. Niektórzy ją aprobują, choć nie nazywają się mianem prymitywistów. Anarcho-prymitywiści zaś najczęściej próbują się skupiać na urzeczywistnieniu pierwotnego stanu pojedynczo bądź w małych grupach.

Prymitywiści twierdzą, że przed wynalezieniem rolnictwa ludzie żyli w małych, koczowniczych grupach, które były społecznie, politycznie i ekonomicznie egalitarne. Funkcjonując bez hierarchii społecznej, grupy te często są postrzegane jako prekursorzy anarchizmu. John Moore pisał, że anarcho-prymitywizm dąży do przedstawienia, zmiany i zniesienia wszystkich różnorodnych form władzy, które warunkują jednostkowe i społeczne związki oraz kontakty ze światem przyrody.

Prymitywiści utrzymują, że w głównej mierze do rozwoju procesów technologicznych oraz uformowania struktur władzy, wzniesionych poprzez podział pracy i hierarchizm przyczyniło się rolnictwo, wyznaczając tym samym linię podziału na cywilizację rolniczą i pierwotne społeczeństwa zbieracko-łowieckie, jako model studiów.

Pomimo odrzucenia naukowości, prymitywizm oparł się bardzo mocno na antropologii kultury i archeologii. W ciągu ostatniej połowy XX wieku, społeczeństwa postrzegane jako barbarzyńskie zostały przewartościowane przez akademików, z których wielu dziś utrzymuje, że wczesne organizacje ludzkie żyły w relatywnym pokoju i dostatku. Np. Frank Hole, zajmujący się społecznościami z wczesnej fazy rolnictwa oraz Kent Flannery specjalizujący się w cywilizacji Mezoamerykańskiej zauważyli, że „żadna grupa na ziemi nie ma więcej wolnego czasu niż zbieracze-łowcy, którzy spędzają go głównie na grach, rozmowach i relaksie" (Kirkpatrick Sale, "*Dwellers in the Land: The Bioregional Vision*")

Naukowcy tacy jak Karl Polanyi i Marshall Sahlins scharakteryzowali społeczeństwa pierwotne jako ekonomie daru, gdzie „dobra ceni się za ich użyteczność lub piękność raczej niż kosztowność; towary wymienia się dla potrzeby raczej niż wymiany wartości; dobra dystrybuuje się wśród społeczności w większości bez rozstrzygania procesu pracy, w którą członkowie zainwestowali; praca jest wykonywana nie dla zarobku lub osobistych korzyści, lecz w rzeczywistości wykonywana bez pojęcia 'pracy'.

Prymitywizm jako postawa antyautorytatywna, antytechnologiczna wyłoniła się na fali kontestacji lat 60. Nie mogła wyłonić się nigdzie indziej, jak właśnie w samym sercu Lewiatana - Zachodniej Cywilizacji. W tym czasie wpływowym antytechnologicznym autorem był Jaques Ellul, francuski profesor z Bordeaux. To jego prace szczególnie wpłynęły na antytechnologiczne nastawienie Teda Kaczynskiego. W Stanach Zjednoczonych prymitywizm został rozpropagowany przez Johna Zerzana i mniej znanego autora Derricka Jensena, główny głos należał jednak do Fredyego Perlmana. W 1965 roku powstało pismo *Fifth Estate*, z którym związali się tacy autorzy jak czeskiego pochodzenia Fredy Perlman, John Zerzan, Cammate, rozniecając pierwsze anarchistyczne ognisko prymitywizmu. W kręgach rozważań nie skupiono się na jednej teoretycznej ortodoksji, wykroczono poza granice ideologicznych dysput. Łączono elementy z różnych przeciwstawnych nurtów - głębokiej ekologii, steineryzmu, taoizmu, anarchistycznego antyautorytetyzmu, feministycznej krytyki, idei sytuacjonistów, teorii zero-work, technologicznego krytycyzmu, podążając jednak ponad opozycją do odrzucenie wszystkich form władzy i ideologii i przedstawić radykalną alternatywę.



Ruch w formie jaką znamy dzisiaj, ostatecznie ukonstytuował się w 1994 dzięki współpracy antytechnologicznie nastawionego pisma *Green Anarchist i* brytyjskiego działacza anarchistycznego Johna Moora, będącemu pod silnym wpływem prac Fredyego Perlmana. W 1993 roku wydał klasyczną broszurę „Primitivist Primer" (Elementarz Prymitywistyczny), zakładając sieć kontaktową *Primitivist Network*, rozpropagowaną w dużej mierze przez *GA*, a także wydawnictwo „*Do or Die*", oraz amerykańską „*Freedom*" czy „*Anarchy: a jurnal of desire armed*". Podczas lat 1990. *GA* uznała się za pismo prymitywistyczne, pomimo, że jest wśród nich wielu zielonych anarchistów, którzy nie są prymitywistami. Antycywilizacyjni anarchiści zorganizowali grupy w USA, UK, Hiszpanii, Izraelu, Turcji i w Indiach.

Klasyczną książką tego ruchu jest praca Fredyego Perlmana „*Against His Story, Against Lewiatan*" z 1983r. Dla Perlmana i innych prymitywistów radykalnego nurtu istnieje przekonanie o prymitywie jako roli tutejszej i teraźniejszej, cywilizacja natomiast jest tylko warstewką, która jest cienko rozprowadzona po powierzchni cywilizowanych indywidualności. W przeciwieństwie do głosów sprzeciwu, postrzegających prymityw przez brutalność - Perlman postrzega go przez bogactwo duchowego życia i jego sensu. Dla niego prymityw w cywilizowanych warunkach jest potencjałem, którego wybuchy są zawsze obietnicą radości i wolności. Prymityw dla utkwionych w cywilizacji jest procesem odnowienia i poszukiwania. Poszukiwania korzeni w całej swej prezencji i sensie możliwości - raczej niż bezsilnym poszukiwaniu źródeł.

Literatura pozwalająca zgłębić tematykę nurtu, jak już wspominałem, jest niezwykle obszerna i najczęściej w języku angielskim. Jeżeli jesteśmy zupełnie pozbawieni kontaktu z dziką przyrodą i możliwością obcowania z nią - potrzebne będą lata studiów, aby świadomie powrócić na jej łono. Najlepszym nauczycielem okazuje się samo życie, bezpośrednio weryfikujące najbardziej wybujałe teorie i projekty. Wymaga to postawy wybitnie rewolucyjnej w czasach zupełnie nie rewolucyjnych, aby w pełni wcielać projekty w życie. Często jednak i to nie pomaga. Często rewolucyjny zapał mija, kiedy okazuje się, że brak nam wystarczających środków, lub, kiedy uzmysłowimy sobie iluzoryczną wybujałość naszych teoretyków.

Od lat się z tym zmagam. Ucieczka z miasta nie jest prosta. W naszych warunkach musimy kupować namiastkę wolności wraz z środkiem transportu, dzierżawienia ziemi, myśląc jednocześnie o stałych środkach dochodu potrzebnych do życia. Z roku na rok plany pozostają planami, to, co pozostaje to praca ze świadomością i duchem, choć tyle można zrobić w miejskich warunkach. Gdyby ktoś z czytających ten artykuł spotkał mnie choćby dzisiaj, zobaczyłby jak bardzo jestem otoczony zdobyczami technologii i przemysłu. Nie ma się co oszukiwać jesteśmy zniewoleni przez system. I choć wyzwolenie jest realne, to nie zawsze zdolni jesteśmy do uwolnienia się z matni iluzji. W tej sytuacji pozostaje zdrowy rozsądek i miłość, która najlepiej weryfikuje priorytety życia codziennego.

Polecane źródła do dalszej lektury:

www.primitivus.most.org.pl (tutaj znajdziecie kilka tłumaczeń i tekstów na dawno nie aktualizowanej stronie, w tym ***„Elementarz Prymitywistyczny"*** J.Moore'a, oraz ***„Prymityw Przyszłości"*** J.Zerzana. Jeżeli chciałby ktoś pomóc w aktualizacji tej strony proszę o kontakt przez redakcję *Innego Świata*)

www.primitivism.com (podstawowe teksty prymitywistyczne z kręgów antropologii, psychologii, zdrowia; w języku angielskim)

Społeczeństwo przemysłowe i jego przyszłość - Ted Kaczynski

Against His-story, Against Leviathan - Fredy Perlman

Running On Emptiness - John Zerzan

Ship of Fools - Ted Kaczynski

My Name is Chellis and I'm In Recovery from Western Civilization - Chellis Glendinning

The Technological Society - Jacques Ellul

A Language Older Than Words - Derrick Jensen

Culture of Make Believe - Derrick Jensen

Ishmael - Daniel Quinn

People Without Government - Harold Barclay

Green Anarchy - amerykańskie pismo tytułujące się antycywilizacyjną gazetą teorii i akcji (www.greenanarchy.org)

Species Traitor Insurrectionary Anarcho-Primitivist Journal (www.coalitionanainstcivilization.org/speciestraitor/st.html)

Disorderly Conduct Insurrectionary Green Anarchist Quarterly

Fifth Estate an anti-authoritarian magazine of idea & action (www.fifthestate.org)



Fredy Perlman (1934 - 1985) uważany jest za jednego z najlepszych współczesnych wolnościowych pisarzy, wychodzący od rewolucji '68 przeszedł ewolucję ku ekologicznej samoświadomości. Przytaczany fragment pochodzi z jego głównej pracy (pod tym samym tytułem), obszernego studium nad powstaniem totalitarnych stylów życia i wzniosłej afirmacji zmagań w obronie wartości ludzkich. Książka uznana została za jeden z najbardziej znaczących i wpływowych tekstów anarchistycznych ostatnich dekad.

przeciwko jego opowieści przeciwko lewiatanowi

Fredy Perlman

Moim zadaniem będzie przedstawienie ciała bestii. Ma ona bowiem ciało, potworną powłokę, ciało, które stało się potężniejsze niż Biosfera. Ciało to może istnieć bez własnego życia. Może być to coś martwego, jakiś ogromny trup. Może poruszać swoimi udami tylko wtedy, gdy zamieszkane jest przez żywe istoty. Niemniej jednak to właśnie ciało powoduje zniszczenie.

Jeżeli Biosfera jest naroślą na powierzchni planety, bestia niszcząca ją jest również naroślą. Niszczyciel Ziemi zaś jest nalotem na powierzchni ludzkiej społeczności. Nie jest on jednak wydzielany przez każdą zbiorowość. Toynbee winą obarcza pewną mniejszość, zaledwie kilka grup ludzkich. Możliwe, że trupia bestia została wydzielona przez tylko jedną społeczność spośród wielu.

Wyodrębniona przez jedną z takich grup, bestia jest młoda. Sięga ona najwyżej dwustu czy trzystu pokoleń wstecz. Przed tym przewrotem istniały społeczności, którym chciałbym się przyjrzeć. Są one bowiem o wiele starsze, liczące tysiące generacji wstecz.

Mówiono nam, że ludzkie społeczności są młode, że istniał kiedyś wiek, kiedy wszystko było zalane wodą zanim piżmoszczur zagłębił się w otchłani, docierając do dna morskiego i pokrył ziemią grzbiet żółwia. Tak nam mówiono.

Pojawili się pierwsi piechurzy, którzy skorzystali z wysiłku piżmoszczura. Byli oni olbrzymami albo bogami, których nazywamy dziś dinozaurami. Współcześni grabarze odnaleźli kości tych bogów i wystawili na pokaz w szklanych gablotach „pozytywnej ewidencji". Gabloty te zaś użyto do onieśmielenia wszystkich innych opowieści, innych od ich własnej, sięgającej poza ludzką pamięć. Opowieści grabarzy są nudniejsze niż wiele innych, a ich gabloty z kośćmi rzucają światło tylko na nich samych.

Opowieści są tak rozmaite jak ich narratorzy. W wielu z tych gawęd, usiłuje się dotrzeć pamięcią do wieku, kiedy to ona sama przechowywana była przez babkę, która znała pływaków, pełzaczy i piechurów jak swoją własną rodzinę, ponieważ chodziła na swych tylnich nogach nie częściej niż oni.

W jednym starożytnym podaniu pierwsza babka spadła na ziemię z dziury w niebie.

We współczesnym podaniu była ona rybą z otworem powietrznym, która figlarnie ćwiczyła oddychanie przez wystawianie swojego otworu nad powierzchnię wody i kiedy jej staw wysechł, przetrwała dzięki tej sztuczce.

W innej starożytnej opowieści, biosfera pochłonęła kilka babek zanim praprzodek wydał ją na świat i prawdopodobnie, jak się oczekuje, pochłonie potężne wnuki tegoż przodka.

Wiele opowieści mówi o miniaturze dziadków, o karłach, współczesne podania zwą ich skrzatami leśnymi. Karzełki te zamieszkiwały podziemie, podczas gdy olbrzymy, dinozaury, przechadzały się w świetle dziennym. Roztropne skrzaty, aby ucztować zlatywały na owadach w nocy, nie dlatego, że olbrzymy były złe, lecz ze względu na różnice we wzroście. Wiele z karłów było zadowolonych z takiego układu i pozostały sobą. Niektóre, niewątpliwie nieliczna mniejszość, chciały również przechadzać się w świetle dnia.

Na szczęście dla tych niespokojnych, dinozaury znalazły się wśród tych babek, które pochłonęła biosfera. Karły, które trwały przy pierwotnym układzie, mogły teraz wygrzewać się w słońcu, tańczyć i bawić się w świetle dziennym, bez strachu o stratowanie. Część z nich jednak, ta zbuntowana mniejszość, ponownie zaczęła się niecierpliwić; jedne z karłów chciały pełzać, inne latać. Tradycyjne mniejszości zadowolone ze swoich pierwotnych umiejętności, spełniały się w swym środowisku, pozostając tym, czym były.

Zarządcy Archipelagu Gułag mówią nam, że pływacy, pełzacze, piechurzy i latające stwory spędzały swe życie pracując w zamian za jedzenie. Zarządcy ci rozpowszechniają swą opinię za wcześnie. Jeszcze nie wszystkie z tych rozmaitych istot zostały wytępione. Ty, czytelniku, musisz jedynie połączyć się z nimi lub obserwować je z dystansu, aby zobaczyć, iż ich czujne życie jest przepełnione tańcem, zabawą i ucztami. Nawet polowanie, podkradanie się, symulowanie i gonitwa nie jest tym, co nazywamy PRACĄ, lecz tym, co nazywamy ZABAWĄ. Jedynymi istotami, które pracują, są właśnie mieszkańcy Archipelagu Gułag, zeci.

Przodkowie zetów jednak wykonywali mniej pracy niż właściciel korporacji. Nie wiedzieli, czym jest praca. Żyli w warunkach, które J.J.Rousseau nazwał „stanem natury". Termin Rousseau powinien zostać przywrócony na wspólny użytek. Gra on na nerwach tym, którzy, wg słów Raoula Vaneigema, noszą trupa w ustach. To czyni zbroję widoczną. Powiedz „stan natury", a zobaczysz trupie wzburzenie.

Utrzymuj, że „wolność" i „stan natury" są synonimami, a trup spróbuje cię dopaść. Oswojeni, cywilizowani próbują zmonopolizować słowo wolność; woleliby zastosować je do ich własnych warunków. Odnoszą oni słowo „dziki" do „wolnego". Jest jednak publiczną tajemnicą, że oswojeni, cywilizowani okazjonalnie stają się dzikimi. Dopóki pozostaną w spodniach, dopóty nie będą nigdy wolnymi.

Nawet powszechne słowniki utrzymują ten sekret na wpół ujawniony. W swej definicji zaczynają od wyjaśnienia, iż wolny to obywatel! Następnie jednak podają, iż „Wolny to: a) nie określony przez nic poza swoją własną naturą i istnieniem; b) określony przez wybór podmiotu lub przez jego życzenia...".

Wyjaśnienia tego sekretu należy szukać na zewnątrz, w naturze. Ptaki są wolne do czasu, gdy ludzie powkładają je do klatek. Biosfera, Matka Ziemia, jest wolna do czasu, gdy sama się zwilża, skrapla się w słońcu i pozwala skórze zakwitnąć wielokolorową obfitością swych tkanek wraz z pełzaczami i latawcami. Nie jest określona niczym poza jej własną naturą i istnieniem do czasu, aż inna sfera równa jej ogromem wbija się w nią czy kiedy trupia bestia przebija jej skórę i rozdziera jej wnętrzności.

Stan natury jest społecznością wolności. Takim było środowisko pierwszych ludzkich społeczności i takim pozostało przez tysiące pokoleń. Współcześni antropolodzy, noszący Gułag w swych umysłach, sprowadzają takie ludzkie społeczności do mechanizmu, który wygląda przeważnie jak praca, oraz nadają

Matka Ziemia - jest pierwszą protagonistką, zwolenniczką. Jest żywa, jest samym życiem. Ona poczyna i rodzi wszystko, co rośnie. Wielu nazywa ją Naturą. Chrześcijanie zwą ją Dzikością. Arnold Toynbee ("Mankind and Mother Earth") nazywa ją Biosferą. Jest suchym lądem, wodą i ziemią pokrywającą naszą planetę. Jest jedynym środowiskiem żywych istot. Toynbee opisuje ją jako cienką, delikatną skórę, nie sięgającą wyżej niż samoloty mogą latać i nie niżej niż kopalnie mogą zgłębić. Wapień, węgiel i ropa są jej częścią. Są one czymś, co kiedyś żyło. Selektywnie filtruje promieniowanie słoneczne, głównie po to, aby ochronić życie przed wypaleniem. Toynbee nazywa ją naroślą, nimbem czy rdzą na powierzchni planety oraz spekuluje, iż może nie być żadnych innych Biosfer.

Duch Zachodu - postawa lub nastawienie, dusza lub duch Zachodniej Cywilizacji znanej dziś jako Cywilizacja.

Dzikość - obejmuje wszystko co pochodzi z Natury i wszystkie ludzkie społeczności będące poza zasięgiem Cywilizacji.

Rodzaj ludzki - obejmuje zarówno Ducha Zachodu, jak i ludzkie społeczności pozacywilizacyjne, a jego Matka Ziemia obejmuje wszelkie życie.

Niszczyciel Biosfery - Frederic W. Turner ("Beyond Geography: The Western Spirit against the Wilderness") wskazuje na Ducha Zachodu. Jest to ten bohater, który sam staje przeciwko dzikości, który wzywa do wojny eksterminacji Ducha przeciwko Naturze, Duszy przeciwko Ciału, Technologii przeciwko Biosferze, Cywilizacji przeciwko Matce Ziemi, boga przeciwko wszystkiemu. Marksiści wskazują na kapitalistyczny model produkcji, czasami wyłącznie na klasę posiadaczy kapitału. Anarchiści wskazują na państwo. Camatte wskazuje na kapitał. New Renters wskazują na technologię czy cywilizację lub na obydwa naraz.

Potwór/Lewiatan - Camatte nadaje potworowi ciało, nazywa potworem kapitał, zapożyczając termin od Marksa, lecz nadając mu nowe znaczenie. Obiecuje opisać genezę i rozwój potwora, lecz jak do tej pory tego nie uczynił. New Renters również nie zaszli dalej niż Camatte, inspirując się pracami m.in. L. Mumforda i J. Ellula. Turner zrobił krok naprzód, obierając sobie za cel opisanie tylko ducha potwora, chociaż wie, że to ciało potwora niszczy ciała ludzkich społeczności i ciało Matki Ziemi.

nazwę „zbieraczy" ludziom, którzy zbierają i czasami przechowują swoje ulubione jedzenie. Urzędnik bankowy nazwałby takie społeczności Kasą Oszczędności! Zeci na plantacjach kawy w Gwatemali są zbieraczami, a antropolodzy Kasą Oszczędności. Ich wolni przodkowie mieli ważniejsze rzeczy do robienia.

Lud !Kung cudem przetrwał jako społeczność wolnych istot ludzkich do naszego wieku eksterminacji. R.E. Leakey obserwował go w jego bujnym afrykańskim leśnym domu. Nie uprawiali oni nic oprócz siebie samych. Uczynili siebie tym, czym chcieli być. Nie byli określeni przez nic poza ich własnym istnieniem nie przez budziki, nie przez kredyty, nie przez polecenia zwierzchników. Ucztowali, świętowali i bawili się przez cały czas z wyjątkiem pory snu. Dzielili wszystko ze swą grupą: jedzenie, doświadczenia, wizje, pieśni. Wielkie osobiste zadowolenie, głęboka wewnętrzna radość, pochodziła z dzielenia się. (W dzisiejszym świecie wilki nadal doświadczają radości z dzielenia się. Może dlatego rządy opłacają słono zabójców wilków).

S. Diamond odnalazł innych wolnych ludzi, którzy przetrwali do naszych czasów, również w Afryce. Mógł przekonać się, że nie wykonywali oni żadnej pracy. Nie potrafił jednak ująć tego po angielsku. Zamiast definiowania opowiedział, iż nie wyznaczali oni żadnej granicy między pracą i zabawą. Czy chodziło Diamondowi o to, że aktywność wolnych ludzi może być postrzegana w jednym momencie jako praca a jako zabawa w drugim, polegając na przeczuciach antropologa? Czy chodziło mu o to, że nie wiedzieli oni czy ich aktywność to praca czy zabawa? Czy chodziło mu o to, że my, ty i ja, towarzysze Diamonda nie potrafią rozróżnić ich pracy od ich zabawy? Jeśli !Kungowie odwiedziliby nasze biura i fabryki, mogliby pomyśleć, że się bawimy. Bo z jakich innych powodów wciąż byśmy tam powracali?

Myślę, że Diamond próbował powiedzieć coś głębszego. Inżynier ze swą precyzją określenia mechanizmów, obserwujący niedźwiedzia nieopodal jagód nie wiedziałby kiedy nacisnąć swój stoper. Czy niedźwiedź zaczyna pracować, gdy przechadza się do jagód, gdy zaczyna wygryzać jagody, gdy otwiera swoje szczęki? Jeżeli inżynier byłby przygłupi mógłby powiedzieć, że niedźwiedź nie zna żadnej różnicy między pracą a zabawą. Jeżeli inżynier posłużyłby się wyobraźnią mógłby powiedzieć, że niedźwiedź doświadcza radości od momentu zaczerwienienia się jagód, oraz że żaden ruch niedźwiedzia nie jest pracą.

Leakey i inni sugerują, iż główni przodkowie ludzkich istot, nasze najwcześniejsze babki, pochodzą z afrykańskich lasów, gdzieś z kraju !Kungów. Tradycyjna większość takich istot głęboko usatysfakcjonowana hojnością natury, szczęśliwa z powodu swych osiągnięć, żyjąca w pokoju z samymi sobą i światem, nie ma żadnych powodów, aby opuścić swój dom. Dlatego też tam pozostała.



Niespokojna mniejszość odeszła, wędrując daleko. Możliwe, że kierowali się swymi snami. Możliwe, że ich ulubiony staw wysechł. Możliwe, że ich ulubione zwierzęta odeszły. Ci ludzie byli blisko zżyci ze zwierzętami; uważając, iż są one ich krewniakami.

Wędrowcy mówi się rozeszli się po wszystkich lasach, równinach i wybrzeżach jezior Eurazji. Przemaszerowali lub przypłynęli niemal do każdej wyspy. Maszerowali lądem łączącym północną krainę lodu z najdalej wysuniętym na południe krańcem podwójnego kontynentu nazwanego Ameryką.

Wędrowcy trafili do ciepłych i zimnych krain, do lądów z częstymi i rzadkimi opadami. Możliwe, że niektórzy popadli w nostalgię za opuszczonym, ciepłym domem. Jeżeli tak się stało, obecność ich ulubionych zwierząt, ich krewniaków rekompensowała tę stratę. Nadal możemy zobaczyć hołd złożony tym zwierzętom na ścianach jaskiń Altamira, na skałach w Abrigo del Sol w dolinie Amazonki.

Niektóre z kobiet nauczyły się od ptaków i wiatru rozsiewać nasiona. Niektórzy z mężczyzn nauczyli się od wilków i orłów polować.

Lecz nikt z nich nigdy nie pracował. I nikt nie znał tego. Uzbrojeni chrześcijanie, którzy później „odkryli" te wspólnoty wiedzieli, iż ci ludzie nie wykonują żadnej pracy, a ta świadomość grała na chrześcijańskich nerwach, to irytowało i pokryło ziemię trupami. Chrześcijanie rozprawiali o kobietach i tym, że „ponuro tańczyły" na polach zamiast poprzestawać na swej robocie; opowiadali, iż myśliwi odprawiali wiele diabelnych „hokus pokusów" zanim napinali swe cięciwy.

Ci chrześcijanie, wcześni inżynierowie, nie potrafili powiedzieć kiedy kończyła się praca, a kiedy zaczynała zabawa. Głęboko obyci z robotą zetów, chrześcijanie zostali odparci przez ponurych i diabelskich pogan, którym udało się sprawić, że cykl pracy nie zwalił się im na głowy. Chrześcijanie położyli szybki koniec „hokus pokusom" i tańcom, lecz spostrzegli, iż nikomu nie udało się rozróżnić pracy od zabawy.

Nasi przodkowie, których Turner nazywa Opętanymi (*the Possessed*), mieli o wiele więcej rzeczy do robienia niż zmaganie się z walką o przetrwanie. Kochali naturę, a natura odwzajemniała ich uczucia. Gdziekolwiek przebywali, znajdowali dostatek, jak to Marshall Sahlins przedstawia w pracy „Stone Age Economics". „La societe contre l'etat" Pierra Clastresa podkreśla, iż zmaganie się z problemem przetrwania nie ma racji bytu między nimi; jest natomiast typowe wśród ludzi na z dołów i marginesów rozwijającej się industrializacji. Leslie White po obszernym przeglądzie raportów z odległych miejsc i wieków, po spojrzeniu na „Prymitywną kulturę jako całość", wywnioskował, iż „jest tam wystarczająco dużo jedzenia dla bogactwa życia, rzadkiego pomiędzy »cywilizowanymi«". Sam nie używałbym słowa „prymityw", odnosząc się do ludzi z takim bogactwem życia. Użyłbym raczej słowa „prymityw", odnosząc się do siebie i moich rówieśników z naszym cywilizowanym stylem życia.

Główna część tego stylu życia stanowi o tym, że bogactwo egzystencji Opętanych jest dla nas niemal niedostępne, nawet dla tych, którzy nie zakuli się w kajdany swojej wyobraźni. Nasi profesorowie mówią o owocach i orzechach, zwierzęcych skórach i mięsie. Wskazują na nasze supermarkety, pełne owoców i orzechów. Toniemy w dostatkach, o których nasi przodkowie nawet nie marzyli. W końcu są to prawdziwe rzeczy, mające rzeczywiste znaczenie. A jeżeli chcemy więcej niż owoce i orzechy, możemy przejść się do teatru i oddać się sztuce; możemy nawet rozsiąść się przed telewizorem i konsumować cały ogólnoświatowy spektakl. Alleluja! Cóż więcej moglibyśmy chcieć?

Dzięki naszym profesorom mamy nikły dostęp do naszych niebezpiecznych, demonicznych, opętanych przodków, którzy myślą, iż owoce i orzechy nie były realnymi, lecz błahymi rzeczami, którzy oddali się wizjom, mitom i ceremoniom. Dzięki naszym profesorom wiemy już, iż wizje są osobistymi iluzjami, mity bajkami, a ceremonie aktorskim graniem, które kiedy chcemy, możemy zobaczyć w kinach.

Wiemy ponadto dużo o Posiadaniu. Opętanie mianowicie jest posiadaniem. Posiadamy domy, garaże, samochody, sprzęt stereo i nieustannie biegamy, aby zawłaszczyć więcej; nie ma żadnych limitów tego, co chcemy posiąść. Niewątpliwie trzeba powiedzieć, iż zbieractwo jest głównym celem nas, nie zaś ich.

Niezwykły jest profesor, który jak Mircea Eliade uwalnia się od uzbrojonych wizji i patrzy przez żelazną kurtynę inwersji i falsyfikacji. Ale nawet Eliadowskie mgły postrzega przez dążenie do znalezienia analogii i znaków w naszym świecie. Cieśnina, która oddziela nas od drugiego brzegu była rozszerzana przez trzysta generacji i cokolwiek zostało zastosowane na jednym brzegu, na drugim już dłużej nie pozostawało śladem ich działalności, lecz wydzieliną naszej: znaczy się gównem.

Zredukowani do pustego ganienia przez szkołę, nie możemy dowiedzieć się, czym było dziedzictwo spadkobierców tysięcy pokoleń wizji, intuicji, doświadczenia. Nie możemy wiedzieć o tym, jak doszło do nauczenia się słuchania i odczuwania tego, jak rosną rośliny. Nie możemy wiedzieć, czym było odczuwanie nasienia w łonie kobiety i uczenie się odczuwać nasienia w łonie Ziemi, odczuwanie jak Ziemia czuje, czy w końcu poddanie się i pozwolenie, aby Ziemia ich posiadła, stanie się Ziemią, stanie się pierwszą matką wszelkiego życia. Jesteśmy naprawdę biedni. Tysiące pokoleń wizji, intuicji i doświadczenia zostało zaprzepaszczone.

Zamiast dać się owładnąć, cieszyć się małymi rzeczami, oddalamy ich zdolności, definiując i kategoryzując. Mówimy o Matriarchii, której nazwa jest tanim substytutem doświadczenia. Jest interesem, a my zawsze uganiamy się za nim. Raz nazwa pojawiła się na drzwiach, drzwi można jednak zamknąć. A my chcemy, aby drzwi pozostały zamknięte.

Nazwa Matriarchia widnieje na drzwiach wieku, gdy kobiety znały siebie i były znane przez mężczyzn jako te, które zachodzą w ciążę, jako twórczynie życia, jako wcielenie pierwszej istoty, jako pierwsze istoty. Poznać nazwę, widniejącą na drzwiach, to nie wiedzieć nic. Wiedza zaczyna się po drugiej stronie progu. Ale okazuje się, że nawet etykieta na drzwiach okazuje się niewłaściwa. *Matri* odnosi się do matki, ale *Archia* pochodzi już całkowicie z innego wieku. *Archia* odnosi się do rządu, do sztucznego przeciwstawienia się naturalnemu porządkowi, do stanu, gdzie *Archon* jest niezmiennie człowiekiem. *An-archia* byłaby lepszą wywieszką na te drzwi, grecki przedrostek *an* znaczy bowiem „bez".

Po drugiej stronie progu, opętana matka powraca do swego ciała i dzieli doświadczenie ze swoim rodem, tak jak dzieli się owocami i orzechami.

Nasze podniebienia pragnęłyby owoców i orzechów. Natomiast jej siostry, kuzyni, siostrzenice i siostrzeńcy są spragnieni doświadczenia. Kiedy matka dzieli się swoim doświadczeniem, zatem również tysiącami pokoleń wizji i intuicji, mądrości, która pomogła uczynić jej doświadczenie tak ważnym i tak dojmująco wizjonerskim. Nie stara się szkicować tego na tablicy. Nie pisze o tym publikacji. Ona podskakuje. Śpiewa. Zaczyna „niesamowity taniec", „orgię", która pewnego dnia przerazi chrześcijan. Jej kuzynki i siostrzenice dołączają do tego tańca. Dają się ponieść, poddają się jej śpiewom i ruchom. Oni także pozwalają się opętać duchem ziemi. Oni także doświadczają największej wyobrażalnej radości.



Siostrzeńcy również dają się ponieść; oni także zostają opętani, wzbogaceni. Lecz, gdy ceremonia kończy się, rozumieją, że nie mogą patrzeć w przód mniej niż ich siostry. Wiedzą, iż nie są stworzycielami życia, pierwszymi istotami. Günter Grass szeroko opisuje kompleks niższości tych siostrzeńców, tych samców w stanie natury. Są obiektami seksualnymi. Są jedynymi, którzy atrakcyjnie stroją się dla kobiet, jak pawie, kaczki czy inni ich kuzyni.

Siostrzeńcy biorą do lasów dzidy mające kształt fallusa i strzały, i powracają do wioski z mięsem. Jednak wiedzą, że mięso, choć nie tak zwykłe jak owoce i orzechy, wciąż jest trywialne w porównaniu do wędrówek opętania i samopoddania się. Dla takich podróży stają twarzą w twarz z bezpośrednimi źródłami istnienia.

Siostrzeńcy również poszukują wizji. Oni także smakują tysiące generacji obserwacji i mądrości. Ich wujowie dbają o to. Wiedza, że las nie jest rzeczą, która istnieje dla nas: mięsną zagrodą czy fabryką drewna. Znają las jako żywą istotę, która roi się od mniejszych żywych istot. Oni również, tak jak ich ciotka dają się ponieść, pozwalają się opętać przez ducha lasu, miejsca, zwierzęcia. Gdy nauczą się już wiele i wnikliwie, podnoszą wzrok ku górze, ponad las. Dążą do nieba, którego duch okazjonalnie nawiedzi ich. Unoszą się. Stają się niebem, czując wszystkie jego ruchy, rozumiejąc jego intencje. Stają się niebem, które łączy się z ziemią, dając nowe życie. Człowiek, który powraca do swojej wioski z taką wiedzą jest wielki i ma wiele do podzielenia się, więcej niż zwykłe mięso.

Jakie to musiały być podróże! Tak wizjonerskie celebracje życia nie mają żadnego odpowiednika, żadnej analogii do tego, co Turner nazywa „ścisłą, bezpłciową, antropocentryczną wersją, z którą niewygodnie zapoznaje się zachodnia cywilizacja". To, jak daleko postęp nas prowadził, zostało objawione przez przypadkowego turystę, który natrafił na jasnowidza. Turysta wysłuchał starego człowieka, który w jakiś sposób dotarł do naszego wieku z innego brzegu. Turysta siada, wiercąc się nerwowo pod wpływem tego, co nazywa się „seansem" migających fotografii. Na końcu turysta robi zdjęcie dowodzące, że jasnowidz nie latał, nawet nie powstał z miejsca. Turysta oddala się, szczęśliwie przekonany, że oni, a nie on są naiwniakami i ofiarami oszustwa. Fotografie pokazują, czym najbardziej się interesujemy: powierzchownością rzeczy. Nie pokazują zalet, duchów.

Niektórzy ludzie, którzy opuścili ludzkie wspólnoty, przypomnieli sobie niektóre z tych zalet. Przypomnieli sobie niektóre z uciech opętania nie opętania przez rzeczy, lecz opętania przez Istnienie. Przypomnieli lecz niejasno, mgliście. Otoczeni przez rzeczy, utracili zdolność wyrażania zalet. Znają wiek, który opuścili, był cenniejszy, czystszy, piękniejszy niż wszystko, cokolwiek ujrzeli wcześniej. Ich język jednak zubożał. Potrafią tylko mówić o tym, co utracili porównując to do rzeczy z ich świata. Nazywają zapomniany wiek Złotym Wiekiem.

tłum. **Bartosz Bobkowski**

ZIELONY ANARCHIZM

CYWILIZACJA TO EKSPLOATACJA

Społeczeństwo masowe jest zbyt skomplikowane, aby funkcjonować bez specjalizacji. Podział pracy ze względu na specjalizację powoduje wzajemną alienację oraz tworzy potrzebną do koordynacji produkcji hierarchię. Hierarchia ta dzieli społeczeństwo na jednostki silne i słabe. Jednostki silne traktowane są jak przedmioty, które można eksploatować. Eksploatacja mająca swe podstawy w klasowości, płci czy problemach etnicznych, jak również upodobaniach seksualnych charakterystyczna jest dla społeczeństwa masowego. Społeczeństwa masowego nie da się zreformować. Należy je zastąpić.

MAŁE JEST PIĘKNE

Społeczeństwo masowe należy zastąpić społecznościami na tyle małymi, aby każda ich osoba była szanowana jako jednostka autonomiczna. W małych społecznościach hierarchia zostałaby zastąpiona samostanowieniem. Nie można zwalczyć masy masą. Jeśli nasze środki oraz cele mają być spójne, musimy zorganizować się w sieć niewielkich autonomicznych grup, którymi można by zastąpić społeczeństwo masowe.

ZIEMIA LUB ŚMIERĆ

Społeczeństwo masowe powoduje alienację ludzi od Ziemi. Kontrolując zasoby Ziemi, państwo kontroluje społeczeństwo. Musimy skończyć z naszą zależnością od państwa, odbierając mu ziemię oraz żyjąc w sposób samowystarczalny. Przez ponowne ustanowienie swoich związków z Ziemią podkopujemy hierarchiczne myślenie, które je niszczy.

AUTONOMIA W CHWILI OBECNEJ

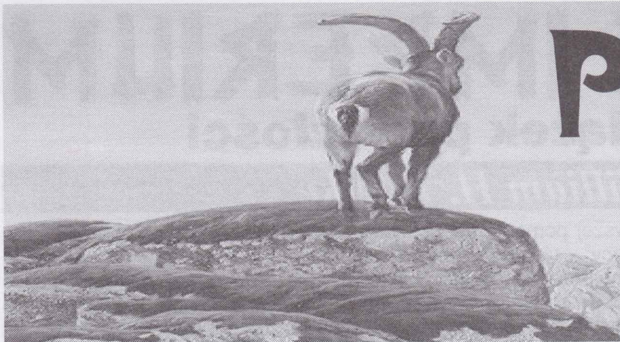
Musimy popierać rewolucję na peryferiach, dokonując tutaj własnej. Musimy dzielić się ze sobą umiejętnościami potrzebnymi do przeżycia bez pomocy państwa, stworzyć kulturę oporu, która uwolni nas od alienacji charakterystycznej dla społeczeństwa masowego, która pozwoli nam żyć bez bycia eksploatowanym dzięki bojkotowaniu banków oraz międzynarodowych przedsiębiorstw, budując alternatywną zielono-czarną gospodarkę oraz broniąc siebie i Ziemi przez podejmowanie bezpośrednich działań przeciwko bazom i laboratoriom wojskowym, rozwojowi gospodarki oraz przemysłowi, eksploatacji i nietolerancji.

REWOLUCJA NA PERYFERIACH

Aby przeżyć, społeczeństwo masowe potrzebuje zasobów z całej Ziemi. W największym stopniu eksploatuje ono zasoby ludzkie, konieczne do uprawy ziemi Trzeciego świata, owoce pracy których wykorzystywane są przez bogatych. Odbierając ziemie społeczeństwu masowemu, nie mają oni nic do stracenia. Jeśli z Trzeciego świata importowanych będzie mniej zasobów, społeczeństwo masowe nie będzie w stanie wyprodukować tych towarów w kraju. Jeśli państwo straci kontrolę nad resztą planety, coraz bardziej potrzebne oraz coraz łatwiejsze do założenia będą niewielkie samorządne i samowystarczalne społeczności.

Czy zgadzasz się z nami?
Jesteś więc zielonym anarchistą!

Green Anarchist for Free Society in Harmony with Nature No. 31 autumn'92



PRZECIWKO EKOLOGII

Pierleone Porcu

Ekologia stała się najbardziej adekwatnym społecznym fenomenem na masową skale w krajach, które znajdują się w postindustrialnej fazie. Staje się także sprawą wieku dla Kapitału i Państwa.

Musimy więc przyjrzeć się temu, co walka ekologiczna oznacza zarówno dla tych, którzy są w nią zaangażowani/ne, jak i dla Państwa i Kapitału, które pracują nad zachowaniem swoich interesów.

Ekologiczna walka aż do teraz nakierowana była na znajdywanie "alternatywnych" rozwiązań potrafiących odbudować równowagę w niszczącej relacji człowieka wobec natury oraz złamać logikę technologicznego rozwoju opartego na dewastacji i plądrowaniu.

Pomimo, iż aspiracje ekologów są prawidłowe, żaden/na z nich nie kwestionuje struktury władzy, ale wręcz przeciwnie - stają się dla niej użyteczni, pozwalając zaprezentować ją w bardziej krytycznym i atrakcyjnym przebraniu. Gdy jest odseparowana od kwestii społecznej, ekologia staje się doskonałą okazja dla Władzy do budowania ogromnych projektów społecznej integracji, wyzyskując konsensus proletariackich mas wobec ekologów.

Ekologiczny humanitaryzm tych, którzy protestują przeciwko szalonemu marnotrawieniu surowców gdy miliony umierają z głodu, nie dotyka w najmniejszym stopniu postindustrialnych interesów Kapitału. Staje się to dla niego inicjatywą do poprawienia jego własnego poziomu produkcyjnego i organizacyjnego, które tak często pozostają w tyle za innymi poziomami przemysłowego rozwoju.



Czy Kapitał stał się więc ekologiczny? W przeciwieństwie do ekologów sądzimy, że tak. W obecnym czasie Kapitał szuka nowych technologii do przełamania braku równowagi, który wciąż istnieje w przetwarzaniu surowych materiałów. Dzieje się to poprzez wzrastającą racjonalizacje jego instrumentów produkcji. To bez wątpienia zatrzymuje na jakiś czas ekologiczną destrukcje planety, poprawiając eksploatacje zasobów także dzięki recyklingowi gór odpadów, jakie leżą nieużywane. Bardziej technologicznie zaawansowane kraje są daleko do przodu w tym kierunku, zmierzając ku stworzeniu światowego rynku połączonego z lekką technologią i ekologią, która reprezentuje nowe granice dla Kapitału.

W przemysłowo zaawansowanych krajach, to Państwo inicjuje wielkie kampanie nt. problemów ekologicznych, jako że może wyciągnąć wielkie korzyści z przemysłu, który produkuje instrumenty do ograniczania zanieczyszczenia. Innym powodem jest to, że w ten sposób Państwo może zagwarantować szerszą kontrolę nad społeczeństwem, poprzez zaangażowanie wielkich mas, które uczyniły z tego ich jedyną formę społecznego zaangażowania.

Rozwój ekologicznej technologii staje się sposobem dla bardziej zaawansowanych państw na wzrost zależności od nich przez gospodarczo słabsze kraje i wpływanie na ich przyszły rozwój. W tym leży potrzeba Państwa i międzynarodowego kapitału na inwestowanie milionów dolarów w finansowanie ekologicznych programów.

Ekologiczne kampanie stwarzają prawdziwą ekologiczną kulturę, nawet w szkołach gdzie w tej chwili istnieją już specjalne kursy na ten temat. To bardziej postępowi i wyczuleni politycy są tymi, którzy te programy wspierają, nigdy nie omijając okazji na podkreślenie swojego zaangażowania i wskazania na ciężkie sejmowe bitwy, które toczą przeciwko konserwatystom.

Ekolodzy podają rękę Kapitałowi i Państwu. Zieloni, jak też ich rytualne protesty, wydają konstruktywne propozycje oparte na "alternatywnych rozwiązaniach". W ten sposób grają oni role "lojalnej opozycji" do systemu, nie uświadamiając sobie, że czyni to z nich elementy zaangażowane w jego rozwój. Ich akcje służą dominacji. (...)

Zieloni chcą dać dominacji ludzką twarz, dlatego uważają, że jest w porządku, gdy ich projekty są finansowane przez Państwo lub przez te same struktury, które niszczą naturę. Teraz wchodzą w lokalne samorządy, co daje efekt taki, iż Państwo jest w stanie rozszerzyć swoją dominację nawet na najbardziej peryferyjne rejony.

Kto może mieć jakikolwiek interes w projekcie wymierzonym w nakłonienie Kapitału do porzucenia jego szalonego rozwoju w kierunku tzw. "ciężkiej" technologii, zastępując ją "lekką" i ekologiczną, jeśli nie ci, którzy chcą uchronić obecny system społeczny?

Nie interesuje nas rozwój Kapitału, czy to ciężkiego czy to lekkiego. Interesuje nas jedynie zniszczenie Kapitału jako systemu, razem z aparatem państwowym na całym świecie, który go wspiera.

Ekologiczny spektakl chce, byśmy uczestniczyli w tym systemie śmierci, chcąc przybić nas do trwającej sytuacji przeżycia. Poddajemy się temu z rezygnacją, kiedy promujemy ekologiczne bitwy z nieuchronną śmiercią planety.

Konieczne jest zrobienie czego więcej. Gwałtowna konfrontacja z istniejącym porządkiem jest dla nas żywotną koniecznością. W tym rozumieniu proponujemy umieszczenie ekologicznej walki na powstańczej bazie.

Ekologia jest ważna tylko wtedy, jeśli jest rozumiana w ramach radykalnego procesu transformacji, jako że jest to jedyny sposób, w jaki może być użyta do przyspieszenia końca społeczeństwa dominacji.

Mamy więc dwie drogi: pierwsza zaczyna się od zniszczenia relacji z władzą w celu osiągnięcia równego, wolnego, ekologicznego społeczeństwa; druga ogranicza się jedynie do ocalenia planety od kompletnego zniszczenia. Jeśli wybierzemy tą pierwszą, zawsze znajdziemy towarzyszy/ki, którzy wesprą nasze inicjatywy. Jeśli wybierzemy drugą, ci towarzysze/ki będą widzieć w nas wrogów.

My też jesteśmy za ekologią i przeciwko wszystkim rodzajom zanieczyszczenia w kontekście wymagającym totalnego przewrotu we wszystkich relacjach i wartościach, na których oparty jest system.

Przedruk za *Insurrection Nr.5* tłum. **Tomasz Sajewicz**

OSTATECZNE IMPERIUM

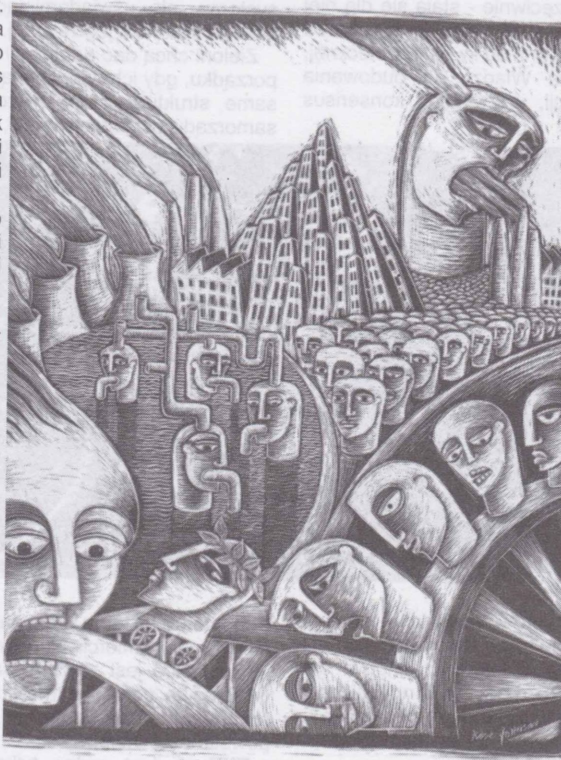
rozpad cywilizacji i zalążek przyszłości

William H. Koetke

Nasze pokolenie stoi w obliczu największej katastrofy, jakiej kiedykolwiek mógł doświadczyć człowiek. Śmiertelne zagrożenia dla żyjącego świata nadchodzą ze wszystkich stron. Woda, światło słoneczne, powietrze, ziemia są zagrożone. Kiedy Eskimosi z dalekiej Północy zaczynają chorować na białaczkę z powodu promieniowania atomowego i mleko matki tegoż Eskimosa zawiera krytyczny poziom PCB, musimy zrozumieć, że każdy organizm na ziemi jest zagrożony.

Na kryzys ten składa się fakt, że główna siła w tej sprawie cywilizowani ludzie nie są w stanie zrozumieć problemu. Problem leży poniżej progu świadomości, ponieważ ludzie w ranach cywilizacji (słowo „cywilizacja" pochodzi z łaciny i odnosi się do mieszkańców metropolii, miast i wsi) nie mają już związku ze światem żyjącym. Życie cywilizowanych ludzi skupia się w samym systemie społecznym. Nie dostrzegają oni erodującej ziemi i znikających lasów. Te sprawy nie mają bezpośredniego związku z zapłatą. Odruchem cywilizacji będącej w kryzysie jest działanie na tych samych zasadach co dotychczas, tylko energiczniej w celu wyzwolenia się. Przy gwałtownie wzrastającej populacji i zagrożeniu głodem, często tym odruchem jest kładzenie większego nacisku na ziemie uprawne i szybsze wycinanie lasów.

Doświadczamy planetarnej katastrofy. Destrukcja systemu planetarnego życia trwa od tysięcy lat i obecnie zbliża się do ostatecznej zagłady, którą niektórzy z nas ujrzą jeszcze za swojego życia. Sytuacja daleka jest od złożoności i trudności, tak naprawdę jest bardzo prosta, jeśli zrozumie się i zaakceptuje kilka prostych i fundamentalnych twierdzeń.



Zagłada naszej planety ma swoje źródło w jednym, prostym fakcie. Cywilizacji brakuje równowagi w przepływie energii planetarnej. Cwylizacyjny konsens brzmi, że gwałtowne zwiększanie się populacji, gwałtowny wzrost konsumpcji dóbr materialnych może trwać, opierając się na malejącej liczbie surowców i obumierającym ekosystemie. To po prostu absurd. Pomimo tego, cywilizacja trwa przy jednoczesnym wyzbyciu się pamięci swej historii oraz bez wizji na przyszłość.

Prawdopodobnie najważniejszym źródłem życia na tej planecie jest cieniutka warstwa litosfery. Życie planety jest w gruncie rzeczy zamkniętym, zrównoważonym systemem zawierającym takie składowe jak słońce, woda, ziemia i powietrze jako elementy podstawowe. Owe elementy współpracują, by produkować życie i funkcjonują wedle wzorów opartych na prawach fizyki, które są niczym innym jak Prawem Natury.

Głębokość ziemi i jej bogactwo stanowi podstawowy poziom zdrowia żyjącej planety. Jako ogólne stwierdzenie możemy podać, że gdy ziemia zostanie utracona, równowaga życia na planecie ulegnie zachwianiu. W geologicznej rozciągłości czasowej życia na planecie oznacza to szybki postęp w kierunku śmierci. Nawet jeśli tylko jeden procent ziemi jest bezpowrotnie utracony na przestrzeni tysięcy lat w końcu planeta umrze. Gdy zyskujemy jeden procent, wtedy żyjący zasób i bogactwo planety wzrasta. Głównym faktem, który winniśmy mieć na uwadze jest świadomość tego, jak powoli ziemia jest w stanie się odbudować. Geolodzy oszacowali, że potrzeba od trzystu do tysiąca lat, by odzyskać każdy cal litosfery.

Odżywienie gruntu zależy od produkcji w procesie fotosyntezy wegetatywnej pokrywy. Istnieją rozległe różnice w Sieci Produkcji Fotosyntezy wielu możliwych pokryw wegetatywnych. Z reguły jest to szczyt ekosystemu danego regionu ziemi, który jest najbardziej produktywny w przekształcaniu energii słonecznej we wzrost roślin i w zamianie w organiczny nawóz, ożywiający ziemię.

Szczyt ekosystemu to stan równowagi „ciała" ziemskiego. Po poważnym pożarze lasu, by wyleczyć się z wyraźnego ubytku, organizm leśny powoli leczy się z ran, poprzez sukcesyjne zalesienie obszaru środowiska roślinnego. Każda następna społeczność przygotowuje areał dla kolejnej. Generalnie rzecz ujmując, uszkodzony las zostanie pokryty mocnymi, malutkimi roślinkami potocznie zwanymi „chwastami" i trawami, które utrzymują górne warstwy ziemi i przygotowują miejsce dla innych traw i krzewów porastających zgliszcza. („Chwasty" są „grupą pierwszej pomocy" na wolnym gruncie.) Generalnie „grupa pierwszej pomocy" - pierwsza społeczność roślinna, pokrywająca jałową ziemię jest najprostszą społecznością roślinną zawierającą niewielką liczbę gatunków roślin, zwierząt, owadów, mikroorganizmów, itd. Wraz z tym jak zastępowanie trwa, zróżnicowanie, liczba gatunków wzrasta tak jak wzrasta NPP dopóty, dopóki szczytowy system zostaje ponownie osiągnięty, a równowaga ustalona. System prowadzi do złożoności form, maksimum zdolności do przetwarzania przychodzącej energii (NPP) i zróżnicowania energetycznych ścieżek (łańcuchy pokarmowe i inne usługi, które rośliny i zwierzęta świadczą sobie nawzajem). Rośliny zachowują ziemię, tak by mogła znów zostać odbudowana. Będą osłaniać ziemię, by zapobiec jej utlenieniu (ogrzewanie i wysuszanie gruntu przyczynia się do zmian chemicznych, które powodują jałowość) i utrzymać wilgoć. Każda roślina korzysta z różnorakich kombinacji składników odżywczych z ziemi, tak że specyficzne następowanie po sobie społeczności przygotowuje specjalne składniki odżywcze dla specjalnych środowisk roślinnych, które je zastąpią. Następując po przygotowaniu miejsca przez te rośliny, większe, starsze i inne szerokolistne drzewa pojawią się, a ich życie i śmierć w dalszej kolejności przygotowuje mikroklimat i glebę dla roślin zimnozielonych. Drzewa takie spełniają funkcję drzew "opiekujących" (1) się ze względu na fazę szczytową wspólnoty, którą będzie pojawienie się drzew iglastych. Młode jodły na przykład nie mogą urość w świetle słonecznym i muszą mieć cień rzucany przez ową wspólnotę.

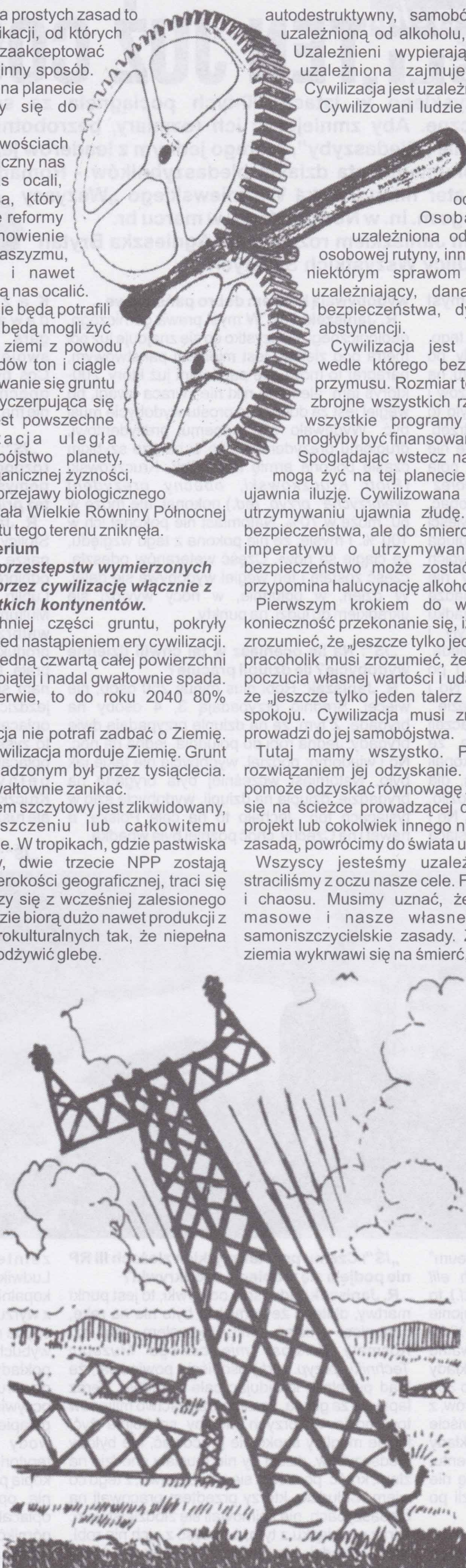
Ekosystem tej ziemie cierpi z powodu nawiedzających go tornad, pożarów lub innych wydarzeń, następnie powraca do stanu równowagi, systemu szczytowego. To zjawisko jest podobne do zranionego ludzkiego ramienia, które najpierw krwawi, zasklepia się, a następnie tworzy nową, zastępczą skórę, by osiągnąć stan równowagi. Szczytowy system jest podstawą zdrowia żyjącej ziemi, jej dynamicznego stanu równowagi. System szczytowy to system, przeprowadzający największą liczbę procesów fotosyntezy. Cokolwiek go zakłóca, zakłóca dobrą kondycję ekosystemu. Systemy szczytowe są najbardziej produktywne, ponieważ są bardzo zróżnicowane. Każdy organizm oddaje część swojej porcji energii producentom tejże energii, która go podtrzymuje (jak również dostarczając energii na inne sposoby) i kiedy te systemy wspierające rozrastają się, liczebność i zróżnicowanie roślin zielnych i zwierząt wzrasta, wykorzystując przy tym każdą dostępną niszę. Coś co może być postrzegane jako całość, jednolity organ żyjącego ziemskiego ciała, las bądź teren trawiasty, doświadcza polepszenia kondycji ze względu na wewnętrzne zróżnicowanie.

Na ogromną skalę, bioregiony i kontynentalne grunty, znacząco wspierają morskie życie poprzez zmywanie (zarówno naturalne jak i nienaturalne) tego, co organicznie żyzne w wodne i oceaniczne środowisko. To dalsza usługa, którą te całościowe ekosystemy przygotowują innym całościowym ekosystemom.

Kilka podstawowych zasad ziemskiego życia w kosmosie zostało teraz ustalonych. Równowaga jest prawem kosmicznym. Ziemia obraca się wokół słońca w precyzyjnie uregulowanej równowadze. Budżet ciepła planety jest równie precyzyjnie uregulowanym stanem równowagi. Jeśli ilość przychodzącego ciepła zaczęłaby spadać, zamarzlibyśmy albo, gdyby planeta nie zużywała ciepła właściwie usmażylibyśmy się. System szczytowy utrzymuje równowagę i stabilność stulecie po stuleciu w miarę różnicowania przepływów energii stale się poruszającej i krążącej w jego ramach. W ten sam sposób ludzkie ciało utrzymuje równowagę (homeostatis), podczas przepływu krwi, przebiegu procesów trawiennych i tworzenia komórek.

Życie ziemi jest zasadniczo opiera się na glebie. Gdy nie ma gleby, nie ma i życia na niej. (Niektóre mikroorganizmy i inne formy życia mogą nadal egzystować). Ziemia utrzymywana jest przez jej wegetatywną pokrywę i w optymalnej, zrównoważonej kondycji pokrywa ta stanowi naturalny stan szczytowy ekosystemu.

Jeśli ktoś może zaakceptować tych kilka prostych zasad to znaczy, że ustaliliśmy podstawy komunikacji, od których możemy wyjść. Każdy kto nie potrafi ich zaakceptować winien pokazać, że ten świata działa w inny sposób. Należy to zrobić szybko, ponieważ życie na planecie Ziemi jest zagrożone. Odwołujemy się do podstawowych warunków życia na Ziemi. Słyszeliśmy o wielu możliwościach ratunku. Słyszeliśmy, że rozwój ekonomiczny nas ocali, że ogrzewanie słoneczne nas ocali, technologia, powrót Jezusa Chrystusa, który przywróci niebo i ziemię, obwieszczenie reformy rolnej, recykling surowców, ustanowienie kapitalizmu, komunizmu, socjalizmu, faszyzmu, Islam, wegetarianizm, trójlateralizm i nawet narodziny nowego Wodnego Świata mają nas ocalić. Lecz prawo ziemi mówi, że jeżeli ludzie nie będą potrafili utrzymać ziemi w dobrej kondycji, to nie będą mogli żyć na niej. W 1988 roku, coroczna utrata ziemi z powodu erozji wynosiła dwadzieścia pięć miliardów ton i ciągle gwałtownie wzrasta. Erozja oznacza zsuwanie się gruntu z lądu. Równie poważną szkodą jest wyczerpująca się żyzność gleby. Wyczerpanie gruntu jest powszechne wszędzie tam, gdzie cywilizacja uległa rozprzestrzenieniu. To dosłownie zabójstwo planety, poprzez wyczerpywanie jej zapasów organicznej żyzności, która stanowi czynnik wspierający inne przejawy biologicznego życia. Fakt: odkąd cywilizacja zaatakowała Wielkie Równiny Północnej Ameryki, połowa wierzchniej części gruntu tego terenu zniknęła.



Wyniki Imperium

Osiem tysięcy lat odnotowanych przestępstw wymierzonych przeciwko naturze i popełnionych przez cywilizację włącznie z atakami na litosferę wszystkich kontynentów.

Lasy, olbrzymie generatory wierzchniej części gruntu, pokryły pobieżnie jedną trzecią ziemi jeszcze przed nastąpieniem ery cywilizacji. Do 1977 roku pokrywa lasów stanowiła jedną czwartą całej powierzchni ziemi, a do 1980 roku zmalała do jednej piątej i nadal gwałtownie spada. Jeśli obecnych tendencji nic nie przerwie, to do roku 2040 80% roślinności zniknie.

Oczywistym faktem jest to, iż cywilizacja nie potrafi zadbać o Ziemię. Osiem tysięcy lat jej historii pokazuje. Cywilizacja morduje Ziemię. Grunt będący bankiem energii mozolnie gromadzonym był przez tysiąclecia. Większość zniknęła, a reszta zaczyna gwałtownie zanikać.

Kiedy cywilizowany „rozwój" lądu, system szczytowy jest zlikwidowany, roślinność ulega wielkiemu uproszczeniu lub całkowitemu wyczyszczeniu i NPP gwałtownie zniżkuje. W tropikach, gdzie pastwiska tworzy się poprzez wycinanie lasów, dwie trzecie NPP zostają wyeliminowane. W środkowej części szerokości geograficznej, traci się połowę NPP, gdy ziemię uprawną tworzy się z wcześniej zalesionego obszaru. Kolejnym krokiem jest to, że ludzie biorą dużo nawet produkcji z danego terenu w formie produktów agrokulturalnych tak, że niepełna ilość nadwątlonej produkcji powraca, by odżywić glebę.

To wskazuje na prosta zasadę: Ludzka społeczność musi posiadać jako swoją główną wartość- odpowiedzialność za utrzymanie ziemi. Jeśli potrafimy stworzyć kulturę, która potrafi utrzymać ziemię to istnieje możliwość odzyskania przez kulturę ludzi równowagi życia na Ziemi.

Głównym problemem jest to, że cywilizacja nie jest w stanie równowagi z życiem na Ziemi. Rozwiązaniem tego problemu jest jej odzyskanie przez społeczeństwo.

Powracamy do osobistych pytań rozważających to, w jaki sposób odpowiedzieć na planetarny kryzys. Większość propozycji ratunku ma niewiele wspólnego z podtrzymywaniem gleby. Wszystkie one poszukują złagodzenia sytuacji bez dokonywania żadnych niewygodnych zmian w podstawowych wartościach lub strukturze egzystującego społeczeństwa. Próbują jedynie „naprawić" symptomy. Jeśli istniałaby społeczność, której priorytetem byłoby niesienie pomocy Ziemi, wtedy inne wartości owego społeczeństwa konsekwentnie by z tego wypływały.

Na wiele ważnych sposobów cywilizacja funkcjonuje jak uzależniająca moda. Kultura cywilizacji funkcjonuje w sposób autodestruktywny, samobójczy; zupełnie tak jakby była osobą uzależnioną od alkoholu, białego cukru, narkotyków, czy tytoniu. Uzależnieni wypierają się istniejącego problemu. Osoba uzależniona zajmuje się zaprzeczaniem rzeczywistości. Cywilizacja jest uzależniona w ten sam sposób.

Cywilizowani ludzie wierzą, iż mają obowiązek podnosić do swojego poziomu ludzi prymitywnych i zacofanych. Cywilizacja, która bliska jest samozniszczeniu, myśli o sobie jak o nadrzędnej kulturze posiadającej odpowiedzi dla wszystkich ludzi.

Osoba uzależniona jest emocjonalnie uzależniona od takich rzeczy jak: telewizja, majątek, osobowej rutyny, innych ludzi, ideologii, totalnego oddania się niektórym sprawom bądź pracy. Jeśli usuniemy obiekt uzależniający, dana osoba doświadczy uczucia braku bezpieczeństwa, dyskomfortu, cierpienia, symptomów abstynencji.

Cywilizacja jest kulturalnym/umysłowym spojrzeniem, wedle którego bezpieczeństwo oparte jest na środkach przymusu. Rozmiar tej iluzji jest taki, że łączne wydatki na siły zbrojne wszystkich rządów w 1987 roku były tak wielkie, żę wszystkie programy społeczne Narodów Zjednoczonych mogłyby być finansowane przez trzysta lat.

Spoglądając wstecz na prostą zasadę mówiącą, że ludzie nie mogą żyć na tej planecie jeśli nie będą potrafili utrzymać ziemi, ujawnia iluzję. Cywilizowana odmowa przestrzegania imperatywu o utrzymywaniu ujawnia złudę. Iluzja siły militarnej nie prowadzi do bezpieczeństwa, ale do śmierci. Cywilizowana odmowa przestrzegania imperatywu o utrzymywaniu ziemi i uzależnia od iluzji, że bezpieczeństwo może zostać zapewnione poprzez zabójczą broń, przypomina halucynację alkoholika, będącego w stanie delirium!

Pierwszym krokiem do wyzdrowienia osoby uzależnionej jest konieczność przekonanie się, iż to w co wierzy jest iluzją. Alkoholik musi zrozumieć, że „jeszcze tylko jeden kieliszeczek" nie stanowi odpowiedzi, pracoholik musi zrozumieć, że „jeszcze odrobina wysiłku" nie zapewni poczucia własnej wartości i udanego życia. Bulimicy muszą zrozumieć, że „jeszcze tylko jeden talerz żarła" nie zagwarantuje emocjonalnego spokoju. Cywilizacja musi zrozumieć, że jej obraz rzeczywistości prowadzi do jej samobójstwa.

Tutaj mamy wszystko. Problemem jest brak równowagi, a rozwiązaniem jej odzyskanie. Oto prosta zasada: jeśli działanie ludzi pomoże odzyskać równowagę z perspektywy stanu gleby, to znajdziemy się na ścieżce prowadzącej do uzdrowienia ziemi. Jeśli teoria, plan, projekt lub cokolwiek innego nie zostanie uzasadnione tą standardową zasadą, powrócimy do świata ułudy.

Wszyscy jesteśmy uzależnieni. Przez procesy cywilizacyjne straciliśmy z oczu nasze cele. Funkcjonujemy obecnie w świecie zamętu i chaosu. Musimy uznać, że ułudny system cywilizacji, instytucje masowe i nasze własne życie funkcjonują w oparciu o samoniszczycielskie zasady. Żyjemy w kulturze, która powoduje, że ziemia wykrwawi się na śmierć, a my będziemy tworzyć długoterminowe plany osobiste i rozwijać kariery. Dążymy do czegoś, co nie powinno istnieć.

Musimy spróbować obudzić się i odzyskać wizję rzeczywistości. Musimy zacząć brać odpowiedzialność za nasze życie i za ziemię. Będzie to trudne do wykonania. Będzie to wymagało pilnej nauki i zapobiegliwości. Ludzie nigdy wcześniej nie mieli do czynienia z czymś podobnym. Tej generacji wręczono wyzwanie o kosmicznym wymiarze. Kosmiczne pytanie brzmi: czy dziesiątki milionów lat rozprzestrzeniania się życia na ziemi spowoduje śmiertelny powrót do mikrobów? To wyzwanie daje nam możliwość poniesienia olbrzymiej klęski lub ogromnego sukcesu.

Jedyną naszą nadzieję jest stworzenie utopijnego raju, nowego Edenu. Tylko to nas oswobodzi. Winniśmy stworzyć pozytywną, współpracującą kulturę skierowaną na przywrócenie życia i realizować to po wsze czasy albo my jako gatunek nie będziemy mogli egzystować na ziemi.

(1) Chodzi tutaj o tzw. *nurse trees* czyli drzewa osłaniające siewki.

Tłum. **Aleksandra Wawrzyniak**

Biedaszyby w Wałbrzychu

KTO MYŚLI, TEN JUŻ COŚ MA

Likwidacja Zagłębia Wałbrzyskiego w latach 90-tych pociągnęła za sobą absolutnie nieprzewidziane skutki społeczne. Aby zmniejszyć ich rozmiary, bezrobotni wałbrzyszanie powołali do życia Stowarzyszenie „Biedaszyby", którego jednym z leaderów jest były ratownik górniczy, obecnie operator-dokumentalista działań biedaszybników - Roman Janiszek (ur. 1961 w Stroniu Śląskim), bohater filmu Tomka Wiszniewskiego „Wszyscy jesteśmy z węgla", nagrodzonego m. in. w Nowym Yorku w marcu br. Dla „Innego Świata" z Romkiem Janiszkiem rozmawiają Agnieszka Brytan i Lech „Lele" Przychodzki z „Ulicy Wszystkich Świętych".



„IŚ": Romku, skąd wziął się pomysł biedaszybów?

R. Janiszek: To jest pytanie trudne, ale z tego, co ja słyszałem, biedaszyby już istniały po wojnie, zaraz po wojnie, kiedy przyjechało tu, na tereny wałbrzyskie dużo polskich Francuzów i ludzi z różnych rejonów kraju i świata. Było to wydobycie, jak się mówi, dla własnych potrzeb, nie dla potrzeb handlowych, bo węgla się nie kupowało wówczas. W pobliżu były pola thorezowskie (*należące do kopalni „Thorez" przyp. red.),* bo głównie tam zaczynali kopać. Urabiali dla swoich, wiem o tym z opowieści ludzi starszych. Później była długa, długa przerwa. Ludzie mieli też w ogródkach swoich węgiel, ale to kopali dla siebie, żeby nie kupować na składach, bo to są pieniądze wyrzucone w błoto. W momencie upadku kopalń, które jak wiadomo dobrze żyły i funkcjonowały pełną parą - powstała bieda. Ludzie zaczęli drapać się po głowach i po brodach, co tu robić, żeby coś zarobić. No i przypomnieli sobie, że gdzieś na „Thorezie", pod rurami, pojawił się węgiel, toteż zaczęli kopać i rozgrzebywać go. Okazało się, że urobek nadaje się do palenia. Najpierw kopali dla siebie, dla kolegów, dla znajomych, dla sąsiadek... Coraz to więcej osób przychodziło. Każdy zaczynał w swojej dziupli grzebać. No i rozeszło się doszło od 1,5 do 2 czy 2,5 tysiąca ludzi.

„IŚ": Wałbrzyski węgiel był jednym z najtrudniejszych do wydobycia w Europie...

R. Janiszek: Cały Wałbrzych leży na węglu. Gdzie nie uderzy łopatą czy kilofem, tam węgiel się pojawia. W jednym miejscu pojawia się głębiej, w drugim na mniejszych głębokościach, ale jest. Jeden lepszy, drugi gorszy. I jeszcze kwestia pokładów... Pokłady są pochylone, pionowe, poziome i pod kątem. Od strony „Victorii" Boguszowa pokłady mamy pod kątem, bardzo dużym, gdzieś w granicach 80 stopni upadów, prawie 90 pionówki. Natomiast pokłady thorezowskie są poziome, o niskim nachyleniu, gdzieś 20, 15, 30 stopni. W dodatku wszędzie metan i dwutlenek węgla. Rejon „Mauzoleum" (*dworek myśliwski dawnych niemieckich elit miasta w dzielnicy Podgórze przyp. red.)* to głównie miał i pół-węgiel. Natomiast w rejonie Jedliny Głuszyc, gdzie były kopalnie w XVII, XVIII wieku (Niemcy mieli swoje prywatne kopalnie, typu „Wilhelm" czy „Dorota"), pokłady są żyłowe, szerokości ulicy i mają od 20 do 300 metrów długości, idą zaś w głąb do 50 metrów, z zawirowaniami geologicznymi. No, oczywiście większość chłopaków i brygad brała pokłady żyłowe. Dochodziła do pewnego momentu, gdzie można było wybierać. Jeżeli już się nie dało wybierać, bo było za głęboko, to szli po prostu pokładem dalej.

„IŚ": W myśl prawa górniczego biedaszybnicy są przestępcami, wydobywają bowiem dobro państwowe...

R. Janiszek: Tak. W myśl prawa górniczego, geologicznego - wszystko co się znajduje już pół metra pod ziemią, jest mieniem państwowym, paragraf to mówi, nie pamiętam już który, 200-któryś tam, ale na to nikt nie zwraca uwagi, bo węgiel jest za dobry i po prostu wydobycie musi być. Wydawało się jednemu prezydentowi, drugiemu prezydentowi, że w bardzo szybkim czasie pokona armię ludzi. Tak, Kruczkowski (*Piotr Kruczkowski, obecny prezydent Wałbrzycha przyp. red.*) pokonał, ale może w 60, może w 70%. Natomiast nie pokonał ich w 100 %. I myślę, że nie pokona z tego względu, że ciągle są nowi. Część weteranów odeszła, część została i ten węgiel wydobywa się dalej. W dzień, w południe, w nocy wywozi się ukradkiem do ludzi, na punkty.

„IŚ": Na ile oceniasz w tej chwili dzienne wydobycie? Ile dziupli pracuje?

R. Janiszek: Robi plus minus 250 osób, nie więcej. Średnio przypadają 3, 4 osoby na brygadę. Z tym, że na dziuplę przypadają dwie brygady. Jedna robi do południa, jedna na noc. No i wiadomo: podział, wydobycie nie takie jak było. Natomiast wcześniej była brygada na brygadzie, dziupla na dziupli, wydobycie szło w tysiącach ton. Jechało to na całą Polskę, a nawet i na Czechy, choć później była wpadka.



„IŚ": Czemu przy tak płytkich złożach III RP nie podjęła się zrobienia tu odkrywki?

R. Janiszek: Odnośnie odkrywki, to jest punkt martwy, dlatego że komuś to było nie na rękę, natomiast tydzień temu słyszałem, jak inż. Kosmaty (*kustosz miejscowego Muzeum Techniki przyp. red.*) osobiście powiedział, że błąd popełnili, likwidując całe Zagłębie. Teraz łapią się za głowę, że utracili bogactwo milionów ton, gdzie Wałbrzych mógłby spokojnie żyć, ludzie mogliby spokojnie pracować, nie byłoby biedaszybów, dzieci by nie musiały chodzić na złom, kraść poszerza się złodziejstwo, z tego co wiem. Ci ludzie, którzy przedtem pracowali na biedaszybach, nie zajmowali się złodziejstwem. Teraz w związku z tym, że część z nich nie robi, wielu chodzi na „włamy". Finanse, które przynosili wcześniej - były wystarczające. Każdy dawał do gara dziecku, swojej żonie... Coś było. Teraz, obecnie, tego nie ma.

„IŚ": Czy uważacie w Stowarzyszeniu, iż rozpoczęcie walki z biedaszybnikami było pomysłem kolejnych władz lokalnych czy też *prikazem* z Warszawy?

R. Janiszek: Nie, to był *prikaz* wewnętrzny. Stolicy, przypuszczam, było nawet na rękę, że nasze wydobycie szło. Oni interesowali się odbiorem, bo na Warszawę też transporty szły. Lublin bierze. Wrocław bardzo dużo bierze. Multum, każdy zasób by wziął. Mało tego, wałbrzyska koksownia „Victoria", która produkuje koks w bardzo dużych ilościach - brała, tysiące ton tam szło i to im się opłacało, nam się opłacało bośmy daleko nie musieli jeździć. Mieliśmy piękny przerób. Każdemu się opłacało. Czyli myśmy udowodnili, że przynosi to zysk. I mam taką cichą nadzieję, że będzie opłacalne, że to jeszcze kiedyś ruszy na pełnych obrotach. Może nie za Kruczkowskiego, może za innego prezydenta, ale ruszy.

„IŚ": Czesi likwidując swoje kopalnie nie zalewali ich, stosując podsypkę. Tutaj zalano i tym samym podtopiono spory areał miasta.

R. Janiszek: No, niby robili eksperyment na skalę europejską, bo tak ludziom podali. Pierwszy taki na kontynencie. „Kopernika" też zalali (*najnowocześniejszy szyb w Europie, łączący wszystkie 3 wałbrzyskie kopalnie przyp. red.*). Według mnie to było błędem. Teraz wyszło na jaw, że to był ten błąd, który spowodował upadek, a zarazem niemożliwość odnowienia kopalń. Ponieważ są zalane, nie da się ich już uruchomić w pełni. Czy szyb „Witold", którym była zainteresowana Szwecja, potem Szkoci... Szwecja została oszukana przez władze wałbrzyskie. Natomiast zainteresowanie Szkotów padło na Ludwikowice Kłodzkie i kto wie, czy tamta kopalnia, która była po części zalana w związku z wyrzutem i ze śmiercią, nie pamiętam, w 1931 chyba roku, 150 osób (to był jeden z większych wybuchów na dole) nie ruszy. Tam są potężne pokłady, które zalegają na rejon kłodzki, noworudzki i sięgają aż po Wałbrzych, do granic oczywiście, bo granica jest na jakimś tam pułapie, nie można go przekroczyć, bo wtedy wody naszych kopalń zaleją następne terytorium. Jak będzie, nie wiadomo. Czesi kopią po polskiej stronie i im się opłaca. Nam się nie opłaca, tzn. naszym władzom się nie opłacało. I poszło na bruk ponad 7 tysięcy górników, jak nie więcej, bo i „dół" poszedł i „góra"...

„IŚ": Z jednej strony wiadomo, że decyzja zamknięcia kopalń Zagłębia była decyzją *stricte* polityczną i należy ją przypisać głównie działaczom późniejszej Unii Wolności (przecież inicjator całej „afery", Jan Lityński, pochodzi stąd, z Walimia), a ogólnie ugrupowaniom postsolidarnościowym... Co zrobili w takim razie przeciwnicy, teoretyczni przynajmniej, „Solidarności", SLD-owcy, którzy byli w regionie bardzo mocni. Czy próbowali doprowadzić do wznowienia wydobycia, mając sporą reprezentację w Sejmie i w Senacie?

R. Janiszek: Tzn. tak, obłowili się kasą, tak ludzie podają i fakty. Z tego, co ja sam wiem, do Austrii, jak rozbierali szyb „Kopernik", gdzie praktycznie brakło już niewiele, żeby go uruchomić (wtedy naprawdę Wałbrzych chyba byłby jednym z najbogatszych miast w Europie, gdyby się udało, a dużo nie brakowało dyrektorowi Polakowi, który został odsunięty od władzy w najbardziej krytycznym, a zarazem najbardziej przykrym też momencie), był szefem od tych spraw inż. Płonka. On i spółka wywozili złom za śmieszne tysiące dolarów, gdzie to było warte razy nkrotnie. Załóżmy - tu sprzedawali transport za 4 tysiące, tam sprzedawali ten sam złom za 12 tysięcy $. Potężne pieniądze. Pan Płonka i kolesie obłowili się (są na to świadkowie, dokumenty u pewnych ludzi na wysokim szczeblu), postawili sobie dacze czy wille, domy pobudowali, zaplecze no, przypuszczam, że do końca życia starczy im i ich rodzinie, a ludzi puścili z torbami. Nic nie zrobili, żeby tym, którzy poszli na bruk, pomóc. Śmieszna strefa ekonomiczna, utworzona po wielu latach, niby daje jakieś tam zatrudnienie dla wałbrzyszan, ale to tylko tak, żeby Polska nie umarła, a naród żył na chlebie i mleku.

„IŚ": Strefa - raptem 5 tysięcy ludzi w 4 „podstrefach", bo to jest rozłożone na kilka miast Zagłębia...

R. Janiszek: ...taaak, niby to największa wolna strefa ekonomiczna w Polsce, Kruczkowski się tak szczyci, bo ma w niej swoje udziały, ale tam ludzie pracują praktycznie za darmo, bo jeżeli kierownica do mercedesa kosztuje kilka tys. euro, a tu wyrabiają ją za parę złotych, to skala porównawcza jest kolosalna. Niby coś robią, niby dają to zatrudnienie, ale to są śmiechy, bo ludzie robić gdzieś muszą i łapią się byle czego.

„IŚ": Aby zamknąć kopalnie - należało wyzerować złoża i znalazł się człowiek, który te złoża wyzerował...

R. Janiszek: Znaleźli się tacy, choćby inż. Biel, co złoża wyzerowali, powiedzieli, że bogactw tu nie ma, a według badań geologicznych kopalin jest u nas plus minus od 50-80 lat pełnego wydobycia. To więcej, jak na Górnym Śląsku. Zresztą jest to jeden z najbardziej wartościowych węgli nie tylko w Polsce, ale i w Europie, poszukiwany nie tylko do przeróbki na koks, ale również do przemysłu farmaceutycznego, do wyrobu asfaltów, do chemii, praktycznie do przeróżnych rzeczy, w których wykorzystuje się węgiel. Węgiel zawiera w sobie wielką ilość pierwiastków, właściwie całą tablicę Mendelejewa, z czego da się wyrabiać przeróżne rzeczy. Tytuł filmu „Wszyscy jesteśmy z węgla" opiera się właśnie o tablicę Mendelejewa, człowiek jest zbudowany w 70% z węgla, jak podaje biologia.

„IŚ": Skąd ty i ów film...

R. Janiszek: Zaraz powiem... Nie mając pracy, zostałem na lodzie, po zwolnieniach grupowych z kopalń łapałem się tego i owego, praktycznie handlowałem wszystkim, byle przeżyć... No i któregoś pięknego dnia spotkałem swojego kolegę, z którym również robiłem na kopalni „Misiu", taka była jego ksywka, nazywa się Andrzej Kuchta, bardzo fantastyczny człowiek, który pracując po kilkanaście godzin na kopalni i nie mając już nic, bo również został zwolniony, przyszedł na biedaszyby w 1999 roku, późno zaczął, bo same biedaszyby już były dużo wcześniej, gdzieś około 7 lat. Myśmy razem zaczęli też w 1999, był grudzień, w Wigilię jakoś 1999/2000, spotkałem go i tak do mnie mówi *Roman, chodź tam do nas, bo ty się znasz na rzemiośle górniczym, zobaczysz jak tam chłopaki robią czy dobrze im to idzie.* Ja mówię: *„Misiu", do tego nie wracam, co zacząłem, czyli robiąc na kopalni. Chodź* - mówi *zobaczymy. No* ja na to *przejdę się te 100 metrów* (to było w rejonie Ludowej, bo „Thorez" i ul. Reja w sumie były pierwsze, gdzie szło pełne wydobycie). No, poszedłem, patrzę, jak oni robią. Faktycznie, zacząłem się śmiać, że kichę odwalają. W ten sposób nie pojadą daleko z pokładami. *To pokaż, pokaż, pokaż...* No i pokazałem to, tamto... *Romek, przyjdź jutro.* No to przyszedłem. Jak przyszedłem, tak już minęło 5 lat. Natomiast mój kolega „Misiu", bardzo przykre to jest, ale po czterech latach, z tego 3,5 ciężkiej harówy, bo robił po 12 godzin na kilofie, dostał paraliżu i wylewu, po prostu z przepracowania. Sparaliżowany teraz na nowo uczy się chodzić. Naprawdę jest to fantastyczny górnik, godny szacunku, bardzo dokładnie zawsze wykonywał swoje rzemiosło. Tyle powiem, jeszcze na kopalni, ja go uczyłem. Mile „Misia" wspominam, odwiedzam go często. Także ma dwójkę dzieci, w tej chwili jest na śmiesznej rencie, którą mu przyznali, na wpół sparaliżowany, ale to mu też nie wystarcza i chłopak rwie się dalej do biedaszybów, ale niestety, nie jest w stanie nic robić. A z kilofa nie schodził, robił trzy tony dziennie sam. To jest ogrom wysiłku, który wkładał i robił dobry węgiel. Zaczęłem na Ludowej z nim, po jakimś okresie czasu zaczęli nas kordonem policji prześladować...





„IŚ": Represje władzy trwały długo...

R. Janiszek: Pół roku, może 7 miesięcy mieliśmy spokój. Przyszedł okres, kiedy zaczęli się nami interesować, ale to tylko policja przychodziła. Myśmy im zaproponowali, że będziemy po sobie zakopywać wybrane pokłady. Nie pasowało im to. Zaczęli wlepiać kary, nakładać mandaty. Zabronili wjazdu sprzętu ciężkiego, bo nam najprościej było wjechać koparką czy spychem i wybrać pokład ziemi. Tak się robi, metodą odkrywkową. Wybrać pokład tyle, ile się da, potem go zakopać. I nie byłoby żadnych ubytków, praktycznie z drugiej dziupli ziemia byłaby nasypana. Zawsze byłaby jedna dziura wybrana, jedna zasypana. Skoro nie pozwolili, to żeśmy Ludową całą tak zrujnowali, podjechali żeśmy pod ogródki, gdzie w zimie rosły drzewa, natomiast na wiosnę były tylko czubki drzew, bo wszystko się zapadło. Słupki, siatki, drogi wszystko.... Ludzie mieli do nas potężne pretensje. Ja przeżyłem dwa razy kordon policyjny, przyjechało kilka jednostek z Wałbrzycha. No, otoczyli nas, ganiali nas jak psy po polu. O tym się nie mówiło wcześniej, ale taka była prawda. I przeszedłem na „Thoreza". Na „Thorezie" było podobnie, więc stamtąd przeskoczyłem na „Krakusa". „Krakus"- ul. 11. listopada, tam w lasach była cisza, spokój, brygada na brygadzie, bardzo szybko się zaaklimatyzowałem z chłopakami. Nasze dziuple były jedne z lepszych, bo były dobrze zabudowane, fachowo i sięgały 15 metrów. Zazdrościli nam tego chłopaki. Myśmy się wkopali w pokłady stare, w poniemieckie chodniki i żeśmy sobie jechali spokojnie. Tam spędziliśmy rok czasu na jednej dziupli. Gdzie inni dziuple mieli 3 miesiące, one zostały zawalone, a my mogliśmy jedną dziuplę ciągnąć. Niemcy jeszcze przed wojną wydobywali węgiel, a Polacy po wojnie również wydobywali, to było liczone na miliony ton. Kiedy kopalnia „Wałbrzych" się jeszcze paliła, odkrywkami uzupełniano, z pokładów na „Mauzoleum" i częściowo nawet na „Krakusie". Dowierzchnie były takie szybiki, było ich bardzo dużo. Po roku czasu z „Krakusa" odszedłem, ponieważ przyjeżdżała policja, łamała narzędzia, niszczyła worki, zaczęli nam dokuczać. Miałem ich dość, przeszedłem na „Mauzoleum" i zająłem się miałówką, mieli żeśmy dwie, trzy dziuple swoje. Leciała miałówka i węgiel na starej kopalni uranu, która jak wiadomo istniała na terenach Wałbrzycha, tam żeśmy się wbili w pokłady i był ten żółty węgiel, z pirytem i zasiarczony, który wysoką temperaturę wytwarzał. Ludzie się najpierw śmiali: *O, żółty węgiel panowie przywieźli!* A to tak nie jest, bo żółty nie znaczy zły. Natomiast później, jak się przekonali, to ten węgiel był rarytasem w stosunku do innych węgli. Palił się tak, że blachy się wyginały w piecach kaflowych, takie piece normalnie nie wytrzymywały temperatury, wiadomo siarka, wszystkie jej związki tam były... I w „Mauzoleum" rozwinęła się produkcja, podjeżdżały TIR-y, ładowali żeśmy, pięciotonówki, dziesięciotonówki, dwudziestotonówki, nawet trzydziestotonówki przyjeżdżały. Facet zostawiał auto na dwa dni, w dwa dni wóz był załadowany i jechał w Polskę. Pruł się z kasy, myśmy to rozdzielali między 10 brygad, czy tam 15, bo tylu nas na jednego TIR-a robiło i ładowało, bo na TIR-ze było 10 osób i drugich 10 minimum było na dole. Trzeba było te worki donieść i wrzucić na wóz. A na samochodzie było dwóch odbierających, dwóch podających, dwóch przesuwających i dwóch wysypujących, to szło partiami. Nie mam żadnego zdjęcia z tych czasów, akurat TIR-ów nie zrobiłem. W tej chwili, wiadomo, TIR-y już nie przyjeżdżają, bo nasze władze kochane i gliny likwidują transport, likwidują przewoźników - w ten sposób ukrócono po części wywózkę i samą produkcje miału. Samochody rekwirowane są, jako narzędzie przestępstwa, sądy grodzkie przedtem były, wyroki w trybie przyspieszonym nas traktują jako przestępców, wyroki są takie: od 8 na 3, 6 na 2, 4 na 1. W zawiasach oczywiście, do tego dokładają inne kary, plus kary pieniężne. Rekordzista-kolega przekroczył 15 tys. samych

mandatów, Krzysiu miał około 8,5 tysiąca, wczoraj żeśmy rozmawiali... Nie zapłaci, ponieważ nie ma z czego, kopie dalej, a ma dwójkę dzieci na utrzymaniu, coś musi im dać do gara, nie? *Chyba, że go zamkną*, powiedział, *jak państwo da na dzieci, niech zamykają.* Wolnoć Tomku w swoim domku. My robimy swoje, rząd nasz swoje, policja swoje, władza miejska swoje, straż miejska swoje, prokuratura swoje i kółko się zamyka. To jest tabu bez końca. Praktycznie te sprawy są śmieszne, bo musieliby zamknąć 2 tysiące ludzi. Każdy ma ten sam paragraf: kradzież mienia państwowego. I ja byłem ostatnio na przesłuchaniach. Dla mnie jest śmieszne to wszystko. Kółko się zamyka, ponieważ władze lokalne synchronizują z pozostałymi władzami, instytucjami i ręka rękę myje. Praktycznie łańcuszek bez końca.

***„IŚ”*: Dzisiaj mówiłeś, że za pracę na polu sobięcińskim** *(Sobięcin jedna z najstarszych dzielnic Wałbrzycha, położona między kopalniami „Thorez” i „Victoria” przyp. red.)* **i za złomiarstwo wzięły się dzieci.**

R. Janiszek: Tak, to po represjach, które były dosyć ostre na naszym terenie przeprowadzone. Naloty na dziuple, obserwacje z hałd przez lornetki, noktowizory, naloty na same hałdy... W międzyczasie dwa strajki, w tym jeden bardzo poważny, minimum 1,5 tysiąca osób w nim było, jeden z większych strajków, do których tu doszło, gdzie ludzie doprowadzili do tego, że Kruczkowski do nich wyszedł, bo jakby nie wyszedł to, wedle mojego zdania, chłopaki weszliby do Ratusza. Pomimo, że była to manifestacja pokojowa, wystarczyło jedno słowo, ochrona by się na niewiele zdała, po prostu by Kruczkowskiego wynieśli i nie zdziwiłbym się, gdyby go na taczkach wywieźli. Do tego nie doszło, przy drugiej manifestacji przywódców zamknęli, dosłownie przed nocą, kiedy miała się odbyć. Przyjechali, wygarnęli z domów, jak w stanie wojennym, po czym zamknęli na 24. Sprawa przykucia łańcuchami do Ratusza też nie wypaliła, z tego względu, że ktoś sypnął... Też przyjechali po chłopaków i ich zamknęli. Przykucie miało być symbolem walki „Biedaszybów”, wszystko było przygotowane, ale myślę, że jeszcze kiedyś takie coś będzie, gdy przyjdzie okazja. Możemy być pewni, że ktoś to uczyni, bo ten ktoś jest zdolny do tego.

***„IŚ”*: Jeżeli do pracy w dziuplach biorą się dzieci, to znaczy, że jest bardzo niedobrze...**

R. Janiszek: Dzieci w wakacje nie wyjeżdżają poza Wałbrzych, natomiast biorą się za pracę na biedaszybach. No, nie idą na kilof, tylko na roboty lżejsze: wynoszenie (bo są mniejsze) w wiaderkach, sianie węgla, ewentualnie ładowanie lub wynoszenie worków, czy na wózkach wywożenie. Dzieci się pojawiają, dzieci robią, jest to zły znak, bo idą w ślady ojców... Wałbrzych w 70, no może w 60 %, jest miastem ludzi zdegradowanych na kryminalistów, złodziei itd. Nic dziwnego, że w tych warunkach dzieci robią to, co rodzice, pomagają im zarobić na chleb, jest to przykre ale prawdziwe. Idą również na „włamy”, na złom. Tego złomu już nie ma, praktycznie Wałbrzych został wyrabowany. Są to dzieci różnego pokroju i wieku, od 13-15 lat wzwyż. Aby miał tylko trochę siły do roboty, każdy z tych chłopaków, a wiem, robi nieraz tory w nocy... O takich jest film, który Polsat ze mną kręcił, tytuł tego filmu będzie „Dziki chłopiec” chyba... Pokażą to w programie „Polsat dzieciom”: dzieci na biedaszybach, kradzieże, „włamy” i jeszcze dzieci na śmietniskach... No wiadomo, trzeba wybrać 5 kg puszek chyba w tej chwili - ja nie zbieram chwilowo, ale zbierałem - żeby zarobić te 4 5 złotych. Jest to zaledwie chleb, mleko i coś do tego, ale już coś jest. Tak się to odbywa.

***„IŚ”*: Pod sklepami w Wałbrzychu stoją dzieci, które proszą o każde pieniądze, ponieważ od nich zależy utrzymanie rodziny... Ojciec albo siedzi - albo go nie ma.**

J. Janiszek: Owszem, jest już teraz coraz więcej pod sklepami dzieci, które proszą na chleb. Jeżeli nie dostają, to idą kraść, to jest normalne. Te 4 5 złotych, jak ludzie nie dadzą, to ukradnie, bo musi jakoś przeżyć, albo on albo młodsze dziecko. Nie jest to lekkie, ale jakoś sobie radzą. Są również zorganizowane grupy łebków, którzy nagminnie, a to w autobusach sam widziałem, zaczynają kraść. Torebkę ukraść to jest nie problem, kiedy kobieta w tłoku jedzie - albo obcina szelki, albo od dołu żyletką ciągnie i co się da, to wyciąga. Myślę, że niedługo policja będzie miała pełne ręce roboty, bo do tego wszystko zmierza. Skoro przedtem policjanci ciągle byli zainteresowani nami, potrafili ściągnąć wszystkie w[illegible]skie jednostki policyjne do jednego busa[illegible]em, gdzie siedziało raptem 4 ludzi i by[illegible] 30 worków węgla, a na to szło około 70 [illegible]ów, to śmiech na sali... A, jeszcze jedno[illegible]raży przemysłowej, w naszym języku mówiąc „czarnuchy” - i nie mogli sobie poradzić! Trwało wszystko 3-4 godziny! Skoro na takie hece dają pieniądze, to znaczy stać ich na to. Policja jakoś nie zajmuje się innymi, poważnymi



rzeczami, tak jak kradzieże w piwnicach. W tym okresie i narkotyki poszły w ruch, na terenie Wałbrzycha coraz więcej jest tego (ja tam mówię to, co słyszę, nie), głównie w środowisku dzieci i młodzieży. Mam córkę, 11 lat, skąd mam wiedzieć, czy czasami nie sięgnie któregoś pięknego dnia i po to? Sięgnąć to nie sztuka, ale później, gdy wciągnie się organizm, wszystko idzie wtedy. Kiedyś dawali to dzieciakom w lizakach, teraz w cukiereczkach podają, no, mają swoje sposoby, aby tylko znaleźć klienta, a potem już wiadomo. Bardzo dużo melin jest alkoholowych, które się znowu rozwijają. Ludzie nie mając pracy, z nudów albo z myślenia piją „wynalazki”, piją w tej chwili źle przerobione alkohole, ostatnio było głośne zatrucie takie, ale w porządku, żyją ludzie! Ze spirytusu drzewnego przerabiają, nie wiem, jak to robią, czy przez bibułkę i chleb, mają swoje sposoby, gonią to jako pełnowartościowy alkohol. Flaszka ich wódki jest tak śmiesznie tania w stosunku do normalnej flaszki, każdy chętnie kupi i się upije. Piją dzieci, teraz piwo w bardzo dużych ilościach, ktoś im je sprzedaje, nalewki i wina... Nie ma zajęcia takiego, jak wówczas, gdy były kopalnie. Były domy kultury, wszystko na pełnych obrotach, klubów sportowych od cholery, sekcje dżudoków, zapasów znane w skali kraju sekcja ciężarowców, były kluby szachowe, warcabowe, tańca nowoczesnego, kluby fotograficzne. Organizowano i zajęcia douczania młodzieży darmowe, tego nie ma, nie ma kopalń, bo jakieś palanty podpisały decyzję likwidacyjną, usunęły inż. Polaka, który dążył do utworzenia dzięki „Kopernikowi” nowej kopalni... Gdyby pozwolono „Kopernikowi” ruszyć, przypuszczam, że to wszystko nie miałoby miejsca. Nie byłoby złodziejstwa, nie musielibyśmy iść w nocy na biedaszyby, na złom czy jakiekolwiek, jeszcze gorsze rzeczy, nie tylko my, ale i inni ludzie. Bylibyśmy znani, każdego byłoby stać na godne życie, bo zarobek górnika na terenie Wałbrzycha był kiedyś tak przyzwoity, że każdego stać było na wycieczkę zagraniczną z całą rodziną! Nie mówię o opłatach za mieszkanie. Natomiast teraz przy zarobku 500, 800, 1000 zł góra kogo stać na wyjazd, czynsz i utrzymanie w pełni rodziny? Jest po prostu dziadostwo.

***„IŚ”*: Stowarzyszenie „Biedaszyby” powstało po to, abyście się stali stroną w rozmowach z władzami, by 2 tysiące pracujących wówczas przy węglu ludzi miało prawną i oficjalną reprezentację...**

R. Janiszek: Tak, zostało utworzone Stowarzyszenie „Biedaszyby”, które legalnie jest zarejestrowane. Kiedy powstało stowarzyszenie, troszeczkę władze nasze miejskie zaczęły się inaczej zapatrywać na to, co robimy, inne instytucje również. Wcześniej potrafili ściągnąć z Wrocławia jednostki specjalne, które wchodziły do dziur, wyciągając nas za włosy, robiąc z nas bydło, uważając nas za śmieci. Uderzyć ich nie mogliśmy, chociaż byliśmy armią ludzi, gdyby tylko padło jedno hasło, a były takie momenty, to zmietlibyśmy tę jednostkę, która przyjeżdżała z Wrocławia, ale za to groziły wyroki i to duże wyroki. Realnie nie mogliśmy zrobić nic. Pomiatali nami niesamowicie, nie wszyscy pamiętają takie interwencje, na Sobięcinie choćby, ja w tym osobiście byłem, było to bardzo przykre, bardzo niemiłe... Władza się szczyciła, że zrobi z nami porządek. Nic z tego, trwało to tydzień czy dwa i wracaliśmy do swoich czynności.

Przetrzymaliśmy zły okres i myślę, że i teraz przetrzymamy. Stowarzyszenie działa, ma stronę internetową: **www.biedaszyby.republika.pl.** Interesują się stowarzyszeniem nie tylko internauci z Polski, ale również z zagranicy. Dzięki Netowi jesteśmy wszędzie. Otrzymujemy maile z pytaniami, co się nowego tworzy, kiedy wypłyniemy na szersze wody...

***„IŚ”*: Faktycznie, przynajmniej w oczach opinii publicznej, zaczęto o was mówić dopiero po spotkaniu antyglobalistów w Warszawie, czyli po 29-tym kwietnia 2004 r....**

R. Janiszek: Kiedy w Warszawie szykował się zjazd antyglobalistów, myśmy chcieli się tam pokazać z dobrej strony. Wypadliśmy podobno jako jedni z lepszych, szliśmy w pierwszym i w drugim szeregu, z kordonem łańcuchowym. Chodziło o to, żeby z boku ludzie nie wchodzili. Wracając do samego zjazdu lokalne władze chciały i dążyły za wszelką cenę, żebyśmy nie pojechali do Warszawy. Robiły różne rzeczy, próbowały nas dorwać, a i tak wyjechaliśmy, cztery dni bodajże, nie, nawet pięć dni wcześniej, nieważne czym, nieważne za ile, ale żeśmy dojechali! Dużo osób ruszyło do stolicy, część ludzi nie wyjechała z Wałbrzycha, bo autobusy zostały zatrzymane, te, któreśmy zorganizowali i to jest fakt autentyczny. Górników z Górnego Śląska też zatrzymano przecież kolczatkami pod Częstochową... Po przyjeździe do Warszawy zadzwonił do nas szef wałbrzyskiej policji i był bardzo zdziwiony, że my tam już jesteśmy. Pamiętam jego słowa: *Jak żeście tam, kuźwa, dojechali? W jaki sposób, skorośmy drogi obstawili?* A ja na to: *Nie jest ważne jak, ale jesteśmy!* Z policji były 3, 4 telefony pod rząd. W całej manifestacji wykazaliśmy się bardzo intensywnie, również na wszystkich spotkaniach, łącznie z Zamkiem Ujazdowskim, jako jedni z czołowych punktów

się pokazaliśmy. Od tego czasu wypłynęliśmy na strony internetowe i zaczęli o nas robić filmy. Natomiast wcześniej? Wiadomo, pracuję na biedaszybach, natomiast zajmuję się wideofilmowaniem, kręceniem wesel, kiedyś nawet pogrzebów i różnych innych imprez, właściwie robiłem wszystko. Więc pomyślałem może by tak zacząć robić coś z biedaszybów? I zacząłem łazić po dziuplach, kręcić materiały tu, tam... I te biedaszyby, jedne z pierwszych, bo na pierwszych nie byłem. Z początku się wyśmiewali, że *ooo, kręcę materiały i do policji donoszę*, że to, że tamto. A tak naprawdę nie było, bo ja tam i pracowałem i pracuję, i podoba mi się to środowisko ludzi, bo jest dalsza solidarność górnicza, bo naprawdę solidarność jest i chciałem pokazać, jak to się odbywa, jak te biedaszyby żyją... Niektórych dziupli już nie ma. To już historia. Nie ma już „Krakusa". Oczywiście są nowe dziury, natomiast starych dziupli nie ma, a ja dalej łażę z kamerą, kręcę. No i zbierałem materiał, zbierałem, zbierałem. Któregoś pięknego dnia na „Krakusie" chodził po biedaszybach jeden z warszawskich reżyserów filmów dokumentalnych, Tomasz Wiszniewski. Z jednej dziupli go pogonili, z drugiej dziupli go pogonili, to on taki załamany szedł, szedł i trafił na mnie. Autentycznie, bo ja akurat ze swojej wyszedłem. Trafił na mnie i mówi, *czy tu jest gdzieś porządna dziupla, w której można z kimś pogadać*. Pamiętam jego słowa. Ja mówię: *no jest*, zapraszam do środka, dziupla - 15 metrów. On się załamał. Pokazałem mu tę dziuplę, chwilę żeśmy pogadali, a on mówi: *to ja przyjadę tu jutro*. No i przyjechał i siedział z nami cały dzień. Rano o 8ej, jak zjechał, tak późnym popołudniem żeśmy z tej dziupli go wyciągnęli na linie. On to przeżył, bo żeby cokolwiek mówić o biedaszybach, trzeba tam być. To mu się tak spodobało, że przyjechał z innym tematem. Pyta się, czy ktoś ma jakieś dokumenty, czy to czy to. Ja mówię *no, ja. To*, mówi, *mam propozycję zrobienia filmu: Wszyscy jesteśmy z węgla*. Pojechał do Warszawy przemyślał to, przyjechał ponownie. Dopiero wtedy mi dał propozycję. Ja mówię: *no dobra, propozycja jest, to robimy*. No i tak żeśmy zrobili ten film, który TV1 15. grudnia emitowała przy 4,5 % oglądalności, to jest około 1,5 miliona Polaków, to bardzo dużo jak na film dokumentalny. Później, w styczniu, puściła to Polonia, gdzieś około 7 czy 8 % - to także bardzo duża oglądalność. Film został zgłoszony na festiwal do Lublina, gdzie zdobyliśmy wyróżnienie, zdobyliśmy za to wyróżnienie śmieszną nagrodę 1000 złotych, nie ukrywam tego, minus podatek, po 400 złotych, będę miał dla dziecka na chleb i na bułki, ale dobre i to robię, co lubię. Teraz mogę powiedzieć, że zdobyliśmy wyróżnienie w Nowym Yorku, nie wiem jeszcze ile, jak - dopiero się dowiemy. Tylko tyle, że przyszło powiadomienie. Oprócz tego film jest zgłoszony na 9 festiwali: angielski festiwal, francuski festiwal filmów dokumentalnych, praski festiwal, krakowski festiwal... W Warszawie w panoramicznym kinie była projekcja filmowa. A na festiwale zachodnie jest robiony w wersji angielskiej i niemieckiej. Pojechali żeśmy do Berlina na spotkanie syndykalistów, z Tomka filmem, łącznie z moimi fragmentami dokumentów o biedaszybach, przez trzy dni było takie spotkanie konferencyjne, rozmowy. Odsunęliśmy praktycznie wszystkie tematy, Niemcy byli jedynie zainteresowani biedaszybami. Z tego, co teraz wiem (miałem telefon ostatnio z Niemiec), ukaże się niedługo potężny materiał z tej konferencji, dopiero teraz. Niemcy w czasie pięciu lat, nie tylko stacje niemieckie, ale i francuskie, BBC i tam inne nakręcili masę filmów, gdzie pokazali nas od złej strony, czyli od strony pijaków, niedołęgów. Pokazywali butelki, pokazywali nalewki, to jest przykre. Natomiast nie pokazali wielkiego solidarności, nie pokazali wielkiego zaangażowania w pracę. Pokazywali po prostu inną stronę medalu, chcieli nas z początku ośmieszyć. Ja w Berlinie przedstawiłem im to, że człowiek, który pracuje na biedaszybach - jest to człowiek godzien i z pasją. W każdym człowieku tkwi pasja, tkwi zaangażowanie, w każdym jest jakiś talent, dopiero im oczy troszkę przejrzały, oczy otwarły na świat, że zobaczyli problem z drugiej strony i faktycznie zmienili zdanie, bo żeśmy długo, naprawdę długo rozmawiali, do rana praktycznie po tych spotkaniach, że jak biedaszybnicy - to nie znaczy, że od razu ludzie z marginesu tylko, że oni coś w sobie mają, owo coś jest bardzo wartościowe i to są ludzie naprawdę warci świeczki i warci wyciągnięcia ręki do nich. Jest zainteresowanie biedaszybami również w Stanach Zjednoczonych, bo dostałem ostatnio wiadomość również. Oni są bardzo zdziwieni, że jesteśmy niby XXI wiek, a cofamy się do epoki kamienia łupanego, czyli przy pracy kilof, łopata itd. Wiadro, sznurek to są podstawowe nasze narzędzia pracy, worek na plecy i nasze siły, chęci i nasza energia w rękach. Zawsze mówiłem, że żeby kopać na biedaszybach, to trzeba myśleć. Kto myśli, ten już coś ma. Było parę ofiar śmiertelnych, w tym trzy ofiary, które mogły przeżyć. Władze nasze kochane, policyjne, zabroniły nam odkopywania ludzi, a ci ludzie mogli żyć. Natomiast trzy ofiary były na własną prośbę. Zginęli, bo chcieli zginąć. Nie powinni tam wchodzić, nie powinni tego robić bez zabudówki. Jest to przykre, 6 ofiar na Dolnym Śląsku na biedaszybach, ale w skali Górnego Śląska, gdzie zginęło ostatnimi czasy ponad 100, chyba 20 osób w ciągu roku, to do Wałbrzycha się doczepiają, natomiast na Górnym Śląsku patrzą - jaki będzie efekt.





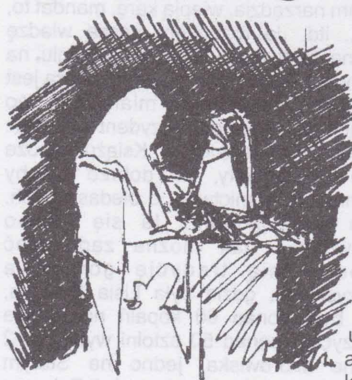
„IŚ": Kiedy w kopalni „Wałbrzych" był ostatni duży wybuch, zginęło przecież 18 osób. I nie uczyniono zeń wielkiej tragedii...

R. Janiszek: Nie było tragedii, natomiast teraz - wielka tragedia, wielkie bum... Pan prezydent, ja go rozumiem, owszem, że powiedział, iż nie dopuści już do żadnego wypadku, dzięki mu za to, tylko żeby dał nam wolną rękę i pozwolił porządnie zabudować dziuple, wtedy nie będzie wypadków. Ja mu to gwarantuję w 99 %. Zostawiam 1%, ponieważ przypadki chodzą po ludziach, a gdybyśmy mieli naprawdę pełną swobodę ruchów, to dziuple, daję na to słowo, byłyby porządnie zabudowane. Od momentu utworzenia Komitetu, potem Stowarzyszenia „Biedaszyby", powstała ekipa, która chodziła po dziuplach i kontrolowała zabudowy wszystkich dziur, czego nawet wszyscy nie wiedzą. Kontrolowała przez prawie cały rok. Gdyby dziuple były porządnie zabudowane, nie byłoby nieszczęść. Nie byłoby pośpiechu, nie byłoby wariactwa, nie byłoby, że o - zaraz przyjadą, zabiorą nam narzędzia, wlepią karę, mandat to, tamto itd., itd. Ja rozumiem naszą władzę kochaną, będę teraz 12go na spotkaniu, na rozmowie z panem prezydentem, która jest przełożona ponownie, miała być po świętach, niestety pan prezydent wyjechał. Na którejś konferencji w Książu władze nasze powiedziały, że dobrze byłoby zapomnieć o górnictwie i o biedaszybach. Padło takie zdanie! Ja się mocno postawiłem - jak można zapomnieć wielosetletnią tradycję górnictwa wałbrzyskiego, gdzie była Lisia Sztolnia, gdzie było ponad 60 kopalń na terenie Wałbrzycha, ponad 50 sztolni wybitych, 2 potężne uzdrowiska, jedno na Starym Zdroju, którego niestety nie ma już. Było ono jednym z największych praktycznie w Polsce. Drugie w Szczawnie Zdroju - ono się uratowało... Biały Kamień, tętniący życiem. Kolej panoramiczna, widokowa, której niestety nie ma. Jej podkłady i infrastruktura zostały rozebrane. Nie ma znaku, a szkoda, bo to można było uratować. Powiedziałem również o skansenie biedaszybów. Wyśmiali mnie. Wyśmiali mnie wielokrotnie. Powiedzieli, że tu się nie da utworzyć skansenu. Dobrze, że mamy muzeum, które jakoś jeszcze funkcjonuje. Do tego muzeum kopalnictwa wałbrzyskiego, które znajduje się na byłej kopalni „Julia" (czyli na „Thorezie"), przyjeżdżają ludzie, którzy chcą jeszcze coś zobaczyć - jest niewiele, ale gdyby połączyć skansen i muzeum, byłoby to piękne. Ale potrzebne są środki, pomoc ludzi i niestety zgoda władz. A władze nasze kochane powiedziały jasno, że nie chcą słyszeć o biedaszybach, o kopalni, to wszystko powinno nie istnieć. Tymczasem z dziada-pradziada przekazywane są pamiątki, medale górnicze, jest obchodzona Barbórka (kontynuujemy tę tradycję na biedaszybach), niekiedy ludzie w domu po cichutku odprawiają tę Barbórkę, niczym zakazane święto i tego się nie da zapomnieć. Niedawno byłem przekonany, że górnictwo już upadło, jednak dalej są akademie, są spotkania i mało tego - Francuzi tu przyjeżdżali, bo jest towarzystwo polsko-francuskie, działające na bardzo szerokim froncie i jak powiedział były dyrektor Polak ta wymiana, ta więź, stała się tak potężna, że było wszystko nasi jeździli do Francyji, Francyja przyjeżdżała tutaj. Była wymiana, była współpraca, wspólnie wdrażano pomysły racjonalizatorskie, teraz tego nie ma. Ale wierzę, że ślad po kopalniach nie zaginie. W środowisku napisano wiele wierszy, wiele poematów, na Barbórkę powstawały tzw. karczmy piwne, które mają prawie stuletnią tradycję w Wałbrzychu (myśmy wrócili do nich z końcem lat 60-tych), już i o biedaszybach są tworzone wiersze, jakie niedługo zostaną puszczone na Internecie. Z tego, co wiem, padła propozycja utworzenia pomnika górników Zagłębia, już jest projekt i myślę, że to wypali. Przy al. Wyzwolenia postawią ten pomnik, natomiast nasza propozycja wzniesienia pomnika biedaszybów - chwilowo ucichła. (*Pomnik biedaszybów, wg koncepcji* ***Stanisława Białowąsa*** *i* ***Romana Janiszka*** *projektuje sam* ***Jerzy Jakubów****! - przyp. red.*).

OD REDAKCJI: *Tekst jest fragmentem przygotowywanej przez Agnieszkę Brytan i „Lele" Przychodzkiego (we współpracy z Romanem Janiszkiem) książki o Zagłębiu Wałbrzyskim i ludziach biedaszybów, która w wersji PDF będzie dostepna na stronie internetowej „Innego Świata".*

INKWIZYCJA DZISIEJSZEGO CZASU

Tomasz Szefer



Jednym z tysięcy pojęć wykreowanych przez człowieka w celu utwierdzenia i uregulowania określonej koncepcji ładu społecznego jest reguła normy. Norma stanowi magiczne pojęcie utwierdzające mocą swego autorytetu fundamenty kulturowego, światopoglądowego i obyczajowego porządku, określając modus danej koncepcji, jedynie słusznej prawdy leżącej u podstaw kodyfikacyjnych i reglamentujących wartości będących standaryzacyjną treścią danej kultury. Tysiąclecia trwania ludzkiej cywilizacji i kultury utwierdzającej zasady życia zbiorowego to tysiąclecia niszczenia i tłumienia ludzkiej indywidualności w stalowych kleszczach przymusu i zniewolenia utwierdzającego się mocą postulatu życia stadnego. Życie zbiorowe wyrażając dominującą mentalność tłumu oraz postulat podporządkowania jednostki władzy, sankcjonuje i legitymizuje nadrzędność i podmiotowość pojęć ogólnych jako wartości deprecjonujących wole i pragnienia jednostki. Norma jako wyraz prawdy zbiorowej zawiera w sobie całokształt kulturowych, religijnych i obyczajowych zasad funkcjonowania jednostki w totalitarnym społeczeństwie. Życie stadne degradując wyjątkowość i niepowtarzalność jednostki na rzecz normatywnych nakazów zbiorowości stalową pięścią tłumu unicestwia autonomię ego sprowadzając niepowtarzalność i unikatowość jednostki do sterylnego mianownika społecznej poprawności. Unicestwiające tryby społecznej normy znajdowały swój wyraz w społecznym ostracyzmie którym ogół próbował zmusić jednostkę do zaakceptowania jego woli. Formy zinstytucjonalizowane, społeczna wrogość i nienawiść wobec szeroko pojętej odmienności przybrała w postaci mechanizmów prawnych za pomocą których próbowano złamać i zmusić jednostkę wolną duchem i umysłem poprzez podporządkowanie się woli większości.

W kręgu kultury chrześcijańskiej trwałość pojęcia społecznej normy oraz ideologicznej poprawności gwarantowała instytucja Świętej Inkwizycji. Działalność i cel tej instytucji, będącej strażniczką normalności, były jasne i wyraziste. Za cenę tysięcy ofiar tyranii i despotyzmu organizacja ta oraz podtrzymywany jej autorytetem i mocą świat został obalony poprzez deklaracje rzekomego triumfu wolności i postępu. Zepchnięty do defensywy żywioł nietolerancji, wstecznictwa i mentalnego totalitaryzmu musiał przybrać bardziej wyrafinowane i dyskretne formy realizacji celu jakim jest trwałość ideologicznej i mentalnej dyktatury trzymającej łapę na człowieku poprzez kontrolę jego myśli i uczuć a więc kontrolę całego ludzkiego życia. Normą nazwano zdrowie psychiczne, odstępstwem od normy, a więc pragnienie bycia sobą, chorobą psychiczną. Czerwony kaptur inkwizytora zastąpił biały lekarski kitel, więzienie dla dysydentów nazwano szpitalem psychiatrycznym a nową Inkwizycje psychiatrią!

Wszelkie instytucje wychowawcze oraz normatywno - indoktrynujące panującego ładu społecznego stanowią sobie za cel utrwalanie wyrażonego przez siebie porządku poprzez kształtowanie osobowości ludzkiej w oparciu o pojęcia i wartości wyrażane we wzorcu kultury reprezentowanej przez dany system społeczny. Człowiek ma żyć, myśleć, wierzyć i funkcjonować w społeczeństwie w ramach kryteriów stworzonych przez system społecznej indoktrynacji. Jako, że 90% społeczeństwa to prymitywnie wewnętrznie puste istoty, pozbawione własnej tożsamości i indywidualizmu oraz niezdolne do jakiejkolwiek refleksji, proces indoktrynacji przebiega bez zakłóceń i większych oporów. Puste, pozbawione wewnętrznej treści, woli i umysłu formy są plasteliną łatwo i idealnie formowalną. Cel zostaje osiągnięty, nie potrafiąca logicznie myśleć, pozbawiona daru refleksji masa istot pospolitych została niczym komputer zaprogramowana w pożądany sposób. Żyje, czuje i reaguje tak jak pragną twórcy i krzewiciele społecznej rzeczywistości. Szara masa nie myśli, więc nigdy nie uwolni się od narzucanych konwenansów! Być wolnym to myśleć! Myśleć samorodnie i samodzielnie uwalniając się od niewolniczej pępowiny społecznych autorytetów. Problem pojawia się w wypadku szczególnej garstki ludzi. Ludzi potrafiących formułować pytania, potrafiących myśleć, posiadających wewnętrzną treść, świadomość, ludzi tworzących własny świat i kreujących własną drogę, posiadających wyobraźnię i twórczą głębie myślenia. Przeciwieństwem łatwo formowalnej plasteliny ignorancji i nieświadomości jest granit świadomości. Aby go skruszyć trzeba użyć dłuta społecznego przymusu! Łamiąc wole samodzielnego wolnego człowieka w dawnych wiekach sięgano po środek ostateczny, jakim jest przemoc. Człowiek otwarcie sprzeciwiający się społecznemu przymusowi w autorytarnym społeczeństwie stawał się w oczach systemu jawnym wrogiem Boga, prawdy lub społeczeństwa i karany mocą społecznej lub boskiej sprawiedliwości jako winny zbrodni inności. Z biegiem czasu społeczna walka ze zbrodnią inności przybrała bardziej zawaloną i perfidną formę - formę mająca w idealny sposób zakamuflować społeczny gwałt na jednostce, lukrowanym pojęciem walki o dobro zdrowia psychicznego więźnia - pacjenta. Zdrowie rozumiane jako norma wyraża sobą ideał pospolitości, gdyż tylko pospolitość jest czymś nad czym można zapanować.



Niebezpieczna dla systemu inność musi zostać zdeprecjonowana jako choroba. Psychiatra nigdy nie stanie po stronie jednostki, nie wzmocni „ja" pacjenta, nie pomoże przełamać narzuconego poczucia winy i wstydu gdyż jest gwarantem społecznego status quo. Psychiatria pełniąc funkcję policyjnego strażnika ładu społecznego zwalcza wszelkie psychiczno - społeczne odstępstwa od totalitarnej normy, gdyż stanowią one zagrożenie dla autorytarnego systemu. Prymitywny ogół w rozmaity sposób reaguje na zetknięcie się z niezrozumiana przez ograniczony umysł człowieka masowego niepospolitością inności. Drwina, śmiech, szyderstwo, zgorszenie, jawna agresja - oto paleta możliwych reakcji tłumu wobec odmienności. Inny z reguły jest gorszy, zły, podły, jednym słowem personifikuje sobą zdemonizowane zło. Napiętnowana siłą społecznego ostracyzmu, potępiona i zaszczuta inność to obiekt skondensowanej społecznej nienawiści. Społeczeństwo staje się tyranem tłumiącym i tłamszącym indywidualne pragnienia jednostki chcącej wyrazić samą siebie poprzez odrzucenie autorytarnych norm społeczeństwa. Stara punkowa prawda głosi: „Przemoc rodzi przemoc". Reakcją jednostek oraz środowisk zbuntowanych wobec stadnych konwencji jest jawna wrogość wobec odrzucającego i potępiającego tłumu wyrażonego w haśle „Społeczeństwo twoim wrogiem". Nienawiść wielu sfer alternatywnych (np. satanistów) wobec społeczeństwa nie jest zatem celem samym w sobie, ale reakcja obronną nietolerowanej i zaszczutej mniejszości. Społeczeństwo zbiera owoce własnej nienawiści gdyż „kto sieje wiatr ten zbiera burze". Niezgoda zindywidualizowanej jednostki na poddanie się dyktatowi środowiska rodzi bierny opór, wycofanie z życia społecznego a w ostateczności jawny opór i otwarta manifestacyjnie postawę konfrontacji wobec tłumu. Społeczna nienawiść wytwarza traumę

psychiczną jednostki zindywidualizowanej. Uraz jest siłą napędową negatywnych uczuć, zwłaszcza nienawiści, będących w tym wypadku córką nonkonformizmu. Buntownik odpowiada społeczeństwu tą samą monetą na którą społeczeństwo swą bezmyślną głupota sobie zasłużyło. Psychiatra - nowoczesny kapłan i współczesny dyspozytor prawdy ogłasza bezkompromisowego nonkonformistę i dysydenta umysłowego jednostką niedostosowana społecznie. „Prawidłowo ukształtowany" jest człowiek który pozbył się swego „ja" oraz złamał swą wole i charakter, wtapiając się w anonimowy tłum. Aby odebrać człowiekowi wszelkie racje i prawdę, czyni się go chorym psychicznie. Chory w oczach tłumu nigdy nie ma racji. Zawsze jest w błędzie. Wyrastająca na granicy poczucia własnej tożsamości niezdolność do wtopienia w tłum i rezygnacja z własnej istoty wrażliwej jednostki na rzecz unicestwiającej siły społecznego szablonu ma być odbierane jako choroba. „Choroba społecznego niedostosowania" jest chorobą którą należy usunąć aby chory mógł funkcjonować w totalitarnej zbiorowości. Tą „fatalną dolegliwość" eliminuje się drogą zabiegów psychologiczno-psychiatrycznych. Aby ten cel osiągnąć psychiatryczni strażnicy „prawdy społecznej" przeciwstawiają rzekomą słuszność postawy społecznej mechanizmowi buntu poprzez zestawienie wartościujących pojęć „choroba psychiczna - zdrowie psychiczne". Słuszny bunt zagrożonej w swojej suwerenności jednostki określa się mianem postawy aspołecznej. Choroba psychiczna rozumiana w kategoriach wewnętrznego cierpienia jest stanem ofiary doprowadzonej do tego nieszczęścia przez społeczną agresję i nienawiść. Psychiatryczni dysponenci „prawdy społecznej" zamiast wzmocnić psychikę jednostki w konfrontacji z wrogim światem, starają się z reguły robić wszystko aby mocą swych unormalniających zabiegów stłumić poczucie wyjątkowości i niezależności ludzkiej. O stanie ludzkiej świadomości decyduje praca mózgu. Chemia tego narządu modeluje twój sposób myślenia i odczuwania świata. Umysł twój należy upodobnić do pospolitych i banalnych mózgów otoczenia aby resocjalizacja osiągnęła swój cel a cel ten osiąga dzięki środkom psychotropowym. Jeśli nie chcesz poddać się chemicznemu praniu mózgu czyniącym cię zombi, pozostaje argument ostateczny, więzienie szpitala psychiatrycznego lub lobotomia.



Co prawda nowoczesne prawodawstwo utrzymuje w swym postępowym humanizmie, iż „chory może się znaleźć w szpitalu tylko w wypadku, gdy zagraża sobie lub innym", lecz wiadomo, iż w praktyce pojęcie to jest rozmaicie rozumiane. Obronę także można przy odpowiedniej przewrotnej kosmetyce określić jako agresję. Jako, że celem psychiatrycznych działań jest wkomponowanie jednostki w społeczeństwo, kluczową rolę odgrywa w tym wypadu utrzymanie pacjenta w ignorancji i nieświadomości co do rzeczywistych przyczyn jego stanu i strategicznego celu zabiegów psychiatrycznych. „Chory" przede wszystkim nie może sobie uświadomić, iż dokonuje się zamachu na autonomię i niezależność jego świadomości oraz nie może poznać destruktywnej roli społecznego agresora, wyciągającego swe jadowite szpony po życie jednostki. W momencie gdy pacjent uświadomi sobie, iż wina jest po stronie społeczeństwa (szkoły, rodziny, środowiska sąsiedzkiego, spotykanych na ulicy przechodniów) a nie w nim samym, jest z punktu widzenia psychiatrii stracony dla społeczeństwa. Poznawszy prawdę umocni się w swej odrazie i nienawiści do społecznej maszynerii. Winny ma być pacjent, społeczeństwo ma być zawsze krystalicznie nieskalane. Winę za niedostosowanie nie ponosi wrogość społeczeństwa ale inność jednostki, która agresję społeczeństwa swą odmiennością wywołuje - oto mniej lub bardziej zaowalone przesłanie inżyniera dusz do duszy umysłowego rebelianta.

Gdy wszelkie instrumenty społecznego nacisku zawodzą wobec bezkompromisowej i nieprzejednanej postawy buntu psychicznego dysydenta, ostatnim odwodem znormalizowanego ładu i porządku jest psychiatria ze swoim asem „choroby psychicznej" wyciągniętym jako niezawodny argument i ostateczna broń z arsenału społecznej pogardy. Nie chcesz żyć i myśleć tak jak tego od ciebie wymagają, społeczne instytucje wychowawcze osiągną swój cel. A gdy zawodzi szkoła, rodzina lub kościół, pozostaje szkolny lub zakładowy psycholog i psychiatra.

Mój kolega z rodzimego Wielunia, urodzony w Kępnie Piotr Muller - Mixer, punkował już w szkole zawodowej, ja w tej szkole też u pani o której będzie mowa pobierałem prawdy społeczne uświęcone świętością nauczycielskiego autorytetu. Szkolny piewca tolerancji w postaci polonistki Janiny Gajdowej wysłał Mixera do szkolnego psychologa w celu unormalniającego przekazu nauk społecznej poprawności. Niestety dla społeczeństwa Mixer jak wtedy, tak teraz jest społecznym outsaiderem, uodporniony na kwas ludzkiej pogardy siłą wewnętrznej wolności.

Jesteś inny, nie chcesz być taki ja my - jesteś inny czyli chory. Powinieneś się leczyć ze swojej inności. Psycholog musi wykorzenić inność, wyjątkowość, niepowtarzalność. Wtopienie w tłum zawsze oznacza zagładę indywidualności. Gorszące prostaczków manifestacyjne eksplozje spontanicznych zachowań są krzykiem rozpaczy, radykalnym buntem wobec tłamszącej klatki społecznych konwenansów. Choroba jest wyrazem relacji między wrodzoną wrażliwością i twórczością a negatywnymi i niszczącymi czynnikami zewnętrznymi.

Jako wyraz buntu wobec współczesnej inkwizycji pojawiła się w samym gniazdku wroga wolności jej opozycyjna antyteza antypsychiatria. Jego demaskatorska rolę najlepiej oddają słowa człowieka-bojownika o wolności Roberta Lainga: „Jeśli A i B zachowują się niedorzecznie, to wzywa się policję umysłową (psychiatrów), stawia się diagnozę: zbrodnia (choroba). Aresztuje się pacjenta i osadza w więzieniu (hospitalizacja). Następują przesłuchania i wywiady. Można uzyskać przyznanie się do winy (pacjent przyznaje, że jest chory, wykazuje zrozumienie). Tak czy inaczej, jest skazany! Zapada wyrok (przepisuje się terapię). Pacjent odsiaduje wyrok, wychodzi, w przyszłości przestrzega prawa". (Laing, The Politics of the Famili). Podobna rolę odgrywał Michel Foucoult. W Polsce tematykę tą wyrażali Kępiński (ten dosyć łagodnie) a zwłaszcza Kazimierz Dąbrowski - autor „Trudu istnienia".

Kończący niniejszy tekst autor czuje się w szczególny sposób uprawniony do dokonywania tej analizy. Jako pacjent psychologów i psychiatrów poznałem z autopsji inżynierów ludzkich dusz oraz ich unormalniające, uspołeczniające terapie. Pozdrawiając walczących na różnych frontach walki o inność swój wykład kończy. Amen.

GENIUSZ OKRUCIEŃSTWA

żywot i twórczość Antonina Artauda

Tomasz Romanowicz

Wizjoner czy szaleniec? Człowiek genialny czy opętany chorymi wizjami wykolejeniec? Bluźnierca czy oświecony? Przedstawiciel kultury europejskiej zafascynowany obrzędowością meksykańskich Indian czy spragniony doznań psychodelicznych narkoman? Wszystkie wymienione określenia (nawet te o zabarwieniu pejoratywnym) mogłyby pasować do charakterystyki tej niezwykłej postaci, ponieważ Artaud wymykał się ograniczeniom konwencjonalnego wartościowania, zwłaszcza w obliczu analizy jego niesamowitej osobowości. Jako twórca i artysta stał się legendą dla swoich odbiorców, wiodąc żywot przeklętego wizjonera eksplorującego mroczne a zarazem niebezpiecznie interesujące pokłady własnej podświadomości.

Antonin Artaud żył w latach 1896 - 1948. Droga jego egzystencji naznaczona została piętnem buntu. W październiku 1924 r. znalazł swoje miejsce wśród francuskich surrealistów, piastując od stycznia 1925 r. ,,stanowisko" dyrektora Biura Poszukiwań Surrealistycznych. Tego samego roku, na łamach *,,La Revolution Surrealiste"* Artaud opublikował słynny manifest *Koniec ery chrześcijańskiej*, tekst prowokujący nie tylko z racji swojego tytułu, lecz przede wszystkim ze względu na treści w nim zawarte: ,,Idee, logika, ład, Prawda, Rozum, wszystko to oddajemy nicości śmierci. Biada waszej logice, panowie, biada waszej logice, nie wiecie do czego może nas doprowadzić nasza nienawiść do logiki" (1). Autor poddaje krytyce autorytety naukowe i religijne: ,,Nie potrzebujemy Twoich kanonów, indeksu, grzechu, konfesjonału, klechów, myślimy o innej wojnie, wojnie z Tobą, Papieżu, psie" (2). Jednocześnie Artaud afirmował kulturę azjatycką opierającą się na założeniach filozofii buddyjskiej, która miała być ożywczą alternatywą wobec skostniałej kultury europejskiej: ,,Cierpimy na zgniliznę Rozumu. Logiczna Europa bez końca miażdży ducha młotami skrajności, oswobadza go i znów zamyka [...] Tak jak wy odrzucamy postęp: przybądźcie rozwalcie nasze domy. Niech nasze skryby jeszcze przez jakiś czas piszą, nasi dziennikarze paplają, nasi krytycy bełkocą [...] Przybądźcie. Wybawcie nas od tych poczwar. Wymyślcie nam nowe domy". Sformułowania zawarte w manifeście zaowocowały skandalem, natomiast Artauda zaliczono do najostrzejszych i najbardziej bezkompromisowych przedstawicieli francuskiego surrealizmu.

Nasz bohater z powodzeniem spełniał się także jako aktor teatralny i filmowy. Pomimo wcześniejszych dokonań aktorskich, jako teoretyk (oraz praktyk) sztuki teatralnej, stał się głównym pomysłodawcą, wraz z Robertem Aronem i Rogerem Vitrac - Teatru im. Alfreda Jarry, sceny na wskroś surrealistycznej. Głównym zadaniem sztuk wystawianych na deskach omawianego teatru było wywoływanie skandalu: w manifeście obwieszczającym jego ideologię, uznano opis policyjnej łapanki w burdelu jako jeden z przykładów teatru idealnego; podczas jednoaktówki *Gigogne* Maksa Robura, jej główny aktor Rene Lefevre skończył okrzykiem w kierunku publiczności: ,,Panie, panowie, chuje jesteście!". Niestety, scena borykała się z ciągłymi problemami finansowymi, toteż aby zdobyć fundusze na jego działalność, Artaud zarezerwował miejsca dla przedstawicieli ambasady szwedzkiej podczas przedstawienia *Gra słów* Augusta Strindberga. Przedstawienie zostało jednakże zerwane przez jego dawnych kolegów surrealistów 9 czerwca 1928 r. Wynikłą bijatykę musiała spacyfikować policja. Koniec Teatru im. Alfreda Jarry oraz romansu A. Artauda z surrealizmem okazał się definitywny.

Wydarzenia z 9 czerwca stały się jedynie ukoronowaniem procesu odejścia Artauda od ruchu surrealistycznego, który w jego oczach stracił na wiarygodności. Ugrupowanie to dla naszego bohatera stanowiło bardzo atrakcyjne pole ekspresji, gdyż pociągał go ich programowy bunt przeciwko otaczającemu światu. Poddawali oni namiętnej krytyce normy społeczne, religię, logikę, naukę i racjonalizm. Wierzyli natomiast w istnienie nadrzeczywistości - oazy niczym nieograniczonej wolności, krainy nieskrępowanej namiętności i wyobraźni. Drogą do jej uzyskania miała być analiza snów, fantazji, parapsychologii i okultyzmu, czyli w efekcie balansowanie na krawędzi zdrowia psychicznego. Surrealiści tworzyli grupę outsiderów, wiecznych buntowników egzystujących na marginesie społeczeństwa, stanowiących zarazem centrum awangardy artystycznej. Antonin Artaud akceptował w całej rozciągłości ich ideologię, jednakże do czasu gdy surrealizm uwikłał się w politykę. W latach 1927 - 1932 sprzymierzyli się z komunistami. Tego Artaud znieść nie mógł, gdyż ideologia lewacka kłóciła się z jego surrealistyczną zasadą spontaniczności: ,,10 grudnia 1926 r. o 9 wieczorem w kawiarni Prophete w Paryżu zgromadzili się surrealiści na zjeździe. [...] Czy Artaud kpi sobie z rewolucji? zapytano mnie. Kpię sobie z waszej, nie mojej - odpowiedziałem, opuszczając surrealizm, ponieważ i surrealizm stał się partią. [...] Punkty widzenia surrealizmu i marksizmu były nie do pogodzenia". (3) W opinii Artauda ideologia marksistowska zniszczyła surrealizm sprowadzając go do poziomu propagandowej pisaniny, nakierowanej jedynie na komunistyczne pranie mózgu. Surrealizm tracił w ten sposób swój pierwotny efekt oddziaływania na rzeczywistość, oddając swoje ideały na żer rewolucji marksistowskiej, w której Artaud dostrzegał wyraźną hipokryzję (4). Naszego bohatera raziła także bezproduktywna gadanina swoich byłych lewicujących kolegów, gdyż nie posiadała ona przełożenia na konstruktywne działania. Osobowość Artauda była zbyt niezależna, aby móc ugrzęznąć w bagnie pseudowolnościowych ideologii.

Antonin Artaud stał się bezpardonowym krytykiem ówczesnej kultury europejskiej. Uważał ją za skostniałą, obciążoną fałszem, pozbawioną ducha prawdziwej spontaniczności. Kulturę europejską w tej postaci należało zniszczyć a na jej miejscu utworzyć zupełnie nową formułę. W jego opinii, nadchodząca rewolucja kulturalna powinna na nowo odkryć człowieka, który miałby doznać oświecenia poprzez całkowite poznanie własnego Ja. Jednostka ludzka powinna dotknąć i zanurzyć się we wszystkich przejawach własnej egzystencji, rozwinąć swój duchowy potencjał na wzór pogańskich szamanów, aby w efekcie uzyskać nową formę sztuki magicznej.

Narzędziem, a zarazem kluczem do odrodzenia kulturalnego Europy miał być teatr. Czytelnik myliłby się jednak sądząc, iż zasady konwencjonalnej sceny zadowalały A. Artauda. Teatr jemu współczesny zawiódł go nieskutecznością, brakiem ekspresji, jałową paplaniną oraz niemożnością kontaktu z widzem. Ideologię ,,nowego teatru", Artaud najpełniej wyłożył w swoim najważniejszym dziele z zakresu teorii sztuki: *Teatr i jego sobowtór,* wydanym w styczniu 1938 r. Kim był tajemniczy sobowtór teatru? Było nim życie, które z jednej strony dublowało działanie sceniczne, z drugiej miało być jego esencją. Teatr Artauda miał być ekstremalny w swojej ekspresji, środki wyrazu powinny być obliczone na totalną prowokację oraz atak w stosunku do widza. Tematyka spektaklu, z założenia miała nawiązywać do mrocznych stron ludzkiej egzystencji. Świadome szokowanie, wykorzystywanie elementów związanych ze ,,złem", desperacja aktorów jak również ich nieobliczalność, składały się na definicję nowego ,,rytuału" kulturalnego

- Teatru Okrucieństwa. Aktor uczestniczący w przedstawieniu, symbolicznie składał siebie (tj. własny kunszt artystyczny, osobiste uczucia i emocje) w ofierze sztuce totalnej, dzięki której zamierzał wstrząsnąć widzem, próbując wpłynąć na jego odbiór widowiska teatralnego, a zarazem na jego wizję świata. Teatr Okrucieństwa staje się więc ostatecznie spektaklem mistycznym, magicznym rytuałem służącym zbiorowemu oczyszczeniu (z gr. katharsis), chorego społeczeństwa europejskiego. Terapia a zarazem próba oświecenia ludzkości za pomocą teatru prawdziwego i wyzwolonego, stała się obsesją Artauda. Aby zrealizować swój w sumie utopijny cel, nasz bohater zwrócił się do źródeł teatru, czyli pierwotnej obrzędowości plemiennej. W roku 1931 A. Artauda zachwyciło piękno spektaklu balijskiego, następnie jego uwaga skierowała się rytuały magiczne rdzennej ludności Meksyku. Na tej jeszcze dziewiczej ziemi, pragnął dotrzeć do żyjących w sposób tradycyjny plemion indiańskich oraz co było niezmiernie ważne z punktu widzenia jego artystycznych obsesji, do ich obrzędów, które traktował jako źródło sztuki doskonałej.

Podróż swojego życia, rozpoczął 10 stycznia 1936 r. Parowcem ,,Albertville" dopływa początkowo do Hawany. Tam, borykając się z ciągłymi problemami finansowymi, wysyła listy do swoich francuskich przyjaciół o pomoc materialną, jednocześnie biorąc udział w rytuałach woodoo, otrzymuje od murzyńskiego szamana niewielką szpadę toledańską, którą Antonin przyjmuje jako symbol szczęścia. Na początku lutego 1936 r., z trzystoma frankami w kieszeni przybija do brzegów Meksyku. Będąc u celu podróży rozpoczyna intensywne prace etnograficzne, pisze artykuły do miejscowej prasy, bierze udział w odczytach i wernisażach sztuki, słowem aktywnie uczestniczy w życiu kulturalnym stolicy Meksyku. Działalność ta, nie wpływa wymiernie na jego sytuację finansową. Jego wygląd jest opłakany, ubranie ma zniszczone, jada bardzo niewiele. Wielokrotnie się przeprowadza, mieszka w tanich hotelach, burdelach i tym podobnych miejscach. Uzależniony od narkotyków, kontaktuje się z meksykańskim światem przestępczym. Jedyną rzeczą trzymającą go przy życiu, jest jego wielki cel - poznać oryginalne obyczaje Indian. Jego marzenie się spełnia - odkrywa kulturę plemienia Tarahumara.



Wymienieni wyżej Indianie należeli do ostatnich plemion meksykańskich, którzy zachowali w prawie niezmienionym stanie swoje obyczaje, nawet pomimo bardzo intensywnej chrystianizacji. Lud Tarahumara, żyje do dnia dzisiejszego w sposób tradycyjny, na terenie stanu Chihuahua, zajmując się uprawą kukurydzy i hodowlą bydła. Niestety plemię dotykają typowe problemy rdzennej ludności Ameryki Środkowej - alkoholizm oraz wyzysk połączony z rabunkową eksploatacją ich ziem. Pomimo licznych przeciwności, Tarahumarowie ocalili swoją oryginalną kulturę, której tak pożądał nasz bohater. Artaud został dopuszczony do świętych misteriów indiańskich szamanów oraz najprawdopodobniej uzyskał trójstopniową inicjację, łącznie z pozwoleniem na uczestnictwo w tańcu Peyotlu (5). Używając świętego kaktusa, Artaud doznawał bardzo intensywnych wizji, pozwalających mu na wgląd w tajemnice stworzenia świata, a jednocześnie narodzin człowieka jako istoty wolnej od fałszu cywilizacji. Peyotl umożliwia człowiekowi samopoznanie duszy, wyodrębnienia własnego ,,Ja" i osadzeniu go w rzeczywistości. Psychodeliczne eksperymenty naszego bohatera wpłynęły zasadniczo na jego koncepcję teatru. Leszek Kolankiewicz, autor monografii o Artaudzie, stwierdził iż pod wpływem przeżyć meksykańskich Antonin sformułował trzy radykalne tezy nowej formy idei spektaklu (6): ,,…pierwsza, że właściwą dziedzina teatru jest sfera sacrum; druga, że istota teatru przejawia się w jego religijnych początkach; trzecia, że rytuał jest najpełniejszą i najczystszą realizacja tej istoty. Z tego gruntu wyrasta koncepcja nowoczesnego teatru jako swego rodzaju obrządku osobistego". Posiadając rewolucyjną ideę sztuki, A. Artaud powrócił w 1937 r. na Stary Kontynent, aby zaszczepić ją wśród europejskiego środowiska artystycznego.

Nie było mu jednak dane dokończyć swojej misji. Zatracając się coraz bardziej we własnych fantasmagoriach, podczas podróży powrotnej z Irlandii pod koniec września 1937 r., zostaje pojmany przez załogę statku ,,Washington". W kaftanie bezpieczeństwa, po przybiciu do brzegu zostaje osadzony w szpitalu psychiatrycznym.

W zakładach zamkniętych Artaud przebywał dziewięć lat. Trzeba stwierdzić, iż był to najbardziej ponury okres w jego życiu. Pogrąża się w szaleństwie: twierdzi iż w sierpniu 1939 r. przeżył własną śmierć, uważa się za Jezusa, człowieka wybranego, przeciwko któremu określone osoby knują spisek: ,,…są to szlifierze, praczki, drogiści, sklepikarze, handlarze win, zarządcy, urzędnicy bankowi, księgowi, handlowcy, gliny, lekarze, profesorowie akademiccy, urzędnicy administracji, wreszcie kapłani, zwłaszcza kapłani, zakonnicy, mnisi, braciszkowie…" (7). Dziwaczne zachowanie artysty, psychiatrzy próbowali leczyć za pomocą, bardzo modnej wówczas, metody elektrowstrząsów. Terapia nie przynosi jednak spodziewanych rezultatów. Wraz z zakończeniem II wojny św., przyjaciele Artauda próbują wyciągnąć go ze szpitala. Dzięki zabiegom wybitnych ludzi kultury (min. P. Picassa i J. P. Sartra) - 25 maja 1946 r. wychodzi na wolność.

Opuszczając mury szpitala jego stan fizyczny był opłakany. Próbuje jednak tworzyć, pisze prace teoretyczne dotyczące teatru. W dniu 13 stycznia 1947 r. wystąpił przed paryską publicznością z odczytem, który z pozoru nieudany, specjaliści uważają za jedyne publiczne przedstawienie Teatru Okrucieństwa. Listopad tego samego roku, przynosi A. Artaudowi propozycję nagrania słuchowiska radiowego. Ze względu na jego awangardową formę, upublicznienie jego zostało zakazane - audycję nadano dopiero w 1973 r. Stan zdrowia naszego bohatera pogarsza się, lekarze zdiagnozowali u niego złośliwego raka odbytu. Ostatnie dni życia artysta spędził odurzony narkotykami. Umiera 4 marca 1948 r.

Czy możemy Antonina Artauda nazwać anarchistą? Wydaje się, że tak. Sam się jednak nim nie określał. Nie posługiwał się ideologią anarchistyczną, jednakże jego działania w pewien sposób do niej nawiązywały. Artaud należał do buntowników totalnych, odrzucał wszelkie autorytety, w swojej autoekspresji potrafił być bardzo bluźnierczy: ,,1. Wypieram się chrztu. 2. Mam w dupie chrześcijańskie imię. 3. Spuszczam się na krzyż […]. 4. To ja (a nie Jezus Chrystus) zostałem ukrzyżowany na Golgocie po to, aby powstać przeciw bogu i jego Chrystusowi, bo jestem człowiekiem, a bóg i jego Chrystus są tylko ideami" pisał w 1946 r. (8) Jego poczucie wolności, było bardziej intuicyjne, myśl i egzystencja artysty dotykały źródła chaosu, nienawidził bowiem sztywnych reguł ideologicznych. Należał do twórców aspołecznych, (sam w sumie był świadomym odszczepieńcem) swobodę jednostki przedkładał nad zbiorowość. Charakteryzując postać A. Artauda, Stefan Morawski skłaniał się ku stwierdzeniu, iż artysta ten znajdował się pod wpływem anarchizmu: ,, w czasie gdy większość artystów i intelektualistów grawitowała ku komunizmowi, anarchizmowi wierny pozostał Antonin Artaud". Następnie S. Morawski dowodził ,, że Artaud reprezentował anarchizm magiczno - ezoteryczny, że różnił się radykalnie od wszystkich wcześniejszych przedstawicieli tego kierunku" (9). Sam Artaud anarchię traktował jako wolność totalną, wyzwolenie obyczajowe w postaci nieskrępowanej seksualności. Własną koncepcję anarchizmu wyłożył na kartach dzieła ,,*Heliogabal albo anarchista ukoronowany*" (10). Główny bohater powieści cesarz rzymski Heliogabal, ucieleśnia ideał gotowej na wszystko hermafrodytycznej jednostki, żywej sprzeczności płynącej na falach chaosu: ,,Całe życie Heliogabala to urzeczywistniona anarchia, gdyż Elagabalus, bóg jedyny, łączący w sobie mężczyznę i kobietę, wrogie antypody, JEDNO i DWOJE, jest kresem sprzeczności, usunięciem wojny i anarchii, lecz poprzez wojnę, na tej ziemi sprzeczności i nieładu, jest również realizacją anarchii. Anarchia zaś, w takim stopniu, w jakim zrealizował ją Heliogabal, jest urzeczywistnioną poezją" (11). Trudno jest się oprzeć wrażeniu iż, ideologia Artauda reprezentowała stan jego duszy.

Legenda A. Artauda żyje do dnia dzisiejszego fascynując wielu. Na jego twórczość powoływali się współcześni wybitni artyści (min. Jerzy Grotowski). Nikomu jednak nie udało się wprowadzić w życie jego oryginalnych teorii teatru i egzystencji. Pozostaje jedynie pamiętać o tym artyście potępionym, surrealiście i bluźniercy, którego wizje zwyciężyły nad osobistym postrzeganiem rzeczywistości.

Przypisy:

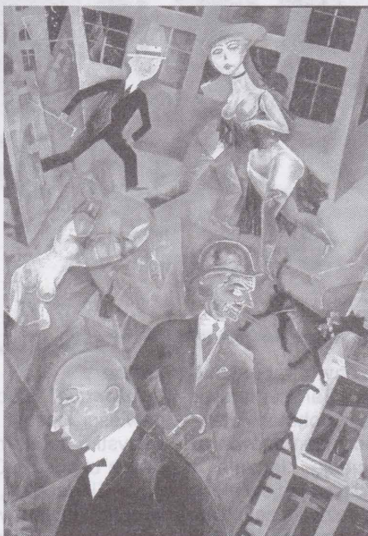
(1). L. Kolankiewicz, Święty Artaud, Gdańsk 2001, s. 51 52.
(2). Tamże.
(3). Tamże, s. 49.
(4). Antonin Artaud twierdził, iż ideologia rewolucji komunistycznej pomimo swojej krzykliwej, rzekomo wolnościowej propagandy, tak naprawdę ograniczała człowieka w więzieniu podstawowych potrzeb. Tamże, s. 50.
(5). Peyotl (Lophophora williamsi) halucynogenny kaktus występujący w Ameryce Środkowej, używany przez tamtejszych indian w celach rytualnych i leczniczych.
(6). S. Kolankiewicz, Święty…, s. 230.
(7). Tamże, s. 95.
(8). Tamże, s. 100,
(9). S. Morawski, Anarchizm, dada, Artaud, ,,Dialog" 1976, nr 7, s. 93, 96.
(10). A. Artaud, Heliogabal albo anarchista ukoronowany, Warszawa 1999.
(11). Tamże, s. 91 92.

TOTALITARYZM A SZTUKA

Agnieszka Maria Wasieczko

Niestety, historia zna wiele takich niechlubnych przypadków, kiedy ekspresja artystyczna i deformacja kojarzyła się ze zwyrodnieniem, a wolność tworzenia - ze zbrodnią. Bezprecedensowy przypadek postawienia przed sądem Doroty Nieznalskiej, autorki instalacji pt. *Pasja* i skazania jej za rzekomą „obrazę uczuć religijnych" katolickich fanatyków spod znaku LPR, „którzy wiedzą lepiej", tylko potwierdza prawidłowość, iż obiektem represji staje się sztuka „niebezpieczna", której zależy na przekraczaniu tabu, obnażeniu mechanizmów władzy i poszerzaniu wszelkich obszarów wolności. Ta współczesna praktyka tzw. demokratycznego państwa prawa jest o tyle niebezpieczna, że odsyła do najbardziej opresyjnych systemów totalitarnych, w których wolną sztukę całkiem ubezwłasnowolniono. Reżimy władzy postanowiły ją zniewolić, by rozbudować własny, szczególny instrument oddziaływania na społeczeństwo i wymuszania na nim posłuszeństwa. Zostało nawet ukute określenie „sztuka służebna" („Dienstbare Kunst"). Co ono oznaczało w praktyce, postaram się wykazać na przykładzie dość ogólnej charakterystyki sztuki nazistowskiej oraz socrealizmu. To porównanie jest jak najbardziej uzasadnione, gdyż oba te systemy miały ze sobą wiele wspólnego. Posługując się zbliżonymi metodami nacisku i kontroli, wykształciły podobne mechanizmy dyscyplinujące. W obu tych przypadkach wspieranie kultu jednostki i systemu monopartyjnego panowania przyniosło totalne zniszczenie autonomii sztuki i swobody tworzenia.

30 stycznia 1933 r. narodowi socjaliści świętują przejęcie władzy przez Hitlera - niedoszłego artysty o rozdętym *ego*, który postanowił zaspokoić swe wybujałe ambicje w działalności politycznej i propagandowej. Aktywiści NSDAP starają się zdobyć kontrolę nad całym społeczeństwem. Przenikają do wszystkich środowisk. Narodowi socjaliści uważali, że wskutek swego upadku świat stanął na przepaści, dlatego też marzyli o stworzeniu piękniejszego i doskonalszego. Nowe, ocalone Niemcy miały być silniejsze, niż kiedykolwiek. Ten wyjątkowy czas, w którym się znalazły, zupełnie nowa sytuacja polityczna, społeczna i gospodarcza sprzyjały również tworzeniu wzoru nowego człowieka w sztuce, która stała się narzędziem propagandy. Dla narodowych socjalistów symbolem najwyższej degeneracji stała się posługująca się zniekształconą perspektywą sztuka awangardowa. Chaos, który w niej dostrzegali, miał być oznaką wynaturzenia duszy i rozumu człowieka. W kręgu drobnomieszczaństwa modne stało się słowo „upadek". Zdaniem Hitlera za nieszczęściem, które dotknęło Niemcy, tzw. „kulturalnym bolszewizmem" ukrywał się Żyd, konspirator i wróg. Tylko dążenie do piękna i doskonałości pozwoli temu przeciwstawić się. By osiągnąć ten cel, narodowi socjaliści stosowali bardzo zdecydowane środki. Domagając się zagłady bolszewickich wrogów sztuki i kultury, przystąpili do centralnego zarządzania kulturą. Żądali, aby potępione dzieła zostały pokazane społeczeństwu jako odrażający przykład zepsucia i zgnilizny. Dlatego w 1933 roku przez Niemcy przelała się fala wystaw tzw. „sztuki upadku", które obiegły m.in. Manheim, Norymbergę, Dessau, Stuttgart, Drezno.



George Grosz ***Metropolis*** **1917**

W roku 1927 Alfred Rosenberg stworzył pierwszą faszystowską organizację kulturalną, jaką było Narodowo - Socjalistyczne Towarzystwo Kultury Niemieckiej (Nazionalistische Gesselschaft für Deutsche Kunst). W 1928 r. przemianowano ją na Związek Bojowników Kultury Niemieckiej (Kamfbund für Deutsche Kultur). Celem tej organizacji stało się „zgromadzenie wszystkich sił przeciw obecnie panującym siłom rozkładowym". Ukazanie związków między rasą, sztuką, nauką i wartościami obyczajowymi miało służyć uświadomieniu narodowi zagrożenia, w jakim się znalazł. Kamfbund miał pielęgnować wrodzone cechy narodu niemieckiego. Hartując wolę walki, chciał on budzić wartości jego charakteru i kultury. Nawiązując do tradycji, zamierzał z przeszłości bronić tego, co ciągle żywe, aktualne i wartościowe. Przywódca związku Alfred Rosenberg, autor rasistowskiej biblii *Der Mythus des XX. Jahrhunderts* stworzył filozoficzne podłoże dla narodowego socjalizmu. Traktując mitologię germańską jako wzór dla norm i zachowań dał podstawy do zagłady narodów niearyjskich, głównie Żydów i Cyganów. Ugruntował on społeczną dyskryminację kobiet. Szczególna rola Rosenberga polegała na arbitralnej ocenie trendów artystycznych. Jak powiedział „wiek XIX nie miał jakiejś ogólnej wizji piękna. Skończył się impresjonistyczno - ekspresjonistyczną impotencją. Niemiecka sztuka to sztuka Metysów, domagających się prawa eksponowania swych chorobliwych narośli, wytworów syfilitycznego mózgu i prymitywizmu malarskiego jako rzekomych ekspresji ducha." Dlatego we współpracy z profesorem Hansem Guntherem i architektem Paulem Schulze - Naumburgiem wymyślił podstawy estetyki III Rzeszy. Sztuka winna być ona świadectwem doskonałości, dlatego jej uzdrowienie naziści widzieli w czystości nowej rasy. Walka ze sztuką nowoczesną, uznaną za odrażającą artystycznie i wywrotową politycznie, stała się swoistym zabiegiem higienicznym. W pracach awangardzistów dostrzeżono przejaw choroby umysłowej, dlatego uważano, że ich twórcy powinni się znaleźć w zakładach dla obłąkanych. Kamfbund odrzucił przede wszystkim ekspresjonizm. Skrajnie pojmowany przez ten nurt indywidualizm był zagrożeniem dla koncepcji państwa autorytarnego. Fascynacja brzydotą, ułomnością i deformacją stanowiła wyzwanie dla wypracowanej koncepcji piękna, która przede wszystkim koncentrowała się na wiecznie sprawnym, pozostającym na usługach systemu, „nadludzkim" ciele. Przedstawicieli awangardy nazywano „technicznymi partaczami" i „estetycznymi nihilistami". Potępiano „gryzmoły Kokoschki" i „niedorzeczne kulfony Kleego". Pod pręgierzem ustawiono również futurystów i kubistów. Pogardzano architekturą modernistyczną. Jak mawiano, „le Corbusier to Lenin architektury", który swoimi propozycjami „wnosił zarzewie Moskwy". Narodowi socjaliści zwalczali literaturę pacyfistyczną oraz nowoczesną architekturę, muzykę i teatr. Na cenzurowanym znaleźli się m.in. Erich Käster, Kurt Tucholski, Tomasz Mann, Bertold Brecht, Max Reinhardt, Leopold Jessner i Ervin Piscator. Grupy Kampfbundu działały w Monachium, Weimarze, Dreźnie, Bonn, Düsseldorfie. Swoją wściekłość wyładowały one zarówno na pokojowo nastawionych ekspresjonistach, tj. Ernst Barlach, Otto Dix i Georg Grosz, na przedstawicielach Neue Sachlichkeit oraz architektach tj. Walter Gropius, Ludwig Mies van der Rohe i Erich Mendelsohn. W styczniu 1931 roku na Politechnice w Monachium „walkę światopoglądową" na polu sztuki rozpoczął nadający faszystom ton profesor Paul Schulze - Naumburg, który przygotował grunt dla późniejszej polityki ludobójstwa państwa nazistowskiego. W trakcie swego, ilustrowanego slajdami wykładu rozwijał swoją wizję „czystej sztuki". Fotografie ludzi o ciałach zdeformowanych przez różne choroby porównał z dziełami sztuki awangardowej Emila Noldego, Ernsta Barlacha, Haeckla, Kirchnera i innych artystów. W ten sposób próbował udowodnić związek między upadkiem człowieka, a wynaturzeniem sztuki. Dlatego posłużył się również kartami chorych z kliniki psychiatrycznej w Hamburgu. „Każdemu, kto widzi te rzeźby, nasuwa się obraz zdegenerowanych ludzi z zakładów specjalnej troski, w których gromadzi się wszystko, co chore i wykolejone. Żadnego wewnętrznie czystego człowieka nie należy przekonywać, że ta choroba ma zniknąć z nowych Niemiec" - głosił podczas cyklu odczytów. Autor jawnie rasistowskich prac *Kunst und Rasse* (1928) i *Kunst aus Blut und Boden* (1934) sławił kult smukłego, długonogiego nordyka o błękitnych oczach, który jest wybitnym twórcą i heroicznym bohaterem. Za ideał uważał grecką rzeźbę antyczną, która ucieleśniała tęsknotę do rasowej doskonałości. Jako wzorzec cech nordyckich wymienił też rzeźby z katedr w Naumburgu i Bambergu. Niestety, te prostackie prezentacje Schulze - Naumburga wzbudzały duży poklask. Jakie konsekwencje przyniosły rozwijane przez niego patologiczne, niebezpieczne koncepcje? Okazały się one na tyle nośne, że Niemcy zdobyły bazę dla swej polityki ludobójstwa. 14 lipca 1933 roku wydano ustawę, która umożliwiała sterylizację ludzi chorych umysłowo i

wyrzutków społecznych. Eliminując „wszystko, co chore i słabe", miała ona „wspierać to, co zdrowe i silne". W walce o czystość krwi atakowano Żydów, mieszanie ras i upadek obyczajów. To był początek, który dopiero nabierał rozmachu. W marcu 1935 r. otwarto w Berlinie wystawę *Cud życia* poświęconą lekarzom, którzy stali się pionierami narodowo - socjalistycznej polityki rasowej. W osobnym dziale znalazły się przykłady zebrane przez Schulze - Naumburga. Część ekspozycji poświęcono chorym umysłowo i osobom zepchniętym na margines społeczny. Inne eksponaty ilustrowały problem czystości i uszlachetnienia ras. Lekarz stał się ekspertem od estetyki, a kwestie medyczne stały się kwestiami estetycznymi. Miał już nie tylko leczyć, ale być „żołnierzem, który walczy z ludźmi chorymi i bezwartościowymi, zagrażającymi niemieckiemu organizmowi narodu". Weryfikacja tego środowiska rozpoczęła się na początku istnienia III Rzeszy od usunięcia lekarzy pochodzenia żydowskiego. Tych o właściwej postawie szybko awansowano, dlatego 45 % z nich wstąpiło do NSDAP. W żadnej innej grupie zawodowej nie było tylu członków partii. Cel, jaki przyświecał pionierom tych bio-medycznych eksperymentów, był jasny. Wystawa unaoczniła już pierwsze symptomy masowej zagłady. Podczas obchodów partii w 1936 roku Hitler ujawnił stojącemu na czele lekarzy III Rzeszy Gerhardowi Wagnerowi swoje plany usunięcia wszystkich nieuleczalnie chorych. Marzył on o stworzeniu zupełnie „nowego" człowieka niemieckiego, dlatego jeszcze tego samego dnia uchwalono w Norymberdze ustawę o odnowie czystości niemieckiej krwi. Film propagandowy *Ofiary przeszłości* (*Opfer der Vergangenheit*) nakręcony w 1936 roku przez lekarzy partyjnych i poświęcony eksterminacji chorych psychicznie pokazywano we wszystkich niemieckich kinach. Wkrótce po wybuchu II wojny światowej i napaści Niemiec na Polskę 1 września 1939 r. Hitler dał sygnał do rozpoczęcia akcji eutanazji. Ponieważ niemiecka psychiatria dążyła do zachowania zdrowia narodu, stała się ona zadaniem priorytetowym. Po badaniach wykonanych w więzieniach Brandenburgii i konsultacjach przeprowadzonych z lekarzem SS Wernerem Heidem Hitler dał rozkaz do zabijania tlenkiem węgla. Przy Tiergarten 4 powstała nawet specjalna kancelaria. Od jej adresu akcja zyskała kryptonim T-4. Do szpitali i zakładów opieki społecznej rozesłano cały zestaw specjalnie opracowanych ankiet i orzeczeń lekarskich. Sporządzono listę pacjentów. Wśród informacji o nich znalazły się stan zdrowia, choroby, zdolność do pracy, rasa, wyznanie, przeszłość kryminalna. Lekarze fałszowali podpisy i postępowali, jak przestępcy. Transporty skazanych na śmierć ludzi przejął odziany w białe kitle personel SS. Małe grupy pacjentów zabijano w komorach gazowych, a ich zwłoki palono w krematoriach.

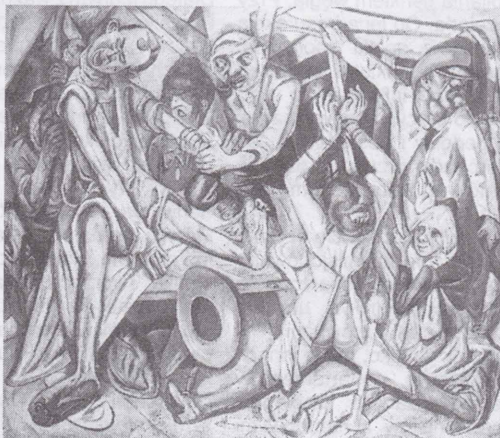
Oznaką rosnących wpływów politycznych nazistów stała się czystka przeprowadzona w muzeach i galeriach. W 1930 roku zdymisjonowano dr Gurlitta, dyr. Muzeum Drezdeńskiego, którego oskarżono o „prowadzenie polityki artystycznej obrażającej zdrowe uczucia Niemców". Jednak proces „Gleichschaltung", czyli „zrównania" w dziedzinie sztuk plastycznych przebiegał nie tak szybko, jak w innych sferach życia publicznego. Niektórzy szefowie departamentów ministerialnych i dyrektorzy galerii osłabiali działanie „zabiegów oczyszczających", usiłując pogodzić ekspresjonistów z narodowymi socjalistami. Obawiając się tego, że totalne „Gleichschaltung" może zdyskredytować Niemcy w oczach świata, początkowo maskowali nazistowską krytykę artystyczną za fasadą dość liberalnych poglądów. Przywódcą duchowym grupy był pisarz Gottfried Benn, którego zbiór szkiców *Kunst und Macht* zawierał obrazę ekspresjonizmu i hołd dla Marinettiego, czołowego futurysty. W domu prywatnym Gobbelsa wisiały dzieła Noldego i Barlacha. Jednak ta niejasna sytuacja nie mogła trwać długo. Hitler występując jako arbiter w sporze estetycznym między Rosenbergiem, a Goebbelsem opowiedział się ostatecznie po stronie późnowiktoriańskiego kanonu estetycznego. Bezpośrednim tego następstwem było zniknięcie dzieł Balacha i Noldego z rezydencji Goebbelsa. Ustawa z 22 września 1933 roku pozwoliła ministrowi propagandy objąć ścisłą kontrolą całą twórczość artystyczną. Powstała więc podległa mu Reichskulturkammer, czyli Izba Kultury Rzeszy. Jako jeden z jej sektorów działała Reichskammer der Bildende Künste. Owa Izba Kultury Rzeszy została podzielona na 7 działów obejmujących muzykę, sztuki piękne, teatr, literaturę, prasę, radio i film. Ich przewodniczący i członkowie rad prezydialnych byli osobiście mianowani przez Goebbelsa. Każdy, kto chciał tworzyć i prezentować swoją twórczość, musiał się zameldować w Reichskulturkammer. Oczywiście prócz tego musiał mieć aryjski rodowód. Artystom przygotowującym swe prace na doroczną wystawę monachijską składali wizyty „urzędnicy estetyczni", którzy raczyli ich wielce użytecznymi radami typu: „To o wiele za ponure, trzeba tchnąć więcej radości w tę kompozycję. Ludzie w Niemczech nie mają już takich zatroskanych twarzy". Albo: „Dlaczego nie można rozpoznać twarzy postaci z drugiego planu, Führer nalega, aby wszystko przedstawić jasno i wyraźnie". W Düsseldorfie dwaj tacy urzędnicy „obsłużyli" w ciągu 3 dni co najmniej 40 malarzy i rzeźbiarzy.

Pierwszą wystawę „sztuki zwyrodniałej" pt. *Sztuka pod rządami 1918-1933* (*Regierungskunst von 1918 bis 1933*) otwarto w Kunsthalle w Baden - Baden już w kwietniu 1933 roku. W parę miesięcy po przejęciu władzy przez narodowych socjalistów pokazano na niej artystów z ekspresjonistycznych grup „Die Brücke" i „Der Blaue Reiter". Jako przykład szczególnego zagrożenia rozkładem po raz pierwszy zostali napiętnowani Max Lieberman, Lovis Corinth, Max Slevgovt, Hans von Marees i Edvard Munch. Przy eksponatach organizatorzy umieścili ich rozdęte inflacją ceny podane w walutach obcych. Jednak główną sensacją wystawy był *Gabinet erotyczny*. W tej części „tylko dla dorosłych", do której nie miała wstępu młodzież, wystawiono „występne" akty skonfiskowane niemieckim artystom i studentom akademii. W 1936 roku wszystkie umiarkowane periodyki artystyczne wyparło *Kunst im Dritten Reich*, ultraortodoksyjne, rasistowskie wydawnictwo Rosenberga. W czerwcu, na polecenie pełnomocnika Rzeszy do spraw wypowiedzi artystycznej Schweitzera - Mjölnira zamknięto wystawy dzieł Ernsta Barlacha i Gerharda Marcksa. Wszystkie eksponaty skonfiskowano. Pierwszym wydarzeniem zapowiadającym późniejszą masową czystkę było jednak zamknięcie w październiku 1936 roku ostatniej w III Rzeszy, oficjalnej ostoi prawdziwej sztuki, jakim był dział współczesny Nationalgalerie, mieszczący się w dawnym berlińskim pałacu Kron - Prinzen - Palais. 4-osobowy trybunał weryfikacyjny (prof. Adolf Lieger, Schweizer - Mjölnir, hrabia Klaus Baudissin, Wolfgang Willrich) objeżdżali muzea i galerie całej Rzeszy, usuwając z nich rysunki, obrazy i rzeźby, które uznawali za „zwyrodniałe". Wybrany przez nazistów na dyrektora sławnego Volkswang Museum w Essen hrabia Baudissin rozpętał istne „tornado obrazów". Jego żądanie zmierzające do tego, by usunąć zdegenerowane dzieła ze wszystkich kolekcji prywatnych i publicznych, w 1938 r. Pchnęło to do samobójstwa przebywającego w Szwajcarii Ludwiga Kirchnera. Wreszcie Wolfgang Willrich - gotów zadenuncjować w gestapo najbliższych towarzyszy partyjnych, którzy uważali, że można wystawiać dzieła Noldego i Barlacha, wniósł swój wkład w nazistowską estetykę pracą *Saubering Kunsttempels*, czyli *Oczyszczenie świątyni sztuki*.

Zdaniem narodowych socjalistów świat pierwotnie był czysty, jednak do jego degeneracji doprowadziło mieszanie ras. Tylko powrót do pierwotnych ideałów, tj. antyk, mógłby przynieść rozkwit społeczeństwa. Dlatego jednym z ważniejszych celów nazistów było upiększanie świata. Pomnikiem nowej epoki w historii Niemiec stały się monumentalne budowle, jak choćby pierwsze ważne zlecenie architekta Albera Speera - gmach Kancelarii Rzeszy z 1939 r. Na początku lat 30. Hitler zaczął kolekcjonować dzieła sztuki. Zbiór ten miał stanowić podwaliny kolekcji w jego rodzinnym mieście Linzu - przyszłym centrum nowej kultury. Dobierając eksponaty Hitler chciał decydować, co jest sztuką. Kolekcja zawierała dzieła takich malarzy, jak Hans Makart, Rudolf Erb, Franz von Stuck. Wychwalając łatwych, ckliwych romantyków: Moritza von Schwinda, Arnolda Böcklina, Deffreggera, Waldmullera i Grutznera, których obrazy przedstawiają mnichów przy winie i kawalerów przy pracy lub zabawie, Hitler udowodnił, jak ograniczone było jego spojrzenie na sztukę. Tworząc z zapałem muzea przystąpił on do pierwszej realizacji artystycznej w III Rzeszy - zaprojektowania muzeum sztuki w Monachium. Zamówienie otrzymał już w styczniu 1931 roku jego osobisty architekt Paul Ludwig Troost. W październiku Hitler położył kamień węgielny. 18 czerwca 1937 roku w specjalnym Haus der Deutschen Kunst - Domu Sztuki Niemieckiej otwarto wystawę *Wielka sztuka niemiecka*. W budynku, który był przeraźliwie wielkim pastiszem budynku klasycznego, stąd też jego przydomki „monachijski dworzec sztuki" lub „Palazzo Kitsch" - „Pałac Kiczów", pokazano sztukę nową i tradycyjną. Typowy dla narodowego socjalizmu, monumentalny styl reprezentowały rzeźby umięśnionych gigantów autorstwa Arno Breckera i Josefa Thoraka. W III Rzeszy byli oni nie tylko artystami, ale również twórcami nowego ideału człowieka. Jak powiedział Hitler w wystąpieniu wstępnym, „otwarcie tej wystawy oznacza koniec zaślepienia zwyrodnieniem sztuki awangardowej i koniec kulturalnej zagłady nowego narodu. Od tej pory będziemy prowadzić bezlitosną walkę z elementami rozkładu kulturalnego". Jaki świat wyłania się zatem z obrazów pracujących na usługach hitlerowskiego państwa Adolfa Wissnera, Karla Leipolda, czy Adolfa Zieglera? Zgromadzone na wystawie dzieła koniecznie musiały być ucieleśnieniem fantazji na temat lepszego, niezepsutego świata. Uniesienie duchowe, heroizm i niezłomna szlachetność, które niosły w sobie, szły w parze ze swojską sielankowością. Lansując hasło „Heimatkunst" - „sztuki małych ojczyzn" naziści postawili na niemieckiego chłopa. Dlatego też na obrazach obok arkadyjskich idylli ze zbioru owoców znalazły się portrety grupowe rodzin wiejskich. Całe rody ukazywano jako spartańskie, twarde, bosonogie, krzepkie i płodne. Uwieczniono na nich i dzieci malowane w kołysce, na kolanach lub w ramionach matki. Lansowany na fali narastającego jeszcze przed I wojną światową szowinizmu niemieckiego mit wielkiej Germanii „Germania Germanissima" sprawił, iż nie mogło oczywiście zabraknąć obrazów batalistycznych, wodzowskich portretów Hitlera oraz wizerunków SS-manów o surowych obliczach, którzy prezentują muskuły i proporce ze swastyką. Jednak tematem większości prac malarze uczynili kobietę, a w szczególności jej akty. Warto podkreślić, że na wielkich wystawach sztuki nazistowskiej malarskie akty kobiece stanowiły 1/10 obrazów. Ta ogromna liczba przedstawień ocierających się o tanią, wulgarną pornografię daje szczególny powód do refleksji nad społecznym zakłamaniem i wszechpanującą, ówczesną mizoginią. Bertold Hinz, autor książki *Die Malarei im deutschen Faschismus. Kunst und Kontrrevolution* (*Malarstwo niemieckiego faszyzmu. Sztuka i kontrrewolucja*), scharakteryzował ikonografię kobiety w sztuce III

Rzeszy jako „wiwisekcję dokonaną przez mężczyzn dla mężczyzn, jako usankcjonowanie ich panowania seksualnego". Podobnie jak film, czy literatura, sztuki plastyczne narodowego socjalizmu zupełnie ją zdegradowały. Ukazały ją jako podrzędną, zniewoloną istotę, która w społeczeństwie była zmuszona świadczyć różnorakie usługi. Poddając się wyzyskowi, kobieta wciela się więc w rolę matki - rodzicielki, ciepłej opiekunki domowego ogniska, zdyscyplinowanej pracownicy, nieustraszonej bojowniczki oraz wyuzdanej ladacznicy. Jako tło dla prezentacji *Wielka sztuka niemiecka* w 1937 roku w Monachium otwarto kontrastującą z nią wystawę *Sztuka wynaturzona* (*Entartete Kunst*). Pokazano na niej 730 dzieła 12 potępionych wybitnych twórców awangardowych, tj. Oskar Kokoschka, Emil Nolde, Franz Marc, Max Beckmann, Jankiel Adler, Ernst Ludwig Kirchner, Otto Muller, Christian Rohlfs, Lovis Corinth, a spoza Niemiec - Marc Chagall, Lionel Feininger, Wassily Kandinsky i Piet Mondrian. Wystawa miała zadać śmiertelny cios „żydowskiemu bolszewizmowi" w sztuce, dlatego obrazy zaprezentowano w szalonym nieładzie, bez ram, jakby rozwiesił je szaleniec lub dziecko. Opatrzone prowokacyjnymi tytułami, komentarzami i sprośnymi żartami, powieszono bez żadnego planu i sensu, zapewne w kolejności, w jakiej przychodziły z transportu. „Ekspresja żydowskiej żądzy zysku", „Jak widziały naturę chore umysły", „Niemieccy chłopi widziani okiem żyda" - oto tytuły niektórych z dzieł. Wystawie towarzyszyła ulotka z podpisem „Duchowa zgnilizna, chorobliwi fantaści, chorzy umysłowo ignoranci". Nie można wątpić, że wszystkie nakłady na zorganizowanie tego „cyrku obsceny" zwróciły się organizatorom z nawiązką. Wystarczy zacytować spontaniczną relację jednego z widzów: „tych artystów powinno się przywiązywać do ich obrazów, żeby każdy Niemiec mógł napluć im w twarz, nie tylko artystom, ale i dyrektorom muzeów, którzy w okresie masowego bezrobocia pakowali wielkie sny w gęby sprawców tych okropieństw". W istocie, „degeneraci" okazali się najpopularniejszą wystawą plastyczną III Rzeszy. Odwiedziło ją 2 mln widzów, czyli 5 razy tyle, co odbywającą się równolegle wystawę sztuki niemieckiej. Frekwencja w niedzielę dorównywała meczom półfinałowym.

Warunkami wstępnymi sukcesu artystycznego w III Rzeszy były sumienność i przestrzeganie oficjalnych zaleceń. Jakie profity czekały na usłużnych artystów? Tytuły, nagrody, zamówienia, publiczny poklask i luksusowe warunki pracy twórczej. Artyści tacy cieszyli się przywilejami i szacunkiem wysoko postawionych członków partii lub samego Führera. Podróżując po Europie reprezentowali faszystowski reżim. Co się jednak działo z blisko 15 tys. malarzy, którym nie zabrakło odwagi, by stawić mu opór? Dotykały ich sankcje, tj. "Lehrverbot", czyli pozbawienie prawa nauczania i "Austellungsverbot" - pozbawienie prawa wystawiania. Zakazem przynoszącym największą szkodę był jednak "Malverbot", czyli pozbawienie prawa malowania. Aby sprawdzić, czy w domach malarzy przypadkiem nie ma mokrych pędzli, gestapo odbywało w nich błyskawiczne inspekcje. Listy twórców objętych zakazem malowania były przekazywane do sklepów malarskich w celu odcięcia ich od źródła zaopatrzenia w materiały. Artystów pozbawiano również możliwości sprzedawania obrazów i wyrzucano ich z pracy. Większość z nich opuściła Niemcy, pozostali zostali skazani na milczenie. Obok obcokrajowców, którzy powrócili do swych krajów ojczystych, tj. Paul Klee, który wyjechał do Szwajcarii, Lionel Feininger do USA i Kandinsky do Francji, wyemigrowali też Oskar Kokoschka, który udał się do Anglii. Max Beckmann wyjechał do Holandii, Ernst Ludwig Kirchner do Szwajcarii, a Georg Grosz do USA. Podobnie uczynili też czołowi architekci, np. Erich Mendelsohn oraz przedstawiciele Bauhausu tj. Laszlo Moholy - Nagy, Walter Gropius i Ludwig Mies van der Rohe. Najwybitniejsi z „wyklętych" zmarli stosunkowo wcześnie, np. senior impresjonizmu Max Liebermann oraz wielka indywidualność w dziedzinie rzeźby, malarstwa i dramatu Ernst Barlach. Ten ostatni, już w czasach weimarskich łżony za swoje pacyfistyczne pomniki, w roku 1933 padł ofiarą wandalizmu bojówek S.A. Swoje ostatnie lata spędził w dobrowolnym odosobnieniu. Nieugięta Kathe Kölwitz - jedna z niewielu odważnych osób uczestniczących w pogrzebach Barlacha i Liebermanna, po śmierci tego ostatniego powiedziała: „odwrócił głowę na bok, jak gdyby chciał się ukryć". 15 czerwca 1939 r., w rok po śmierci Barlacha, po uprzednim zniszczeniu części swych prac, na emigracji w Szwajcarii samobójstwo popełnił załamany nerwowo Kirchner. Z żalu za tym, że nie wolno mu malować, w 1943 r. zmarł Oskar Schlemmer. Zanim razem z malarzem abstrakcyjnym Willim Baumaistrem dostał pracę w fabryce farb i lakierów dr Herberta w Wuppertalu, zarabiał na nędzne życie handlując farbą maskującą urządzenia gazowe w Stuttgarcie. Przychylność wobec malarzy „wyklętych" okazali też inni przemysłowcy, tj.: Paul Beck, stuttgarcki dobroczyńca Kathe Kölwitz oraz hamburski producent cygar Reemstma, który wspomagał Barlacha. Było także paru marszandów, choćby: Gunther Francke i Ferdinand Möller, którzy robili wszystko, by pomóc malarzom zakazanym, organizując potajemnie wystawy ich dzieł.



Max Beckmann *Die Nacht (Noc)* 1918/19

Reżim III Rzeszy zadał sztuce ogromne straty. Pochłonął ponad 16 tys. obrazów, rysunków i rzeźb, w tym 1000 dzieł Noldego, 700 Haeckla, po 600 Schmidta - Rottluffa i Kirchnera, 500 Beckmanna, 400 Kokoschki, po 300-400 Hofera, Pechsteina, Barlacha, Feiningera, Otto Muellera, po 200-300 Dixa, Grosza i Korintha, 100 Lehmbrucka oraz znacznie mniej Cezanne'a, Picassa, Dufy'ego, Chirica i Maxa Ernsta. 4 tys. z nich rzeczywiście spalono na dziedzińcu głównym kwatery straży pożarnej w Berlinie w 1939 r. W tym samym roku dzieła ekspresjonistów skonfiskowane z muzeów sprzedano jako produkty „sztuki zdegenerowanej" („Entartete Kunst") na aukcji specjalnej w Lozannie, by swą obecnością nie „brukały" niemieckiej ziemi. Czy jednak artyści, którzy współpracowali z nazizmem, jak np. reżyserka filmowa Leni Riefenstahl i rzeźbiarz Arno Brecker byli zadeklarowanymi faszystami? Kiedy ich talent uzależnił się od ideologii? Na ile ich sztuka gloryfikowała faszystowską dyktaturę i można ją nazwać nazistowską? Gdzie przebiega granica między autonomią, a służalczością sztuki? Nazwisko Riefenstahl ciągle jeszcze budzi emocje. Dla wielu w Niemczech nadal stanowi tabu. Aktorka, reżyserka, tancerka i podróżniczka kochana i nienawidzona, potępiana i nienawidzona zarazem. Żadna inna artystka nie wzbudziła tak wielu dyskusji. Czy autorka dokumentów z czasów III Rzeszy, tj. *Triumf woli* (1935) będącego zapisem zjazdu partii w Norymberdze i filmu *Olimpia* (1938) poświęconego igrzyskom olimpijskim w Berlinie z 1936 roku jest największą reżyserką XX wieku, czy jedynie zdolną agitatorką? Pytanie o kolaborację z hitleryzmem niedawno zmarłej artystki (2004) nadal nie traci na aktualności. „To było tak dawno, a ja już o tym nie myślę. To były złe, przeklęte czasy, inny świat, ale ja już nie żyję tą przeszłością" - tak w 1993 roku 90-letnia Leni Riefenstahl odpowiedziała Ray Mullerowi, który nakręcił poświęcony jej dokument *Potęga obrazu*. Jak wspomina, kiedy w 1933 r. po raz pierwszy zobaczyła Hitlera w Pałacu Sportów, wywarł na niej wielkie wrażenie. Od początku odrzuca jednak etykietkę „artystki politycznie zaangażowanej". Nie widziała płonących książek Tomasza Manna, gdyż wtedy kręciła film w Szwajcarii. O wydarzeniach kryształowej nocy dowiedziała się z listów przyjaciół, którzy już zdążyli wyemigrować. Jednak na pytanie Mullera, czy lektura *Mein Kampf* nie otworzyła jej oczu na cele ludobójczej polityki Hitlera, z rozbrajającą szczerością odpowiedziała, iż „nie czytała całej książki, a jedynie kilka rozdziałów". Te, które dotyczyły problemów socjalnych, nędzy i bezrobocia, „bardzo jej się podobały". „Goebbels był mistrzem kłamstwa" - zaprzeczyła gwałtownie zapytana o wizyty w domu ministra propagandy opisane w jego *Dziennikach*. Jak przyznała Leni Riefenstahl w swej całej naiwności, nigdy nie interesowała się polityką. Zresztą nie wstąpiła do NSDAP. Dzięki współpracy z partią mogła liczyć na daleko idące profity, dlatego postawiła na karierę filmową. Nie podzieliła więc doświadczenia emigracji, które stało się udziałem większości artystów niemieckich tego pokolenia. W kontekście bardzo szerokiego wątku rewizji artystów z doświadczeniem nazizmu wspomnę sztukę urodzonego w Katowicach niemieckiego artysty Hansa Belmera (1902-1975), a w szczególności jego *Lalkę* (1938). Ten manekin, fascynujący surrealistów przedmiot pozbawiony zastosowania, ciągle uchodzi za jeden z najbardziej obsesyjnych „fantazmatów", które wydała sztuka współczesna. Zrodził swoją własną mitologię i stał się fetyszem. Umieszczony na wyschłej trawie i sfotografowany dziwny twór po trosze przypomina zdefragmentaryzowane ciało, po trosze - korpus połączony z czterema wykręconymi nogami. *Lalka* nieodmiennie kojarzy się z rozczłonkowanym ciałem, dlatego współczesna krytyka feministyczna widzi w niej przejaw sadystycznych praktyk i typowo surrealistycznej mizoginii. Bellmer zaczął ją tworzyć i fotografować w 1933 r., gdy mieszkał jeszcze w nazistowskich Niemczech (w 1938 r. przeprowadził się do Paryża). Kiedy do władzy doszli narodowi socjaliści, artysta, który dotychczas trudnił się reklamą przemysłową, postanowił zostać społecznym pasożytem. Wychowany w Berlinie na dadaistycznych fotomontażach Georga Grosza, Hansa Heartfielda i sztuce Kurta Schwittersa, zdecydował nie zajmować się „żadną pracą, która, w jakikolwiek sposób mogłaby być użyteczna dla państwa." Klaus Theweleit i inni interpretatorzy *Lalki* dostrzegli w niej symbol nienawiści do autorytarnego ojca - tyrana, entuzjastycznego członka partii faszystowskiej. To odpowiedź Bellmera na nazistowski ideał nienagannego ciała, będącego przejawem „zdrowia i czystości rasy germańskiej". *Lalka* stała się symbolem anarchicznego wyzwolenia, wstąpienia w świat irracjonalny, buntu przeciw społeczeństwu, triumfu perwersyjnej, dziecięcej fantazji nad drylem wiernego nazistom ojca. Przez swą niekompletność reprezentuje to wszystko, czym gardzili. Nic więc dziwnego, iż wpisali ją w poczet „Entarte Kunst". Stała się ona

przykładem „sztuki zdegenerowanej", wyklętej, spaczonej „perwersją", bezużytecznej dla totalitarnego państwa. W układzie rozrzuconych nóg *Lalki* można dopatrzyć się konfiguracji swastyki. Dzięki temu stała się ona formą „najbardziej okrutnej transgresji" i symbolem nienawiści Bellmera do ojca, nazisty - fanatyka. To tylko jeden z przykładów aktów artystycznej subwersji. Jednak współczesna sztuka Josepha Beuysa, George'a Bselitza, Gerharda Richtera, Anzelma Kiefera i „Nowych Dzikich" z lat 80. świadczy o tym, że doświadczenie nazizmu jest ciągle nie do końca rozliczoną traumą.

Socrealizm, inaczej realizm socjalistyczny, czyli „sztuka realistyczna w formie, a socjalistyczna w treści", w zależności od miejsca występowania, miał raz żywot krótszy, raz dłuższy. Jednak wszędzie pozostawił głęboki ślad w pejzażu otoczenia i w mentalności ludzi, którym przyszło się z nim zetknąć. Jako doktryna obejmował całość życia publicznego. Jako praktyka władzy dopuszczał wszystkie środki perswazji i przymusu, zarówno fizycznego, jak i psychicznego. Nie obce były mu więc: szantaż, zastraszanie, więzienie oraz cały system kar i nagród. Choć pozornie poszukiwał dzieła kanonicznego, jako system teoretyczno - artystyczny był zespołem niejednorodnych przepisów oraz sprzecznych wskazówek i recept. Jako obowiązującą doktrynę w sztuce socrealizm proklamowano na Zjeździe Pisarzy w Moskwie w 1934 r. Głównym kryterium oceny dzieła była tzw. „ideowość", czyli wedle wykładni ówczesnej estetyki cecha określająca stopień zaangażowania dzieła w walce o lepszą przyszłość klasowej „po stronie sił postępowych". Charakter pracy miał być również wyrazem aktywności samego artysty. Celem przedstawienia malarskiego, z którym wiązano nadzieje dydaktyczno - propagandowe, było szerokie oddziaływanie na masy. W socrealistycznej ikonosferze podlegało ono specyficznej stylizacji i rytualizacji. Brało udział w obrzędowości budującej obowiązkową historię partii proletariackiej i jej przywódców, tj. manifestacje pierwszomajowe i ceremonie nagradzania przodowników pracy. To, co stanowiło kryterium akceptacji obrazów przez teoretyków socrealizmu, to sposób podania tematu. Składała się na to odpowiednia heroizacja współczesności, idealizacja najbliższego otoczenia i moralizatorski ton. Jeśli chodzi o chwyty malarskie, była to odpowiednia perspektywa, czytelność kompozycji, jej narracyjność, symetria, powtarzalność, podkreślenie ważności gestów, monumentalizacja form i pojęć. Ze sztuki dawnej socrealizmowi najbliższy był XVIII-wieczny klasycyzm, biedermeier, sztuka wiktoriańska, akademizm i praktycznie całe malarstwo rodzajowe XIX wieku. Wpływ miały również idee kultury proletariackiej. Prawie w całości przyswojono teoretyczny dorobek "Proletkultu", czyli Proletariackiej Organizacji Kulturalno - Oświatowej, której idea powstała po rewolucji 1905 roku w kręgu działających na emigracji aktywistów bolszewickich. Oficjalnie zawiązała się po rewolucji lutowej 1917 roku. "Proletkult" zakładał możliwość kształtowania przez sztukę odrębnej, proletariackiej tożsamości, jak również fetyszyzowanie mediacyjnej roli malowidła w życiu robotnika. Według wypracowanej teorii dzieło to posiadało zniewalającą moc i olbrzymią siłę perswazji. Praktyczny aspekt sztuki proletariackiej - obrazy malowane przez kolektyw amatorów jako przeciwieństwo indywidualizmu kultury burżuazyjnej - został odrzucony. Mimo, iż socrealizm zaakceptował założenie o mediacyjnej roli obrazu, tworzył go artysta - profesjonalista stojący na szczycie stalinowskiej hierarchii społecznej. Socrealizm wykształcił wewnętrzną hierarchię gatunków malarskich. Dominował w nim portret i tzw. malarstwo "tematyczne", czyli wszelkie sceny figuralne. Najwyżej ceniono wizerunki Lenina i Stalina, nieco niżej - wszelkiego rodzaju bohaterów narodowych i czołowych działaczy rewolucyjnych, a najniżej - zwykłych ludzi pracy. Tematyka obrazów, w większości współczesna - koncentrowała się na robotniku, miejscu jego pracy, produkcji, działalności politycznej i nauki. Dotykała różnych aspektów jego życia - od budowy socjalizmu, po prywatność, życie rodzinne, szczęśliwe dzieciństwo, wiek dojrzały i starość. Robotnik, inaczej niż w XIX-wiecznym realizmie, przedstawiany był w radosnym akcie tworzenia. Był on harmonijnie zbudowany, skupiony, silny. Jeśli chodzi o sceny zbiorowe z czasów rewolucji - malowano je ostrożnie z powodu ciągłych zmian w historycznej ocenie działalności poszczególnych jej uczestników.(1) Obecność poszczególnych tematów była uzależniona przede wszystkim od bieżącej problematyki poruszanej na plenach partii. Wątek kołchozowy pojawiał się zazwyczaj z okazji szczególnego nasilenia się trudności w rolnictwie, a więc w latach 30. i 50. Tematyka wojenna przewinęła się na krótko ok. 1945-50 i została wyparta przez wątki narodowe apologizujące Wielkorusów. Sceny z młodzieżą stały się szczególnie popularne w latach 50. Poza obszarem zainteresowań socrealizmu znalazły się: sztuka dziecka, kicz i twórczość amatorów. Choć wystawy tych ostatnich bardzo często organizowano na początku lat 50., amatorstwo akceptowano o tyle, o ile poprzedzało tzw. sztukę wysoką. Nie trzeba dodawać, iż doktryna realizmu socjalistycznego wyklęła tematy religijne. Zasadniczą cechą obrazów socrealistycznych jest specyficznie budowana przestrzeń, najczęściej żabia, monumentalizująca postać bohatera, perspektywa. Świadomie deformując, wydobywała ją z tła. W ten sposób uzyskiwano "ideowy", propagandowy charakter malarstwa. Niestety, w sztuce socrealizmu zabrakło miejsca na tajemniczość, intymność, czy świadomie zaplanowaną śmieszność. Jak zauważył to trafnie Wojciech Włodarczyk, autor książki *Socrealizm*, autor obrazu eliminując zaskoczenie z góry uprzedzał nasze wątpliwości. Akcję najczęściej "zawieszał" w kulminacyjnym momencie, acz "z zapowiedzią oczekiwanego, zadawalającego rozwiązania".(2)

Choć celem socrealizmu miała być walka z "formalizmem", czyli wszelkimi przejawami nowoczesności, to jednak jego stosunek do awangardy nie był do końca jednoznaczny. Początkowo ze względu na jej rewolucyjny potencjał popierano sztukę awangardową. Jednak już za rządów Stalina, którego władza dotknęła wszystkie dziedziny życia, jakakolwiek ucieczka od upolitycznionej rzeczywistości była niemożliwa. Roztoczył on swą kontrolę również nad tym, co się działo w pracowniach twórców. "Artysta, który namalował portret niepodobny do wodza, znikał na zawsze" - napisał w swych wspomnieniach Dymitr Szostakowicz, dając przejmujący zapis funkcjonowania ówczesnej kultury. W latach 30. i 40., aż po śmierć Stalina w 1953 r. i XX zjazd KPZR krytykowano wszelkie eksperymenty formalne, by potem ich zakazać zupełnie. Pod zarzutem „formalizmu" bezwzględnie tępiono wszystko, co nie odpowiadało założeniom realizmu socjalistycznego. Artyści zastraszeni przez cenzurę w swych pracowniach niszczyli wszystko, co przypominało modernizm.

Zelżenie doktryny socrealistycznej przyniosła dopiero „odwilż" z 1956 roku (nazwa ta pochodzi od tytułu książki I. Erenburga) i dojście do władzy Chruszczowa. Wyraziło się ono rehabilitacją sztuki sięgającej po środki impresjonizmu, ekspresjonizmu, prymitywizmu i innych kierunków XX wieku. Nieprawdą jest jednak to, że opór wobec socrealizmu zupełnie nie istniał. Wokół starej opozycji, którą już w latach 30. zawiązali malarze tj. W. Faworski, P. Kuzniecow, A. Lentułow, R. Falk oraz mniej znani: J. Kropiwnicki, F. Płatow, P. Sokołow, W. Szestakow i inni, w latach 50. zaczęła się kształtować nowa, która odmieniła oficjalną sztukę. To dzięki niej w końcu tej dekady mogła pojawić się grupa artystów zwanych „nonkonformistycznymi" lub „nieoficjalnymi". Oficjalne źródła pomijały milczeniem nowe kierunki w sztuce. Nie wspominano o nich również na żadnej uczelni. Pod koniec lat 40. i przez całe lata 50. artyści zainteresowani kulturą zachodnią byli więc skazani na samokształcenie i pokątne zdobywanie wiedzy w „domowych uniwersytetach". Jednak te konspiracyjne spotkania grup zaufanych osób, które w mieszkaniach dyskutowały o „wywrotowych" trendach, zbudowały dobry klimat dla sztuki nieoficjalnej. Na przełomie lat 50. i 60. zawiązały się liczne nieformalne ugrupowania twórcze. Wielu zwolnionych z łagrów, zrehabilitowanych przedstawicieli inteligencji musiało „osiąść na 101 kilometrze", ośrodki kultury nieoficjalnej powstały więc w Taurusie i Ruzie. Jeden z pierwszych powstał wokół poety i malarza Jewgienija Kropiwnickiego. Mieszkał on w Lianozowie pod Moskwą, stąd całe ugrupowanie nazywało się „Lianozowskie". Na przełomie lat 50. i 60. działała też grupa „Dołgoprudnaja" Oskara Rabina. Innym ośrodkiem kultury powstałym w tym czasie stało się mieszkanie historyka sztuki Igora Cyrlina. Ten kolejny „domowy uniwersytet" służył jako galeria sztuki, w której artyści wieszali obrazy na parę godzin, by je poddać oglądowi gości. W latach 50. nowa grupa artystyczna skoncentrowała się wokół Anatolija Sztejnberga, zrehabilitowanego w 1937 r. po odsiedzeniu całego wyroku absolwenta Wchutemasu, poety i tłumacza. Wtedy powstało też niezależne studio artystyczne Elija Bielutina. W sztuce przełomu lat 50. i 60. główne eksperymenty ewoluowały w stronę abstrakcjonizmu, surrealizmu i ekspresjonizmu. Były to lata, kiedy kryzys przeżywała zobiektywizowana sztuka socrealistyczna - część tłumiącego wszelką osobowość i wolność jednostki totalitarnego państwa. Sprzeciw wobec kłamliwej pompatyczności przyniosła radykalna zmiana w sposobie postrzegania rzeczywistości, jak również podejmowanie dramatycznych tematów egzystencjalnych i krytyka społeczna. Jak żaden inny kierunek poczucie „samowyzwolenia" i wewnętrznej swobody dawała abstrakcja, po którą sięgnęli Kabakov, Bułatov, Tupiecki, Jankilewski.

Błędem byłoby jednak postrzeganie sztuki czasów duchowej „odwilży" jako jednolitego monolitu. Choć początkowo w końcu lat 50. i 60. dzięki liberalnej polityce Chruszczowa, nowego lidera KPZR i ZSRR odbyło się w Moskwie kilka wystaw sztuki zachodnioeuropejskiej, a w pracowniach artystów pojawiły się bogato ilustrowane opracowania o sztuce współczesnej, już w 1962 r. na skutek brutalnej ingerencji w sprawy artystyczne Chruszczow położył kres rozwojowi różnorodnych kierunków i stylistyk artystycznych. Jak trudna była sytuacja tych, którzy chcieli swobodnie rozwijać swój talent, świadczą wycinki z prasy oficjalnej komentujące najważniejsze wydarzenia artystyczne tamtych czasów. Należała do nich wystawa w Maneżu otwarta 2 grudnia 1962 roku. „(...) pseudonowatorzy, odwracający się od życia, walki i trudu swego narodu, bezmyślnie uganiają się za zachodnią 'modą', zajmują się żałosnym naśladownictwem zwyrodniałej formalistycznej sztuki burżuazyjnego świata, która jest z natury głęboko obca naszemu światopoglądowi, naszym ideałom estetycznym, naszemu poczuciu piękna" - napisała *Prawda* w numerze z 3 grudnia 1962 r.(3) Wystawę w Maneżu miało zwiedzić kierownictwo partii z Chruszczowem na czele. 30 listopada zaproponowano więc Bielutinowi przygotowanie w ciągu jednej nocy powtórki zwanej „wystawą tagańską". Pomieszczenie przeznaczone na ekspozycję okazało się zbyt małe, wyselekcjonowano więc obrazy zamieniając abstrakcyjne na figuralne. Nie pokazanie abstrakcji ze względów bezpieczeństwa zakończyło się skandalem.

Podsycił go spór Ernsta Nieizwiesnego z Chruszczowem krytykującym jego rzeźby. Artystom zarzucono lekceważenie gustu i potrzeb narodu: „(...) Obrońcy abstrakcjonizmu muszą zrozumieć, dokąd może zaprowadzić postawa, jaką zajęli w sztuce. W naszym, budującym komunizm społeczeństwie, gdzie ponad wszystko stawia się interes narodu, niedopuszczalna jest indywidualistyczna samowola, rozpasanie, ANARCHIA [sic! - podkreślenie A.M.W.]. Zgoda na rozwój podobnych tendencji oznacza zgodę na nadwerężenie i osłabienie naszego systemu społecznego" - czytamy w artykule *Twórczość dla narodu - najwyższym celem artysty*, który opublikował *Kommunist* (nr 1/1962).(4) Dziś już wiadomo, że wydarzenia w Maneżu były prowokacją, zaplanowaną w związku z przybyciem przywódcy KPZR na wystawę. Władimir Sierow, ostoja socrealizmu i sekretarz zarządu Związku Artystów Plastyków, chcąc rozprawić się z abstrakcjonistami i wyplenić „zarazę" w sztuce rosyjskiej, wykorzystał niepodważalny autorytet Chruszczowa, jak również jego całkowitą ignorancję w sprawach sztuki. Po wystawie w Maneżu w jego ręce przeszły wszelkie stanowiska w kulturze. 4 grudnia 1962 r. Sierow stanął na czele akademii Sztuk Pięknych ZSRR. Aleksander Gierasimow i Aleksander Łaktionow, oficjalni portreciści epoki stalinowskiej, objęli odpowiednio stanowiska: przewodniczącego Związku Artystów Plastyków i dyrektora głównej uczelni artystycznej kraju - Instytutu Surikowa. Taki układ sił całkowicie zablokował możliwość prezentowania abstrakcji. 3 grudnia 1962 r. wiodąca prym gazeta *Prawda* zamieściła artykuł *Sztuka należy do narodu*. Stwierdzono w niej jednoznacznie, że „sztuka socjalistyczna oraz naród zdecydowanie odrzuca abstrakcjonizm, który ni stąd, ni zowąd zaczęli hołdować nieliczni artyści, nie dostrzegając jego jawnie reakcyjnej, antynarodowej istoty. Sztuka socjalistyczna równie zdecydowanie i bezwzględnie odrzuca niczym nie uzasadnione eksperymenty naszych muzyków, którzy wzorują się na nędznych burżuazyjnych muzykopisach skłonni całą radziecką muzykę upodobnić do dudniącego jazzu."(5) W licznych listach kierowanych do Chruszczowa inteligencja twórcza bezskutecznie próbowała go nakłonić do zmiany stosunku do sztuki współczesnej. Wtedy rozpoczęły się nowe ataki na dysydentów. Wiosną 1963 r. nastąpiły liczne zwolnienia ze stanowisk redaktorów naczelnych wielu gazet i czasopism. Wydarzenia w Maneżu oraz spotkania KC partii z inteligencją wyraźnie dowodzą, że w roku 1963 nadzieje na liberalizację i pluralizm kultury oficjalnej były przedwczesne. W pierwszych miesiącach tegoż roku nieoficjalne życie artystyczne władze poddały bardzo silnej presji. W szczególności dotknęła ona grupę Bielutina. Twórcy nie uznawani przez potężny, odpowiedzialny za dystrybucję premii, lokali, stypendiów, zaliczek i wyjazdów Związek Artystów Plastyków, żyli i malowali w biedzie. Przez wiele lat nie zwracano im prac zarekwirowanych w Maneżu. Wiele osób wydalono ze Związku Artystów Plastyków pod zarzutem szerzenia zgubnego „formalizmu". Na tym skończyły się właściwie oficjalne, państwowe represje, gdyż twórcy nadal robili swoje. Mając wstępne rekomendacje mogli chodzić od pracowni do pracowni, po strychach i piwnicach. Z reguły dorabiali sobie w szkołach i ogniskach plastycznych, ucząc rysunku. Od czasu do czasu dostawali zamówienie na grafikę książkową. Wtedy też pojawiło się zjawisko „sztuki podziemnej", czyli „nonkonformistycznej". Nawet jeśli w 1963 roku nie była w pełni akceptowana, była tolerowana. Oznaczało to, że w pewnych, półoficjalnych warunkach można ją było pokazywać. Zamknięcie oficjalnych salonów przed artystami niezależnymi sprawiło, iż w latach 60. i wczesnych 70. przestrzeń wystawiennicza ograniczyła się do prywatnych mieszkań, pracowni oraz kilkugodzinnych wystaw w kawiarniach, czy w klubach. Stawały się one miejsce spotkań ludzi podobnych poglądów, w których czytywano prasę, pokazywano najnowsze obrazy i dyskutowano o najnowszych wydarzeniach artystycznych. Zainteresowanie inteligencji technicznej sztuką podziemną sprawiało, że wystawy organizowano też w placówkach naukowo - badawczych, na co nie potrzeba było oficjalnych zezwoleń. Niedostępne dla szerokiej publiczności wywoływały jednak określony oddźwięk społeczny. Mimo oficjalnych zakazów, a właściwie dzięki nim w latach 60. nonkonformistyczne życie artystyczne stało się bardzo bogate. Na długie lata zeszło do piwnicznych pracowni i komunalnych mieszkań w obrębie starej Moskwy, a zwłaszcza dzielnic: Czyste, Patriarsze Prudy, Stary Arbat, Nikitskije Wrota. Mimo istnienia wielu ugrupowań, wszyscy się znali i utrzymywali ścisłe kontakty, informując o swej aktywności. Zaledwie w kilka miesięcy po pogromie w Maneżu wznowiło swą działalność studio Bielutina. Wraz z weteranami z lat 50. nowi twórcy tworzą studio w Abramcewie. W latach 70. jako forma nonkonformistycznego życia artystycznego pojawiły się happeningi i performance, oparte na nieplanowanej, często absurdalnej akcji (grupa „Dwiżenje" i jej happeningi zwane „kinetycznymi" prezentowane w latach 1971-72 na Krymie, w Moskwie i Suzdalu. Teatralne widowiska w konwencji „kolażu" współtworzyli pomalowani ludzie odziani w fantastyczne stroje, otaczająca przyroda i dynamiczna akcja.). W 1967 r. powstała grupa „Mir" W. Kolejczuka, a w 1970 - grupa „Agro" z Francisco Infante na czele.

Reasumując: sytuację sztuki niezależnej w moskiewskim życiu artystycznym lat 60. i na początku lat 70. charakteryzował pewien dualizm. Oficjalnie zakazana, bardzo silnie zaistniała w podziemiu. Nasilenie się represji, które przypadło na lata 60. i 70., zaowocowało emigracją młodych artystów do Stanów Zjednoczonych, Izraela, Francji, gdzie mogli się cieszyć wszelkimi swobodami. Choć w latach 70. brakowało szczególnych przełomów, upadków, czy wzlotów, przypadło na nie największe nasilenie ruchu dysydenckiego, aresztowań i procesów z wygnaniem Sołżenicyna na czele. Władze ZSRR nadal bardzo niechętnie zezwalały na organizowanie wystaw artystycznej awangardy w miejscach publicznych. Ta napięta atmosfera przyczyniła się do tego, iż w połowie lat 70. miało miejsce ważne wydarzenie, jakim była wystawa otwarta we wrześniu 1974 r. w Bielajewie, nazwana później „buldożerową". Zrywając z wieloletnią izolacją Władimir Niemuchin, Jewgienij Ruchin, Udia Masterkowa, Oskar Rabin i inni artyści wyszli w teren otwarty na przedmieściach Moskwy, by pokazać swe prace szerokiej publiczności. W rezultacie doprowadziło to do starcia z rozwścieczoną milicją, która zaatakowała artystów z obrazami taranując ich buldożerami. Ta bezpardonowa akcja rozpędzenia publiczności i zniszczenia prac młodych moskiewskich nonkonformistów przekonanych, że brak swobód twórczych uniemożliwia rozwój prawdziwej sztuki, wywołała falę protestów opinii międzynarodowej. Choć władze odmówiły nazwania jej „pogromem", na co z całą pewnością zasługiwała, przyczyniła się do zorganizowania drugiej, oficjalnej wystawy na wolnym powietrzu. Nazywana „wystawą izmajłowską" lub „radzieckim Woodstock" odbyła się w 2 tyg. po pierwszej i była dostępna dla każdego. Po 1974 r. poczucie zagłady i zagrożenia zmniejsza się, strach jest nie tak wielki, ale wciąż trwa poczucie bezruchu i beznadziejności. Dlatego po wystawie „buldożerowej" wielu artystów wyjechało za granicę.



George Grosz *Leichenbegängis - Widmung an Oskar Panizza (Pogrzeb. Dla Oskara Panizzy)* 1917/18. Prawdopodobnie jedną z inspiracji dla tego obrazu był *Pogrzeb anarchisty Gallego* namalowany przez włoskiego futurystę Carlo Carrę w 1910 roku. Por. „IS" nr 19

Socrealizm był niewątpliwie jednym z najtragiczniejszych i najbardziej destrukcyjnych doświadczeń sztuki XX wieku. Śmierć w więzieniach i łagrach, ruina dorobku życia, psychiczne poniżenie i wyniszczenie fizyczne stały się udziałem całej rzeszy twórców. Zbrodniczą doktrynę socrealizmu przeszczepiono do krajów Europy Środkowej, Azji i Ameryki Łacińskiej, w których z różną dynamiką wcielano ją do połowy lat 50. Oczywiście temat ten wymagałby osobnego potraktowania. To moje - siłą rzeczy dość ogólne ujęcie - w żaden sposób go nie wyczerpuje. Na zakończenie wspomnę tylko o tym, że 12 i 13 listopada 1949 roku w Nieborowie odbyła się konferencja, podczas której zadekretowano realizm socjalistyczny jako obowiązujący, popierany przez państwo, główny nurt sztuki w Polsce. Z różną intensywnością obowiązywał on do „odwilży" w 1956 roku.

Przypisy:

1. Por. W. Włodarczyk, *Socrealizm. Sztuka polska w latach 1950-54*, Kraków 1991, ss. 17-18
2. W. Włodarczyk, *Socrealizm*, op.cit., s. 17
3. *Sztuka należy do narodu*, artykuł wstępny, *Prawda*, 3 grudnia 1962 r. Cyt. za: *NIE i konformiści. Oblicza sztuki radzieckiej*. Katalog wystawy w Muz. X. Dunikowskiego, Warszawa 1994, s.98
4. *Twórczość dla narodu - najwyższym celem artysty*, artykuł redakcyjny, *Kommunist*, nr 1/1962. Cyt. za: *NIE i konformiści. Oblicza sztuki radzieckiej*. Katalog wystawy w Muz. X. Dunikowskiego, Warszawa 1994, s.100
5. *Sztuka należy do narodu*, artykuł wstępny, ibidem.

Wykorzystane źródła:

Richard Grunberger, *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, przeł. W. Kalinowski, Warszawa 1987

Bertold Hinz, *Die Malarei im deutschen Faschismus. Kunst und Kontrrevolution*, München 1974

Piotr Krakowski, *Sztuka III Rzeszy*, Kraków / Wiedeń 1994

Alla Rosenfeld i Norton T. Dodge, *From Gulag to Glastnost. Nonconformist Art from the Soviet Union*, New York 1995

Wojciech Włodarczyk, *Socrealizm. Sztuka polska w latach 1950-54*, Kraków 1991

NIE i konformiści. Oblicza sztuki radzieckiej. Katalog wystawy w Muz. X. Dunikowskiego, Warszawa 1994

Filmy: *Architektura zagłady*, niem. film dok., reż. Peter Cohen, 1999

Potęga obrazu - Leni Riefenstahl - niem. film dok., scen i reż. - Ray Muller, 1993.

WWW.LUDUCIOS.BZZZ.NET



grupa parateatralna

www.Luducios.bzzz.net

Przedstawia:

Super kolekcja!

TEKST: Łukasz & R.Vaneigem ZDJĘCIA: Maciej +?













To co że jesteście biedni, nadal możecie być cool i trendi! "Żyjemy w czasach, kiedy ideologia konsumpcji skonsumowała wszelkie ideologie." Została nam więc tylko ideologia zakupów KUPUJCIE, KUPUJCIE... KUPUJCIE BEZGOTÓWKI, PROSTO ZE ŚMIETNIKÓW...ubrani w stroje z kolekcji "ŻUL - Wiosna-Lato"!!!



Koniec!

WWW.LUDUCIOS.BZZZ.NET

GŁOS WOŁAJĄCEGO NA PUSTYNI

rzecz o metafizyce punk rocka

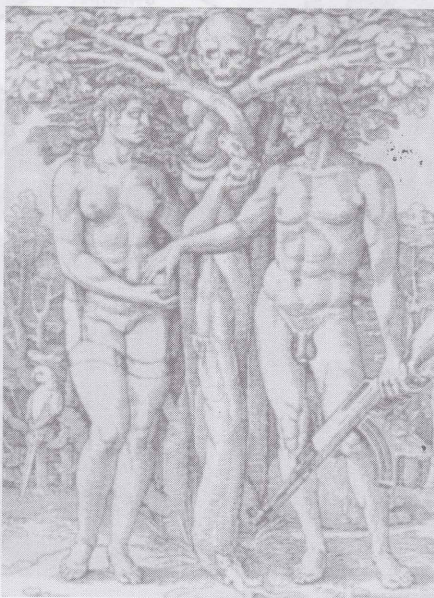
Witold Zimowski

Być może dziwi Państwa tytuł niniejszego tekstu. Być może wydaje się on nieco prowokacyjny, ryzykowny, głupi lub śmieszny. Mając na uwadze niebagatelną rolę jaką odegrała muzyka punk w życiu wielu osób, pozostanę, mimo wszystko, przy nim. Co więcej - spróbuję rzecz uzasadnić lokując całą sprawę w interesujących mnie kontekstach. Posłużę się w tym celu kilkoma cytatami z różnych dzieł, w których w różny sposób opisano ludzkie doświadczenie. Mam nadzieję, że pozwolą one zobaczyć poruszane kwestie w ciekawym dla Państwa świetle, a przy tym ich dziwaczność stanie się bardziej zrozumiała, gdy ustawi się ją we właściwym (moim zdaniem) kontekście i wymiarze.

Czasem będę mówił o punk rocku ogólnie, lecz częściej o naszej, powiedzmy, wschodnioeuropejskiej jego odmianie. Dla przedstawienia swojego poglądu na sprawę zamierzam posłużyć się różnymi przykładami wykonawców, nie ukrywam jednak, że głównym obiektem mojego zainteresowania, zwłaszcza w dalszej części tekstu, będzie zespół Dezerter jako szczególnie interesujący muzycznie i tekstowo, jako dojrzały i ciekawy owoc z tego drzewka.

* * *

Podejmując temat, zacznijmy jednak rzecz w innym miejscu. Oddajmy głos basiście zespołu NoMeansNo, Robowi Wright'owi, który charakteryzował rolę muzyki w sposób następujący (wywiad z roku dwutysięcznego): *„Dla mnie znaczenie muzyki nie zmieniło się od czasu, kiedy ludzie siadali przy ogniu, walili w bębny i zawodzili. Istota sprowadza się do tego, żeby ludzie zbierali się razem i emocjonalnie łączyli się poprzez brzmienie i rytm. Jeśli tak się dzieje, to można mówić, że muzyka spełnia swoją rolę"* (1). Podobne rzecz ujęła Patti Smith w filmie jaki kiedyś o niej widziałem. Zaskoczyło mnie wówczas jej zadowolenie z formy komunikacji, jaką stał się rock'n'roll, i duże znaczenie jakie doń przywiązywała. Punk *„sprowadzenie muzyki do jej esencji mocnego beatu i potężnej siły"* (2). My jednak nie poprzestawajmy na formie (do niej zresztą jeszcze wrócimy) lecz spróbujmy zgłębić jej zawartość.



Na początek sprawy banalne. Otóż, charakterystyczne i dosyć istotne jest to, że punk, zwłaszcza u swych początków, był domeną młodych ludzi. Owszem, można zostać punkiem po trzydziestce, ale pewne specyficzne symptomy raczej wystąpią już wcześniej... *The youth are getting restless,* lecz młodzi nie zawsze widzą to miejsce dla siebie w urządzonym już świecie, w świecie którego urządzenie nie potrzebuje zmian, bo wszystko jest już poukładane. Młodość zaś zwykle jest energiczna, świeża, bezkompromisowa - tak jak śpiewa słowacki zespół Zona A - *mladost' je radost'.* Może wyrażać się gwałtownie, manifestacyjnie i krótkotrwale w jakimś „święcie rewolucji", ale nie wylewajmy dzieciaczków z kąpielą - sprawa miewa też głębszy wymiar. „Święto rewolucji" jest też świętem osobowości, obroną jej integralności w momencie kiedy jest ona zagrożona, kiedy jest pakowana w rozmaite szuflady, kiedy okazuje się, że, w imię spokojnej przyszłości, wypadało by amputować pewne jej elementy - aby lepiej pasować do zaistniałych warunków. Takie są oczekiwania. Wybór w dodatku dokonuje się w momencie newralgicznym, kiedy człowieka nie można nazwać jeszcze dojrzałym. Tym większe znaczenie dla dalszej biografii może mieć każdy świadomy i nieświadomy krok, każde doświadczenie.

Rzeczy o których tu mowa nie są niczym nowym. Josif Brodski, patrząc wstecz na swój czas młodzieńczy, pisał: *„chłopiec, który chciał wywalczyć sobie własny, najbliższy los, miał przed sobą jedyną drogę wypaść z kolein"* (3). Wspomina też swą walkę z brutalną nachalnością rzeczywistości w jakiej żył. Dokonywała się ona wewnątrz: *„pierwsza lekcja wyłączania się, pierwsza próba wyobcowania (...), w istocie na całą resztę mojego życia można patrzeć jako na nieustanne unikanie jego najbardziej natrętnych aspektów"* (4).

W tym miejscu sprawa „się rypła", prawda? wszak mówimy o wykolejeńcach. Ale podejrzewam, że każdy z nas ma w sobie coś wykolejonego. Zgłębiajmy więc ten etosik osoby wykolejonej, przechodząc przy tym do bliższych nam realiów.

Noam Chomsky zwracając się do szczęśliwego konsumenta współczesnego świata, czy może raczej do tego, który zmarnował swój czas i nie opanował wszystkich potrzebnych do tejże konsumpcji umiejętności, mówi: *„Może przychodzić ci do głowy, iż w życiu powinno chodzić o coś jeszcze, ale ponieważ oglądasz telewizję w samotności, indywidualnie, musisz dojść do wniosku: „oszalałem, bo przecież nie pokazują nic innego".* W jego ujęciu taki wykolejeniec *„nie ma szans nawiązania kontaktu z innymi ludźmi, podzielającymi i popierającymi takie* (wykolejone, wykraczające poza dane przyp. W.Z.) *poglądy oraz pomagającymi je wyartykułować, nie ma sposobu by nie czuć się kimś odbiegającym od normy, zwichrowanym. W takiej sytuacji można jedynie pozostać na uboczu i nie zwracać uwagi na to co się dzieje. Można oglądać w zamian coś innego, na przykład puchary footbolowe".*

Z tego punktu widzenia jasne jest znaczenie bezpośrednich kontaktów między ludźmi, szczerej komunikacji. Również Chomsky w tym samym artykule, podkreśla wagę odkrycia, *„że nie jest się samym, że inni podzielają twoje poglądy",* ponieważ, jak pisze *„pozwala to na umocnienie się w swoich przekonaniach, na uściślenie swoich poglądów i myśli."* Dzięki bezpośrednim spotkaniom, dzięki różnym formom kontaktów z ludźmi czującymi i myślącymi podobnie, z donioslym głosem muzyki włącznie, mogą powstawać „pola swobodnego myślenia", a pośród nich może rozwijać się kultura dysydencji. Chomsky ironizuje na temat takiego „zagrożenia": *„jeżeli ludzie nie tkwią już cały czas przyklejeni do telewizorów, to mogą im zakiełkować w głowach najrozmaitsze dziwaczne pomysły (...). Trzeba z tym walczyć jednak jeszcze się nie udało".*

Jeśli chodzi o dysydencką kulturę w ujęciu Chomsky'iego, to przypomnieć trzeba o ważnej jej fazie w USA w latach sześćdziesiątych. Wzrost aktywności społecznej jaki miał wtedy miejsce, kiedy to *„znaczne odłamy społeczeństwa zaczęły się organizować, przejawiać aktywność i starać się wyjść na arenę polityczną"* przez ideologów sfer rządzących został zresztą zinterpretowany jako kryzys demokracji... Owa fala wydała owoce w następnym pokoleniu, a punk zasługuje na miano jednego z jej spadkobierców. Jest to co prawda pewne uproszczenie, zważywszy zwłaszcza na realia naszej części świata. Tak czy owak punk uczestniczy w społeczności dziwaków i wykolejeńców. Spójrzmy na modę jaką kiedyś proponował. Swą wagę ma też jego zaangażowanie w sprawy społeczne i ekologię. Nie ten aspekt punka jest jednak dziś obiektem naszego zainteresowania.

* * *

Wniknijmy głębiej, wracając przy tym do zarzuconego wątku szukającej swego miejsca młodzieży, a przy tym wyostrzmy nasze spojrzenie na bardziej ludzkie ujęcie zagadnienia. Dostrzeżemy wówczas w sylwetkach bohaterów punk rocka ukryty głęboko pod śmieciarskim wizerunkiem idealizm i głód, będący źródłem ich aktywności. Proponuję przy tym znów zmienić perspektywę na bliższą nam geograficznie, kulturowo i, jak sądzę, duchowo. Wracamy na stary kontynent. Pozwalam sobie tu zacierać granicę sztuk, to co Brodski powiedział o literaturze, odnosząc do naszego zagadnienia w jego najgłębiej wnikających aspektach. Nie jest dla nas tu najważniejsze o jakiej dziedzinie twórczości mówi rosyjski dysydent, jego słowa odnieść możemy do każdej, wydobywającej się z wnętrza, autentycznej sztuki :

„ Jako najstarsza i najbardziej dosłowna forma przedsiębiorczości, sztuka chcąc nie chcąc pogłębia w człowieku właśnie jego poczucie indywidualności, unikalności, odrębności, przekształcając go ze stworzenia społecznego w osobę. (...) Dzieła sztuki (...) zwracają się do człowieka tete--tete, wchodząc z nim w związki bezpośrednie i bez pośredników. Za to właśnie nie lubią sztuki, a literatury i poezji w szczególności, wielbiciele powszechnego szczęścia, władcy mas i głosiciele konieczności historycznej. Albowiem tam, którędy przeszła sztuka i gdzie przeczytano wiersz, zamiast oczekiwanej jedności i jednomyślności znajdą obojętność i rozbieżności, a zamiast zdecydowanego działania brak zdecydowania i odrazę. Innymi słowy, w małe zera, którymi żarliwcy powszechnego szczęścia i władcy mas zamierzają manipulować, sztuka wpisuje „kropkę, kropkę, przecinek z minusem", przekształcając każde takie małe zero w nie zawsze pociągający wszelako ludzki pyszczek" (5).

W innym miejscu: *„ Język i jak się zdaje literatura to rzeczy starożytne, bardziej konieczne i długowieczne aniżeli jakakolwiek forma organizacji społecznej. Oburzenie, ironia lub obojętność z jakimi literatura często-gęsto odnosi się do państwa, są w istocie reakcją tego co stałe, a właściwie nieskończone, na to, co przemijające i ograniczone. W każdym razie, dopóki państwo pozwala sobie mieszać się do spraw literatury, literatura ma prawo mieszać się do spraw państwa."*(6)

Zastanówmy się przez chwilę nad tym co kryje się za tą jak sądzę

ważną deklaracją, a przy tym definicją sztuki dysydenckiej w bliskim mi rozumieniu. Dlaczego omawiane aktywności człowieka są czymś bardziej koniecznym niż wygodne (czy dla wszystkich?) społeczne urządzenie?

W moim odczuciu dla autora tych słów właśnie twórczość, która dotyka człowieka bezpośrednio i głęboko, jest tym co bliższe jest rzeczywistej jego naturze, co odpowiada jego rzeczywistej godności. Wiąże się ona z egzystencjalnym doświadczeniem człowieka, jego zaś przedmiotem rzadko bywa efemeryczna zmienność rzeczy. Egzystencjalne doświadczanie przebiega poza nerwowym pulsem codzienności. I nieco inaczej się kształtuje: sztuka, tak jak przedstawia ją Brodski, odnosi się do tego co w człowieku tajemnicze, niepoznane, niedookreślone, w czym chcemy dostrzegać czasem cień nieskończoności. Natomiast państwo, organizacja społeczna przeciwnie związane są z tym co skończone, wyliczalne i udowadnialne. I w tym miejscu dotykamy problemu dla nas najistotniejszego, problemu determinizmu i wolności, oraz relacji między nimi. Przecież dotyczą one każdego człowieka.

Twórczość o jakiej mówi Brodski wiąże się z dążeniem *„do wyzwolenia ludzkiego ducha ze zniewolenia przez determinizm”*, że użyję tu określenia jego poprzednika w tradycji myśli rosyjskiej, Mikołaja Bierdiajewa. Natomiast państwo, organizacja społeczna, wszystko to co organizuje nasze życie, opiera się na dostosowaniu się do warunków świata, jest posłuszeństwem temu determinizmowi. Kontynuując i z konieczności okrawając myśl filozofa (zawartą w pracy pt. *Sens twórczości* (7)) owo dostosowanie jest w dużym stopniu konieczną reakcją zachowawczą człowieka żyjącego w świecie, natomiast nie wyczerpuje się w niej cały ludzki potencjał. Dlatego wiele osób burzy się przeciw ustalonemu obyczajem, prawem czy tradycją porządkowi.

Inny rosyjski myśliciel książę Trubieckoj zanotował w 1915 roku swoje doświadczenie, które korzystnie będzie w kontekście powyższego przytoczyć. Autor wspomina:

„Pamiętam, cztery lata temu byłem w Berlinie na filmie, który pokazywał dno akwarium oraz sceny z życia drapieżnego żuka wodnego. Przed nami pojawiały się obrazy wzajemnego pożerania się różnych istot wstrząsające obrazy powszechnej walki o byt, występującej w całej przyrodzie. Zwycięzcą w walce z rybami, mięczakami i salamandrami zawsze był żuk wodny dzięki technicznej doskonałości dwóch środków zagłady potężnej paszczy, którą kruszył przeciwnika i jadowi, którym go porażał. (8)

Takie było w ciągu wieków życie przyrody, takie jest i takie będzie w przyszłości, w ciągu nieokreślonego czasu. Jeżeli to widowisko nas przeraża, jeżeli widok opisanych scen wywołuje w nas uczucie duszności moralnej, wskazuje to na fakt, że w człowieku są zaczątki innego świata, innego planu bytu. Przecież nawet nasze ludzkie poruszenie nie byłoby możliwym, gdyby ten typ życia przyrody był jedyną możliwością, gdybyśmy nie odczuwali w sobie wezwania do realizacji czegoś innego.” (9)

Żyjemy w rzeczywistości zdeterminowanej, która w pewien sposób odbija stosunki panujące w przyrodzie. Nasz nieciekawy sposób życia w dodatku w dużym stopniu opiera się na ustaleniach naukowych, wynika z racjonalnego rachunku ekonomicznego, opiera się na dowodzie. A jeśli coś nam udowodniono... cóż winniśmy temu posłuszeństwo, prawda? Gdzie więc tu miejsce dla wolności?

Sądzę, że tu kryje się uzasadnienie postawy Brodskiego. Tu tkwią też korzenie punkowego buntu w jego najciekawszych, najbardziej poruszających przykładach. Z tego punktu widzenia można, jak sądzę dostrzec jego charakterystyczne rysy i elementy w całym ich dramatyzmie. Sprzeciw wobec tego z czym wszyscy musimy się zgodzić, dążenie do przekroczenia, w którym ujawniają się siły witalne człowieka, a jego stłumiony duch walczy o swą metafizyczną godność. Sprzeciw wobec bezsensu determinizmu panującego w świecie. Dojmująca tęsknota za sensem, za wolnością. Unaocznienie duchowego poniżenia, czy wreszcie próba podźwignięcia się zeń. W tym objawia się dziwnie mądrość tej małej i hałaśliwej muzyki w jej porywach i głębiach. I tkwi tu ziarno duchowe, metafizyczne - czy tego chcemy czy nie.

* * *

Jako ilustrację i tło dalszych rozważań, proponuję wykorzystać fragment książki Andrzeja Struga, wydrukowanej w 1910 roku. Rzecz dotyczy *tego, co gryzie*, czyli anarchisty zwanego Gryziakiem, a konkretnie istotnej chwili w jego życiu, gdy stał on samotnie na Brooklińskim Moście, obserwując życie wielkiego miasta.

„Nad tą rozwartą, żyjącą księgą stał głodny i sponiewierany chłopak, bez grosza w kieszeni, bez domu i jednej duszy znajomej wśród tych milionów zajętych sobą ludzi. W ciszy i zgrozie stał przed nim obnażony i okrutny świat i nie mogły się od niego oderwać zdumione oczy. Było wszystko jak niewiarygodny jakiś sen. Ten obraz wytrawiał się w mózgu i utrwalał raz na zawsze. Nigdy o nim nie zapomni człowiek, który raz go ujrzał. Zawsze i na zawsze będzie patrzył przez ten obraz jak przez malowaną szybę. Przeinaczy się w nim i spotwornieje pojęcie złego i dobrego i każde ludzkie uczucie, i każde ludzkie pragnienie, utraci swoją wartość życie i nic nie będzie znaczyła śmierć...

Pamiętał, że w jakiejś chwili spostrzegł, że drga pod nim ziemia. Przypomniał sobie, że stoi na moście, że z tego mostu patrzy, że on żyje, że żyją obok niego ludzie. I w jednej chwili ogarnął go ogłuszający łoskot życia. Turkot wozów, ryki samochodów, przeraźliwe sygnały parowozów i statków, zgrzytanie wind i wieloraki, głuchy i nie milknący gwar ludzki: gorączkowe rozmowy, krzyki, śmiechy, jęki, nawoływania, westchnienia, rozkazy, przekleństwa...

- To tak? A więc to tak?

Tak zdumiewa się zawsze człowiek, który w jakiejś godzinie życia odgadnie w otaczającym go codziennym dniu jego prawdziwą tajemnicę i pozna tę jedyną s w o j ą prawdę”. (10)

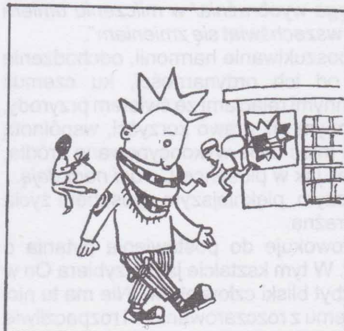
* * *

Wszyscy wiedzą jaką formą muzyczną posługuje się punk. Niby nic, a jednak zatrzymajmy się przez chwilę nad nią. Ciekawe jest to, że jej gwałtowność przestaje dziwić w kontekście tragedii rozgrywających się w trzewiach naszych państw, społeczności, domów, dusz, a zwłaszcza w kontekście otwartych politycznych tragedii naszego świata. Takie jest moje osobiste doświadczenie poczucia moralnego uzasadnienia punkowego czadu w chwilach wglądu w owe trzewia, w chwili *duszności moralnej*, gdy, jak pisze Stasiuk *„pokrywka nieba idealnie przylega do linii horyzontu”*. (11)

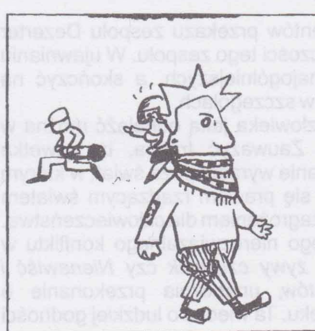
Gwałtowność, agresja i złość z jaką punk nihilistycznie kąsał zastaną kulturę jest też w moim odczuciu swoistą proklamacją niepodległości, odrzuceniem zewnętrznej krępacji, opowiedzeniem się za wolnością. Akt ten może posiadać obiektywnie małe znaczenie, a jednak... Interesuje nas tu duchowy wymiar tej muzyki, to z czym wiąże się ona w życiu indywiduum, a nie to jak wpływa to na sytuację w kraju. A więc przeżycie własnej autonomii, odrzucenie wielu praw świata tego, odrzucenie wielu autorytetów i ich opinii, uzasadniających jego prawa. To w pewnym sensie przebudzenie osoby, ocknięcie się jej. Przy tym ten rodzaj przebudzenia, którego odwrotną stroną staje się nihilizm.

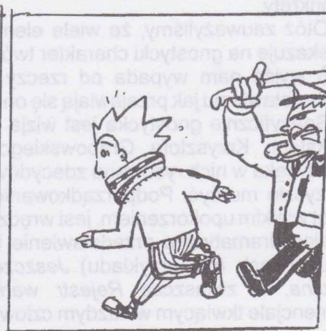
W dzisiejszych czasach nihilizm rozmaicie bywa rozumiany. Ja chciałbym przybliżyć to pojęcie najpierw w znaczeniu przeciwnym hedonizmowi. Dla naszych zagadnień właściwsze jest właśnie takie, idealistyczne rozumienie nihilizmu pokrewne temu opisywanemu przez Kropotkina zjawisku, jakie odcisnęło piętno na rosyjskiej młodzieży połowy XIX wieku. *„Nihilizm* konstatuje Kropotkin w swych wspomnieniach *za wyłączeniem jego nieokrzesanych wybryków, nieuniknionych zresztą w każdym młodym ruchu nadał naszej inteligencji oryginalny odcień, którego, ku wielkiemu swemu żalowi, my, Rosjanie, nie widzimy w życiu Zachodniej Europy”.* I dalej opisuje zjawisko, które trudno opisać, gdyż mamy tu do czynienia z pewnym duchem, a nie tylko określonymi poglądami, które same w sobie brzmią dosyć banalnie (choć zarazem znajomo): *„Całe życie ludzi cywilizowanych pełne jest konwencjonalnych kłamstw. Ludzie, nienawidzący się wzajemnie, przy spotkaniu na ulicy zmuszają swoje twarze do najprzyjaźniejszego uśmiechu; nihilista zaś uśmiechał się tylko do tego, kogo rad był spotkać. Wszystkie formy uprzejmości zewnętrznej, które właściwie są czystą obłudą, były mu wstrętne. Przyswoił sobie trochę gburowate maniery jako protest przeciw powierzchownej ogładzie ojców”. „Nihilista nie uznawał małżeństwa bez miłości i pożycia małżeńskiego bez przyjaźni (...) Pragnął przede wszystkim widzieć w kobiecie towarzysza, człowieka, a nie bezmyślną lalkę salonową”.* (12) Ów rosyjski nihilizm przejawiał się oczywiście też w ruchach społecznych.

Prócz takiego idealistycznego nihilizmu mam na myśli również inny jego wymiar, bardziej negatywny i bliższy, jak sądzę, istocie punk rocka, bardziej gnostycki (do tego wątku niedługo wrócimy). Chciało by się powiedzieć nihilizm właściwy. Chodzi mi tu o te elementy związane z autodestrukcją, rezygnacją z obecności w tym świecie. Wiele zespołów mówiło o tym, wielu punków praktykowało samozniszczenie, wielu









straceńców czyni to nadal. Rzecz nie zawsze objawia się w alkoholizmie, narkomanii czy samobójstwach, niemniej zawsze jest tragedią. Temu rodzajowi rezygnacji nie można odmówić wymiaru konsekwentnego protestu, niemego (?) krzyku. Jest to forma jakiegoś świadectwa - *wierności przegranej.* Smutek opuszczonych, tęsknota wygnanych, królów bez ziemi. Ta straceńczość, wierność, odbijająca wewnętrzne pognębione piękno człowieka nadaje wielu punkowym czadom dziwny poruszający charakter. Przychodzą mi tu do głowy niektóre piosenki Post Regimentu, Moskwy, Inkwizycji czy na przykład *Wszystkie moje trupy* zespołu Rottweiler. Albo nagrania rosyjskiej Grażdańskiej Obrony z kasety *Totalitaryzm.*

* * *

Teraz rzecz nieco z innej strony. Mówi się nieraz o punkowym duchu. Skorzystajmy z tego określenia, ale przedstawmy rzecz trochę inaczej niż zwykle. Słowu „duch" w łacinie może odpowiadać słowo „genius", ma ono wymiar osobowy. Mówimy „genius loci" i tak dalej. W ten sposób nawiązać możemy do pojęcia genialności, charakteryzowanej przez Bierdiajewa w jego, cytowanej już *„Próbie usprawiedliwienia człowieka".* Pisze on tam, co może zaskakiwać ale jest bardzo ciekawe, iż: *„genialność jest cechą wielu ludzi, których nie można nazwać geniuszami. Potencja genialności jest złożona w twórczej naturze człowieka i wszelki uniwersalny poryw twórczy jest genialny." „Genialność jest ze swej istoty tragiczna, nie mieści się w „świecie" i nie jest akceptowana przez „świat". (...) W genialności zawsze występują jakieś braki przed sądem „świata", genialność jest właściwie niepotrzebna 'światu". Genialność jest dla „świata" niezrozumiała, nie odnosi się bowiem do żadnych „świeckich" elementów działalności człowieka. (...) Genialność jest szczególnym napięciem życia ludzkiego, a nie specjalnym darem. (...) jest inną ontologią istoty ludzkiej, jej świętym brakiem dostosowania się do „tego świata". Genialność jest „innym światem" w człowieku, nie z tego świata naturą człowieka. Geniusz ogarnia człowieka jak demon. (...) W genialności ujawnia się ofiarność wszelkiej twórczości i niemożliwość pogodzenia jej z bezpieczną przystanią w tym świecie." „Natura genialności jest zawsze rewolucyjna." „ Genialna natura może spłonąć i nie dokonać w świecie niczego wartościowego".* (13)

Czyż nie tak?

Chcę podkreślić, że nie chodzi mi tu o absolutyzowanie tego typu postawy (zwłaszcza w powiązaniu z destrukcyjnym, siermiężnym punkiem), nie chodzi mi też o przerysowanie znaczenia muzyki czy postawy punk. Celem moim jest raczej wskazanie jej źródeł gdzieś w głębi, a to łatwiej uzyskać przez podobne analogie, przez ukazanie szerszej, ogólnoludzkiej perspektywy.



* * *

Podobne zastrzeżenie powinienem umieścić przed podjęciem tematu obecności w zajmującej nas muzyce pewnych dawnych wątków ideowych z przeszłości. Nie chodzi mi uprzedzam więc z góry - o utożsamienie punku z nimi, nie chodzi mi o odkrywanie pewnych zapewne nieistniejących powiązań, lecz o uwypuklenie tym sposobem jego wymiaru metafizycznego.

Myślę, że w głębi punk rocka odnaleźć można wiele intuicji gnostyckich. Najbardziej jaskrawym tego przejawem, jest ów bunt posunięty czasem aż do autodestrukcji. Objawia się w nim wielka rozpacz i samotność wobec okrutnego świata. Sądzę, iż wielu punków podpisałoby się pod tekstem opisujących ich, jako tych, *„którzy rodzą się i umierają inaczej niż motłoch. Spotkawszy się, rozpoznają się nawzajem, nie wymieniając przy tym nawet słowa. Żyją w ekstazie nicości, wyrósłszy z korzenia wszelkiej nieakceptacji. Ich dusze zwracają się ku księżycowi niebytu, ich Bóg już nie istnieje. Jakąż mogą mieć nadzieję na zrozumienie? Rozum jest bezsilny ponieważ tego rodzaju zrozumienie może być jedynie bezdźwięczne, bezsłowne, doznawane z zapartym tchem".* Cytat ten, opisujący gnostyków, wyłowił w prozie Lawrence'a Durrela Jerzy Prokopiuk (14). Nie poprzestawajmy jednak na tym wstępnym rozpoznaniu. Nasza komisja śledcza przedstawi za moment pierwsze konkrety.

Otóż zauważyliśmy, że wiele elementów przekazu zespołu Dezerter wskazuje na gnostycki charakter twórczości tego zespołu. W ujawnianiu ich wyjść nam wypada od rzeczy najogólniejszych, a skończyć na przedstawieniu jak przejawiają się one w szczegółach.

Specyficznie gnostycką jest wizja człowieka jaką odnaleźć można w tekstach Krzysztofa Grabowskiego. Zauważyć trzeba, iż sylwetka człowieka w nich rysowana zdecydowanie wyrasta poza świat, w którym przyszło mu żyć. Podporządkowanie się prawom rządzącym światem jest wielkim upokorzeniem, jest wręcz zagrożeniem dla człowieczeństwa. Pełne dramatyzmu przedstawienie tego nierozwiązalnego konfliktu w piosenkach (dla przykładu) *Jeszcze żywy człowiek* czy *Nienawiść i wojna,* a zwłaszcza *Rejestr wariatów,* unaocznia przekonanie o potencjale tkwiącym w każdym człowieku. Ta wiedza o ludzkiej godności rzutuje na wizję stosunków społecznych, bowiem, jak pisał cytowany już gnostycki autor, że skorzystamy z opinii eksperta: *„im więcej wiemy o człowieku, tym mniej możemy usprawiedliwiać kondycję, w której człowiek się znajduje pod panowaniem Księcia Ciemności".* Stąd czerpie swe źródła silny prąd w twórczości kapeli, bezlitośnie krytykujący wszystko co człowieka poniża, a zwłaszcza konformizm i uległość niskim prawom rządzącym tym światem. Przywołajmy piosenki jak: *Polska złota młodzież, Budujesz faszyzm przez nietolerancję, Facet* czy *Najprościej jest nie myśleć.* Szczególnym symptomem upadku człowieka jest rola pieniądza - miary wszechrzeczy tak jak w tekście *Płacisz.* Oraz polityka. Bardzo ekspresywnie wyrażane jest obrzydzenie wobec tego świata, przerażenie jego absurdami, degeneracją. Spośród wielu utworów za przykład niech posłużą nam *Pojeby.* Przy piosence *Pierwszy raz* powiedzieć o uczuciu duszności moralnej to mało, to już są mdłości.

Dla zachowania chociaż części godności człowieka koniecznym staje się zachowanie świadomej postawy wobec życia i świata ludzkich spraw. Gnostyk mówi *„wszystko to jest nieprawdziwe, ale jest realne",* a Robert Matera śpiewa: *„wszystko jest bezpieczne, bo nie jest prawdziwe",* ale chodzi zawsze o przekroczenie owej iluzji, o odmowę akceptacji tego co się nam narzuca. Konieczna jest tu pewna wewnętrzna aktywność, samodzielność, oraz - rzecz również właściwa gnostykom dyscyplina. Dosyć wyraźna w działalności zespołu Dezerter. Umiar, rzetelność, czy nawet pewien rodzaj ascezy, niezbędnej dla zachowania jasności myślenia. Te *nasze małe wojny.* To kojarzy się z Dezerterami. Wyrazem takiego podejścia do życia może być też wegetarianizm, będący również punktem styczności z gnozą czy manicheizmem. O jego wyznawcach napisano zresztą: *„Żadna władza (...) nie mogła pochwalać religii, która zabraniała zabijania nawet zwierząt. Wyznawcy jej prowadzili przeważnie wędrowny tryb życia, odmawiając podejmowania jakiejkolwiek pracy. Nie chcieli też podporządkować się żadnym prawom świeckim, żyli dzięki miłosierdziu innych, a mimo to wywierali ogromny wpływ na całe społeczeństwa".* Opis ten, jak sądzę, nieźle wyraża pewien punkrockowy mit, ów idealistyczny sposób na życie, nie zawsze zbieżny z rzeczywistością, ale sam w sobie piękny.

Dotykamy tu również kwestii anarchizmu, lecz w jego duchowym wydaniu, nawiązującym do średniowiecznego sekciarstwa, z jego negacją potrzeby istnienia *„jakiejkolwiek hierarchii, czy to społecznej, czy państwowej jak też kościelnej".* Jego klimat akcentowany jest przez zespół w piosence *Herezja.* Określa on również kształt artystyczny okładki płyty *Blasfemia.* Rzut oka na nią może być okazją do podsumowania tego co powiedzieliśmy powyżej. Mamy tu, ujętą oczywiście w cudzysłów prowokacji, wizję właściwej kondycji człowieka - pierwszych ludzi w Raju, mamy ich uwspółcześnioną wersję - z kałachem i podwiązkami, mamy też wędrownych grajków dyletantów, braci wolnego ducha...

Dla naszych celów możemy też zinterpretować wątki ekologiczne w twórczości zespołu. Jerzy Prokopiuk, mówiąc o wpływie gnozy na kulturę współczesną, podkreślał jej „kuświatowość". Miał tu na myśli to, co kojarzymy często z ruchami kontrkulturowymi: postawy ekologiczne, propagowanie *„alternatywnych form kontaktu człowieka z ziemią"* (np. rolnictwo biodynamiczne). Zauważał też obecność neognozy w New Age Movement, w ramach którego *„proponuje* [ona] *(...) aktywną przemianę świata."* Która *„Nie proponuje rewolucji, nie proponuje przelewania krwi. Proponuje rzeczywistą przemianę, obliczoną być może na długie lata. A korzenie jej* podsumowuje *tkwią między innymi w gnozie antycznej".* (15) Czyż i tu odniesienia do przekazu, oraz postawy *non violence,* kojarzonej warszawskim zespołem nie są czytelne?

Istnieją też poszlaki aby w twórczości Dezertera dopatrywać się zawsze podejrzanej koncepcji człowieka jako mikrokosmosu, obecnej w wielu ezoterycznych systemach filozoficznych. Jedna z płyt zespołu rozpoczyna się od słów: *„Gdzieś w zakamarkach mojej świadomości rodzą się obsesje/ że we mnie bije serce świata/ że wszechświat jest we mnie"* prawda? *„Tam gdzie nie sięga wyobraźnia/ w milczeniu umiera Ziemia/ ja ten ból czuję w sobie/ i we wszechświat się zmieniam".*

Z koncepcją tą wiąże się zwykle poszukiwanie harmonii, odchodzenie od chaosu codziennych spraw, od ich ordynarności, ku czemuś wyższemu. Tego typu tęsknota za innymi relacjami ze światem przyrody, czy za wyższą, opartą na czymś innym niż prawo korzyści, wspólnotą między ludźmi, niekoniecznie musi mieć takie wykoncypowane źródła, może brać się po prostu z serca. Tak jak w piosence *Co oni nam dają...* Tak czy inaczej tęsknota za pełniejszym, piękniejszym sposobem życia jest w twórczości zespołu bardzo wyraźna.

Poczucie godności człowieka prowokuje do postawienia pytania o Boga w przekazie zespołu Dezerter. W tym kształcie jaki przybiera On w tekstach grupy nie wydaje się być zbyt bliski człowiekowi. Nie ma tu nici porozumienia. Pytaniu, wykrzyczanemu z rozczarowaniem i rozpaczliwie

„gdzie jest Bóg/ czego chce/ czy on słyszy mnie?”, towarzyszą skąpe i sceptyczne odpowiedzi. Na okładce jednej z płyt znajdujemy cytat z Biblii: *„Kto (...) przeciwstawia się władzy przeciwstawia się porządkowi Bożemu”*... Taki Bóg nie pochyla się nad wątpiącym, oczekuje raczej posłuszeństwa. Nie wiadomo do końca jednak czy Dezerterzy oskarżają samego Stwórcę, czy tylko jego stworzony przez ludzi wizerunek, służący zaślepianiu, dający uzasadnienie do *„czynienia sobie ziemi poddanej”*. Z tajemniczej, osobistej, kojącej i harmonijnej relacji ze światem przyrody może wynikać inne poczucie świętości, które jednak nie bywa przez zespół werbalizowane. Może poza prowokacyjnym hasłem towarzyszącym zespołowi: *„diabeł stworzył armię, a Bóg dezertera”*... Czy można tu domyślać się czegoś więcej w związku z owymi sygnalizowanymi mikrokosmicznymi intuicjami? Czy można doszukać się jakiejś panteistycznej herezji? Raczej nie choć być może warto wskazać tego typu kontekst.

W świetle tego co powiedzieliśmy wyżej możemy jednak wysunąć inne wnioski. Dookreślimy tym samym wizję człowieka w przekazie kapeli. Co się narzuca: ta wizja człowieka jest inna niż przedstawia to tradycyjne chrześcijaństwo. Człowiek, według Dezertera, nie potrzebuje odkupienia, nie potrzebuje zbawienia, a na pewno już nie potrzebuje do tego instytucji. Właściwe sam może osiągnąć wyższy poziom świadomości. Jest to przedstawienie również zgodne z gnostyckim sposobem myślenia, z rozmaitymi heterodoksyjnymi szkołami filozoficznymi, w których podkreślano, że jedynym w świecie miejscem, gdzie objawić się może wolność, gdzie znajduje swe miejsce prawda, jest ludzki umysł, intelekt. Trudno w tekstach Krzyśka Grabowskiego znaleźć fragment, który zaprzeczyłby tej myśli. Mamy za to pieśń: *Uderz w politykę*, gdzie słyszymy słowa: *„Spójrz podzielili świat nie czekając twojej zgody/ lecz nie muszą przecież dostać wnętrza twojej głowy/ Jeśli nie pasuje ci to co oni proponują, odrzuć ich wartości zanim cię spacyfikują”*. I powiedzieć trzeba, że całą twórczość Dezertera cechuje uszanowanie tej zony ludzkiej wolności brak tu płytkiego doktrynerstwa, agitacji, czy włażenia z butami w sumienie słuchacza. Właściwie można uznać, że to budujące podejście do człowieka, do jego osoby, szacunek i mądry dystans do jej wyborów, stanowi bardzo wyraźny, a dla nas nawet najważniejszy rys przekazu kapeli.

To charyzmatyczne objawienie się osoby na marginesie kultury jest właśnie dobrą nowiną. To dlatego muzyka punk miewa dla wielu tak duże znaczenie, i dlatego mówić tu możemy o duchowym wymiarze punka, o jego metafizyce. W ostatnim numerze Pasażera odnalazłem potwierdzenie tych moich intuicji, mimo iż wyrażone nieco inaczej: XRobertX (znając rezerwę ludzi sceny do spraw duchowości nie wiem czy zadowolony będzie z tego, że korzystam tu z jego wypowiedzi) dzieli się swoimi przemyśleniami na temat twórczości zespołów Apatia i Złodzieje Rowerów: *„co powoduje, że oba zespoły tak trafiają do ludzi i stykają się z tak pozytywnym odbiorem? Dotarło to do mnie właśnie przedwczoraj podczas występu Złodziei Rowerów. Oba zespoły swym szczerym i autentycznym przekazem, jak i kontaktem z publicznością, po prostu przywracają osobom na koncercie godność. Niekoniecznie punkową, hardcorową czy jeszcze inną, ale zwykłą ludzką godność, oraz wiarę we własne siły. To powoduje, że zespołów tych słucha cały przekrój punkowo-hardcorowej publiczności, ich teksty trafiają do wielu, bez względu na preferowany styl, naszywki, fryzury, tatuaże...”*. (16) Nie odnajduję tego raczej w metalu, nie odnajduję w hip hopie. Co innego reggae. Może to na tym fundamencie opiera się solidarność obu gatunków? Być może zresztą nie ważne są style muzyczne, wszak, jak mówią gnostycy *„potrzebujemy coraz to czystszych definicji, aby nie dopuścić do tego byśmy zordynarnieli pod wpływem wartości, które narzuca nam świat, a które my jak najusilniej musimy odrzucać”*. (17)

Osoba z jaką mamy do czynienia w tekstach wielu punk-rockowych kapel nie jest osobą zredukowaną, nie jest osobą ujmowaną socjologicznie. Punk brzydzi się czymś takim. Częściej mamy tu do czynienia z osobą w jej niedookreślonej i tajemniczej pełni. Muzyka jest tego wyrazem, wyrażają się w niej tłamszone gdzieś wewnątrz siły witalne, tęsknoty człowieka, jakaś metafizyczna, trudna do zwerbalizowania, prawda o nim. A to ma wartość obiektywną. W tym tkwi siła punk-rocka i dlatego wiele kapel wywodzących się z tego nurtu i ich muzyka miewa dla słuchaczy wymiar wręcz duchowy. Mój przyjaciel opowiadał o swej „świętej trójcy” kapel z lat osiemdziesiątych. Biorąc pod uwagę pewne ich cechy, rozdaliśmy przy okazji koncertu PunkRockLater „role”. Mała zagadka: kto jest kim? Proszę zwrócić uwagę na muzyczną lotność Brygady Kryzys, na trafność słowa i gwałtowność przekazu zespołu Dezerter, wreszcie na starotestamentową solenność grupy Kult... Żarty żartami, ale ten pozytywny wymiar punka „charyzmatycznie” przeżywany wydaje się być jednym z cenniejszych (tym bardziej, że oddolnym ludowym ludycznym naturalnym) zjawiskiem kultury polskiej schyłku XX wieku. Przy czym wiadomo, że nie mówię tu o „plewach”.

Zbliżamy się do końca, więc oddajmy jeszcze głos Robowi Wright'owi z NoMeansNo: *„Osobiście lubię muzykę surową i agresywną. Muzykę, która nie boi się wściekłości, nie boi się wyjścia poza schematy, nie boi się pasji. Muzyki, która nie jest wygładzona i może nie jest zagrana w sposób profesjonalny, ale ma w sobie krew i flaki.”*

Gdybym miał umieścić muzykę, o jakiej ciągle tu mowa, w jak najszerszym kontekście, skorzystał bym znów z myśli Mikołaja Bierdajewa. W tym przypadku najciekawsze są tu jego rozważania na temat sztuki pogańskiej i sztuki chrześcijańskiej w ich bardzo otwartym rozumieniu. *„Sztuka pogańska jest klasyczna i immanentna (...) dąży do doskonałości form tutaj, na ziemi, w tym świecie (...) Jedynie w sztuce pogańskiej występuje klasyczna doskonałość form, immanentne osiągnięcie piękna w tym świecie i siłami tego świata (...) nad nią i pod nią nie otwiera się otchłań”. „Sztuka chrześcijańska jest innego ducha. Niebo otworzyło się nad chrześcijańskim światem i otworzyła się nieskończoność. W sztuce świata chrześcijańskiego nie ma już i nie może być klasycznej doskonałości form (...) W sztuce chrześcijańskiej zawsze jest transcendentne dążenie do świata innego, romantyczna tęsknota. Romantyczna niedoskonałość, niedoskonałość form, jest charakterystyczną cechą sztuki chrześcijańskiej. Sztuka chrześcijańska nie wierzy w osiągnięcie doskonałości tutaj, w tym świecie. Sztuka chrześcijańska wierzy, że doskonałe, wieczne piękno, możliwe jest jedynie w innym świecie. Natomiast w tym świecie możliwe jest jedynie dążenie do piękna świata innego, tęsknota za tym pięknem.(...) Transcendentne chrześcijańskie poczucie bytu tworzy tradycję romantyczną w sztuce, przeciwstawiającą się tradycji klasycznej. Romantyczna sztuka chrześcijańska postrzega nieziemskie piękno w niedoskonałości, w dążeniu poza granice tego świata”*. (18)

I to by było tyle.

Krasne Potockie 2004

Przypisy:
(1) Wywiad Wojciecha Kozielskiego odnaleziony gdzieś w sieci.
(2) Tamże.
(3) J. Brodski, *Mniej niż „jedność”*, [w:] Brulion, nr 5 6, Kraków 1988r., s. 25.
(4) Tamże, s. 22.
(5) J. Brodski, *Przemówienie wygłoszone podczas uroczystości wręczenia Nagrody Nobla 1987*, [w:] (ten sam numer Brulionu co powyżej.), s. 7.
(6) Tamże, s. 8.
(7) M. Bierdiajew, *Sens twórczości. Próba usprawiedliwienia człowieka*, Kęty 2001. Gorąco polecam.
(8) Na marginesie: proponuję potraktować to jako metaforę...
(9) E. Trubieckoj, *Kolorowa kontemplacja*, Białystok 1998, s.5.
(10) A. Strug, *Dzieje jednego pocisku*, Warszawa 1971, ss. 148 149.
(11) A. Stasiuk, *Tekturowy samolot*, Wołowiec 2001, s. 25.
(12) P. Kropotkin, *Wspomnienia rewolucjonisty*, Warszawa 1959, ss. 300 304.
(13) Wszystkie cytaty - M. Bierdiajew, dz. cyt., ss. 146 148.
(14) Literatura na Świecie, nr. 4 (213), Warszawa 1989, s. 289.
(15) Tenże numer Literatury na Świecie, s. 335 337.
(16) *Pasażer. Fanzin hard core/punk*, nr. 18, s. 6.
(17) Znów Literatura na Świecie, s. 291.
(18) M. Bierdiajew, Dz. cyt., s. 191 192.

political-fiction

POLSKA 2010-2025

Referendum z 2004 r. było tylko formalnością: ogromna większość Polaków opowiedziała się za wejściem Polski do Unii Europejskiej. Głęboki kryzys w praktycznie wszystkich sferach życia sprawiał, że większość tak społeczeństwa jak i klasy politycznej w akcesji widziała ostatnią deskę ratunku. Cud się jednak nie zdarzył.

Po 1 maja 2004 r. Polska pozostała głęboką prowincją Europy, jej - jak to nazwali wyznawcy modnej niebawem „teorii zależnego niedorozwoju" - wewnętrznymi peryferiami. Polsce nie udało się włączyć do twardego rdzenia Unii (Niemcy, Francja, Beneluks), które stworzyło ścisłą federację, tzw. potocznie „Frankonię", narzucającą swoją wolę pozostałym krajom kontynentu. Rywalizacja technologiczna Europy z Ameryką Północną ograniczała środki przeznaczane na pomoc dla zacofanych regionów. „To wojna, ekonomiczna wojna, a w czasie wojny pierwszeństwo ma front" - powiedział pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych Europy, Joschka Fischer. Polska opinia publiczna skomentowała to zgryźliwie: „Widocznie w każdym domu, nawet tym wspólnym europejskim, potrzebna jest komórka na rupiecie". Później zbliżenie europejsko-amerykańskie wobec rosnącej potęgi Chin montujących szeroką „trójkontynentalną" koalicję krajów Peryferii uniemożliwiło polskim rządom wygrywanie sprzeczności między Brukselą i Waszyngtonem.

Stąd ambiwalentna ocena pierwszych dekad XXI w. Z jednej strony były czasem szybkiego postępu, wzrostu gospodarczego, modernizacji technologicznej i spektakularnej pomyślności społecznej. Zarazem jednak - paradoksalnie - były kontynuacją „permanentnego kryzysu" ekonomiki polskiej ostatniej ćwierci XX w.

Najwięcej zrobiono dla polskiej burżuazji i dla zachodnioeuropejskich turystów (hotele, kluby, restauracje, domy gry, budownictwo willowe, drogi), choć skorzystała i klasa średnia. Warszawę zmodernizowano i rozbudowano. W niektórych dziedzinach Polska przodowała w Europie Wschodniej. Wyspa posiadała największą liczbę stacji telewizyjnych, zajmowała drugie miejsce w Europie Wschodniej pod względem motoryzacji. Polska wykształciła wielu dobrych lekarzy i inżynierów, zresztą imponowała liczbą studentów (choć poziom nauki uniwersyteckiej nie był zbyt wysoki).

Rozwój gospodarczy był jednak selektywny: rozwijały się tylko te branże, które produkowały na eksport. Płytki rynek wewnętrzny nie był w stanie zapewnić zbytu przedsiębiorstwom krajowym. Rolnictwo wciąż było liczącym się sektorem gospodarki, zaopatrując w tanią żywność Zachód. Nowe inwestycje w rolnictwie koncentrowały się w wielkich, nowoczesnych i wydajnych gospodarstwach typu farmerskiego, produkujących na eksport do „starej" Europy. Rozwarstwienie wsi postępowało, niemała część gruntów uprawnych leżała odłogiem. Wiele z nich wykupywały wielkie firmy, traktując to jako lokatę kapitału; część z tych gruntów odstępowana była jednak rolnikom w krótkoterminową dzierżawę.

Zarówno pod względem gospodarczym, jak i społecznym rosły dawniej już wyraźne różnice regionalne. Struktura zawodowa była typowa dla kraju pozornie rozwiniętego, a w istocie stanowiącego całkowicie zależny suplement do wyżej rozwiniętej metropolii. Przepaść dzieliła niewielką Polskę A (Warszawa i okolice, parę większych miast, a ściślej ich dzielnic śródmiejskich, nieliczne enklawy, w których zainwestowały zachodnie korporacje) - kraj najnowszej techniki, zachodniej cywilizacji i konsumpcyjnego stylu życia, od daleko rozleglejszej Polski B - kraju miejskiej i wiejskiej biedoty, blokowisk i bezrobocia (w 2020 r. 16% bezrobotnych i 18% częściowo zatrudnionych). Mieszkańcy Polski A (tzw. „Europolacy") uczestniczyli w rynku unijnym i starali się stylem życia naśladować klasę średnią Europy Zachodniej. Mieszkańcy Polski B (zwani pogardliwie „Polaczkami") żyli w kręgu rynków lokalnych, obsługiwanych przez małe firmy bez europejskich certyfikatów, często ukryte w „szarej strefie". Infrastruktura na prowincji nieraz nie tylko nie rozwijała się, ale wręcz ulegała dewastacji.

Wyobcowanie ze społeczeństwa klasy wyższej i znacznej części warstw średnich, znajdujące uzasadnienie w ideologii lojalności wobec Wielkiej Ojczyzny - Europy, rodziło negatywne zjawiska społeczne: służalczość wobec zachodniego kapitału, brak jakichkolwiek cnót obywatelskich, wszechobecna korupcja bez żadnych zahamowań i skrupułów, dorobkiewiczostwo podniesione do rangi cnoty. Nad polską kulturą zawisło poważne niebezpieczeństwo. „Denacjonalizacja" i spłycenie kultury masowej wiązało się ściśle z zapaścią w sferze oświaty. Pod wpływem środków masowego przekazu ulegał poważnemu zachwaszczeniu język polski. Polska miała wyjątkowo złą opinię w całej Europie (pijaństwo, prostytucja, bandytyzm, przekupstwo, służalczość).

W 2010 r. w wyborach prezydenckich zwyciężył lider Odrodzonej Lewicy (koalicja dawnego SLD i Unii Lewicy wsparta przez Samoobronę) Adam Gierek. Wielu Polaków sądziło, że nowy szef państwa prowadzić będzie politykę prosocjalną. Jednakże Gierek postanowił udowodnić, że jest politykiem przewidywalnym i „cywilizowanym", w ten sposób zamierzał pozyskać klasę średnią a zwłaszcza inteligencję, bez poparcia której nie był w stanie rządzić państwem. Rząd Odrodzonej Lewicy zdystansował się od swych radykalnych zwolenników, wycofał się z „populistycznych" projektów, prowadził politykę represji wobec dzikich strajków robotniczych. Raz po raz wychodziły na jaw wielkie malwersacje i afery korupcyjne wiążące burżuazję z aparatem rządowym.

Przeciw pleniącej się korupcji wystąpili członkowie Samoobrony z Andrzejem Lepperem czele, w 2013 r. zreorganizowani w nową partię polityczną pod nazwą Stronnictwo Ludu Polskiego. Ci tzw. „ludacy" podkreślali swój patriotyzm i przywiązanie do dosłownie rozumianej demokracji, głosili radykalne, demagogiczne wręcz poglądy opozycyjne, lecz poza nawoływaniem do uczciwości program społeczno-polityczny mieli niezbyt jasny. Jednakże zyskali duże wpływy wśród radykalnego drobnomieszczaństwa, części robotników a zwłaszcza miejskiej i wiejskiej biedoty.

Wprawdzie Lepper stanął do walki wyborczej, lecz zwycięstwo w 2014 r. odniósł współpracownik Gierka - Roman Jagieliński. Rządy Jagielińskiego stanowiły kontynuację polityki Odrodzonej Lewicy czy wręcz pogłębienie. Nie ustawały praktyki korupcyjne wedle starej formuły T.K.M., przekupstwo i uczestnictwo w różnych aferach stało się standardem obyczajów politycznych. W polityce zagranicznej i wewnętrznej Polska podporządkowała się całkowicie Brukseli. Bruksela wymuszała kolejne cięcia w wydatkach socjalnych i dalszą deregulację rynku w imię rywalizacji z USA i ChRL. Polska musiała też brać udział w interwencjach zbrojnych przeciw „państwom bandyckim" i międzynarodowemu terroryzmowi.

Przeciw chwiejnej i nieudolnej polityce rządu występowały w masowych demonstracjach najróżniejsze siły: zarówno pracownicze związki zawodowe jak środowiska biznesu i inteligencji, zarówno prawica i liberałowie, pamiętający Odrodzonej Lewicy jej populistyczne i PRL-owskie korzenie, jak radykalna lewica (trockizująca Nowa Lewica, neostalinowska Komunistyczna Partia Polski). Gwałtowną kampanię antyrządową w imię sanacji obyczajów politycznych prowadzili też populiści z SLP. W kraju narastał chaos, przestępczość, korupcja. W takiej sytuacji miały odbyć się wybory zaplanowane na 2018 r.

Niedługo przed wyborami w wypadku samochodowym, o spowodowanie którego działacze SLP oskarżali służby specjalne, zginął Lepper. Początkowo wszystkich trzech głównych kandydatów na prezydenta zdawało się mieć wyrównane szanse. Komisja Europejska stawiała jednak na Janusza Olechowskiego, reprezentanta liberalnego Frontu Demokratycznego (Partia Demokratyczna, Platforma Obywatelska, Socjaldemokracja Polska). By zwiększyć jego szanse uciekniętо się do manipulacji. Z wyborów w ostatniej chwili wycofał się lider konserwatystów Jarosław Kaczyński, a kandydata Odrodzonej Lewicy Józefa Oleksego skompromitowały ujawnione przed wyborami rewelacje o jego agenturalnych powiązaniach. W kampanię propagandową na rzecz Olechowskiego zaangażowały się nie tylko największe media i środowiska biznesu, ale też uzależnione od unijnych dotacji organizacje pozarządowe czy nawet instytucje publiczne. Olechowski wygrywa otrzymując 50,7 % głosów, przy rekordowo jednak niskiej frekwencji.

Priorytetem Olechowskiego jest modernizacja Polski, umożliwiająca wejście do strefy euro a następnie - do Stanów Zjednoczonych Europy. Nie mogło jednak dokonać się to bezboleśnie. Reżim przyjmuje charakter autorytarny, potocznie nazywany jest „dyktaturą profesorów": Balcerowicza (finanse), Geremka (stosunki europejskie), Zolla (sprawy wewnętrzne). Sprzyjająca Olechowskiemu „Gazeta Wyborcza" piórami swych publicystów aprobuje konieczność „oświeconego absolutyzmu" umożliwiającego przeprowadzenie niezbędnych reform. Olechowski, reprezentujący prozachodni odłam burżuazji polskiej, zrobił niemało dla stworzenia na wyspie konsumpcyjnego społeczeństwa niedorozwoju. Jego strategia polegała na oferowaniu dobrobytu również „od góry" i etapami, wedle teorii „skapywania bogactwa". Dla swojej polityki uzyskuje carte blanche od Brukseli.

Zmanipulowane wybory ocenione zostały negatywnie i przyjęte z oburzeniem przez dwa wielkie polskie ugrupowania polityczne: narodowo-katolicką Ligę Polskich Rodzin i lewicujących ludaków. Wstrzymały się one jednak z jakąkolwiek antyrządową akcją masową (niektórzy próbowali szukać poparcia... Komisji Europejskiej w walce z Olechowskim). Tylko słaba i izolowana w społeczeństwie Nowa Lewica usiłowała - bez większego powodzenia - zorganizować demonstracje w Warszawie, Łodzi i Chorzowie.

Spora liczba Polaków była zdezorientowana i wierzyła, że rządy Olechowskiego okażą się lepsze od znienawidzonej „kleptokracji" Jagielińskiego. Prezydent uzyskał trwałe poparcie większości wielkiej burżuazji i części klas średnich, a przejściowo również niektórych

odłamów klasy robotniczej, które dały wiarę demagogii skorumpowanych, pozostających na żołdzie władz działaczy związkowych. Jednakże ograniczanie wolności wypowiedzi, areszty, usuwanie z władz przeciwników prezydenta, rozbijanie demonstracji, wszystko to wzmogło opozycję. Wyraźnie ujawniła się ona w środowisku studenckim. Na radykalizację młodzieży akademickiej wpłynęła zarówno niewydolność szkół wyższych, jak i - przede wszystkim - brak perspektyw. W tych warunkach ostatnie przygotowania do powstania kończyła grupa młodych ludzi kierowanych przez Filipa Kantora. Ten młody człowiek szybko zdobył sobie wielką popularność jako człowiek otwarty, uczciwy, poważnie traktujący swe przekonania. Środowisko studenckie, bardzo pobudliwe politycznie, wciągnęło go w nurt działań politycznych. Kantor piętnował korupcję i dwulicowość rządzących polityków, zwalczał dyskryminację krajowców, występował przeciw korporacjom. Związał się z Samoobroną Ludu Polskiego kandydując nawet z ramienia *ludaków* w wyborach 2018 r. do parlamentu.

Polityczne poglądy Kantora i jego najbliższych kolegów dość długo były nieskrystalizowane, wewnętrznie sprzeczne, kształtujące się pod wpływem różnych ideologii. Kantor przeszedł zresztą poważną ewolucję ideową. Młody student i adwokat umiał dobrze obserwować i bardzo wiele czytał. Pozostawał pod urokiem legendy „Komendanta" - Józefa Piłsudskiego - i społecznych encyklik Jana Pawła II, ale studiował też myślicieli politycznych pokroju Chomsky'ego czy Wallersteina. Uczulony od młodych lat na wyzysk i niesprawiedliwość społeczną, a zwłaszcza na nieuczciwość i korupcję, wrażliwy na hasła patriotyczne, sądził początkowo, iż trapiące Polskę plagi można zlikwidować na drodze swoistej rewolucji moralnej. Przemyślenia te złożyły się na program, z jakim Kantor rozpoczynał w lipcu 2019 r. swoją rewolucyjną drogę. Podniesienie podatków dla najwyżej zarabiających, rozbudowa systemu świadczeń socjalnych, sanacja publicznej służby zdrowia, zmniejszenie bezrobocia poprzez roboty publiczne, reforma i upowszechnienie oświaty, rozwiązanie problemu mieszkaniowego, konfiskata mienia zagrabionego przez malwersantów i złodziei grosza publicznego działających za poprzednich rządów - oto jego postulaty i zamierzenia.

Manipulacje w czasie wyborów wstrząsnęły Filipem Kantorem, który złożył w Sądzie Najwyższym protest - oczywiście oddalony. Wtedy dopiero gromadzić zaczął wokół siebie młodych ludzi, członków SLP i związkowców, by przygotować obalenie reżimu. Dla zrealizowania swego programu towarzysze Kantora zamierzali wykorzystać tlące się wciąż niepokoje społeczne w najbardziej proletariackim województwie śląskim. Chcą spektakularnym przykładem poderwać masy do buntu, wywołać w ten sposób ruch masowy, powszechny.



Uznano, że dobrą okazją będzie lipcowy strajk górników, połączony z zamieszkami i grabieniem sklepów przez grupy młodzieży z blokowisk. W dniu 22 lipca 2019 r. grupa 65 rewolucjonistów na czele z Filipem Kantorem zajęła ośrodki Telewizji Polskiej i Polskiego Radia w Katowicach, by wzywać stamtąd do obalenia rządu. Odwet był bezlitosny. Jednostki antyterrorystów dokonały szturmu zabijając w walce (a także po jej zakończeniu!) 38 bojowników. Ujęto również Filipa Kantora, zaskoczonego podczas snu w kryjówce na ogródkach działkowych.

Prezydent wykorzystał akcję Kantora dla wzmożenia represji. Policja dokonała wielu aresztowań, zamknięto liczne gazety i czasopisma, zawieszono wolność słowa i zgromadzeń, wydano nader surowe „prawo porządku publicznego". W listopadzie formalnie zdelegalizowano szereg „ekstremistycznych" ugrupowań, których jedyna wspólną cechą była wrogość wobec rządu (choć np. trockiści ocenili rewoltę Kantora negatywnie, jako przejaw oderwanego od mas puczyzmu). Nieudana rebelia wzmocniła władzę prezydenta, który wykorzystał ją do zdławienia narastającego niezadowolenia społecznego.

W październiku 2019 r. 25 bojowców, a w ich liczbie Kantor, stanęło przed wojskowym sądem doraźnym w Katowicach. Rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Kantor broni się sam, wygłaszając mowę gwałtownie oskarżającą dyktaturę i prezentującą program ruchu, który przyjmie niebawem nazwę Patriotycznego Ruchu 22 Lipca (PR-22-L). Przemówienie, znane od ostatnich jego słów jako manifest *„Powstań, Polsko!"*, rozsławiło imię i idee mówcy w całym kraju. Kantor skazany został na 10 lat więzienia (inni towarzysze otrzymali też kilkuletnie kary pozbawienia wolności) i przewieziony do zakładu karnego w Szerokiej.

W 2021 r. wydawało się, że władza Olechowskiego jest utrwalona i potężna. W istocie większość dawnych działaczy opozycji poszła na ugodę z rządem. Prezydent sądził, że sprawa opozycji została ostatecznie zakończona, toteż niebawem wydał ustawę o amnestii (maj 2021) uwalniając Kantora i jego towarzyszy. Przywódca Ruchu nie mógł jednak rozwinąć aktywności politycznej w kraju i już w lipcu podjął decyzję o udaniu się na emigrację do Rosji. Wiedział już, że walka potrwa długo.

Przywódca Ruchu 22 Lipca organizował z dala sieć wsparcia na Kubie, prowadził propagandę w całej Europie, gromadził fundusze i szkolił przyszłych żołnierzy partyzanckiej, rewolucyjnej wojny. Oddział Kantora przechodził ostrą zaprawę bojową w terenie, uczył się taktyki walki szarpanej, m. in. od pułkownika armii irackiej Husseina al-Badra. Ustalono plan zbrojnego powstania, które miało uzyskać wsparcie masowe (strajk generalny). Zarówno prezydent, jak działacze opozycji wiedzieli, że Kantor szykuje powstanie zbrojne, gdyż przywódca Ruchu 22 Lipca zapowiedział datę akcji. Niedługo przed planowanym odlotem z Białorusi, w dniu 15 listopada 2022 r., Filip Kantor ogłosił deklarację, w której stwierdził, iż zaniecha akcji zbrojnej w Polsce, jeśli rząd rozpisze wybory z udziałem wszystkich, też zdelegalizowanych partii. Prezydent nawet nie odpowiedział.

Miejska sieć Ruchu 22 Lipca wywołać miała powstanie, atakując posterunki i garnizony policji oraz wojska 30 listopada, w dniu lądowania ekspedycji Kantora. I rzeczywiście rozgorzały w kilku miastach walki uliczne. Trwały one jeden do dwóch dni, mimo że o wyprawie nic nie było słychać. W końcu przeważające siły policji, świetnie uzbrojone i dobrze przygotowane, brutalnie i krwawo spacyfikowały buntownicze miasta. Prezydent wykorzystuje wybuch rebelii do wprowadzenia stanu wyjątkowego i zaostrzenia represji.

Tymczasem zapełniony ponad miarę samolot, zagubiony podczas deszczowej pogody, wylądował nie na Zamojszczyźnie, jak planowano (licząc na opozycyjne nastroje tamtejszych chłopów) ale w Bieszczadach. Na domiar złego ekspedycję wykryto. Kantorowcy stracili niemal całą broń. Zaraz po dotarciu na stały ląd oddział uległ rozbiciu. Z 82 rewolucjonistów pozostało jedynie 12. Dotarli oni w małych grupkach do niedostępnych gór. Choć wydawało się, że wszystko już stracone, Kantor nie tracił ducha. „Dni reżimu są policzone" - oświadczył. Garstka partyzantów, którzy rychło stają się żywą legendą i nadzieją wielu Polaków, w pierwszych tygodniach osiąga chwiejne poparcie nieufnych i zastraszonych chłopów. Buntownicy poznają też gorzki smak zdrady, a Kantor cudem zachowuje życie. Osiągają wszakże cel w partyzantce niezwykle ważny: trwają niepokonani.

Od początku 2023 do wiosny 2024 r. partyzanckie ognisko w górach rozwija się powoli, a niekiedy jeszcze ponosi i klęski. Od ataków na drobne placówki i wartownie żołnierze Ruchu 22 Lipca przechodzą stopniowo do akcji na większą skalę. Wciąż im brak broni, gdy tymczasem siły rządowe stale są zaopatrywane przez Zachód, stąd też wiele akcji partyzanckich zmierza do zdobycia środków walki (w ciągu pierwszego roku powstania bojownicy Kantora zdobyli 130 karabinów). Na początku 2024 r. działa już na Podkarpaciu 300 partyzantów.

Nie mniej ważne od sukcesów militarnych, a chyba nawet ważniejsze dla losów rewolucji było to, że obcy ludzie z miasta, zaszyci w górskich ostępach, zyskali sobie zaufanie bezrolnych i małorolnych chłopów. Kantor i jego towarzysze poznawali stopniowo życie wieśniaków, zaczynali też realizować i radykalizować planowane dawniej reformy. Powstańcy uczą chłopów w partyzanckich szkołach, leczą ich i ich rodziny w zaimprowizowanych ośrodkach zdrowia, a na terenach, nad którymi powiewają biało-czerwone flagi Ruchu 22 Lipca, rozpoczyna się przeprowadzanie reformy rolnej. Kantor nie zapomina też o propagandzie. Coraz dalej dociera pismo „Głos Ludu". W lutym 2024 r. rozpoczyna regularną pracę Radio Powstańcze.

Przykład niepokonanej partyzantki w Bieszczadach oddziałuje na nastroje opozycyjne. Zresztą od samego początku zacięta walka toczy się zarówno w górach; jak na nizinach, w miastach. Obliczono, że w ciągu dwóch lat, od grudnia 2022 do grudnia 2024 r., łącznie zginęło w walce z policją prezydenta 10 tys. osób; wśród nich tylko tysiąc to polegli

bojowcy Ruchu, reszta to strajkujący, protestujący, członkowie spontanicznych grup młodzieżowych z przedmieść. Organizacja miejska Ruchu 22 Lipca, prowadzi akcje propagandowe, zaopatruje partyzantkę, m. in. w pieniądze (za pomoc finansową ofiarowywano tzw. bony Ruchu 22 Lipca, rodzaj podziemnej pożyczki narodowej), a jej „grupy akcji bezpośredniej" podkładają bomby i napadają na posterunki policji.

Przeciw dyktaturze występują coraz aktywniej robotnicy (fala strajków z sierpnia 2023 r.). Ruch 22 Lipca, coraz bardziej doceniający znaczenie ruchu robotniczego, podejmuje decyzję o utworzeniu Narodowego Frontu Robotniczego, który miał spełniać rolę organizatora przyszłych strajków, a zwłaszcza rewolucyjnego strajku powszechnego.

Nastroje wrogości wobec reżimu nurtować zaczęły w niektórych oddziałach rządowej armii lądowej i floty wojennej. Ze spiskowcami w mundurach nawiązał kontakty Ruch 22 Lipca. W dniu 5 września wybucha bunt w garnizonie szczecińskim - żołnierze płk. Chwasta odmawiają wymarszu przeciw strajkującym stoczniowcom. Rebelię tłumią oddziały wierne prezydentowi przy użyciu samolotów bombowych.



Pragnąc przyspieszyć upadek tyranii, Kantor rzucił w kwietniu 2024 r. hasło politycznego, ogólnokrajowego strajku powszechnego. Strajk, odbywający się w warunkach terroru, udał się tylko częściowo. Tę porażkę zrekompensowały ofensywne działania partyzantów: w marcu Józef Dąbrowski tworzy w Beskidzie Niskim II Front Wschodni, a niedługo potem Jarosław Bosak otwiera III Front Wschodni na Lubelszczyźnie (I Front Wschodni - to oczywiście Bieszczady). Nowa Lewica rewiduje swoje stanowisko wobec ruchu Kantora i w połowie 2024 r. uznaje w nim przywódcę rewolucji. Jednocześnie w Górach Świętorzyskich podejmują walkę trockistowskie grupy zbrojne. Cementuje się jedność sił antyreżimowych. 20 lipca zostało podpisane we Lwowie porozumienie o współpracy 9 partii i organizacji politycznych (m. in. Ruch 22 Lipca, Komunistyczna Partia Polski, Polska Partia Pracy, Związek Piłsudczyków i Front Narodowo-Robotniczy). Również w Europie Zachodniej spora część opinii publicznej szczerze sympatyzowała z powstańcami.

Prezydent, dysponujący liczną armią, zahartowaną w interwencjach na Bliskim i Środkowym Wschodzie, ani myśli ustępować. W początkach maja rusza ofensywa wojsk rządowych na Podkarpaciu. Partyzanci bronią się udatnie, lecz ludność cywilna na terenach wyzwolonych ponosi wielkie straty wskutek barbarzyńskich ataków lotnictwa rządowego. Rząd dla zapewnienia sobie społecznej legitymizacji zorganizował 3 lipca wybory, jednak mimo nacisków wzięło w nich udział zaledwie 20% uprawnionych do głosowania. Ku zaskoczeniu opinii publicznej prezydent mianował premierem Giertycha: niezużyty politycznie LPR został dopuszczony do władzy w celu ustabilizowania sytuacji w kraju. Opozycyjny dotąd przywódca narodowców swoją woltę uzasadnił koniecznością obrony cywilizacji zachodniej, której przedmurzem jest Polska.

W lipcu i sierpniu ofensywa reżimowa załamała się, a powstańcy, już w liczbie około 1000 ludzi, przeszli do kontrofensywy w Beskidach. Jasne się stało, iż reżim dożywał swych dni. W sierpniu rozpoczyna się wyzwoleńcza, nawiązująca do XX-wiecznych tradycji partyzanckich ofensywa na zachód. Dwie kolumny Ludowego Wojska Polskiego (taką nazwę nosiły oddziały Ruchu 22 Lipca) pod dowództwem Dąbrowskiego i Bosaka ruszają ku Warszawie. Po kilku tygodniach marszu w walce łączą się z partyzantami z Gór Świętokrzyskich i kierują ku Łodzi. Wielka bitwa pod Piotrkowem Trybunalskim (29-31 XII 2024) kończy się zdobyciem miasta. Lekko ranny Dąbrowski kieruje natychmiast swych ludzi na Warszawę. Jednocześnie oddziały Bosaka zajmują Kraków.

29 grudnia szef sztabu armii rządowej, gen. Petelicki, spotyka się nieopodal Warszawy z Kantorem. Polko wyraża zgodę na zastąpienie Olechowskiego przez „rząd porozumienia narodowego", a Kantor zaprzestanie walki. Gdy nad ranem I stycznia przeczuwający sytuację Olechowski ucieka z lotniska Okęcie do Holandii, Polko tworzy rząd tymczasowy, usiłując przejąć władzę. Wtedy na wezwanie Ruchu 22 Lipca wybucha w Warszawie strajk powszechny paraliżujący miasto. Na ulicach stolicy pojawiają się robotnicze bojówki z biało-czerwonymi opaskami PR-22-L na rękawach koszul.

2 stycznia 2025 r. wśród nieopisanego entuzjazmu, wjechał do Warszawy na czele swej armii brodatych partyzantów Filip Kantor, dowódca Ludowego Wojska Polskiego, niebawem prezydent Polski, twórca i przywódca Polskiej Zjednoczonej Partii Rewolucyjnej. Tuż po przybyciu do miasta przywódca rewolucji powiedział: „Nareszcie jesteśmy w **Warszawie**. Droga była ciężka i długa, ale przebyliśmy ją. Tym razem nasza rewolucja nie załamie się. Tym razem rewolucja naprawdę osiągnie swój cel. Nie będzie tak, jak w 1944 r., kiedy to przybyli Rosjanie stali się panami kraju... Nie będzie też tak, jak w 1989 r., kiedy to naród uwierzył, że nadchodzi rewolucja, a tymczasem przyszedł pan Wałęsa, który zdradził sprawę rewolucji... Nie stanie się również tak, jak w 2004 r., kiedy entuzjazm ogarnął tłumy wierzące, że tym razem nadszedł czas pokoju i dobrobytu, podczas gdy w rzeczywistości do władzy dorwali się złodzieje. Ani złodziei, ani zdrajców, ani okupantów! Tym razem jest to prawdziwa rewolucja."

„Dzieje najnowsze Półwyspu Europejskiego", pod red. Shan Zhe-lin. Instytut Historii Wszechazjatyckiej Strefy Wspólnego Dobrobytu, Uniwersytet Konfucjusza, Taszkient, 2042, s. 164-170; por. "Dzieje Ameryki Łacińskiej", pod red. R. Stemplowskiego, t. III, Warszawa, 1983, s. 164-184

Listy do redakcji...



Dlaczego nie mogę robić ... Mać Porządku?

Jany P. Waluszko

Chciałem publicznie a osobiście pożegnać się z Macią (wznawianą właśnie przez nową ekipę), ale na jej łamach jest to chyba niemożliwe, czynię to więc tutaj.

Po pierwsze, mimo usilnych prób, nigdy nie dowiedziałem się PO CO mielibyśmy robić to pismo (ani też JAK, ale to pochodna odpowiedzi na pytanie pierwsze). Ot - pismo *powinno* być, bo taki ruch jak nasz *powinien* mieć jakiś organ, gdzie mówiłby o sobie, że *jest* i nawet *ma rację*. Wiadomo, jak się to powie, to będzie (a jak nie, to nie) - magia (słowa). No i ktoś taki organ *powinien* ruchowi dać - sam jakoś nie umiał dotąd go zrobić. W piśmie *powinny* być reprezentowane *różne nurty* ruchu, ale te słuszne (nie libertarianie etc.). Ponadto chętnie mówiono o kwestiach technicznych, kto zrobi obrazki i kto napisze o tym, jak LPR prześladuje Nieznalską... Słowem - standard*.

Ale nie w tym rzecz... Idzie o to, że nie bardzo mam o czym pisać - o *wielkiej polityce* nie ma sensu. Weźmy przykład lustracji, tej politycznej i tej gospodarczej, co się ściśle wiąże. Temat na topie w opinii publicznej. Pewnie dałoby się go rozdmuchać i na jego bazie zaatakować system. Coś w stylu XVI-wiecznego *ruchu egzekucji praw i dóbr*, na bazie czego szlachcie udało się stworzyć silną *rzeczpospolitą* przeciw królowi, a zwłaszcza episkopatowi i magnatom, uwłaszczającej się kosztem dóbr publicznych (starostw) *nomenklaturze* władzy. Jednak co my możemy tu powiedzieć? Wiedzę o tym mamy dużo mniejszą niż media oficjalne, a przepisywanie z nich informacji nie ma sensu. Wiele osób w środowisku temat ten traktuje jako nie wart zachodu, bo to nie z *ich* bajki. Mają go za spektakl władzy. Ewentualne rozkręcenie kwestii wymaga wyjścia do innych. Pech chce, iż często są to *prawicowe oszołomy*, więc współpraca z nimi jest niemożliwa ze względów ortodoksyjnych. Nieważne, iż są od nas liczniejsi. Oddajemy to bez walki bierności i partiom. Niczym *Unia Wolności*, obrażamy się na społeczeństwo za to, że jest takie, jakie jest.

Ta *polityczna poprawność* nie dziwi wśród niedobitków inteligencji jako warstwy społeczno-kulturowej. Tyle, że z góry wyklucza możność wyjścia z getta. Pamiętam pomysł Kliszko w duchu *samorządnej rzeczpospolitej*, ale na bazie... wiejsko-parafialnej. Dla towarzyszy to czysta abstrakcja. Nic to, że z ducha bliskie, skoro litera nie ta. Miast budować od dołu, skoro dół jest *niesłuszny*, chce się walczyć o zmiany w prawie z pomocą niby-*lewicowych* partii. Narzucić *swoje* z pomocą państwa. To takie lewackie. Pomysł *loży RSA* w *Ataku* (walki o neutralność prawa w kwestiach wątpliwych etycznie) spotkał się z milczeniem, w najlepszym razie z niezrozumieniem. Nie chcemy walczyć o *legalizację* skrobanek, ślubów homoseksualnych i trawy, czy *delegalizację* nazistów..., znaczy, że jesteśmy po *ich* stronie. Nieważne, że de/legalizacja to uznanie państwa i jego prawa do mówienia, iż coś jest *dobra* czy *złe*, a to nie ma nic wspólnego z anarchizmem. I widać coraz silniej ewolucję ku odchyłom zachodnim. Efekt wojaży na *skłoty* Berlina i Londynu czy może obniżenia poziomu krytycyzmu pod wpływem popkultury? Reakcje ideowo-emocjonalne sprawiają, że spór o Nieznalską czy paradę gejów bardziej kręci środowisko niż bezrobocie itp. Pisałem niedawno tekst o źródłach zacofania Europy środkowo-wschodniej wobec Zachodu. Nieopatrznie skończyłem zdaniem, że to kwestia ważniejsza niż *skini* czy *pedały* etc. Redakcji (nazwę z grzeczności pominę) bardzo się to nie spodobało. Nie wolno tak pisać. Wciąż dochodzą mnie też głosy, o próbach usuwania z list *wolnościowych* tej czy innej osoby za *niesłuszne* wypowiedzi.

W tym miejscu *schodzę na ziemię*. *Wielka polityka* jest dla nas nierealna. A pisanie, z którego nic nie wynika, jest zajęciem jałowym. Czy w tej sytuacji nie da się zająć czymś nam dostępnym, na co jeszcze mamy wpływ? Idzie mi o nasze *środowisko*, o kierunek, w jakim *ruch* zmierza, o to, czy mamy jakieś szersze widzenie kwestii? Dziś działanie samo *się* nam *dzieje*. Jest celem samym w sobie. Nie chodzi o to, żeby dało jakieś skutki, ale *żeby coś się działo*. Idzie o rozrywkę - styl życia. Koncert tak samo jak zadyma może być formą *działania*. Ruch nie ma jasnej wizji - *dokąd idziemy*? Celu i programu nie zastąpią *słuszne* ogólniki. Bez tego zamiast prowadzić konsekwentne działania (np. kampanie w stylu *WiPu* i *RSA* o zastępczą służbę wojskową i zamknięcie elektrowni jądrowej w Żarnowcu, czy *OLE* o ścieżki rowerowe) będziemy wciąż z kwiatka na kwiatek skakać, niczego nie osiągając. Poza dobrą zabawą. A o to chyba idzie wielu z nas. Typowy przykład to *masy krytyczne*, dzikie przejazdy rowerowe. Inaczej niż *kampania rowerowa* nie dadzą więcej ścieżek dla rowerów. Nie służą niczemu prócz skoku adrenaliny u ich uczestników. Tyle, że kampania jest trudna a dym łatwy i kręci. I o to bardziej chodzi. Tyle, że inni znają inne zabawy, więc *nam* pozostaje *nasze* getto.

Inny motyw to organizacje pozarządowe, ich dotowanie przez system. To uzależnia. Ktoś, kto żyje z działalności ma mniejszą możność by być samodzielnym, bo boi się narazić sponsorom, stracić źródło utrzymania. To kwestia jakby spoza naszego środowiska, choć ostatnio go też dotyczy. Wcześniej to (*etat*, po francusku *państwo*) zgubiło ruch zielonych czy inne organizacje pozarządowe. Mogły stać się bazą samoorganizacji społeczeństwa, lecz nie umiały stworzyć jakiejś wizji politycznej i bazy organizacyjnej, która pozwoliłaby im olać partie polityczne i sponsorów w oparciu o społeczeństwo, zorganizować je poza systemem. Na to się jednak nie zanosi, stąd znikome znaczenie społeczne tych środowisk a w efekcie - wpływ społeczeństwa na władzę i kapitał. Prosty przykład to wojna w Iraku. U nas i na Zachodzie mniej więcej 2/3 opinii publicznej było przeciw niej, ale tam protesty były 1000 razy większe, co sprawiło, iż wiele krajów na wojnę nie poszło, bądź wycofało się z niej. U nas nie miał jednak kto opinii publicznej zorganizować w ruch nacisku na rząd.

O tym warto pisać. Tylko, co z tego? Ci, co to wiedzą, nie muszą już tego czytać. Ci, co nie chcą wiedzieć, nie przeczytają i tak. Najwyżej się obrażą. Pyskówek mam dość z list *wolnościowych*, po co to powielać na papierze. Nadwrażliwość na krytykę sprawia, że nie mogę w stylu starej *Maci* pisać nawet recenzji pism (a doświadczyłem tego już z wyżej nie-wymienioną redakcją). Po co mam stale spotykać się z urażoną *godnością nieudacznika*? Wszak ma *prawo* do istnienia, a moja opinia o nim go tego *pozbawia* . Kocham święty spokój, więc i o tym nie będę pisał - swoje analizy sytuacji politycznej w kraju i działań ruchu czy recenzje publikacji zachowam dla tych, co tego chcą (do tego starczy mi *NIErząd* - głos prywatny, co nie musi liczyć się z r*eprezentowaniem ruchu*). Czy to znaczy, że nigdy niczego dla *Maci* nie napiszę? Nie, są wszak tematy neutralne, hobbystyczne, jak miasto czy historia. Piszę do *Innego Świata*, *Obywatela*, czy nawet *Trygława*, więc i tu mogę, ale nie będzie to już moje pismo - przestałem wierzyć w cuda.

Żadne pismo nie może zmienić ludzkiego życia, jeśli w nim samym nie ma już tego, czego szukamy (a jak jest, nie trzeba naszej agitki). Nie udało się to nawet *Pismu świętemu*, mimo miliardowych nakładów czy wsparcia władzy przez tysiąclecia. Ba - nawet, jak ktoś uwierzy, bo mu pasuje klimat, z samej wiary nie wynikają czyny. Rozejrzyjcie się wokół, ile z deklarowanych idei praktykuje się w życiu? Nie ma też szansy na rzeczową dyskusję i krytyczną autoanalizę ruchu. Jego baza to wszak bunt w obronie swego prawa do bycia sobą. Bez względu na to, ile owo bycie jest warte i ku czemu zmierza. Z obu kwestii wynika, że możliwe jest tylko pismo samo-afirmujące to, co już jest (to swego rodzaju paradoks - piszę to, bo chciałbym się mylić, jeśli będę miał racje, bo miejsce refleksji w momencie kryzysu [wyboru] zastąpi akcja, aby *coś się działo* - będzie to dla mnie przegrana, dotąd jednak nic na to nie wskazuje). A to, co jest, to zabawa - bez wymiaru społecznego - hobby, w czym (w swej bajce) filateliści są od *nas* dużo sprawniejsi - piszę: *nas*, bo to już nie moja bajka. Po prostu, mam inne rozrywki niż punk, lewactwo czy polityczna poprawność, zaś *zadymy mnie już dziś nie cieszą* (-)

Jany

---

*Jak *powinno* wyglądać **dziś** pismo anarchistyczne, jego idea ogólna i teksty wzorcowe? Pismo takie z natury rzeczy musi być anarchistyczne. Tytuł pisma musi wyrażać jego rewolucyjny charakter i agitować sobą (np. *Mać Porządku* to nie dość mocne, stąd jeden z liderów chce *Ataku*). Pismo ma być wizytówką ruchu na zewnątrz. Winno być nieszablonowe i twórcze. Musi bezwzględnie demaskować rzeczywistość. Tematyka w nim poruszana nie powinna zasadniczo odbiegać od zainteresowań ludzi młodych. Szczególnie tych, co zdradzają pewne zainteresowanie ruchem i jego ideą. Zagadnienia te można wyliczyć na palcach rąk i bez ryzyka da się opisać czy też streścić nieistniejące jeszcze artykuły (rąk aż 3, bo od swego początku ruch uczynił znaczny postęp w słusznym kierunku). Oto one:

L*epszy Ruch Niż Bezruch*, czyli Panczo Willa o programie kompanii anarchistycznej na rzecz czegoś konkretnego - *chodzi o to, żeby wziąć rozbrat z całym systemem, a nie bez niego, o to, żeby coś się działo*...

Goje i geje, prowokacyjny tekst Artystki Nieznalskiej - znanej dzięki zniszczeniu przez LPR jej instalacji *papież w ciąży* (w hołdzie Hemingwayowi, co zawsze mogąc olać Hiszpanię w latach 30-tych powiedział - *starczy człowiek i może*).

Dział prezentujący wycinki z mediów, *mówią o nas*! Dowodzi to, że ruch żyje i system go dostrzega. Ze swej strony piszemy recenzje innych zinów, co pozwoli pokazać dużą aktywność i wspólnotę naszego ruchu.

Czemu alter- a nie anty-? Tekst Autora Domosławskiego, w którym Autor wyjaśnia, dlaczego *rewolucji nie będzie*, odwołując się do hasła *samoograniczającej się rewolucji*, idei *konstruktywnej opozycji* przeciw *oszołomom* w dobie *politycznej poprawności*.

Nie wierzę politykom, felieton osnuty na kanwie tekstu znanego przeboju grupy młodzieżowej pod tym samym tytułem, główne przesłanie - *nie wierzcie politykom*! Grafika przedstawia smoka z głową prezydenta, papieża, Busha, Putina i Hitlera oraz napis *polityka*. Smok zieje ogniem.

Relacja z kolejnego przejścia alterglobalistów z punktu @ do punktu be - *popkultura to źródło inspiracji jej przeciwników*, *nie można być tylko na* **nie**, *bo to niemedialne* - mówią *cheerleaderki* o odrzuconych przez system elementach amerykanizacji.

Zaklinanie miasta, czyli graffiti. Sztuka ulicy. Indywidualna ekspresja osobowości naszego czasu. Jej źródła autor widzi w hieroglifach Egiptu. Szkic zakończony dramatycznym apelem: *maluj mury*! Rzecz okraszona fotkami szablonów i tagów z ulic Berlina, Londynu i Amsterdamu.

Jesteśmy niewidzialną armią. Wywiad z członkami SK-Front, a raczej monolog jego lidera, co jako jedyny zna filozofię ruchu, ma kontakty na Zachodzie oraz kolekcję zinów STAMTĄD. Do tego foto i opis koncertu hip-hopowego (nie dołączono płyty CD, by nie wyglądało na komercję).

Kanapka anarchistyczna, chaotyczny jak na *Mać Porządku* tekst Kreola z Niewiedzy na temat produkcji tanich win bez akcyzy, z którego dowiadujemy się, że *anarchia to wszystko*.

Tekst o muzyce, anarchistyczny koncert w anarchistycznym skłocie w anarchistycznej intencji - protest *przeciw organizacji świata w ogóle*.

Cuda zabronione, tekst o szkole, co w obecnym kształcie nie spełnia oczekiwań uczniów, za co winę ponosi w części rząd, w części nauczyciele. Takiej szkoły uczniowie nie mogą akceptować. Wiele rzeczy musi się zmienić.

Chiapas, rzecz o kawiarence, w której zbierają się studenci, żeby móc wymienić słuszne idee na atrakcyjniejsze, ale recykling idei jest nudny.

Inicjatywa Pracownicza zwycięży! Relacja Urbana z meczu drużyny HCP z *Systemem Górą* z Jasnej, w którym Urban niestety jak zwykle nie podał jego wyniku. *Tym razem się nie udało, ale następnym razem też się nie uda. Chodzi przecież o rozrywkę* - mówi trener *Medalików*.

Sylwetki nieznanych rewolucjonistów: tekst o Sobolu, alternatywnym działaczu sprzed lat, co wyznawał pomarańczowe idee, nie rozmienił ich na drobne po '89 i dziś mimo pomarańczowej rewolucji jest nieznany.

Na koniec dowolny przedruk z prasy zachodniej o najnowszych trendach w postmodernistycznej krytyce systemu. Tekst objętości 3/4 kartki, bowiem tyle pozostało nam do zapełnienia regularnej liczby stron.



Listy do redakcji...

Koniunktura tożsamości

Piotr Pietryk

Jakiś czas temu, przeczytałem na łamach *„Innego Świata"* dość kontrowersyjny, jak dla mnie, artykuł. Nosi on tytuł „U siebie - pochwała zaścianka", jego autorem jest Jarosław Tomasiewicz.

No cóż. Nie ukrywam, że zdziwił mnie trochę ten tekst, szczególnie, że widnieje on na kartach pisma anarchistycznego. Ale do rzeczy...

Otóż, wiele w tym artykule sprzeczności i niedomówień... Może posłużę się przykładem.

J. Tomasiewicz pisze: *"(...) wolnościowiec nie tylko może, ale i powinien być patriotą. Nie ma wolności bez tożsamości, bo nie ma wolności bez osobowości".* Z drugiej jednak strony, twierdzi:

"(...) żeby manifestować swą wolę trzeba najpierw zaistnieć jako samookreślający się podmiot".

Skoro człowiek jest istotą wolną i samookreślającą się, nie powinien przyjmować narzuconych więzów. Samookreślić się, to znaczy narodzić się i ukształtować własną osobowość.

Moje życie zaczęło się wtedy, kiedy po raz pierwszy ujrzałem dziwnego pana w białym fartuchu ze skalpelem w dłoni. Nijak do tego procesu ma się tradycja. Będę sobą, niezależnie od tego, czy będę zajadał makaron we Włoszech, ryż w Chinach czy bigos w Polsce. Nie będę zachwycał się Małyszem, tylko dlatego, że urodził się na tej samej planszy co ja. Nie wzruszę się podczas wysłuchiwania Chopina... wolę Bacha. Bardziej pociąga mnie kultura żydowska, aniżeli kaszubska. Dobra, ale to tylko gusta. A co z przywiązaniem do miejsca zamieszkania? Ano, nie będę ukrywał, że jeżeli ktoś teraz kazałby mi się wysiedlić do innego miasta, kraju, na inny kontynent, to gdybym wrócił po kilkudziesięciu latach do mojego rodzimego miasta, zapewne uroniłbym niejedną łzę. Tak, to jest mój dom, moje miejsce urodzenia, tu spędziłem dzieciństwo. Bliskie mi miejsca... o tak! Na tej huśtawce złamałem pierwszy raz nogę, na tej ławeczce całowałem się z moją pierwszą dziewczyną... a pod tym balkonem zrobiłem kupę... Co za rozkosz przypomnieć sobie te miejsca, po latach. Ale jak te uczucia odnalazłyby się na terytorium miasta Krakowa, Wrocławia, Gdyni?... Zapewniam, że tam nie miałbym na co spojrzeć.

Według mnie patriotyzm jest zaprzeczeniem wolności, gdyż jednostka (patriotyczna) podporządkowuje się z góry narzuconemu schematowi. Ktoś może powiedzieć: „puste, banalne hasło, które może wypowiedzieć tylko, bezmyślnie zindoktrynowany propagandą anarchistyczną, dzieciak".

Jeżeli ktoś nie potrafi tego twierdzenia poprzeć sensownymi argumentami, to prawda, ale...

Są dwa podstawowe negatywy patriotyzmu: jest to zjawisko zbyt przestrzenne, a zarazem zbyt wąskie. Już tłumaczę o co chodzi. Przestrzenność patriotyzmu polega na narzucaniu ludziom z danego kraju, tradycji z tym krajem związanej. Oczywiście nie chodzi o narzucanie w dosłownym tego słowa znaczeniu. Chodzi mi bardziej o propagowanie i szerzenie przesłanek związanych z tym zjawiskiem. Obrzędy, uroczystości, śpiewanie hymnu w szkołach. Jednym słowem - hołdowanie rzeczom, które nie dotyczą nas, nie dotyczyły i zapewne dotyczyć nie będą...

Drugą stroną tej samej monety jest wąski aspekt patriotyzmu. Otóż będąc osobą „skazaną na polskość", jak mam się zachować wobec wartości niesione przez inne kultury, tradycje, obyczaje?

Ktoś powie: „Chodzi o to, że dane zwyczaje towarzyszyły ci przez znaczną część twego życia, powracasz do nich, to jest piękne". Zgoda, ale tylko wtedy, kiedy ktoś rzeczywiście był wychowywany w danej kulturze, np. na wsi jest duże przywiązanie do tradycji, obrzędów... (choć nie wszystko, czego doświadczyliśmy podczas tegoż przywiązania musi pozostawić w nas pozytywne odczucia), mieszczańskie życie to raczej moda, konsumpcja, uniformizacja.

Czy jestem Polakiem? A która część Polski jest najbardziej polska? Śląsk, Tatry czy Warszawa?... Jestem Polakiem, gdy zajadam hamburgera z Mac'a czy wtedy, kiedy leję wodą dziewczynki na Wielkanoc?... A czym jest patriotyzm? Umiłowaniem ojczyzny... jakiej ojczyzny? Jak ma się do tego koncepcja małych ojczyzn? Czy jestem patriotą, kiedy utożsamiam się z miastem, w którym żyję, a z krajem już nie? Stos pytań... płynność pojęcia, jakim jest patriotyzm to jego kolejna wada.

Nie mogę stwierdzić, czy jestem patriotą, ponieważ nie do końca wiadomo, czym właściwie jest owo pojęcie.

Kolejna sprawa. Autor posługuje się słowem *„tożsamość"*. Ja, żeby znać siebie, swoją tożsamość i budować własne "ja", nie muszę się nazywać Polakiem, Żydem czy Niemcem. Jestem tą indywidualną osobą, mającą bardzo niewiele wspólnego z miejscem mojego urodzenia, życia czy śmierci. To tylko materialne odbicie "bytu" mojego istnienia. "Jestem niematerialnym punktem świadomości przemierzającym przestrzeń", jakby powiedział Robert Bruce, znany parapsycholog.

Moje "ja" to moja świadomość i egzystencja zamknięta w moim umyśle. Nie potrzebuję ograniczeń w postaci hymnu, tradycji czy godła. Te wszystkie rzeczy to wojna wywołana mojej wolności.

Pójdźmy dalej. Autor pisze: *"Swoją tożsamość tworzymy nie tylko samodzielnie (...) została ona ukształtowana przez otoczenie (...) Można z tym walczyć, można próbować się wykorzenić, ale po co? Dlaczego mam zabijać cząstkę samego siebie?"*

No to w końcu jestem tą samookreślającą się jednostką czy człowiekiem ukształtowanym przez otoczenie? Po co wykorzeniać tę cząstkę, która jest w nas od urodzenia? Ja uważam, że najpierw należy sobie uświadomić, że to nie jest cząstka NAS, tylko cząstka otoczenia, które zasiało w nas to ziarnko. Czemu mam określać siebie jako Polak? Przecież jestem indywidualną osobą...

Jarosław pisze, że *„globalizacja realizuje utopię świata bez granic i bez tradycji".* Nie zgodzę się. Nie można mylić dwóch pojęć: „jedność" i „jednolitość". Anarchizm dąży do otwarcia granic i współpracy między jednostkami o różnych predyspozycjach czy zapatrywaniach kulturowo-obyczajowych. Globalizacja natomiast dąży do ujednolicenia, umasowienia i skomercjalizowania zjawisk na szczeblu obyczajowo-kulturowym.

Czy patriotyzm jest zły? Nie, ale jest niebezpieczny, choć... oddajmy Bogu co boskie.

Może zatrzymam się na chwilę przy kwestii nacjonalizmu, ale tego XIX-wiecznego. Chodzi mi o walkę narodów o niepodległość i suwerenność. Jest to jak najbardziej godne pochwały zjawisko, jednak nie można zapominać o... No właśnie. O czym? Ano o tym, że kiedy np. Polacy walczyli o ponowne narodziny swego państwa, kierowała nimi potrzeba niezależności. Wtedy akurat niewola dotykała aspektu narodowości. Rusyfikacja, przymusowe czczenie obcych wzorców i autorytetów. Wiosna ludów, zrywy i powstania - to był powiedzenie „nie" totalitarnym działaniom. Polaków połączyła ta sama siła, bo właśnie tak był (i jest) zorganizowany wtedy system, że jeżeli niewola dotykała jakiś twór, to było nim całe państwo albo naród. Wtedy elementem spajającym była tradycja, wspólna kultura, a przede wszystkim chęć realizowania siebie na różnych szczeblach życia społecznego, a to wszystko było niemożliwe, dlatego bunt osiągnął swoje apogeum...

Ale przecież komuniści, anarchiści, socjaliści wszelkiej maści - różnych narodowości - bardzo dobrze radzili sobie z faszystami podczas hiszpańskiej wojny domowej. I nie zgodzę się z przytoczoną w tekście Jarka opinią Manolo Gonzalesa, jakoby: *„Aby stworzyć socjalizm, wolnościowy komunizm, anarchizm czy jakąś inną utopię, musimy mieć terytorium zamieszkałe przez ludzi o wspólnym języku, wspólnej tożsamości i wspólnej historycznej spuściźnie".* Toż to właśnie hiszpańska rewolucja dowiodła, że tak nie jest! Wspólne cele i światopogląd połączył tych ludzi, nie tradycja i tożsamość.

W dalszej części swego artykułu, Tomasiewicz dostrzega, że tożsamość oparta na tradycji jest niezbędnym spoiwem dla zbiorowości, społeczeństw, narodów. Popiera to przykładem... który mnie nie przekonuje. A nawet gdyby miał przekonać, to tylko wtedy, kiedy byłby przedstawiony w innym świetle. Owszem, każda grupa ludzi potrzebuje pewnego bodźca, który sprawi, że owa grupa stanie się stabilna, uporządkowana i gotowa na obronę przed czynnikami, chcącymi zniszczyć jej jedność.

Ale! Tym czynnikiem nie musi być ani tożsamość ani tradycja. Podstawowym impulsem napędzającym machinę, jaką jest społeczeństwo, jest wspólność interesów, potrzeb i celów.

A czy znajdzie się tutaj miejsce dla patriotyzmu? Może, ale nie musi... Z kim będę budował wolność, równość i sprawiedliwość społeczną - z Aryjczykiem czy z Murzynem? A mnie to rybka. Liczy się zrozumienie, podobny sposób myślenia, styl życia, braterstwo, a nie tradycja... Można przeca wytworzyć własną tradycję! Zresztą, nawet jeżeli zajmuje ona istotne miejsce w życiu człowieka, to uznawanie jej za decydujący czynnik kształtujący i spajający życie społeczne - jest małą przesadą.

A normalnym zawsze będzie fakt, że każdy człowiek podatny na trendy, a nie trwałe przekonania i zasady, będzie błądził i przechodził na tę drugą stronę barykady, tak jak zrobili to Amerykanie w przytoczonym przez Jarka przykładzie.

W dalszej części tekstu, Tomasiewicz wymienia trzy elementy, z którego składa się postawa patriotyczna. Pierwszy z nich to więź z ziemią, nie będę się do niego odnosił, ponieważ polemika na ten temat, odbiegnie od omawianego przeze mnie wątku.

Drugi czynnik to solidarność z ludźmi, z którymi tworzymy daną społeczność. I tutaj muszę przyznać Jarkowi stuprocentową rację. Boli mnie fakt, że wielu zaangażowanych ludzi z szeroko pojętego środowiska alternatywnego, walczy o sprawy Trzeciego Świata, a nie potrafi pomóc zdychającemu biedakowi na własnym podwórku. Pozwolę sobie zatem przytoczyć fragment, który szczególnie mi się spodobał: *„Łatwiej utożsamiać się ze wspierającymi zapatystów Indianami Maya (...) niż ze swoimi realnymi, często niesympatycznymi sąsiadami. Tylko, że ucieczka we wspólnoty wyimaginowane, wirtualne jest tak naprawdę znieczulicą zasłanianą pięknymi sloganami".*

Trzeci element to przywiązanie do kultury. Właściwie to odniosłem się do niego wcześniej, więc nie będę się powtarzał. Dodam natomiast tylko tyle, że jeżeli pani Goldman miała bardziej wolnościową wizję feminizmu niż Kazimiera Szczuka, to chyba lepiej trochę przysiąść nad tłumaczeniem i mieć z tego lepsze korzyści. Komunizm anarchistyczny Abramowskiego też mnie nie zafascynował. Może lepiej zająć się Kropotkinem... toż to Rosjanin, a przecież kultura słowiańska jest nam bliska, czyż nie, panie Tomasiewicz?...



WOLNOŚĆ

KOLUMNA INTERNACJONALISTYCZNA #6

Wolnościowy nacjonalizm

NARODOWO-EKOLOGICZNY SYNDYKALIZM GWYNFORA EVANSA

Nacjonalizm walijski

Walijczycy należą do małych, bezpaństwowych narodów Europy. Walia podbita już w XIII w. zdołała wszakże zachować etniczną odrębność, zwłaszcza na wiejskich obszarach północnego zachodu. Bardziej skomplikowana sytuacja wytworzyła się na uprzemysłowionym południu, którego mieszkańcy przyjęli język angielski zachowując zarazem poczucie walijskiej tożsamości. Dążenia Walijczyków starała się artykułować w ramach imperium brytyjskiego Partia Liberalna, potem główną siłą w Walii stała się (zwłaszcza na południu) Partia Pracy. Wreszcie w 1925 r. grupa młodych aktywistów powołała do życia Plaid Genedlaethol Cymru - Walijską Partię Narodową. W jej szeregach znaleźli się liczni działacze robotniczy, wcześniej związani z Niezależną Partią Pracy (jak np. D.J. Davies, zwolennik socjalizmu gildyjnego). Nie oni jednak nadawali ton partii, lecz radykalni prawicowcy. Pierwszy przewodniczący partii S. Lewis pod wpływem francuskiego tzw. integralnego nacjonalizmu fascynował się ustrojem średniowiecza, inny działacz - I. Peate - propagował nacjonalizm rasowo-biologiczny o wyraźnej inspiracji nazistowskiej. Ogłoszenie przez walijskich nacjonalistów w czasie II wojny neutralności sprawiło, że Plaid Cymru uważana była za partię wręcz faszystowską.



Sytuację zmienił wybór na stanowisko przewodniczącego w sierpniu 1945 r. Gwynfora Evansa. Nowy przywódca zmienił ideowe oblicze partii, odcinając się od reakcyjnych, ksenofobicznych, autorytarnych wątków. Pod jego kierownictwem Plaid Cymru zaczęła odnosić sukcesy wyborcze, liczba głosów oddanych na nacjonalistów wzrosła z 16.000 w 1945 r. do 175.000 w 1970 r. Nie wszystkich jednak satysfakcjonowała ideologia niemarksistowskiego socjalizmu połączona ze strategią wyborczą. Odchodzili radykałowie tworzący takie grupy jak Wolna Armia Walijska na początku lat 60. czy Robotnicza Armia Republiki Walii dwadzieścia lat później. Wreszcie jesienią 1981 r. Evans rezygnuje po tym, jak grupa marksistowskich działaczy z południa przeforsowała przyjęcie programu budowy „zdecentralizowanego i socjalistycznego państwa walijskiego". Ich przywódca Dafydd Elis Thomas uważał, że dotychczas PC była kontrolowana przez „odłam walijskiej niższej klasy średniej, która [...] wykorzystywała pojęcie narodu i nacjonalizmu do maskowania swoich własnych klasowych interesów". W myśl neomarksistowskiej teorii Thomasa prawdziwym narodem walijskim jest walijska klasa robotnicza.

Tym niemniej warto przyjrzeć się poglądom Evansa, stanowiącym interesującą próbę połączenia nacjonalizmu z ideami radykalno-demokratycznymi, syndykalistycznymi i pacyfistycznymi.

Wizja człowieka i społeczeństwa

Zaskakiwać może już założenie wyjściowe filozofii politycznej Evansa, że „[...] nie naród, lecz osoba ludzka jest podstawową wartością dla walijskiego nacjonalizmu". Dlatego „celem wszystkich naszych wysiłków jest stworzenie warunków, w których ludzie mogliby być sobą [...]". Nie oznaczało to jednak indywidualizmu, gdyż jednostka jest wtórna wobec zbiorowości. Evans pisał: „Ludzka osoba wrośnięta jest w tkankę społeczną [...]. Skoro więc przyznajemy [...] prymat ludzkiej osobie, to z konieczności musimy być zainteresowani charakterem oraz jakością społeczeństwa, którego jest ona częścią". Człowiek jest istotą społeczną, „jest członkiem wielu grup, wszystkie w jakiś sposób kształtują jego osobowość. [...] Te wspólnoty tworzą naród. [...] Naród to wspólnota wspólnot". Naród jest więc najważniejszą ze zbiorowości: „Naród jest jedyną historyczną wspólnotą wystarczająco niewielką, aby mógł obudzić i utrzymać lojalność swoich członków, i dostatecznie dużą, aby objąć swoim zasięgiem wiele różnorodnych wspólnot". Najważniejszym spoiwem narodu, jego „duszą", jest język pozwalający na przekazywanie dziedzictwa kultury i tworzący więź między członkami wspólnoty. Naród postrzegał Evans jako wspólnotę naturalną, organiczną - a nie jako zbiorowisko jednostek. W odróżnieniu od konserwatystów nie wyciągał jednak z tego wniosku o istnieniu wewnątrz narodu „naturalnej" hierarchii lecz stał na gruncie bezwzględnej równości jego członków. Także w stosunkach między narodami głosił zasadę braterstwa narodów i ich równych praw, odrzucając jakąkolwiek ekspansję. Wiązało się to z radykalnym pacyfizmem: Evans jednoznacznie potępiał wszelką przemoc, dopuszczając jedynie bierny opór jako środek walki.

Evans sugerował, że tak skonstruowany nacjonalizm jest bardziej humanistyczny niż inne ideologie, redukujące osobę ludzką do abstrakcyjnej konstrukcji: „Nacjonaliści są zainteresowani całym człowiekiem, a nie tylko pewnymi aspektami jego życia". Dlatego „wolność dla robotnika nie ma znaczenia dopóty, dopóki nie jest to wolność do życia w swoim domu, w swojej rodzinie, wśród przyjaciół, [...] do życia w środowisku, które kocha i które postrzega jako część siebie. Osobowość człowieka jest tak silnie związana z tym wszystkim, że odcięcie go od tego jest najbardziej okrutną i destrukcyjną rzeczą, jaką można mu uczynić".

Ustrój polityczny

Cechą szczególną Evansowskiego nacjonalizmu była nieufność do państwa. Państwo jest tylko instrumentem, które ma służyć narodowi, dlatego „kiedy się zdarzy konflikt lojalności w stosunku do państwa i narodu, człowiek zobowiązany jest być lojalnym wobec swego narodu". W dodatku państwo jest instrumentem bardzo zawodnym, stawiającym się nieraz ponad narodem: „ludzka wolność jest wielce niepewna, jeżeli obywatele zawdzięczają wszystko państwu". Nie tylko komuniści ale też faszyści byli dla Evansa „antynarodowymi państwowcami".

Dlatego Evans był żarliwym zwolennikiem demokracji rozumianej jako „rządy ludu, przez lud, dla ludu". Demokracja, uważał, to coś więcej niż liczenie głosów co pięć lat. Pisał: „Plaid Cymru wierzy w wolność, równość i kooperację. Przeciwstawia się koncentracji bogactwa i władzy w rękach [...] kapitalistów lub w rękach biurokratycznego państwa. Żaden z tych systemów [...] nie zapewnia zwykłej osobie rzeczywistego udziału w kształtowaniu życia społeczeństwa i zaprzecza fundamentalnym zasadom prawdziwej demokracji. W takim systemie władza jest scentralizowana i odległa, indywidualne osoby są jedynie mało znaczącą cyfrą w statystykach, lokalne społeczności są nieważne, demokracja jest jedynie fasadą."



Gwynfor Evans

Walia miała być nie tylko wolnym krajem ale też prawdziwą demokracją. Z tego powodu Evans postulował oddolną organizację społeczeństwa, tak, by obywatele mieli faktyczny udział w rządzeniu krajem. Chciał stworzyć „partycypacyjną demokrację, która umożliwi aktywne uczestnictwo w kształtowaniu społecznych warunków". By to było możliwe ideolog walijskiego nacjonalizmu dążył do jak najpełniejszej decentralizacji. Jego zdaniem demokracja jest możliwa jedynie we „wspólnotach, gdzie ludzie nie są sobie obojętni". Rozwijał tę myśl pisząc: „To w małych wspólnotach indywidualna osoba liczy się najbardziej, gdyż partycypuje w większym stopniu w życiu wspólnoty i posiada większą władzę kształtowania swego środowiska". Idealny ustrój wzorowany był na szwajcarskim. Walia miałaby być państwem federacyjnym, opartym na demokracji bezpośredniej. Podstawą walijskiej demokracji miały być samorządy lokalne autonomicznych gmin, organy władzy hrabstw i kraju koordynowałyby tylko działania gmin. Władzę ustawodawczą ma sprawować dwuizbowy parlament: pierwsza izba wybierana byłaby bezpośrednio przez obywateli, druga składałaby się z przedstawicieli hrabstw i organizacji zawodowych. W ten sposób powstanie społeczeństwo, w którym ludzie powiązani są

bliskimi, bezpośrednimi więzami opartymi na przyjaźni i braterstwie. „Niewielka Walia może być pionierem w ambitnej próbie decentralizacji władzy i ograniczenia wszechpotężnego państwa".

Ideałem Evansa były małe, stabilne, zamknięte społeczności, w których ludzie żyli z pokolenia na pokolenie w więzi z ziemią, wedle pewnych stałych norm. Stabilność tą miało zapewniać państwo. Bez wprowadzania formalnych zakazów miało dbać o ograniczanie imigracji do takiej wielkości, która umożliwi asymilację ludności napływowej. Zarazem jednak podkreślał, że prawa obywatelskie uzyskają wszyscy mieszkańcy Walii, niezależnie od rasy, języka czy pochodzenia.

Gospodarka

Punktem wyjścia w konstruowaniu projektu ustroju społeczno-ekonomicznego było stwierdzenie, że „rozwój gospodarczy nie jest celem samym w sobie [...]. Jego celem jest stworzenie warunków pełniejszego życia dla indywidualnych osób, które są członkami narodowej wspólnoty". Dlatego polityka gospodarcza państwa miała być podporządkowana realizacji celów społecznych i kulturalnych.

By je zrealizować należało zacząć od nacjonalizacji wielkiego i średniego przemysłu walijskiego. Nacjonalizacja była jednak tylko pierwszym krokiem aby unarodowione fabryki zostały przekazane w ręce robotników. Zarządzanie miało zostać zdecentralizowane. Zakładami zarządzałyby rady pracownicze przy udziale dostawców, konsumentów i władz lokalnych. Zakładowe rady delegować miały swych przedstawicieli do rad branżowych, kontrolujących daną gałąź gospodarki, te zaś - do Narodowej Izby Przemysłowej. Evans nie planował jednak całkowitego zniesienia własności prywatnej. Powtarzał za teoretykami dystrybutyzmu, że fakt posiadania własności uniezależnia człowieka od państwa. Dlatego popierał rozwój zarówno rodzinnych gospodarstw rolnych jak i produkcji rzemieślniczej; domagał się też, by każda rodzina posiadała swój dom.

Plaid Cymru

The Party of Wales

Zasadniczym celem tak zorganizowanej gospodarki miało być osiągnięcie samowystarczalności. „Plaid Cymru nie wierzy w gospodarkę nakierowaną przede wszystkim na eksport i zależną w dużej mierze od importu, zwłaszcza importu produktów żywnościowych oraz surowców naturalnych. Uważa, iż taka polityka czyni kraj zbyt czułym na wahania na rynkach międzynarodowych, prowadzi do ostrej rywalizacji o rynki zbytu i często powoduje międzynarodowe tarcia". Odwrotnie niż liberalni ekonomiści Evans twierdzi, że wolny handel mnoży konflikty i wojny między narodami. Dlatego Walia ma prawo do ochrony własnego przemysłu (ale nie cłami lecz np. poprzez bariery techniczne czy opłaty wyrównawcze), który produkowałby na rynek wewnętrzny; jedynie nadwyżki sprzedawane byłyby zagranicę. Niekiedy Evans posuwał się aż do postulowania samowystarczalności rynków lokalnych! Służyć temu miało bardziej równomierne rozłożenie zakładów przemysłowych tak, by przemysł (lekki, spożywczy, przetwórczy) mógł wzmacniać lokalne wspólnoty. Poglądy Evansa wyraźnie antycypowały więc Schumacherowską ideę „małe jest piękne" i ekologiczne projekty „rozwoju zrównoważonego".

Nie był to jedyny ekologiczny akcent w programie Plaid Cymru. Ideolog walijskiego nacjonalizmu krytykował niszczenie obszarów wiejskich przez ich depopulację, urbanizację i industrializację (np. tworzenie tam sztucznych zbiorników wodnych); szczególny jego sprzeciw budził wykup walijskiej wsi przez Anglików, którzy budowali tam domki letniskowe. Państwo walijskie miało nie tylko chronić obszary wiejskie ale wręcz uczynić rolnictwo pierwszoplanową gałęzią gospodarki.

Polityka zagraniczna

Wolna Walia nie zamierzała zrywać ze swymi sąsiadami - miała pozostać w Brytyjskiej Konfederacji Narodów, obejmującej też Anglię, Szkocję, Irlandię i inne krainy. W obrębie Brytyjskiego Wspólnego Rynku trwałby swobodny przepływ ludzi, kapitału, towarów i usług. Evans domagał się natomiast, by Walia bezwzględnie wystąpiła z NATO, był też przeciwny wstąpieniu do EWG. Jego zdaniem (dostrzegał to już w latach 60.!) jednocząca się Europa zmierza w kierunku scentralizowanego biurokratycznego superpaństwa, które nie respektuje praw zwłaszcza małych narodów. Jako alternatywę wskazywał „Europę narodów, nie państw" w formie luźnej konfederacji. Istotnym rysem programu Plaid Cymru był też konsekwentny pacyfizm. Walia miała nie tylko wyrzec się broni atomowej, ale całkowicie się zdemilitaryzować, pozostawiając jedynie niewielkie oddziały ochrony pogranicza. Zaoszczędzone środki miały zostać przeznaczone na pomoc dla krajów Trzeciego Świata.

NARODY: KAŻDY INNY - WSZYSTKIE RÓWNE

Etnopluralizm

CASAMANCA

Senegal należy do krajów, w których absurdalność wykreślanych przez kolonizatorów granic najbardziej rzuca się w oczy. Gdy Anglicy zbudowali swój fort u ujścia rzeki Gambii - Francuzi natychmiast anektowali obszary po obu stronach tej rzeki. W rezultacie powstały dwa państwa: angielskojęzyczna Gambia w wąskim pasie nadrzecznym i otaczający ją z trzech stron francuskojęzyczny Senegal. Ten drugi kraj nie tylko został pozbawiony swej głównej naturalnej arterii komunikacyjnej - łączność leżącej na południe od Gambii prowincji Casamanca z resztą kraju jest iluzoryczna. Do tego dochodziły różnice kulturowe: o ile w północnym Senegalu panuje islam, to wśród południowych plemion Diula, Mandingo i Peul silne jest chrześcijaństwo.

Dlatego już w 1947 r. Victor Dialla założył Mouvement des Forces Dèmocratiques de la Casamance (Ruch Sił Demokratycznych Casamanki), postulujący autonomię Cassamoukou (Ryżowego Kraju). Problem zaczął narastać w miarę napływu ludności z północy do Casamanki. W grudniu 1982 r. dochodzi do pokojowych demonstracji Casamanczyków, które zostały brutalnie stłumione. MFDC przechodzi do podziemia i rozpoczyna walkę zbrojną. Politycznym przywódcą ruchu niepodległościowego stał się katolicki ksiądz Augustine Diamacoune Senghor. Separatyści podjęli działania partyzanckie na wybrzeżu, zwłaszcza w pobliżu stolicy prowincji Ziguinchor, operując zarówno z terenu Gambii jak i Gwinei Bissau. Kolejne zawieszenia ognia (m.in. 1991, 1993, 1996) nie przynosiły trwałego uspokojenia: zawierane porozumienia były kontestowane przez opozycyjne frakcje MFDC takie jak Front Sud (1992-1997), brak ustępstw ze strony rządu sprawiał, że rebelianci wracali na pole walki (np. Front Północny S. Badije w 1995 r.). W grudniu 2000 r. w Ruchu doszło do rozłamu na skrzydło muzułmańskie kierowane przez S. Sadio i chrześcijańskie (L. Sagna), co doprowadziło do walk wewnętrznych w następnym roku. Pozbawione poważniejszego wsparcia z zewnątrz grupy partyzantów, by się utrzymać, rabują miejscową ludność. W październiku 2003 r. lider jednej z frakcji MFDC Jean-Marie Francois Biagui ogłosił oficjalne zakończenie konfliktu, walki w prowincji jednak trwają nadal.

ŁUŻYCE

W Berlinie 5 kwietnia 2005 r. grupa młodych działaczy łużyckich z Hannesem Kellem na czele utworzyła Serbską Partię Ludową (Serbska Ludowa Strona - Wendische Volkspartei). Nowe ugrupowanie nawiązuje do tradycji działającej w latach 1919-1933 Lausitzer Volkspartei, ale wzoruje się na partii szlezwickich Duńczyków SSW. Strona zamierza reprezentować interesy nie tylko Serbołużyczan (20.000 w Brandenburgii, 40.000 w Saksonii) ale też innych mieszkających w Niemczech mniejszości słowiańskich (zwłaszcza Polaków). Według polskiego pisma „Ojczyzna" SPL jest organizacją „narodowo-lewicowo-ludową, stojącą na gruncie Dekalogu". Choć społeczno-kulturalna organizacja Serbołużyczan „Domowina" do projektu odniosła się z rezerwą, zdaniem inicjatorów upolitycznienie problemu łużyckiego jest ostatnią szansą dla wymierającego narodu. Kontakt: http://www.wendische-volkspartei.de/

POLACY BIALI MURZYNI EUROPY

Internacjonalizm

POLACY NA HAITI

Gdy w Legionach Polskich gen. Dąbrowskiego poczęły narastać nastroje buntu, Napoleon przeformował legionistów w trzy półbrygady. Jedna z nich została wysłana już w maju 1802 r. na San Domingo (Haiti), by stłumić tam rebelię murzyńskich niewolników, na początku 1803 r. skierowano tam drugą jednostkę. Wojna na San Domingo okazała się zabójczą dla Europejczyków: wycieńczał ich podzwrotnikowy klimat, marli od żółtej febry, ginęli w murzyńskich zasadzkach. Żołnierz polski bił się w tej wojnie niechętnie, legioniści nieraz odmawiali udziału w masakrowaniu tubylców, niektórzy (ok. 100) przechodzili na stronę powstańców. Wiedziano o tym po stronie murzyńskiej i wziętych do niewoli Polaków traktowano łagodniej. W końcu 1803 r. francuskie wojska Leclerca skapitulowały. Zaledwie 700 spośród polskich niedobitków wróciło do Francji, wielu zostało zmuszonych do służby w armii brytyjskiej. Przywódca powstańców Dessalines pozwolił jednak też w drodze wyjątku Polakom pozostać na Haiti (ponieważ konstytucja Haiti zabraniała białym osiedlania się - Polacy zostali podobno... uznani za czarnych!). Z tej możliwości skorzystało 400 z 5280 legionistów (choć 160 później opuściło wyspę na koszt haitańskiego rządu), otrzymując tu ziemię i żony. Ich potomkowie zamieszkują trzy miejscowości (m.in. Casale i Fond Des Blancs), mają "polską" parafię. Po dziś dzień żyją tam ponoć Mulaci o błękitnych oczach i nazwiskach takich jak Dombrovski, z takiej rodziny miał się wywodzić np. wiceprezydent Republiki za rządów Aristide'a.



postęp?

Rozwój dla samego rozwoju to ideologia komórek rakowych

Edward Abbey